

TRZEŹWOŚĆ



MIEŚCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”,
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANII,
ABSTYNNCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW, KOŁA LEKARZY ABSTYNNENTÓW
I WILEŃSKIEGO TOW. WALKI Z ALKOHOLIZMEM I INNYMI NAŁOGAMI „MENS”
pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

	<i>Str.</i>
PROTEKTORAT PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NAD XXI MIĘDZYNARODOWYM KONGRESEM PRZECIWAŁKOHOLOWYM W WARSZAWIE W R. 1937	389
JAN SZYMAŃSKI. — XXI. Międzynarodowy Kongres Przeciwałkoholowy w Warszawie 12—17.IX. 1937 r.	390
GERHART FEUERSTEIN, Kierownik Państw. Organizacji walki ze środkami odurzającymi. (Berlin). Przemówienie delegata Rządu Niemieckiego na posiedzeniu Zarządu Światowego Związku Przeciwałkoholowego w Londynie	394
PROK. S. N. STANISŁAW CZERWIŃSKI. — Monopol Spirytusowy i „Kuratorja trzeźwości“ w Rosji, a towarzystwa walki z alkoholizmem	395
ALEKSY RZEWSKI, b. Prezydent m. Łodzi i starosta łódzki. — Alkoholizm, a problem obrony kraju	399
STANISŁAW BIERNACKI. — Kwiaty i chwasty cywilizacji	401
B. SEN. TOMASZ NOCZNICKI. — Młodzież Wiejska, a alkohol	404
DR. NINA KRAKOWSKA. — O czym wiedział reb Mendel z Nowego Korczyzna	405
DR. ZYGMUNT ROZEN. — Nowa placówka lecznictwa alkoholików	408
HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA. — Ze Zjawisk Literackich	409
B. SEN. ALEKSANDER IŻYCKI. — W sprawie zaopatrzenia zimowego bezrobotnych	417
CZESŁAW KACZMARCZYK. — Fontanna. (Rysunek)	420
J. MORI. — Jego Karjera. Nowela.	421
DR. FELIKS KACZANOWSKI. — Walka z alkoholizmem w Szwajcarii	436
DR. J. KONORSKI i DR. S. MILLER. — Działanie alkoholu na korę mózgową z punktu widzenia fizjologii	441
ROMA LUXÓWNA. — Czwarte Przykazanie. (Nowela)	445
ZOFJA OLSZEWSKA. — Tatyna Siostra. (Monolog)	449
WŁADYSŁAW BIENIN-BIELENIN. — Widziane i Przeżyte. — Boso przez Warszawę	451
NELA KRZEPKOWSKA. — Świat się kręci na wesoło. (Wiersz)	451
MICHAŁ KLIMOWICZ. — Przez Pryzmat Sądu	467
MARJA SOKALÓWNA. — Z frontu walki z narkotykami	467
OGÓLNE ZEBRANIE POLSKIEGO KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZWALCZANIA NARKOMANII, odbytego dn. 25.II. 36 r. — Sprawozdanie	471
ZJAZD LEKARZY ABSTYNNENTÓW. — Sprawozdanie	477
ZJAZD DELEGATÓW KOŁ TOW. „TRZEŹWOŚĆ”. — Sprawozdanie	481
ELŻBIETA BOROWSKA. — Zadania Instruktorci gospodarstwa wiejskiego w dziedzinie walki z alkoholizmem	490
OCENY I SPRAWOZDANIA.	494
PRZEGLĄD ZAGRANICZNY przez H. N.-O. S. (Z 1 rys.)	494
JAN SZYMAŃSKI. — Zjazd w Londynie 9—10.IX. 36 r.	500
KORRESPONDENCJA Z KALISZA. (Z 1 rys.)	501
PRZEGLĄD PRASY.	503
KURS ALKOHOLOGJI. — Pismo Okólne Minist. Op. Sp. w sprawie Kursu Alkoholologii i program Kursu	508
KRONIKA. (4 rys.)	510

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwarta.
Ogłoszenia: 1 str. 100 zł., 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/
Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—

ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Oboźna 4 m. 28, telef. 511-07.

K S I A Ź K I N A D E S Ł A N E.

- Mieczysław Smolarski.* — Dawna Polska w opisach podróżników. —
Książnica - Atlas, Lwów - Warszawa. 1936. Str. 175+1 n. l. —
Cena 3 zł. 30 gr.
- Instrukcja Ministra Opieki Społecznej o organizacji i działalności Ośrodków Zdrowia.* — Warszawa, 1936. Nakł. Minist. O. S. — Str. 24.
- G(ustaw) Szulc.* — żywienie jako zagadnienie medycyny zapobiegawczej. — Warszawa, 1936. (Odb. z „Lekarza Polskiego“). Str. 29.
- Christine I. Tinling.* — Sidelights from Shakespeare on the Alcohol Problem. — London. Str. 71. Cena 6 pensów.
- X. T. Galdyński.* — Krzewiciele Trzeźwości. Poznań. 1936. Str. 28.
- Ks. Witold Klimkiewicz.* — I Sprawozdanie Katolickiego Związku Młodzieży żeńskiej za rok 1935. Poznań, 1936. Str. 39.
- Stanisław Zenon Zakrzewski.* — Ogłoszenie Prasowe. Wydawnictwo Polsk. Związku Wydawców dzienników i czasopism. Warszawa, 1936. Str. 100.
- Dr. Paul Dauphin.* — L'Alcoolisme qui s'ignore. Préface par le Docteur M. Legrain. Avec 11 figures et 1 tableau. Wydawnictwo: Hygiène et thérapeutique par les méthodes naturelles. — Paris. Librairie I. B. Baillière et fils. — 19 rue Hautefeuille. 1936. Str. 79 + 1 n. l.
- Dr. W. Chodźko.* — Un premier cas de codéinomanie en Pologne par... Paris. Office International d'Hygiène Publique. 1935. Str. 8.
- Juljan Firstenberg,* Wicyprowkurator S. O. — Narkotyki jako źródło i przedmiot przestępstwa. Odbitka z Nr. 16 Encyklopedji Podręcznej Prawa Karnego. — Warszawa 1936. Str. 5.
- Henryk Jacek.* — Z rozmyślań na Łuckim Bruku. — Łuck-1936. Str. 8.

Dr. Stanisław Stypułkowski

Kierownik I Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie.

Dziesięciolecie Działalności Poradni Przeciwalkoholowej w I-ym Miejskim Ośrodku Zdrowia w Warszawie.

(Z przedmową Min. Dr. W. CHODŹKI)

Nakł. Pol. Tow. Walki z alkoholizmem „Trzeźwość”, ul. Oboźna 4, m 28, tel. 511-07

Stron 75.

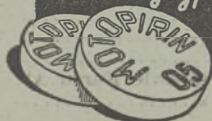
Cena zł. 1.50

MOTOPIRIN-MOTOR

Najpopularniejszy

POLSKI LEK

przeciw-grypowy



ZOFJA HERWICHOWA

POPIELISKO

POWIEŚĆ

Str. 254

Cena 4 zł.

Do nabycia w Składnicy Tow. „Trzeźwość”
Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28
telefon 5-11-07.

T R Z E Ż W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLOWIZMEM I INNEMI NARKOMANJAMI,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM „TRZEŻWOŚĆ”,
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI,
ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,
KOŁA LEKARZY ABSTYNNENTÓW
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLOWIZMEM
I INNYMI NAŁOGAMI „MENS”.
Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 10—11

PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1936

Rok XI

Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.

WYSOKI PROTEKTORAT PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NAD XXI MIĘDZYNARODOWYM KONGRESEM PRZECIWAŁKOHOLOWYM W WARSZAWIE.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki, przychylając się do prośby Prezydium Komitetu Organizacyjnego XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwałkoholowego w Warszawie, raczył wyrazić zgodę swą na objęcie protektoratu nad tym Kongresem.

XXI MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWAŁKOHOLOWY W WARSZAWIE. (12—17.IX. 1937 R.).

(Referat wygłoszony na posiedzeniu Zarządu Światowego Związku
Przeciwałkoholowego w Londynie 10.IX. 36).

Panie Prezesie, Panie, Panowie!

Dn. 7 marca 1936 r. odbyło się zebranie plenarne Polskiego Komitetu Organizacyjnego XXI Międzynarodowego Kongresu Przeciwałkoholowego w Warszawie; w zebraniu tem, które miało miejsce w Państwowej Szkole Higjeny przy udziale 50 delegatów Instytucyj i Organizacji oraz osób prywatnych, wzięli udział przedstawiciele Ministerjum Opieki Społecznej, Ministerjum Spraw Wojskowych i Zarządu Miasta Warszawy. Przewodniczył p. Dr. Falkowski, Dyrektor Szpitala Psychjatrycznego w Warszawie. Pò referacie p. Red. Jana Szymańskiego o mającym się odbyć Kongresie i projekcie podstaw jego organizacji, rozwinęła się obszerna dyskusja, w wyniku której uchwalono powołać do życia szereg sekcji do pracy w specjalnych działach, jak naprzykład: finansowo-gospodarczą, prasowo-propagandową, kolejową, zlotu młodzieży abstynenckiej, pań, zwiedzanie Warszawy, pedagogiczną, specjalnych Zjazdów, mieszkaniową, wystawy przeciwałkoholowej, filmów, jadłodajni bezalkoholowych i t. d., ponadto wybrano Komisję Naukową, mającą m. i. za zadanie przygotowanie na Kongres polskich referatów, poczem dokonano wyboru Prezydjum Komitetu: w następującym składzie; Dyrektor Państwowej Szkoły Higjeny, b. Minister Zdrowia Publicznego, obecnie delegat Rządu Polskiego do Komisji doradczej przy Lidze Narodów do spraw opjum i innych narkotyków Dr. W. Chodźko, prof., senator, b. rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie Dr. M. Michałowicz, Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny Doc. Dr. G. Szulc, referent do spraw walki z alkoholizmem (w Min. O. S.) redaktor Jan Szymański, Kierownik Ośrodka Zdrowia w Warszawie Dr. St. Stypułkowski, Kierownik katolickich organizacji przeciwałkoholowych w Poznaniu Dyrektor T. Gałdyński, Ks. St. Sprusiński, b. sen. A. Iżycki, referent w Ministerjum Opieki Społecznej do spraw walki z narkomanjami M. Sokalówna, Dyrektor Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej Dr. M. Grzegorzewska, b. poseł M. Moczydłowska-Niekraszowa, ks. Prałat W. Balul, Prezes Pol. Towarzystwa Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“ K. Kalinowski, prof. Dr. St. Władyczko (†), Doc. Dr. Wł. Sterling, Wiceprezes Zarządu Głównego Abstynenckiej Ligi Kolejowców Inż. J. Szadziejcz, Ks. Rektor Dr. W. Padacz, Dr. H. Zajączkowski Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego w Świacku i red. M. Godlewski.

Prezydjum Komitetu dokonało wyboru swoich władz; na przewodniczącego Komitetu wybrany został p. Minister Chodźko, na wiceprzewodniczących: prof. M. Michałowicz, Doc. G. Szulc i Ks. Prałat W. Balul, na Generalnego Sekretarza Red. J. Szymański, na Sekretarza M. Sokalówna, na Skarbnika Dr. St. Stypułkowski.

Wobec odległości terminu Kongresu Sekcje nie rozpoczęły jeszcze swej działalności z wyjątkiem Komisji Naukowej. Komisja ta mająca bardzo poważne znaczenie została utworzona w składzie następującym:

Przewodniczący Doc. Dr. G. Szulc i członkowie pp.: Prof. Dr. M. Grzegorzewska, Doc. Dr. Wł. Sterling, Dr. St. Stypułkowski i Prof. Dr. St. Władyczko, b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego Prof. Dr. J. Mazurkiewicz, Prof. Uniwersytetu Poznańskiego A. Wodziezko, Płk. Dr. J. Nelken, Dr. Adolf Falkowski, ks. Dr. Ciemniowski, ks. Rekt. Padacz.

Dotychczas zgłoszono do Komitetu przeszło 30 referatów. Nie chcę nużyć uwagi Pań i Panów wyliczaniem referatów i tytułów ich referatów, tem więcej, że na rok przed Kongresem trudno wszystko ustalić w definitywnej postaci. Zmiany są możliwe i nawet nieuniknione.

Komisja Naukowa zgłosiła do Prezydium Komitetu 21 referatów, a to zawiadomiło o tem p. Dyrektora Herco'd'a.

Pozwalam sobie wyrazić przypuszczenie, że referaty nasze będą stanowić pewien wkład do dotychczasowych badań naukowych licznych działów i zagadnień ogromnej sprawy alkoholizmu. Mamy tyle problemów, wymagających nowych naświetleń i nowych badań. Właśnie Międzynarodowe Kongresy Przeciwalkoholowe są odpowiedniemi miejscami na przedstawienie wyników podobnych badań i prac. Tak samo dzieje się w dziedzinie zagadnień, zbliżonych do zagadnienia nas obchodzącego, jak np. gruźlica, rak, choroby weneryczne i t. p.

Każdy Kongres Międzynarodowy, jakimkolwiek zagadnieniu jest on poświęcony, posiada trojake znaczenie: 1) dla poznania i rozwiązania całokształtu sprawy, 2) dla wszystkich krajów, gdzie zagadnienie, będące przedmiotem obrad Kongresu, jest aktualne i 3) wreszcie specjalnie dla kraju, w którym się Kongres odbywa.

Otóż dla nas, Polaków ma w tej chwili znaczenie fakt bardzo silnego odzewu naszych uczonych na wiadomość o mającym się odbyć w Stolicy Polski Kongresie; dowodzi to, że nauka polska interesuje się sprawą alkoholizmu, a co zatem idzie, że liczny udział w Kongresie polskich uczestników jest zapewniony. I sędzę, że będzie to mogło mieć pewne dodatnie znaczenie dla pomyślnego przebiegu Kongresu oraz wagi jego obrad wogóle.

Jak podnosiłem w Montreux *), zgodnie z propozycjami Prof. Rafała Radziwiłłowicza, należałoby na Kongresie m. in. omówić niezmiernie ważne i aktualne tematy: 1) Odpowiedzialności karnej za przestępstwa popełnione pod wpływem alkoholu, 2) straty pośrednie społeczeństwa spowodowane przez alkoholizm, 3) niebezpieczeństwa umiarkowanego używania alkoholu. Poza tem uważam za niezbędny referat o przyczynach upadku prohibicji w Finlandji i Stanach Zjednoczonych

Rzecz jasna, że przy większej ogólnej liczbie referatów niezbędne będzie utworzenie na Kongresie szeregu specjalnych sekcji — i obrady toczyć się będą na zebraniach plenarnych i sekcyjnych — przyczem dyskusja będzie tylko w sekcjach **). I tu koniecznym będzie ścisłe rozgraniczenie specjalnych zagadnień lub ich grup — jak sprawy medyczne wogóle, psychiatryczne i neurologiczne, moralne, leczenia alkoholiczków i narkomanów, pedagogiczne, ekonomiczne i t. d. Koniecznym bę-

*) Patrz „Trzeźwość“ Nr. 10 z r. 1935 art. p. t. „Zjazd w Montreux“.

***) Zjazd w Londynie uchwalił, że dyskusja będzie i na zebraniach plenarnych i na sekcyjnych.

dzie omówienie metod propagandy producentów i sprzedawców napojów alkoholowych.

Pragniemy urządzać w związku z Kongresem dużą wystawę przeciwalkoholową; osiągnięcie tego zadania będzie możliwe, o ile wszystkie kraje, interesujące się naszą sprawą, zechcą nadesłać swoje eksponaty (plakaty, rysunki, tablice statystyczne, literaturę, prasę i t. d.). Wystawę chcemy podzielić na 2 zasadnicze części — I. ogólną — alkoholizm i jego skutki i II. alkoholizm i walka z nim w różnych krajach (z uwzględnieniem działu historycznego). Widz powinien otrzymać możliwie pełne przedstawienie całości sprawy alkoholizmu i przegląd ruchu przeciwalkoholowego na całym świecie.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby można było dać dział sztuki — obrazy artystów, których tematem jest sprawa alkoholizmu i jego skutków. Ważnym też działem byłby zbiór karykatur; umiejętność i możność ośmieszenia objawów i skutków alkoholizmu może mieć dla powodzenia walki z alkoholizmem nie małe znaczenie.

Dla wszystkich, a zwłaszcza dla społeczeństw i państw o wysokiej produkcji spirytusu i dużej jego konsumpcji, a małej skali zastosowania do celów przemysłowych, ważnym będzie dokładne zilustrowanie na wystawie najnowszych zastosowań spirytusu do celów technicznych i przemysłowych.

Tak samo należy uwzględnić obszernie sprawę produkcji i rozpowszechnienia napojów bezalkoholowych i soków owocowych niefermentowanych.

Wystawa dobrze urządzona może, zdaniem mojem, mieć duże znaczenie dydaktyczne i propagandowe, ale powodzenie jej uzależnione będzie od stopnia zainteresowania się nią ze strony wszystkich krajów, biorących udział w naszej pracy.

Gdyby się udało postawić wystawę na wysokim poziomie — byłoby dobrze, gdyby się mogła ona stać początkiem Muzeum przeciwalkoholowego o charakterze i znaczeniu międzynarodowym ze specjalną biblioteką. Byłaby to trwała i pożyteczna pamiątka Kongresu.

Jeden dzień Kongresu (3-ci) ma być poświęcony na Zjazdy specjalne, jak katolików abstynentów, protestantów abstynentów, kobiet, lekarzy, pedagogów, młodzieży; techniczne rozwiązanie organizacji tych Zjazdów opracuje specjalna Sekcja tych Zjazdów w ścisłym porozumieniu z zainteresowanymi organizacjami; w dniu tym nie będzie żadnych obrad samego Kongresu, jak to zostało ustalone w Montreux na naradzie, w której wzięli udział: Minister Ruys de Beerenbrouck, Dyr. Hercod, Dyr. Czeloth i Red. Szymański.

Mamy nadzieję, że Kongres w Warszawie zgromadzi polskich uczestników około 400; zrozumiałą jest rzeczą, że gorąco pragniemy ujrzeć jaknajwięcej uczestników z zagranicy. Mam prawo zapewnić, że będą oni powitani jaknajserdeczniej i w granicach naszej możliwości najwygodniej przyjęci.

Myśl zorganizowania większej imprezy młodzieży abstynenckiej podczas Kongresu np. w postaci Zjazdu międzynarodowego młodzieży abstynenckiej można będzie zrealizować, gdyż niewątpliwie chętnie do tego przyczyni się Związek Harcerstwa Polskiego, organizacja u nas.

bardzo liczna — abstynencka; możliwy jest udział kilku tysięcy skautów polskich w podobnego rodzaju wystąpieniu.

Pragnęlibyśmy bardzo dokonać wyświetlenia bodaj kilku najlepszych propagandowych filmów przeciwalkoholowych.

Po ukończeniu Kongresu pragniemy uczestnikom Jego pokazać piękno i osobliwości naszych krajobrazów i zabytków architektury naszych miast. Projektujemy więc szereg wycieczek — oto najważniejsze: do Wilna i Trok, do Kanału i jezior Augustowskich; do Lwowa i Huculszczyzny; do Krakowa, Salin w Wieliczce, Tatr i Pienin i na Śląsk Górny; do Poznania, Torunia, Szwajcarii Kaszubskiej i Gdyni; do puszczy Białowieskiej.

Dla lekarzy, uczestników Kongresu zorganizowana będzie wycieczka do 2 Państwowych Zakładów Leczniczych dla alkoholików i narkomanów: mężczyzn w Świacku koło Grodna i dla kobiet w Gościejewie (1 godzina od Poznania).

Z wydziału turystyki Ministerjum Komunikacji otrzymaliśmy pewną liczbę druków propagandowych o Polsce, które tu państwu przedstawię.

Pozostaje mi teraz omówić jeszcze szereg szczegółów głównie natury technicznej, o których po większej części już wspominałem w swym referacie na Zjeździe w Montreux.

Zgodnie z uchwałą tam powziętą Kongres trwać będzie od 12 do 16. IX. 1937 r. w Warszawie *). Językami urzędowymi Kongresu będą angielski, niemiecki, francuski i polski.

Czas trwania referatów plenarnych 30 minut, sekcyjnych 20 — jest to maksymalny czas. Przemówienia w dyskusji 5 minut i po raz drugi 2 minuty.

W obradach obowiązywać będzie regulamin, opracowany przez Polski Komitet Organizacyjny, zatwierdzony przez Zarząd Światowego Związku Przeciwalkoholowego, a przyjęty przez Kongres na I plenarnem zebraniu.

W Pamiętniku Zjazdu drukować się będą pełne teksty referatów — teksty te powinny być nadesłane przed Kongresem. Zastrzega się jednak możliwość czynienia skrótów na podstawie decyzji Komisji Naukowej.

W niedługim czasie zorganizowany zostanie Komitet Honorowy, do którego będą zaproszeni przedstawiciele najwyższych władz państwowych, parlamentu, duchownych, sfer naukowych, samorządów i t. d.

Wyrażamy nadzieję, że wysoki protektorat nad Kongresem objąć raczy p. Prezydent Rzeczypospolitej.

Przypuszczam, że bezpośrednio po Kongresie dn. 17.IX. odbędzie się posiedzenie delegatów Światowego Związku Przeciwalkoholowego.

Już w najbliższych dniach rozpoczniemy intensywną pracę przygotowawczą i organizacyjną — dołożymy wszystkich usiłowań, aby wyniki ich były najlepsze i Kongres udał się — w celu nawiązania możliwie bliskiego kontaktu będziemy jaknajczęściej informować międzynarodową prasę przeciwalkoholową o przebiegu i stanie naszych prac

*) Zjazd w Londynie uchwalił, że Kongres ma trwać od dn. 12 do 17.IX.

przygotowawczych — prosimy jednocześnie o pomoc w postaci rad i wskazówek, które przyjmiemy z wdzięcznością i w miarę możliwości postaramy się je zrealizować.

Mam nadzieję, która jest wyrazem troski o lepsze jutro ludzkości, że XXI. Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy wniesie pozytywne wartości do kulturalnego dorobku naszych czasów. Oby tak się stało!

Jan Szymański.

PRZEMÓWIENIE PRZEDSTAWICIELA RZĄDU NIEMIECKIEGO,
P. GERHARTA FEUERSTEINA NA POSIEDZENIU ZARZĄDU
ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU PRZECIWKOLHOLOWEGO
W LONDYNIE WE WRZESNIU 1936 ROKU.

Panie Prezesie, Panie i Panowie!

Mam zaszczyt na posiedzeniu tem reprezentować Państwowy Urząd Służby Zdrowia przy Państwowem i Pruskiem Ministerjum Spraw Wewnętrznych, jako też państwową organizację pracy dla zwalczania środków odurzających i złożyć Państwu najlepsze pozdrowienia od dyrektora II Oddziału Głównego Wydziału Państwowego, p. Dr. med. Denker'a i od kierownika państwowej organizacji pracy, p. radcy ministerjalnego, Dr. med. Hesse'go.

Gotowość rządu niemieckiego do wzięcia udziału w międzynarodowych pracach w dziedzinie walki z alkoholizmem, pokazuje się szczególnie przez to, że rząd niemiecki teraz właśnie urzędowo popiera prace międzynarodowe, co tu Państwu ośmieliłem się przedstawić z wyrazem radości wszystkich Kół interesujących się w Niemczech naszą pracą.

Wyrażamy nadzieję, że w nowym roku budżetowym udział finansowy Niemiec w Światowym Związku da się podnieść tak wysoko, że w tym udziale znajdzie wyraz znaczenie prowadzonej w Niemczech akcji dla zahamowania alkoholizmu.

Jestem proszony, abym zobrazował zakres pracy państwowej organizacji w zwalczaniu środków odurzających i uczynię to najkrócej ze względu na nasz tak bogaty w treść porządek obrad.

Państwowa organizacja zwalczania środków odurzających, która w Niemczech wchodzi w skład publicznej Służby Zdrowia, zajmuje się zwalczaniem tych wszystkich szkód, które powodowane są przez nadużycie środków odurzających, wywołujących nałóg, pod względem zdrowotnym, psychicznym i socjalnym. To znaczy, że zwracamy uwagę naszą nie tylko na nadużycie alkoholu, ale także i na leki, zawierające opjum i podobnie działające substancje trujące, środki nasenne i nikotynę.

W tym celu tworzymy powiatowe i okręgowe organizacje dla zwalczania środków odurzających, t. j. w okręgach o określonej wielkości w całym Państwie tworzą się organizacje, które pod naszym kierownictwem zajmować się będą problematem środków, wywołujących nałóg.

Naszym celem jest planowe ujęcie pod względem zdrowotnym i opiekuńczym nałogowo-chorych, a następnie także i rozpoznanie we-

właściwym czasie zagrożonych nałogiem jak również opieka nad obu temi kategorjami i pomoc dla ich ustawicznie zagrożonych rodzin.

W pracy tej niemieckie związki przeciwalkoholowe będą mogły w znacznym stopniu współdziałać, ponieważ Związki te rozporządzają sztabem wyszkolonych pracowników, którzy po uzupełniającem przeszkoleniu, będą mogli opiekować się nie tylko alkoholikami, ale i innymi nałogowcami w sposób zapobiegawczy i następczy.

Dla zwalczania niebezpieczeństw, wynikających z nadużycia tytoniu, powołana została specjalna organizacja, mianowicie: „Niemiecki Związek dla zwalczania szkodliwości tytoniu“.

Państwowa organizacja jest w tym zakresie szczególnie zainteresowana, aby we właściwym czasie uświadamiać młodzież i kobiety o szkodliwości używania nikotyny, ponieważ te części ludności wykazują szczególną wrażliwość na wszystkie substancje trujące, zawarte w tytoniu.

Zwracamy również uwagę naszą na łączące się z tem zagadnienia gospodarki narodowej jak np. „tytoń i niebezpieczeństwo pożarów“.

Z wielkiej liczby naszych zadań należy jeszcze wymienić: popieranie bezfermentacyjnego spożywania owoców (smaczne soki owocowe, jako niewątpliwe środki odżywcze) i rozbudowa odpowiednich zakładów leczniczych dla nałogowców.

O ile chcielibyście Panie i Panowie, zapoznać się z dalszymi szczegółami naszej działalności, chętnie udzielę żądanych wiadomości.

Składamy nasze najlepsze życzenia owocnych wyników Zjazdu.

(Berlin).

(tł. z niem. j. s.)

Gerhart Feuerstein,

Kierownik Państwowej Organizacji dla zwalczania środków odurzających.

MONOPOL SPIRYTUSOWY I „KURATORJA TRZEŹWOŚCI“ W ROSJI, A TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM.

(Na tle referatu, wygłoszonego w Tow. „Trzeźwość“).

Gdy w Rosji wprowadzony został w życie monopol spirytusowy i skarbowa sprzedaż wódki, wielu cieszyło się, że szynk, jako ośrodek rozpijanania ludności za pomocą sprzedaży wódki pod zastaw z pobieraniem lichwiarskich odsetek, zakończy swój żywot i, jeśli tak można się wyrazić, zamieni się w spokojne używanie napojów spirytusowych wśród domowego ogniska i w tych warunkach ułatwi się walka z alkoholizmem. Szynk jednak nie zmarł, lecz przedostał się do rodziny, i w wielu wypadkach zdemoralizował ją, przyzwyczajając żony i dzieci do wódki.

Szynk znikł z powierzchni ziemi, lecz schował się pod ziemię i jako trujący kwiat rozkwitł na ulicach miast i wsi.

Wszczęto walkę z wybrykami ulicznymi pijaków. Powołana została do tej walki władza sądowa. Ustalono kary za „zbiorowe publiczne picie wódki“, — pojedyncze picie nie podlegało karze.

Otóż dokoła t. zw. sklepów skarbowych pito wódkę nie „zbiorowo“, lecz „w pojedynkę“, wprost z butelki, a opróżnione naczynia przez oszczędność natychmiast zwracano do sklepu. Tuż zbierały się dzieci,

którym dorosli za pośrednictwo pozwalali na łyk wódki z dostarczonej butelki.

Jednocześnie rozpowszechniła się i druga nie mniej poważna klęska — potajemna sprzedaż wódki.

Wprowadzenie w życie rosyjskiej ustawy o monopolu spirytusowym miało na celu: a) zmniejszenie spożycia alkoholu przez dostarczenie do użytku publicznego najmniejszej ilości napojów spirytusowych i przez powiększenie opłat akcyzowych; b) zmniejszenie szkodliwości alkoholu zapomocą rektyfikacji i c) uporządkowanie sprzedaży spirytusu i jego przetworów. (Motywy kodyfikacyjne).

Powyższe nadzieje jednak zawiodły i nie dały żadnych wyników pozytywnych w dziedzinie walki z alkoholizmem.

Trudno przypuścić nawet, aby państwo, powiększając opłaty akcyzowe na alkohol, miało na względzie walkę z alkoholizmem, nie zaś wyrachowania budżetowe, w których alkohol uważany był za „juczne zwierze budżetowe“.

Podrożenie alkoholu zawsze było połączone z potajemnem pędzeniem spirytusu (samogonki) i przemytnictwem, oraz użyciem innych trucizn w rodzaju eteru i jego przetworów, które są o wiele szkodliwsze dla organizmu ludzkiego od alkoholu.

Praktyka sądowa ponadto ustaliła wypadki nabywania z powodu różnych uczt, przeważnie wiejskich, pod postacią taniej, a mocnej wódki, — niby to przemycanej, — spirytusu drzewnego, którego użycie wywołuje bardzo ciężkie skutki, — utratę wzroku, lub śmierć!

Trudno powiedzieć, co robi więcej przynębiające wrażenie: czy brudny szynk, — już oddawna skazany na zagładę i tolerowany tylko jako zło, — z otwartych drzwi którego rozlegały się nieprzyzwoite i ohydne wyrazy i wrzaski, czy nowy czyściutki sklep monopolowy, przy drzwiach którego, przed rozpoczęciem dnia roboczego, niecierpliwie zbierają się z wycieńczonymi twarzami i obłąkanymi oczami „dostawcy dochodów od trunków“?!

Skarbowy sklep monopolowy (kazionnaja winnaja ławka), nie spełnił swego zadania, — nie zniósł szynku z jego szkodliwymi właściwościami, — sprzedaży wódki na kredyt i pod zastaw, oraz sprzedaży jej nieletnim i osobom w stanie opilstwa.

W r. 1897 Ministerjum Skarbu powołało do walki z gwałtownie rozpowszechniającym się alkoholizmem t. zw. „Kuratorja trzeźwości“¹⁾.

Członkowie kuratorjum obowiązani byli wykonywać nadzór nad wykonywaniem przepisów, dotyczących sprzedaży napojów spirytusowych: sporządzać protokoły, celem pociągnięcia do odpowiedzialności

¹⁾ Dane statystyczne, przytoczone przez Bułakowa w jego podręczniku „Walka z alkoholizmem“ za ostatnie 10 lat przed wojną światową: Przy powiększeniu się ludności o 1½%, pijaństwo powiększyło się o 13%. W Petersburgu na 1.200.000 mieszkańców osadzano rocznie w specjalnych pomieszczeniach dla wytrzeźwienia przy rewirach policyjnych 53.000 osób, co stanowi 1 na 23 mieszkańców. Liczba przestępstw popełnionych w stanie opilstwa stanowiła 42% wszystkich przestępstw, popełnionych w Rosji.

„Prace pierwszego ogólnorosyjskiego zjazdu walki z opilstwem“. Petersburg, 28 grudnia 1909 r.

karnej za publiczne zbiorowe picie wódki, za potajemną sprzedaż alkoholu, oraz baczyć, aby do sprzedaży wódek nie dopuszczano ludzi moralnie poszlakowanych.

Spełnienie powyższych obowiązków dla członków kuratorów było bardzo utrudnione wskutek obojętności urzędu monopolowego z braku krzywdy materialnej, gdyż Skarb nie ponosił żadnego uszczerbku z powodu istnienia potajemnej sprzedaży alkoholu; ponadto dobrze znana było ogółowi „przychylność i życzliwość policji rosyjskiej dla domów schadzek, gry hazardowej, potajemnej sprzedaży napojów spirytusowych“.

Celem walki z alkoholizmem, kuratorjum obowiązane było, na mocy ustawy, urządzać lecznice dla chronicznych alkoholików, oraz biura pracy dla bezrobotnych.

Broniąc bezrobotnego od próżniactwa i wywołanego tem przygnębienia duchowego, pchającego do wódki i udzielając pijakowi z nawyknięcia pomocy lekarskiej, obie powyższe instytucje mogłyby być bardzo użytecznymi, gdyby ich była dostateczna liczba.

Na cały wielki obszar Rosji takich instytucyj było zaledwie dwadzieścia (20), a suma asygnowana na ten cel stanowiła 28.000 rubli, t. j. $\frac{1}{25}$ część jednego procentu od 7.000.000 rubli dochodu monopolu spirytusowego²⁾.

Tak się przedstawia działalność kuratorów trzeźwości, co do aktualnej walki z alkoholizmem.

Pozostaje jeszcze obszerna dziedzina wpływu moralnego.

Na pierwszy plan wysunięto urządzenie zabaw i rozrywek ludowych. Kuratorja miały na celu danie możności niezamożnym pracownikom uprzyjemnienia sobie odpoczynku po ciężkiej pracy i uzyskania chwilowego conajmniej zapomnienia o niedoli i troskach życiowych.

Były wybudowane w większych miastach wspaniałe gmachy t. zw. „Domy Ludowe“, dostępne jednak dla warstwy niezamożnej i pracującej tylko w dniu świąteczne, w dniu zaś powszednie w tych domach odbywały się zwyczajne przedstawienia teatralne dla ludzi zamożnych. Ponadto repertuar sztuk teatralnych wystawianych dla warstw pracujących, całkiem nie był przystosowany do poziomu umysłowego widzów.

Obok „Domów Ludowych“ były urządzone herbaciarnie i jadłodajnie zaopatrzone w czytelnice, które częstokroć były przez kuratorja wydzierżawione właścicielom domów, w których te herbaciarnie lub jadłodajnie się mieściły. Taki dzierżawca, oczywiście, dbał wyłącznie o swój interes handlowy, kwestja walki z alkoholizmem całkiem go nie interesowała.

W bardzo opłakanym stanie były czytelnice również z tego powodu, że książki nabywano bez należytego wyboru.

Kuratorja trzeźwości były obowiązane do rozpowszechnienia, za pomocą odczytów i wydawnictw, wśród ludności wiadomości o szkodliwości używania alkoholu. W Petersburgu w przeciągu r. 1904 staraniem kuratorji ogłoszono 120 odczytów, z których tylko 3 lub 4 do-

²⁾ Trudy pierwawo Wsierosijskawo Zjezdu po borbie z pjanstwom“. St. Petersburg, 28 diekabrja 1909 goda.

tyczyły walki z alkoholizmem. Z liczby 654 komitetów, tylko cztery wydawały w bardzo skromnej ilości broszury o treści antyalkoholowej.

Działalność kuratorów trzeźwości polegała nie na walce z używaniem wogóle napojów spirytusowych, lecz wyłącznie na walce z pijaństwem, t. j. z nietrzeźwością nawykową, która, przekształcając się w ułomność moralną i wady duchowe, powoduje różne zbrocenia umysłowe, prowadzące częstokroć do przestępstwa.

O wiele lepsze wyniki osiągnęły w Rosji, wprawdzie nieliczne, — prywatne „Towarzystwa Trzeźwości“, które miały na celu propagowanie zupełnej abstynencji.

Znany działacz w tym kierunku Bułgakow wydał kilkadziesiąt wysoce ciekawych broszur o treści antyalkoholowej, oraz bardzo wartościowy podręcznik dla osób poświęcających się działalności społecznej w zakresie walki z alkoholizmem. Do bardzo cennych prac z tej dziedziny należą praca prof. Biechtieriewa, Mierzejewskiego i Władyczki.

Przytoczyliśmy w krótkim zarysie sposoby walki z alkoholizmem stosowane w Rosji, a to w celu uniknięcia błędów, popełnianych u nas w tej dziedzinie na terenie b. zaboru rosyjskiego.

Jeszcze na zakończenie kilka ogólnych uwag, dotyczących walki z alkoholizmem.

Często spotykamy się ze zdaniem, że monopol spirytusowy jest główną przyczyną rozpowszechnienia się alkoholizmu. W rzeczywistości tak nie jest, z wyjątkiem tylko „sklepów monopolowych“, które były wprowadzone w Rosji i których wysoce szkodliwy wpływ został już omówiony.

Monopol spirytusowy we wszystkich państwach, w których był wprowadzony, ma na celu uregulowanie produkcji i sprzedaży spirytusu i jego przetworów, gwarancję wyższości tych wyrobów nad wyrobami producentów prywatnych i osiągnięcie dochodów państwowych zapomocą przetwarzania surowców tanich na wysokowartościowy spirytus, mający tak różnorodne i ważne zastosowanie w przemyśle krajowym i zagranicznym. Znosząc, celem zwalczania alkoholizmu, monopol spirytusowy, należałoby jednocześnie wprowadzić wogóle zakaz używania alkoholu zapomocą prohibicji, ustalając surowe kary za przekroczenie tego zakresu.

Sama myśl w zasadzie jest piękna i zasługuje na uznanie, lecz przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy wykonanie jej jest możliwe?

Przestępstwo i alkoholizm stanowią dwa nierozłącznie związane ze sobą zjawiska stare jak świat. — Ustawodawstwa i nauka, dążyły i dążą zawsze ku temu, aby wynaleźć środki walki z tymi smutnymi, lecz dotychczas niemożliwymi do całkowitego wykorzenia, objawami życia społecznego.

Można z całą pewnością przepowiedzieć, że nawet w dalekiej przyszłości przy lepszych warunkach życiowych, przy większym rozwoju kultury i cywilizacji, znajdą się ludzie, którzy przełożą próżniactwo nad pracę, łupieskie sposoby nabywania — nad uczciwość, włóczęgostwo i rozpustę — nad spokojne rodzinne ognisko.

To samo można powiedzieć co do walki z alkoholizmem.

Zawsze znajdują się ludzie, którzy będą szukali „w kieliszku“ uprzyjemnienia sobie życia, lub zwalczania troski i niedoli, wywołanych nieraz

warunkami życiowymi. Przesąd, że alkohol jest pożyteczny „potrochu dla wszystkich“, jest może najpoważniejszą przyczyną, utrudniającą walkę z chronicznym alkoholizmem.

Absolutny zakaz sprzedaży napojów spirytusowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej został zniesiony, gdyż nie tylko nie dał tych wyników, jakich się spodziewano, lecz wywołał zestraszające rozpowszechnienie przemytnictwa i potajemnego pędzenia spirytusu. Tak np. w lipcu 1930 r. w Brooklynie ajenci prohibicyjni wykryli i skonfiskowali olbrzymie składy trunków, ocenionych na przeszło 1,5 mil. dolarów.

Nie pomoże i stosowanie surowych kar względem osób używających, lub nadużywających alkoholu.

Według trafnego określenia naszego znanego prawnika Włodzimierza Spasowicza: „tylko te czyny należy uznać za karno-przestępcze, które wedle rozsądnego, zgodnego z naturą rzeczy uznania społeczeństwa są sprzeczne z warunkami współżycia społecznego i nie mogą być chronione zapomocą mniej gwałtownych środków, a mianowicie przez wychowanie społeczeństwa, jego wykształcenie, wreszcie — przez moralną sankcję sumienia i karzące głosy opinii publicznej“.

Towarzystwa walki z alkoholizmem istniejące obecnie u nas w Polsce i wielu innych Państwach Zachodniej Europy, oraz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej są popierane finansowo przez Skarb Państwa i przez społeczeństwo i stosują przeważnie sposoby walki zaletone przez Spasowicza.

Liczba członków Towarzystwa Walki z Alkoholizmem w Szwecji w r. 1934/35 wzrosła znacznie i wynosi 125.137 na 6 milionów ludności.

Budżet we Flandrji Zachodniej na walkę z alkoholizmem wzrósł kolosalnie; w r. 1928 stanowił 3.846 fr. bel., w r. 1934 stanowi już 80.000 fr. bel.

Jakie sposoby stosują towarzystwa walki z alkoholizmem w różnych państwach, będzie przedmiotem następnego artykułu.

Stanisław Czerwiński.

ALKOHOLIZM A PROBLEM OBRONY KRAJU.

W związku z zagadnieniem obrony kraju wiąże się ta sprawa ściśle ze stanem moralnym żołnierza tak podczas wojny jak i pokoju. — Jego wstrzemięźliwość, etyka osobista i wytrwałość decydują o zwycięstwie. Wojna współczesna przekształciła się w zmaganie całych narodów, wymagając najwyższych wysiłków nie tylko wojskowych, ale materialnych i moralnych społeczeństwa, podporządkowując wolę wszystkich jednostek dla obrony interesów narodu. Naród najbardziej pokojowo usposobiony zmuszony jest do zbrojeń, ażeby móc stawić skuteczny opór możliwym napaściom na swoją niepodległość i granice. Za dużośmy ucierpieli w niewoli zaborców, ażebyśmy nie mieli z przeszłości wyciągnąć należytych wniosków. Musimy wskrzesić w duszach naszych cnoty wytrwałości, woli zwycięstwa, ducha poświęcenia i nadewszystko utrzymania za wszelką cenę zdobytej wolności. Siły moralne znajdują się u wszystkich narodów, lecz dochodzą one do maksimum rozwoju przez wyszkolenie wojskowe. Najlepsze wyszkolenie i siły ma-

terjalne bez patryjotyzmu i ducha ofiarnego znaczą bardzo mało. Aczkolwiek materiał wojenny w wojnie współczesnej odgrywa ważną rolę, to jednak stanowi istotną siłę i potęgę dopiero w zespoleniu z patryjotyzmem, uświadomieniem i duchem żołnierza.

„Trzeba, jak pisał Tadeusz Hołówko, ażeby koszary stały się dla żołnierza szkołą patryjotyzmu, aby uczyniły z niego świadomego obywatela kraju“. Sposobiąc wojskowo obywateli, nie tylko należy nauczyć ich władania bronią i posługiwania się ogniem i ruchem w terenie, lecz również, co ważniejsze, należy uświadomić ich w imię czego będą tej broni z narażeniem życia używać, trzeba ich uświadomić, jakie czynniki opóźniają lub uniemożliwiają zwycięstwo.

Jednym z największych wrogów potęgi naszej armji jest alkoholizm. On zabija wolę i świadomość żołnierza, zabija w duszy jego poczucie honoru i obowiązku, jest sprzymierzeńcem wroga, drogą do zdrady, rozprzężenia i upadku. Nawet wojska carskie podczas wojny światowej wprowadziły zakaz używania alkoholu, zdając sobie sprawę, jakie zniszczenie w szeregach wojskowych wywołać on może. Korpus oficerski caratu był przeżarty gangreną pijaństwa. Szczególniej w korpusie oficerskim kawalerji „uherbowani hultaje“ uprawiali z zamiłowaniem karciarstwo i pijaństwo. Niejeden oficer zgrany do nitki, wśród rzekomych kolegów popełniał samobójstwo. Dziś gorzko pokutuje arystokracja rosyjska na emigracji za dawne pijackie zwyczaje. Nie lepsze zwyczaje panowały w armji austriackiej. Dlatego też alkoholizm wśród wojska jest gangreną, którą wypalić należy gorącym żelazem. Tam, gdzie on istnieje, to czerpie złe wzory z ohydnych zwyczajów moskiewsko-austriackich, oraz przypomina najgorsze okresy naszego upadku.

Nasze najszczytniejsze prawo — służyć zbrojnie Ojczyźnie. Kochać Ojczyznę, to znaczy — pracować dla niej oraz chcieć i umieć walczyć i ginąć w Jej obronie.

Pijak nie jest zdolny do świadomego poświęcenia, ale do nieopracowanego lub szaleńczego wybryku, który w decydującej chwili może fatalnie zaciążyć na całości akcji. Wojna światowa daje i w tej mierze tysiące fatalnych przykładów. Dawnym ujemnym zwyczajom pragniemy przeciwstawić zasadę cnót żołnierskich, posłuszeństwa, karności i poświęcenia. Wzwały się w niektóre dusze ludzkie niewolnicze zwyczaje i nałogi wyniesione nieraz, niestety, już z domu.

Zawsze i wszędzie przykład idzie zgóry. Dotyczy to wszelkich dziedzin życia społecznego. Jeżeli chodzi o armję, żołnierz i podoficer musi widzieć dobry przykład przedewszystkiem u swoich przełożonych. Zarzućmy pijaństwo i karciarskie zwyczaje. Przynoszą one rozkład i zgniliznę, a nie moc i siłę.

Należy do pogadanki żołnierskich wcielić, jako przedmiot obowiązkowy, pogadanki o alkoholizmie, należy zachęcać, skłaniać i zmuszać do lepszego, trzeźwego życia. Nic tak nie osłabia autorytetu wojskowego munduru, jak wypadki pijaństwa. Ono wznosi mur nieprzebytej pomiędzy ludnością cywilną a wojskiem.

Badacze, którzy kwestję alkoholizmu ujmują ze stanowiska społecznego, dają obraz ruiny materialnej alkoholików, złamania życia rodzinnego i wzrostu przestępczości na tle tego zgubnego nałogu. Dla żoł-

nierza, pragnącego wzmocnienia naszej siły zbrojnej, wchodzi w grę jeszcze jeden punkt widzenia. Większość szpiegów wojskowych doszła do haniebnego rzemiosła i upadku dzięki nałogom karciarstwa i pijaństwa, a następnie zdemoralizowanemu osobnikowi podsuwano zwykle kobietę-szpiega, która doprowadzała nałogowca do ostatecznego upadku. Do szpiegostwa, nie tylko u nas, ale na całym świecie, pomagają następujące czynniki: pijaństwo, narkotyzowanie się i karty. Akty sądów wojskowych mogą w tej sprawie tylko potwierdzić nasze twierdzenia. Dlatego też na pogadankach oświatowych żołnierskich, w szkołach dla podchorążych prowadźmy już od początku walkę z alkoholizmem i karciarstwem.

Nie lekceważmy tych spraw.

Należy pamiętać o ważnej zasadzie: „że tylko armja trzeźwa zwycięża, a przyszłość należy do ludzi trzeźwych!”

Aleksy Rzewski,

b. prezydent m. Łodzi i starosta łódzki.

KWIATY I CHWASTY CYWILIZACJI.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego na „Dekadzie“ Tow. „Trzeźwość“ dn. 20. X. 1936 r.).

Istnieje anegdota o jakichś rozbitkach z okrętu transatlantyckiego, którzy przez kilka dni tułali się w łodzi po oceanie i wreszcie dobili do nieznanego im lądu. Drżąc na myśl, czy nie trafili na jakieś bezludne lub dzikie wybrzeże, wyszli na ląd i po krótkiej wędrówce znaleźli w piasku butelkę po wódce. „Chwała Bogu — rzekł jeden — to jest dowód, że znaleźliśmy się w kraju cywilizowanym...”

Podróżny ów miał niestety rację. Ta flaszka, po trującym trunku jest wytworem cywilizacji. Wymyślił ją człowiek i to nie człowiek dziki. Jest ona jednak nie kwiatem, lecz chwastem cywilizacji. Chwastem trującym. Człowiek, doszedłszy do pewnego stopnia rozwoju, wydarł ten jad naturze. Z niewinnych, ba, nawet pożytecznych fermentów owocowych, wytworzył trunek, który stał się potem nieszczęściem i hańbą ludzkości.

Zadawano sobie pytanie, jak stara jest wódka i odpowiadano mylnie, że stara, jak świat. Z tego błędu wyciągano nawet wnioski, które miały usprawiać tragiczny nałóg pijaństwa. Jest jednak niewątpliwą prawdą, że człowiek pierwotny nie znał przetworów alkoholowych, nawet w ich mniej trującej postaci t. j. wina.

Wino powstało wraz z cywilizacją, ale jakąż niesprawiedliwością byłoby przysłaniać oczy na wszystkie jej cudne od zarania jej istnienia powstałe kwiaty, a widzieć naprzykład w starożytnej Grecji tylko ojczyznę wina!

Wiele z tych kwiatów już uwiędło i nie przetrwało do naszych czasów i te raczej należałoby przypomnieć terażniejszemu pokoleniu, które częściej Atyllę niż Peryklesa na wzór sobie stawia.

Poświęćmy kilka chwil uwagi tym najznakomitszym pionierom kultury ducha ludzkiego, z których mężowie stanu starożytnych Aten najchlubniej może zapisali się w historii dziejów ludzkich. Wszyscy wiemy o Peryklesie, tym wspaniałym mężu stanu, który do takiego roz-

woju doprowadził swój kraj i naród. Od roku 429 do czterechsetnego przed narodzeniem Chrystusa miał nie tylko pełnię władzy w państwie, ale i najwyższe uznanie i miłość swego narodu. A władzy tej nie zdobył, ani nie utrzymywał przemocą, lecz wsparł ją i doprowadził niemal do absolutu przez miłość współobywateli. Dobrobyt ludności, rozwój nauk i sztuki doszedł za jego władzy do największego rozkwitu. Nie wyciskał z ludu pieniędzy, ale umiał go tak zjednać, że Grecy nawet najbogatsi, sami ochotnie składali mu olbrzymie sumy, które obracał na potęgę Grecji i wspaniałe przyozdobienie swego miasta. Użytkując wielkie środki, budował w Atenach przepiękne gmachy, Partenon, Propyleje, Odeon. Zapewnił wszystkim współobywatelom bez różnicy majątku, bezpośredni udział w sprawach publicznych. Znając zamiłowanie Greków, a zwłaszcza ateńczyków do teatru, i widząc, że mniej zamożni nie mogą sobie na tę ucztę duchową pozwolić, stworzył specjalny fundusz pod nazwą „theorikon“, z którego wypłacano mniej zamożnym obywatelom pieniądze na kupno biletów teatralnych.

Rządził się prawdą i sprawiedliwością, brzydząc się przemocą i terorem. Umierając mówił, że najbardziej dumnym jest z tego, że żadna rodzina w Atenach nie przywdziała nigdy z jego powodu żałoby...

Wiele lat czekał potem naród grecki na godnego następcę Periklesa, a choć złych i dobrych miewał wodzów, przecież chciwość i rządy oparte na gwałcie, szerzyły coraz więcej w narodzie goryczy i stały się wreszcie pośrednim powodem upadku tego państwa.

Genjusze potrafiły w historii dziejów doprowadzić narody do rozkwitu, a nawet powoływać do bytu samodzielne. Takim wzorem może być na przykład Jerzy Washington, który olbrzymią połać kraju, będącego w drugiej połowie XVIII wieku kolonią angielską w północnej Ameryce, potrafił porwać do walki, zakończonej stworzeniem wolnych i niepodległych Stanów Ameryki północnej. Podczas długich walk nie tyle we wstępnym boju, ile wykorzystując uwielbienie, jakim go otaczali współczesni, zdołał doprowadzić w roku 1782 do oswojodzenia swej ojczyzny i do ogłoszenia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Odrzucił z oburzeniem, czynione mu przez niektórych współtowarzyszów broni propozycje zrobienia zamachu stanu, ogłoszenia monarchji i siebie cesarzem, złożył naczelne dowództwo w ręce kongresu i zajął się ratowaniem swego zniszczonego podczas wojny majątku. Wkrótce potem obrany j e d n o g ł o ś n i e prezydentem Stanów Zjednoczonych, położył ogromne zasługi w dziedzinie finansowej i komunikacyjnej, budując drogi i kanały. Kładąc podwaliny pod przyszły rozkwit Stanów Zjedn., szerzył oświatę, budując szkoły, licea i troszcząc się przedewszystkiem o oświatę publiczną i powszechną. Pogodziwszy swą ojczyznę z niedawnym jej władcą, Anglią i położywszy wielkie zasługi w walce z handlem niewolnikami ustąpił w roku 1797 dobrowolnie ze swego stanowiska na zawsze. Zmarł wkrótce potem, a rodacy jego przywdzieli po jego zgonie powszechną żałobę i nazwali stolicę swego państwa Jego mianem.

Ta praca bezinteresowna dla swoich, dla narodu, dla ludzkości całej cechuje najpiękniejsze postacie w dziejach ludzkości i wszystkich narodów. Szary człowiek może i powinien dbać o to, aby jemu i jego

rodzynie było dobrze. Mąż stanu, stojący na czele narodu, jeżeli jest wielki, dba nie o siebie, lecz żyje i działa z ciągłą troską właśnie o wszystkich, a przede wszystkim o tych małuczkich.

Nieraz owoce jego wielkiej pracy i jego geniuszu stają się udziałem całego ludzkości, nie tylko rodaków.

Czy wiecie, że gdyby nie Pasteur, znakomity lekarz i przyrodnik francuski, dotąd ludzie ginęliby w strasznych męczarniach po każdym ukąszeniu przez psa wściekłego. Znakomity ten Francuz, który cały swój umysł genialny poświęcił badaniom nad bakterjami i zarazkami, pracował przez długie lata nad badaniem fermentów, tych samych fermentów, z których człowiek mały, czy chciwy potrafił wydobyć wódkę. Na tej drodze odkrył prawa życia bakterji, szczepionek przeciwko nim i unieszkodliwiania ich przez pasteuryzację i sterylizację. Zwalczany przez współczesnych lekarzy, którzy prawie do końca zaprzeczali jego wynalazkom, sam dał się zaszczepić i eksperymentował na sobie, aż wreszcie ok. 1890 roku ogłosił światu jedną z największych zdobyczy cywilizacji naukę o szczepieniach ochronnych m. in. przeciw wścieklicznie, czyniąc tę straszną chorobę nieszkodliwą dla ludzi.

Wielu było geniuszów, którzy dla dobra ludzkości i ku jego pożytkowi przepracowali swoje życie. Takim, naprzykład, był Edison, znakomity amerykański badacz elektryczności i zjawisk mechaniczno-akustycznych, wynalazca gramofonu i żarówki elektrycznej, tej małej gruszki szklanej, która w całym świecie cywilizowanym zastąpiła kopcające lampy naftowe, lub trujący gaz. Pierwsze jego wynalazki, gdy jako skromny urzędniczek pracował w telegrafii kolejowym, nie znalazły narazie zastosowania. Przeciwnie, młody Edison uznany został przez swego szefa za warjata i wydalony ze służby. Ale wytrwałość i niesłychana skromność pozwoliły mu przewyciężyć biedę i ubóstwo i zająć się umiłowaną dziedziną techniki. Tam też znalazł szczęście w pracach przeznaczonych dla dobra całej ludzkości i dopiero w połowie życia zdobył uznanie i doczekał się, że wynalazki jego użytkowano.

Możnaby na przestrzeni dziejów wymienić wiele jeszcze wielkich postaci, geniuszów, którym ludzkość zawdzięcza najpiękniejsze zdobycze ducha. Wszystkich ich cechowała skromność, wytrwałość, bezinteresowność... i przede wszystkim genialność, pozwalająca im, łatwiej niż przeciętnemu człowiekowi odnajdywać szlak prawdy wśród labiryntu sprzeczności, fałszu i pomyłek.

Charakterystyczne, że wśród wymienionych wyżej dobroczyńców ludzkości — dwaj: Pasteur i Edison byli całkowitymi abstynentami.

O Peryklesie mówią, że czasem na ucztach maczał usta w winie. Może pił nawet? Pił podobno i Washington. Ale nie można ich zato potępiać. Wiadomo, że alkohol przytępia inteligencję, ale co za olbrzymi nadmiar władz duchowych tkwił w tych ludziach. Jakie już nie bogactwo, ale przepych inteligencji. Jeśli nawet cząstkę jej przez chwilę zamracał czasami łyk wina, ileż jej jeszcze zostało?... Ich picie, jeśli nawet prawda, co o niektórych mówi legenda, możnaby porównać z podskokami dziecka, które w ten sposób, biegnąc i skacząc wesoło, stara się pozbyć nadmiaru swych sił fizycznych, które przelewają się w organizmie zdrowego dziecka nie tylko ludzkiego, ale kociego, lwiego, psiego...

Nie naśladowujmy jednak wielkich w ich słabostkach. Były one niewątpliwie wynikiem panujących stosunków i niezdawania sprawy z istotnego niebezpieczeństwa alkoholu. Patrzymy raczej na ich piękne czyny. Na ich wytrwałość, dzielność, poświęcenie i bezinteresowność...

Inaczej biada nam. Bo jakąż jest otchłań różnicy między siedzącym przy uczcie Peryklesie, a pijanym durniem. Tamten bogacz ducha traci w winie cząstkę swej przebogatej duszy, ten topi w wódce cały swój nędzny zasób umysłowy. Pozostaje tylko jedno — nicość...

Stanisław Biernacki.

MŁODZIEŻ WIEJSKA, A ALKOHOL.

Otwarte drzwi „*sezamu*“. Wieś za dawnych czasów stanowiła pewnego rodzaju tajemnicę, była odgradzona od życia sfer inteligentnych, zamknięta w sobie i tajemnicza. Wiele przyczyn na to się złożyło, wiele czasu przeszło — i zapewne wiele musiało się zmienić w strukturze — tak gospodarczej — jak i umysłowej wsi, zanim, i to w ostatnim kilkoleciu poczęła się krystalizować „*Młoda wieś polska*“. Dla tego, ażeby mogła powstać *Młoda wieś*, musiano dobrze zbadać strukturę wsi *starej*, jej zalety, i jej wady, jej prastarą obyczajowość, oraz te *naloty*, które jak „*jemioty*“ na dębie, narosły na obyczajowości „*starej wsi*“. Otóż, że tak powiem, na *folklorze wsi* narósł alkoholizm. Obrzędy świąteczne, obrzędy rodzinne, chrzty dzieci, wesela, pogrzeby, odbywały się w karczmach, „*Tłoki*“, „*dożynki*“ odbywały się we dworach, właściwie, to przed dworami, i wszystko razem było mocno zakrapiane śmierdzącą okowitą i skwaśniałym piwem. Tak było *dawniej*. Ale w wieku dziewiętnastym, w życiu ludu wiejskiego nastąpiła wielka przemiana, zniesiono pańszczyźnianą niewolę. Kto, jak, dla czego, dla jakich i czyich celów to uczynił? Pisałem gdzieś indziej i nieraz; powtarzać tu tego nie będę. Za zniesieniem niewoli przyszedł pewien dobrobyt, za dobrobytem okazały się pewne potrzeby, o których „*stara*“ wieś nie słyszała, do wsi polskiej zawitała *książka i gazeta*. Nie przyszła tu odrazu masowo, nie, przyszła jako rzadkość, ale przyszła, i poczęła robić swoje, po pierwsze, rozbudziła ciekawość, a po drugie, ukazała wsi polskiej nowy świat, i zaczęła nowe życie budować. I znowu upłynęło dużo czasu. I przyszła Polska. I ta Polska nazwała się *Ludową*. I oto widzimy dziś na terenie wsi zespoły młodzieży wiejskiej, które, stwierdzam to z pociechą wielką, przeistaczają obyczajowość wsi polskiej. Młodzież wiejska zorganizowana w związku „*Wici*“, wzmacnia prastare — prาดawne, odwieczne, a czcigodne, w niewoli zapomniane, w karczmach zapite, we dworach spowiewierane, stare dożynki—*okrężne*, świątelną niegdyś ukończenie *żniw*. I nowa, zacna młodzież wiejska sadza *ojców swoich* i matki swoje, nieraz sędziwych starców na pierwszych miejscach, przed nimi odprawia *korowód* dożynkowy, w ich spracowane ręce składa plon pospólnej pracy, *chleb*, chleb żytni, posilny i smaczny, chleb razowy, i z ich spracowanych rąk prosi podziału chleba, owocu pracy. A potem następuje skromna, może nawet uboga pospólna wieczerza, przy której — chcę w to wierzyć, niema *alkoholu*. I z płaczem, ze łzami rozrzewnienia, z podziwem nieraz, przyjmują osiwiali Ojcowie i Matki tę cześć, jaką Im oddaje młodzież, i mówią starzy: „*Jakże to pięknie!* —

Za naszej młodości tego nie było“. Tak, nie było, w niewoli, ale niegdyś było. Toż polski tłumacz psalteru Dawidowego napisał: „Tam w świętej sieni codziennie siada *poceśni starce, sądzić lud będą*“.

A więc była niegdyś i w słowiańszczyźnie, i w Polsce *poceś dla starców*. Zniszczyła ją niewola, która trwała wieki. A w Wolnej od zaboru Polsce odbudowuje ją zacna młodzież Wiciowa. Ale o tem obszerniej napiszę później; to, com napisał, jest tylko wstępem.

Tomasz Nocznicki.

O CZEM WIEDZIAŁ REB MENDEL Z NOWEGO KORCZYNA...

Dawne dzieje, — bo jeszcze w ubiegłym stuleciu, w latach dziećdziesiątych, żył w miasteczku Nowym Korczyniu ziemi Kieleckiej stary, cichy reb Mendel, krawiec... A mnie się dopiero młode oczy otwierały na życie i na ludzi, i pełno miałam pytań co do różnych — przeróżnych spraw dnia powszedniego, — i byłam częstym gościem u reb Mendla, bo ten pytania moje traktował poważnie, nad każdym się zastanawiał, — i na każde odpowiedź wyraźną miał...

Jedna taka rozmowa utkwiała mi bardzo w pamięci... Tak było, — siedzę w schludnej ciemnowej pracowni reb Mendla, stary coś kroji, pochylony nad szerokim stołem, a tuż obok jego synowa karmi piersią małego dzieciaka... Pytam się więc młodej matki, czy maleństwo bardzo krzyczy po nocach i czy jej spać nie daje, — a ona mi ździwiona:

— Mój Aronek?... Co on ma krzyczeć?... Jak go z wieczora nakarmię, tak śpi całą noc, jak ten ptaszek, — a zrana, jak kogut pieje, to i mój synuś pieje, — mleczka prosi...

A reb Mendel dodaje ze swym dobrym uśmiechem:

— Już blisko tuzin wnucząt w tej chacie mi się urodziło i wychowało, — a tych różnych płaczów nigdy nie słyszałem... U nas niemowlęta głodu nie mają, jak tamte wiejskie biedactwa.

Ja też przytaknęłam, że dla tego właśnie pytam, że na wsi, gdzie mieszkałam, o każdej porze nocy, przechodząc ulicą, słyszało się żaloszny płacz niemowląt i smutne nucenie zmęczonej, półśpiącej matki, i widziało się jej miarowe kiwanie nad kołyską, — widziało się przez okno, bo przecież w chałupie, gdzie było niemowlę, nawet światła na noc nie gaszono... Nigdy tego nie widziałam, żeby na wsi we wszystkich oknach po nocy ciemno było, jak w miasteczku, — zawsze gdzie-niegdzie światelko w okienku świadczyło, że w chałupie jest maleństwo, a jego płacz żaloszny i kiwający się na białej ścianie cień kobiecy, świadczyły, że maleństwu coś dolega i biedna matka spać nie może...

Reb Mendel słucha, kiwa głową smutnie, a jego miękie starcze usta, okolone siwą brodą, ściąga jakiś bolesny, litościwy uśmiech.

— Dolega?... Wiadomo, co im dolega, biedactwom małym, — głód!

— Skądże znowu głód?... Przecież takie niemowlę jeszcze nic nie potrzebuje, tylko piersi matczynej, — a tego mu matka nie skąpi... Ileż to razy ja widziałam: dziecko leży przy piersi, ssie, ssie, a potem rzuci pierś i krzyczy, — matka je kołysze, chce uśpić, a ono nic, tylko łeb-

kiem kręci i usteczkami rusza, znów tego mleczka prosi, — a dostanie pierś, — i znów to samo: possie chwilę, a potem rzuca — i w krzyk!...

— Oj, bo ta pierś matczyną jest pusta, panienko, — mówi, kiwając głową, stary żyd. — W tej piersi niema tyle mleka, ile dziecku trzeba... A ta matka sama o tem nie wie, — ona wie, że jest zdrowa, że jej nic nie jest, i przecież dziecko przy piersi trzyma, myśli, biedna, że dziecko żywi, a to biedactwo łyknie parę razy, — a potem już ciągnie — pustą pierś...

— A żydowska matka? — pytam się...

— A żydowska matka pokarm ma... żeby nie wiem, jaka zabiedzona i wygłodzona, — bo w miasteczku straszna nędza, panienko, — panienka sama widzi, — ale matka dla dziecka pokarm w piersi ma... U nas czasem się zdarza, że jak w domu mało strawy, to dziecko do 2-ech lat pierś matczyną ssie, — i mleka jej nie zabraknie... A wiejska kobieta czasem już w pierwszych miesiącach dokarmiać musi...

— A przecież wiejskie kobiety zdrowsze są i mocniejsze od waszych, — więc czemuż to tak jest, czy reb Mendel nie wie?

— Czemu ja nie mam wiedzieć? — odparł żyd poważnie. — Ja wiem: wódka to robi!

— Skądże znów — wódka?... Kobiety wiejskie przecież nie piją, chyba te starsze, kiedy — na weselu, lub na chrzcinach...

Reb Mendel odłożył nożyce i usiadł naprzeciwko mnie, poważny i skupiony...

— Ja to panience wytłomaczę, — powiedział. — To sprawa nie prosta... Ta biedna matka wiejska nie za to jest pokarmu pozbawiona, żeby sama, broń Boże, piła, bo to — to nie... tylko za to, że ojciec jej pił wódkę... Rozumie panienka, — ojciec niewiasty temu winien, że córka jego mało ma pokarmu dla swoich dzieci... Bo to na świecie tak jest, panienko, że niektóre choroby syn po matce dostaje, a córka po ojcu... Co robić! — wola Boża, — widać, tak trzeba!... To z tą wódką to jest tak, — chłopak młody, kawaler, wódki sobie nie skąpi, — powiada: „co komu do tego, że ja piję! Krzywdy nikomu nie robię!“ A potem, jak się ożeni, to nawet już tyle nie pije, — chyba przy jakiej okazji, — a ta wódka w nim jest i jest... Dzieci mu się nawet rodzą zdrowe, a córki zamąż powychodzą, — co się namęczą po nocach nad swemi niemowlętami, co się razem z niemi napłaczą... bo ich dziecińki głodne, bo im pierś matczyną pokarmu dostarczyć nie może, i trzeba dokarmiać... A już tam mleko kozie lub, jeszcze gorzej, krowie, to już nie to, panienko, broń Boże, to już nie to!... I płacze biedna dziecinka, i nóżkami bije, bo ją brzuszek boli z tego krowiego mleka, z tego niematematycznego pokarmu... Niejedno też umiera, — a i ten dziadek też czasem nad trumienką malušką zapłacze, bo przecież ludzkie serce ma, — tylko nic o tem nie wie, że to za jego przyczyną dziecko wyżyć nie mogło... że to on... aż strach powiedzieć, — jeszcze za swoich młodych lat to maleńkie stworzenie — w wódce utopił... On sam o tem nie wie!...

Słuchałam ze zgrozą, — i nie mogłam uwierzyć...

— Co też reb Mendel mówi?... Przecież u nas na wsi — pijaków można na palcach policzyć... a dokarmiają młode matki swe niemowlęta — prawie wszystkie, to prawda, już od pierwszych miesięcy... i brzu-

szki dzieciom bołą, to też prawda... Ale przecież znam i dziadków po matce, co nie są i nie byli pijakami...

— Ja też nie o pijakach mówię, — odparł krawiec. — Ja waszą wieś znam, — dostatnia wieś, niebiedna, i ludzie pracowici, nie hulaki... Ale fabryka jest, — z każdej rodziny, jak nie wszyscy, to choć jeden, przy siarce robią, — w kopalniach, w kotłowni... Robota ciężka, — i przecież — po 12 godzin na dobę... To przecież taki przydział z kopalni, zmarźnięty, zmęczony, to mu kobieta — na rozgrzewkę — sama coprędzej kieliszek wódki naleje, a dopiero potem — kolację poda, lub śniadanie... I tak — dzień w dzień — kieliszek wódki... jeden maleńki kieliszek — na rozgrzewkę po ciężkiej pracy!... A potem Pan Bóg wszystką tę wódkę — na gorzkie łyżę jego córkom zamieni... jak będą po nocach bezsennych swe cierpiące maleństwa kołysały... Wola Boska... Co robić?!...

O, tak mi kiedyś prawił reb Mendel, patrząc mi w oczy sponad dużych okularów swemi mądrymi, dobrymi oczyma, i litościwie kiwając głową... A ja mu wierzyłam — i nie wierzyłam... Jakoś — nie mieściło się w głowie...

Jakież było moje zdumienie, — kiedy, w jakieś dwanaście lat później wstrząsnęła całym światem naukowym świeżo ogłoszona drukiem praca profesora G. Bunge, w której świetny szwajcarski uczony, na podstawie wieloletnich obserwacji, na podstawie danych, zbieranych skrupulatnie po różnych krajach, oraz na podstawie licznych doświadczeń nad zwierzętami, — dowodził, że wszystkie matki, pozbawione pokarmu, lub posiadające pokarm w ilości niedostatecznej, — pochodzą od ojców, którzy przed ich urodzeniem używali lub nadużywali alkoholu... Nie byli pijakami, ale często, — lub nawet codzień, wypijali sobie — kieliszek wódki, lub szklaneczkę wina, lub też kufel piwa... Takie małe przekroczenie, a taka ogromna wina, — bo okupiona wielką krzywdą — conajmniej dwu następnych pokoleń...

Wielki uczony, profesor Bunge stwierdza, że wśród świata zwierzęcego, wśród najrozmaitszych gatunków przeogromnej rodziny ssaków — niema i nie może być wypadku, żeby matka po wydaniu na świat swych małych, nie miała dla nich pokarmu w wystarczającej ilości... Taka klęska spada — li tylko na matkę ludzką!... U zwierząt objawy tego rodzaju dało się wywołać sztucznie, przy doświadczeniach laboratoryjnych, podając młodym samcom alkohol w tej, czy innej postaci... Zrodzone z tych samców w następnym pokoleniu samiczki — dla swego potomstwa pokarmu nie miały...

I znów — nie chce mi się w głowie pomieścić... Jak to być może?...

Dziesiątki lat temu — wiedział o tem wszystkiem stary, poczciwy reb Mendel w Nowym Korczynie, — nie wiem, skąd wiedział, czy ze swych starych mądrych ksiąg, czy z własnych obserwacji i wniosków, — dość, że wiedział, — i z ludźmi o tem gadał... Od trzydziestu przeszło lat wie o tem cały świat naukowy, — ba!... jakiś czas nawet bardzo głośno, bardzo hucznie było o tem na świecie, — Szwajcarję ogarnęło przerażenie po porównaniach zdrowej, świetnie odżywianej, niczem nie

dreńonej w swem dostatniem bytowaniu, a jednak bezmlecznej kobiety szwajcarskiej — z pierwszą lepszą, gnębioną, zabiędzoną, nad siłę pracującą kobietą turecką, tatarską, — któraby nawet nie uwierzyła, że może być na świecie matka bezmleczna. (Mahometanom używanie alkoholu jest wzbronione!) Od trzydziestu przeszło lat już jest to do-
wiedzione naukowo!... I co z tego?... Nic!... Jak pili ludzie, tak piją,—
można jeszcze jakoś zrozumieć, że młodzież o losach swego przyszłego
potomstwa myśleć i troszczyć się nie umie... ale jak zrozumieć matkę
lub żonę, która własną ręką kielich nalewa i synowi, lub mężowi po-
daje:

— Masz, napij się dla apetytu... Zmarzłeś przy pracy, biedaku,—
napij się na rozgrzewkę...

Albo — jeszcze lepiej:

— Masz, skosztuj tej nalewki, — prawda, jaka pyszna!... Sama
dla ciebie zrobiłam!...

To mi się w głowie pomieścić nie może!...

Dr. Nina Krąkowska.

NOWA PLACÓWKA LECZNICTWA ALKOHOLIKÓW.

(Przychodnia Towarzystwa „Trzeźwość“).

W Warszawie przy ulicy Oboźnej 4 otwarta została nowa przy-
chodnia przeciwalkoholowa T-wa „Trzeźwość“, mająca na celu nie tyl-
ko udzielanie pomocy lekarskiej alkoholikom, u których już wystąpił
cały szereg zmian w organizmie tak fizycznych, jak i psychicznych, lecz
również akcję zapobiegawczą przez roztoczenie opieki lekarskiej i pie-
lęgniarskiej nad tymi osobnikami, którym dopiero zagraża niebezpie-
czeństwo następstw alkoholizmu.

Jak wiadomo, w walce z alkoholizmem odgrywają doniosłą rolę
specjalne zakłady lecznicze i przychodnie przeciwalkoholowe. Do za-
kładów, liczba których jest u nas niedostateczna, kierowane są osoby
ciężko obciążone alkoholizmem z poważnymi zmianami w sferze psy-
chicznej. W zakładach leczniczych leczenie w większości przypadków
jest i długotrwałe i kosztowne, wobec czego nie wszyscy alkoholicy są
w stanie korzystać z tych zakładów do zupełnego powrotu do zdrowia
i pozbycia się na zawsze nałogu. Natomiast, bezpłatna pomoc lekarska
w przychodniach jest dostępna dla wszystkich alkoholików i daje owoc-
ne wyniki, jak widać ze sprawozdania z dziesięcioletniej działalności
istniejącej w Warszawie takiej przychodni przeciwalkoholowej w I-ym
Miejskim Ośrodku Zdrowia *).

Współpraca pomiędzy zakładami leczniczymi i przychodniami
przeciwalkoholowymi uzgodniona została w ten sposób, że lekarze przy-
chodni kierują do Zakładu ciężko chorych alkoholików, nie nadających
się do leczenia ambulatoryjnego, po wypisaniu zaś z Zakładu, ci sami

*) *Dr. Stanisław Stypułkowski*: „Dziesięcioletnia działalność poradni prze-
ciwialkoholowej w I Miejskim Ośrodku Zdrowia w Warszawie“. Warszawa 1936.
Str. 75.

chorzy powracają do przychodni, by nadal i nieprzerwanie pozostawać pod stałą obserwacją lekarską.

Wypadałoby tutaj nadmienić, że istnieją dwie kategorie pacjentów przychodni: jedni, dzięki należytemu uświadomieniu, sami zgłaszają się do przychodni, drudzy — sprowadzani są przez rodzinę, przyjaciół lub pielęgniarki społeczne, częstokroć z wielkimi trudnościami. Zdarzają się bowiem przypadki, że chorzy tacy unikają przychodni w błędnem mniemaniu, że mogą stać się przedmiotem szykan i wydrwiwań ze strony przyjaciół i kolegów. Inni znów uważają leczenie za zbędne w tem mylnem przekonaniu, że alkohol im nie szkodzi, a nawet idzie na zdrowie. Są wreszcie i tacy, którzy, będąc zupełnie świadomi strasznych skutków nałogu, zbyt są jednak słabi, by mogli się oprzeć chorobliwej potrzebie upijania się. Te właśnie trudności kierowania chorych do przychodni przeciwalkoholowych stanowią odrębną ich cechę w przeciwstawieniu do innych poradni, leczących choroby społeczne. Kardynalnym warunkiem pomyślnych wyników musi być ze strony lekarza przyjacielskie, nacechowane troską o zdrowie podejście do chorego, ze strony zaś pacjenta szczerłość, otwartość i całkowite zaufanie. Chory zwierza się przed lekarzem ze wszystkich trapiących go cierpień moralnych i fizycznych, nie ukrywa nawet faktu chwilowego załamania się w przebiegu kuracji.

Chorzy otrzymują bezpłatnie w Przychodni ulotki i broszury propagandowe, korzystają z Biblioteki Towarzystwa, uczęszczają na Zebrania Odczytowe (Dekady Trzeźwości). Pielęgniarka społeczna, pracująca w Przychodni rozpowszechnia w środowisku chorych, w ich rodzinach i otoczeniu literaturę przeciwalkoholową i uświadamia o istocie i niebezpieczeństwie alkoholizmu.

Dr. Zygmunt Rozen.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

Bogdan Suchodolski. Mieczysław Smolarski. Wiktor Bronikowski.

Przeżywamy coraz cięższe czasy. Chaos — walka — nienawiść. Rozpętanie dzikich instynktów na całym świecie wytwarza atmosferę niesamowitej grozy. Obserwujemy poniewieranie najszczytniejszych ideałów demokratycznych przez dwie wrogie sobie potęgi: faszystwu i komunizmu. Patrząc głębiej na dzieje ostatnich lat, dostrzeżemy, jak słabemi się okazały religijne, moralne i kulturalne nawarstwienia w duszach ludzkich, któremi przez długie wieki starano się opancerzyć „dzikość“ człowieka; jednocześnie możemy zaryzykować twierdzenie, że rewolucje nie są właściwą drogą do przeprowadzenia takich, czy innych ustrojów socjalnych, gdyż przelana krew ma w sobie moc do głębi fatalną, wyzwala w mrowiu ludzkim instynktów, których już nie można zahamować w momencie odpowiednim dla sprawy. Fala nienawiści pędzi na oślep i zalewa to wszystko, co do chwili jej wezbrania miało dla jednych i drugich niewątpliwie wartości pozytywne i dodatnie — staje się żywiołem, któremu już nie można nic przeciwstawić.

To też może nigdy bardziej na dobre, jak właśnie obecnie nie było ukazanie się małej książeczki Bogdana Suchodolskiego pod tyt.: „Studja nad humanizmem współczesnym“¹⁾. Suchodolski daje nam zwężony szkielet poglądów filozofa amerykańskiego Irwinga Babbitta, który w pracach swych porusza jedno z najważniejszych zagadnień etycznych: stosunku człowieka do siebie samego i do społeczeństwa, wyrażającego się w dwu kierunkach: humanistycznym i humanitarystycznym — jednocześnie określając zasadnicze cechy ich obu. Zapoznanie się z tą książką może być dla nas bardzo cenne, gdyż skierowuje ona uwagę na wielką wartość pracy samowychowawczej, wykazuje konieczność intensywnego wysiłku nad urabianiem i opanowywaniem pewnych wewnętrznych naszych właściwości, będących w konflikcie z ideałem, który nosimy w swej świadomości. Babbitt twierdzi, że wszyscy jesteśmy mniej, lub więcej ożywni pragnieniem przyczynienia się choć w malutkim stopniu do poprawy istniejącego zła, krzywdy, niesprawiedliwości i radzi, byśmy przedewszystkiem zwrócili oczy na samych siebie i rozpoczęli rzecz bodaj najtrudniejszą, bo pracę nad normowaniem wybujałych pierwiastków naszego charakteru, zakłócających równowagę wewnętrzną. Może się to komuś wydać czemś znanem, oklepanem i dawno już głoszonem, ale „ślepe posłuszeństwo dla norm przeoranych tradycją nie jest możliwe dla współczesnego człowieka. Proces życia ma swe nowości, które nie mogą być gwałtem wtłaczane w dawne formy. Humanista wierzy w istnienie trwałych praw rzeczywistości humanistycznej, takich np., jak prawo umiaru, ale jego konkretna treść określana być musi ciągle na nowo“. Irwing Babbitt stawia przed nami w całej pełni, oczywistości i powadze świat naszego własnego człowieczeństwa, będący wyrazem ustawicznej pracy samowychowawczej, prowadzonej dzięki temu, „iż specyficznie ludzką właściwością jest pewien rodzaj woli, odczuwanej w stosunku do naszej jaźni naturalnej, jako wola powściągu. Istotą naszego życia wewnętrznego jest konflikt między pożądaniem i opanowaniem, między chęciami, a wolą wyższą“. Z takiego ujęcia wynika nie pełne, bujne, nieokreślone wyżywanie się wszystkich popędów i instynktów, lecz pewna selekcja wśród bogactwa, wypełniającego naszą osobowość, pewna estetyka w wyborze form ujawniania naszych pożądań, pewna właściwa miara stosowana względem różnej jakości czynników, domagających się głosu i realizacji.

Książka Suchodolskiego, popularyzująca poglądy Babbitta, skierowuje nas na drogę dyscypliny psychicznej i wykazuje, że w gorączkowej pracy codziennej zatracamy bardzo często cenne wartości, tkwiące w nas samych. I nie tylko to; bo jeżeli znów powrócimy do aktualnych zagadnień społecznych, któremi interesujemy się wszyscy, jeżeli będziemy oceniać i analizować różne kierunki społecznej i gospodarczej przebudowy, to znajdziemy u Babbitta takie niesłychanie wymowne i zastanawiające zdanie: tylko od „wewnątrz i tylko w każdej jednostce zosobna opanowane być mogą żądze zysku i posiadania“. A wszak to właśnie żądza zysku i posiadania targa ludzkością całą, doprowadzając

¹⁾ Bogdan Suchodolski: „Studja nad Humanizmem Współczesnym“. Irwing Babbitt. Instytut Literacki. Warszawa, 1936 r. Str. 73.

do szału wojennego, z jednej strony, a z drugiej do buntu tych, których życie jest ciągłą męką nędzy i poniewierki.

Nie twierdząc bynajmniej, by cały światopogląd Babbitta nadawał się do bezkrytycznego przyjęcia, lub, by nie wywoływał w wielu miejscach bardzo ostrych zastrzeżeń, sędzę jednak, że książka ta daje dużo ciekawego materiału, nadającego się do przemyślenia i przedyskutowania. Zwłaszcza momenty naświetlające i uwypuklające konieczność dyscypliny psychicznej, niezbędność poddania się pewnym normom, pewnym nakazom, są ciekawe, słuszne i zasługują na specjalną uwagę czytelnika. Owe normy i nakazy muszą mieć swe źródło w psychice każdego człowieka, musi on je sam w sobie wypracować, gdyż wiemy wszyscy zanadto już dobrze, jak zakazy, pochodzące z zewnątrz tylko, są łamliwe i kruche. Jeśli stwierdzam bezsilność hamulców wyłączenie narzuconych, to jednocześnie podkreślam pilną konieczność takiego pogłębienia indywidualnego życia każdej jednostki, by zbudziła się w niej potrzeba unormowania swego życia według pewnego ideału, wypływającego z pobudek zarówno społecznych jak i indywidualnych. Na marginesie tej książki można doskonale samemu myśleć, a kończy jej część, gdzie Suchodolski w pewnym skrócie daje przegląd sporu, toczącego się w piśmiennictwie spowodu poglądów Babbitta przyczynia się bardzo do lepszego zrozumienia całości jego systemu.

Są to wszystko zagadnienia pośrednio łączące się z walką z alkoholizmem, która ma swe istotne znaczenie dopiero w połączeniu ze sprawą odrodzenia moralnego i złagodzenia wielu tragedji ludzkich. Nie jest pełnowartościowym abstynentem taki człowiek, u którego sprawa walki z alkoholizmem nie łączy się z całokształtem jego poglądów na życie społeczne i indywidualne.

Książka pobudzająca do samodzielnego myślenia, do szukania odpowiedzi na przeróżne, osaczające nas zewsząd wątpliwości, kultywująca czynny stosunek naszej świadomości do tego, co się dzieje, ma w nas, abstynentach, naturalnego sprzymierzeńca i sojusznika, głęboko przekonanego, że alkoholizm unicestwia wszelką możliwość prowadzenia intensywnej pracy wewnętrznej, o którą właśnie tak bardzo się troszczy amerykański myśliciel.

Jednocześnie książka Suchodolskiego zahacza również pośrednio o rolę inteligencji w życiu społeczeństwa. Zagadnieniu temu zagranicą, we Francji naprzykład, poświęca się bardzo wiele miejsca, jest ono rozważane z przeróżnych stron, naświetlane rozmaitemi poglądami. Tygodniki, miesięczniki i książki drukują głosy wybitnych pisarzy — obok ciętych, polemicznych artykułów mamy głębokie studja i rozważania na ten temat. Głośnym był list Romana Fernandez do Andrzeja Gide'a, drukowany w „Nouvelle Revue Française“. Niezwykle ciekawe prace zbiorowe Roberta Arona i Arnaud'a Dandieu, którzy tworzą koncepcję nowego ustroju społecznego, polegającego na zniesieniu proletariatu przez stopniowe wprowadzenie powszechnej służby cywilnej, również do gruntu przeorują dotychczasową postawę inteligencji. Nie tu jest miejsce na rozwijanie tego niesłychanie ważnego problemu w płaszczyźnie ogólnej; pragnę tylko jeszcze przytoczyć parę cytat z Suchodolskiego na których tle łatwiej mi będzie rozwinąć pewne myśli, związane z naszą robotą abstynencką. „Ideje selekcji i dyscypliny są zasad-

niczemi składnikami prawdziwego humanizmu. Wskazują one na istnienie trwałych zasad, pozwalają sądzić i oceniać, porównywać i wzorować się. Świadczą również o tem, że człowiek powołany jest do kształcenia samego siebie i swego stosunku do ludzi, według pewnych norm ludzkich. Idea selekcji ma zasadnicze znaczenie dla humanizmu“. „Bez selektywności nie ma humanizmu“. „Nakaz selekcji staje się w życiu wewnętrznym człowieka wymaganiem dyscypliny i umiaru. Nie wolno oddawać się ekstatycznie i ślepo własnym przeżyciom. Trzeba je oceniać, kontrolować i kształtować. Prawdziwy humanizm polega na unikaniu wszelkiej jednostronności, na łagodzeniu krańcowości, na równoważeniu przesady. Z umiaru powstaje harmonja — najwyższy ideał humanisty. Człowiek musi wciąż podejmować ten trud opanowywania się, ponieważ, żyjąc, narażony jest wciąż na nowo na niebezpieczeństwo jednostronności i przesady“. „Potrzebujemy ludzi opanowanych i wykształconych wewnątrz, ludzi, którzyby rozumieli, iż nietylko w płaszczyźnie naturalizmu istnieją jakieś prawa, ale że również i przede-wszystkiem w dziedzinie duchowej obowiązuje ład. Wychowanie winno dopomagać w osiąganiu go stwarzaniem przyzwyczajzeń“. A więc u podstaw pracy, mającej na celu wytworzenie zastępów ludzi o wysokiej wartości leży *charakter* ich, *wartość moralna* i *etyczna*. A skoro podejmiemy z tej strony do zadań inteligencji w życiu społecznym, to, rzecz prosta — od razu spotykamy się z czynnikami, które paraliżują możliwość wytworzenia wartości etycznych i humanitarnych. Wiemy dobrze, jak w Polsce żyje inteligencja; część jej, będąc w coraz cięższych warunkach materialnych, boryka się w walce o kawałek chleba dla siebie i swych najbliższych, — druga, mając dóbr tych pod dostatkiem, marnotrawi czas i siły w sposób naprawdę kompromitująco nieprzyzwoity i lekkomyślny. I tylko elita (sądzę, że niesłusznie to słowo jest tak gorąco zwalczane przez pewne środowiska, gdyż charakteryzuje ono przedewszystkiem maksimum wysiłku, na jaki człowiek się zdobywa w dążeniu do zrealizowania swej idei) ludzi, rekrutująca się ze wszystkich sfer społecznych, utrzymuje się na poziomie właściwym, to jest na poziomie pracy uczciwej, wytężonej i bezkompromisowej. I musimy skonstatować, że wśród owej elity pijaństwa i karcjarstwa niema, pomimo, że ona samego zagadnienia społecznej klęski alkoholizmu nie zna, boć przecie pijaństwem nie nazwiemy wypitych w uroczystych chwilach tradycyjnych paru kieliszków, mimo, że z naszego punktu widzenia i one nie powinny mieć miejsca. Ale to już inna sprawa. Pijaństwo zaś i karcjarstwo, połączone z bezymyślnem użytkowaniem życia rozpowszechnione w całym społeczeństwie, specjalnie wśród inteligencji budzi refleksje tragicznego nieporozumienia, fatalnie obniżające cały *sens* i *wartość* tej warstwy. Zwłaszcza zjawiska te groźne są na prowincji, gdzie oczy całej ludności zwrócone na reprezentantów sfery wykształconej, chłoną poprostu przykład, idący z góry.

Konsekwencje takiego przykładu jasne są dla nas wszystkich. Inteligencja zatracca całkowicie swe walory, staje się nawet częściowo ujemnym czynnikiem, gdyż sankcjonuje to, co teoretycznie każdy uznaje za złe i hańbiące. Mówiąc więc o zadaniach inteligencji w państwie, musimy przedewszystkiem z całym naciskiem podkreślić moment *charakteru*; alkoholizm zaś w tej dziedzinie czyni donioślejsze pod

względem społecznym spustoszenia, niż w naszym sercu, nerkach, czy wątrobie. I dlatego to inteligencja powinna przede wszystkim się zepolnić na gruncie szerokiego etycznego programu, bo jedynie odrodzona w swym charakterze stanie się cenną i niezastąpioną pozycją dla szerokich mas społecznych. A podstawą konsolidacji charakterów jest właśnie program abstynencki, z którego dopiero mogą się rozgałęziać poszczególne kategorie haseł społecznych. Kwalifikacje naukowe nie są jedynym cenzusem inteligenta — do nich niezbędne są kwalifikacje moralne i właściwie tylko one są temi walorami, o które masy społeczne powinny zabiegać. Tak, ale one potrzebują inteligenta wyswobodzonego z jarzma obyczaju alkoholowego, niosącego nieubłaganie w swych konsekwencjach przekreślenie *człowieczeństwa* i wszelkich ideałów wolności. Nie możemy obciążać proletariatu dziedzictwem wieków minionych, nie wolno przekazywać mu w spuściznie niewoli, która nas gubiła i pozbawiała samodzielności myśli, śmiałości poczynań. Nie zależy nam na tem, by nadal hodować *bierność* w społeczeństwie — naszym zadaniem nie jest usypianie, lecz budzenie wszystkich sił rozumu i serca do budowy lepszej rzeczywistości. Nie zapominajmy również i o tem, że alkoholizm podnieca w człowieku niezdrową żądzę pieniędzy — pieniędzy za wszelką cenę, a wiemy zbyt dobrze, jakimi kosztami odbywa się owo zdobywanie pieniędzy w szale pijackiego głodu — wiemy doskonale, jak się gubi doszczętnie poczucie honoru i godności, jak się sprzedaje siebie w niewolę taką, czy inną, lecz zawsze hańbiącą i zgubną. I czyż można w takim stanie rzeczy mówić o dodatnim wpływie inteligencji? Alkoholizm, również często bywa związany ze sposobem życia, pomnażającym wydatki człowieka, przekraczającym jego możliwości płatnicze, zdobyte na drodze pracy zawodowej i tu się zaczynają kulisy wielu bardzo tragedji indywidualnych i społecznych, nie tylko finansowych, ale i moralnych, ściśle związanych z krzywdą drugiego człowieka. Wytwarza się cały łańcuch czynów, w które zaplątuje się jednostka, a z nią prawie zawsze jej najbliższe, niewinne środowisko.

Jeżeli się szuka psychologicznego wytłumaczenia bardzo wielu zjawisk, nad któremi ze zgrozą przerażenia zatrzymujemy się i pytamy: *dlaczego* to i to się dzieje? — wówczas się dociera do podłoża zwyrodnienia rasy ludzkiej na tle różnych klęsk społecznych, mających jedno ze swych źródeł w alkoholizmie. Alkoholizm ujawnia się nam jako cudowna pożywka dla wszelkiego rodzaju brutalnej przemocy i egoizmu z jednej strony, a z drugiej, jako kołysanka nucona poprzez długie wieki proletariatowi wiejskiemu i miejskiemu, by biernie i pokornie znosił niewolę.

Inteligencja i najszerze masy społeczne mają jednego wspólnego wroga w alkoholizmie i powinniśmy tą łączność idejową stale podkreślać. Na tem podłożu ujawni się w całej pełni zespół celów i dążeń bliskich każdemu człowiekowi — uwidocznia się analogje, znikną antagonizmy często nieistotne, a rozdymane właśnie do potwornych rozmiarów przez przepitą psychikę całego społeczeństwa. Istotne zaś, rzeczywiste przeciwieństwa niewątpliwie będą mogły się rozstrzygać w atmosferze spokojnego umiaru trzeźwych obywateli ku ogólnemu kompromisowemu zadowoleniu. Zginą ostre napięcia zagadnień, — które umysł ludzki, podminowany alkoholem, wynosi do potęgi konfliktów

bez wyjścia. W innym miejscu Suchodolski powiada: „Pedagogika humanistyczna musi również odrodzić idee wczasów“. Jest to ważne zagadnienie, niesłychanie blisko związane z pracą abstynencką. Wiemy, że piją ci, co po pracy szukają odpoczynku, wiemy również, że piją i ci, co pracy nie mają, przepijając swe zapomogi, swe mizerne grosze w szynku już nie dlatego, że z przepracowania niczem innym zająć się nie mogą, a spowodu beznadziejnego swego położenia i zupełnego nieuświadomienia, jaką klęską jest dołączony do bezrobocia alkoholizm. A więc pije robotnik przepracowany, pije i ten, co nie ma pracy — piją jedni i drudzy, naśladowując częstokroć inteligencję, która, niestety, również nie umie opanować potrzeby narkotyzowania się, jako jednego ze sposobów ucieczki przed rzeczywistością. Alkoholizm nie jest specjalnie związany z jakąś jedną formą ustrojową, on wrósł głęboko w psychikę człowieka ze wszystkich środowisk i dlatego walka z nim jest tak ciężka. Mimo to musi być podjęta z całą stanowczością, na wszystkich odcinkach pracy społecznej, jeśli ma ona przynieść pozytywne wartości, odradzające życie u podstaw. Im prędzej inteligencja zrozumie i wyczuje nakaz chwili bieżącej, zmobilizowania wszystkich swych sił psychicznych w pracy nad wewnętrzną odbudową człowieka, tem głębiej korzeniami wrośnie w nową realną rzeczywistość, która zawsze będzie potrzebować ludzi stojących na wysokim poziomie moralnym.

Mieczysław Smolarski wydał książkę pod tyt.: „Dawna Polska w opisach podróżników“¹⁾, mającą duże znaczenie dla spopularyzowania wiadomości o przeszłości naszego kraju. Obcy podróżnicy po Polsce opisywali swe bezpośrednie wrażenia i obserwacje, czynili porównania, notowali szczegóły bardziej charakterystyczne, silniej rzucające się w oczy. Dla szerokiej publiczności te wspomnienia i opisy są po większej części niedostępne, zebranie więc w pewną całość materiału rozrzuconego po bibliotekach i archiwach ułatwia zapoznanie się ze świadectwami naszej przeszłości, pisanymi przez ludzi obcych, bezstronnych i rozumnych. A przeszłość tą znać powinniśmy, z niej wyrosliśmy i w niej znajdujemy niektóre analogje z chwilą obecną. Książki tej nie powinno zabraknąć w bibliotekach i czytelniach towarzystw kulturalno-oświatowych wiejskich i miejskich, — jest doskonałą lekturą zarówno dla młodzieży, która dopiero zaczyna poznawać nasze dzieje, jak i dla starszych, pragnących odświeżyć swe wiadomości z tej dziedziny. Przenosi ona czytelnika w świat przeszłości, która z perspektywy obecnych czasów wydaje się tak spokojną, tak zrównoważoną, że wyjść trudno z podziwu nad faktem, iż dzieli nas od niej tak krótkie okresy czasu. Od skomplikowania dnia bieżącego odpoczywa się, czytając te wspomnienia, odchodzi się od gwaru i chaosu, w których upływa nasze życie, spokojnie i z podziwem badamy tętno tamtych ustabilizowanych stosunków. Smolarski jakgdyby specjalnie unikał wszelakich jaskrawszych barw, układając opinie i wrażenia w sposób tworzący harmonijny obraz przeszłości, czyniąc ze swej książki miłą, i zarazem pouczającą lekturę.

¹⁾ Mieczysław Smolarski: „Dawna Polska w opisach podróżników“. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa, 1936. Str. 175.

Książka Wiktora Bronikowskiego pod tyt. „Drogi Postępu Chłopa Polskiego“*) zawiera ciekawie opracowany materiał dotyczący życia wsi polskiej, obyczajów rolnika, tudzież możliwości jego rozwoju. Władysław Grabski w przedmowie do niej tak powiada: „Bez wiary bowiem w chłop a w zdolności jego do postępu na wszelkich polach nie może się obejść żadne pokolenie, które chce twórczo pracować dla przyszłości Polski. Wiarę tę gruntuje na podstawach nauki p. Wiktor Bronikowski i to stanowi najcenniejszą wartość jego książki“.

Czytając tą sumienną pracę nad stosunkami wiejskimi, obok innych zagadnień omawianych, interesowałam się również, jak też Autor podeszedł do sprawy alkoholizmu, jakie jej miejsce wyznaczył w całości zjawisk kształtujących takie, a nie inne oblicze naszego wieśniaka? I zaobserwowałam fakt poniekąd typowy dla naszej inteligencji: nie docenienia, nie zrozumienia doniosłości działania alkoholizmu na jakość życia, zupełna nieświadomość, jak głęboko pod względem psychologicznym i moralnym sięga destrukcyjny wpływ pijaństwa. Przykładem takiego stanu rzeczy są rozdziały, poświęcone rodzinie, higienie, odżywianiu, przestępczości, bijatykom, bójkom, w których niema ani słowa o alkoholizmie, właśnie tak niesłychanie ważnym czynnikiem w tych zakresach życia. Tem dziwniejszem się to wydaje u Bronikowskiego, że pisarz ten w kilku miejscach mówi o pijaństwie, jako o ciemnej stronie istnienia wiejskiego, a jak zobaczymy z cytatów, które przytoczę niżej, mówi z silnym akcentem potępienia, tem nie mniej najwidoczniej bagatelizuje, lub może nie dostrzega podziemnych korzeni alkoholizmu, jakimi poprzerastała sfera ludowa aż do samego swego wnętrza, aż do najsubtelniejszych i jednocześnie najważniejszych komórek życia indywidualnego, rodzinnego i społecznego. Mam wrażenie, że Bronikowski, stwierdzając, iż karczmy i pijaństwo były ujemną stroną egzystencji chłopskiej, na tym punkcie się zatrzymuje — nie wychodzi po za zakres skonstatowania tego faktu i nie widzi rozgałęzień wpływu trucizny alkoholowej na moralność i psychikę ludu naszego. Pomijam już nawet zupełnie kwestję zdrowia, sprawności i prężności fizycznej — kładę nacisk specjalny na walory charakteru, które zawsze w karczmach zaprzepaszczwały swą żywotność i pozwalały instynktom pierwotnym, a nieokrzesanyom brać górę nad sobą. Sądzę, że właśnie dziś, kiedy wieś polska jest już siłą uświadamiającą własne swe drogi, dziś, kiedy jej udział w życiu organizmu państwowego jest czynnikiem wielkiej wagi, obowiązkiem każdego człowieka piszącego o niej, o jej przeszłości i przyszłości, staje się wypowiedzenie całej prawdy o alkoholizmie, tak jak te rzeczy wyglądają w oświetleniu badań naukowych ostatnich lat dziesiątków. Zagadnienie alkoholizmu, jako wielkiej klęski społecznej, nie powinno być nieznanie ludziom, którzy pracują na takim, czy innym odcinku roboty społecznej, bo wówczas ta ich praca nie posiada właściwych, mocnych fundamentów.

Bronikowski, charakteryzując działalność ruchu ludowego w końcu w. XIX, tak pisze: „Również poważną zdobyczą grup ludowych i socjalistycznych było ograniczenie karczmarstwa, co pośrednio przyczy-

*) Wiktor Bronikowski: „Drogi Postępu Chłopa Polskiego“. Warszawa. Biblioteka Puławska. Str. XV+384.

niło się do podnoszenia stanu materialnego i moralnego warstw uboższych“. „Duchowieństwo miało na wsi pewne zaufanie, a powiększyło je przez zwalczanie pijaństwa i obronę przed wyzyskiem“.

„Masa włościańska przedstawiała tłum ciemny, leniuchujący po zniesieniu pańszczyzny, bezradny wobec klęsk głodowych przy zniesionej pomocy dworu, a głównie topiący wszystkie swe kłopoty w przerażającym pijaństwie“. „Domy Ludowe T. S. L. nie tylko wyparły karczmę, ale i poważnie zmniejszyły pijaństwo, w wielu wypadkach doszczętnie otrzeźwiły wieś. Warto też podkreślić, że posiadanie własnego domu, dość często bogatej biblioteki, zapewniały trwałość dalszego oddziaływania w tymże kierunku. Było bowiem jednym z głównych dążeń kierowników T. S. L. do trwałego prowadzenia raz rozpoczętej pracy, co miało duże znaczenie wychowawcze“.

„Wśród utrudnień dla postępu nie miała rolę grały karczmy wiejskie. Dziś ta sprawa straciła już bardzo wiele ze swego dawnego znaczenia, to też mniej się o niej mówi i pisze. Znane są jednak obrazki i wywody o stosunkach z ostatnich kilkudziesięciu lat, kiedy to za pańszczyzny chłop pił z musu i bólu, a po jej zniesieniu z uciechy i głupoty, podniecanych ciemnotą. Opłacalność folwarku wymagała przerobu ziemniaków na spirytus, to też chłop musiał wypijać wyznaczoną ilość, a zarówno obfite dolegliwości swego życia zalewał gorzalką, jak i wszelkie nagrody, czy rozrywki dochodziły doń wyłącznie, lub przeważnie pod postacią i przy użyciu gorzalki.“

„Osłabienie ujemnego wpływu karczem zachodziło po uwłaszczeniu zrazu wyłącznie przez duchowieństwo przy pomocy środków kościelnych, a później również przez świeatszych włościan, czemu dopomagały zarządzenia państwowe. Zniesienie propinacji, oraz zamiana karczem na sklepy wódczane i restauracje, co zaszło pod koniec wieku ubiegłego, zmniejszyło wydatnie plagę pijaństwa. Księża gromili pijaństwo w ambon, urządzali co pewien czas misje, robili pijakom utrudnienie przy posługach religijnych i to wywierało znaczny skutek. Działacze włościańscy zachęcani tem, występowali na terenie świeckim głównie przez utrudnianie pijaństwa i przy pomocy opinji wiejskiej, t. j. ośmieszania i usuwania z grona ludzi porządnych zbyt zakamieniałych pijaków, obok czego szło gospodarcze zwalczanie karczem przez bojkot, szynkany i współzawodnictwo handlowe. Niekiedy dochodziło do zmiany traktów, lub przyłączenia wsi do innych jednostek zbiorowych, by ograniczyć ilość pokus do odwiedzania po drodze „kaplic piekielnych“, jak je wtedy nazywano. W celu zmniejszenia pijaństwa skracano długość uroczystości weselnych, bo usiłowania zmierzające do usunięcia napojów alkoholowych z zabaw miejskich zawodziły“.

Myli się Bronikowski, że sprawa pijaństwa straciła już wiele ze swego dawnego znaczenia i szkoda, że się o niem mniej, albo nawet i wcale nie mówi. Zmieniły się stosunki gospodarczo-ustrojowe na wsi, ale wieśniak pije, tak jak pił dawniej, mimo, że do karczmy nikt go już nie zapędza — chyba tylko ów odwieczny obyczaj utartą drogą wiedzie go do współczesnego szynku. Tak jak i dawniej zawsze te nieszczęsne ziemniaki powracają w rozumowaniach ludzi nie uświadomionych dokładnie, jaką żelazną obręcz konieczności dziejowej zaciśnięto na szyi chłopca polskiego. Obecnie chłop niema częstokroć poddostatkiem ziem-

niaków, aby się nimi pożywić, a tu się wysuwa raczej niezbędny pędzienia spirytusu z ich nadmiaru. Mamy już prace o zastosowaniu spirytusu do celów technicznych i przemysłowych, mamy ciekawe statystyki wyjaśniające, jak się ta sprawa przedstawia w innych państwach, a więc nie należy mówić o wpływie nadprodukcji ziemniaczanej na konsumpcję alkoholu, bo to jest argumentacja nieistotna. Gdyby nawet kraj nasz produkował za wiele ziemniaków, to spirytus z nich pędzony, może być zużyty nie na rozpajanie ludności. Dochody czerpane przez państwo z wypitego alkoholu uderzają w nie niejako powrotną falą, podnoszącą niesłychanie skalę wydatków na szpitale, przytułki i rozmaite świadczenia socjalne i t. d.

Bronikowski w jednym z końcowych ustępów swej książki powiada: „Musimy stale pamiętać o tem, że poddaństwo i pańszczyzna skrepiły samodzielność włościan, przez co nie tylko odebrały im odpowiedzialność za swój los, ale pozbawiły ich możności stosowania współzawodnictwa, uznawanego obecnie za tak ważny czynnik postępu. A równocześnie zachodziło dotkliwie marnotrawienie zdrowia i środków materialnych na bezmyślnem pijaństwie i lenistwie znacznej części włościan, olśnionej swobodą“.

Tak, tak było, ale czyż nie jest i teraz tak samo?

Jeśli nawet w wypadkach skrajnej nędzy chłop przestał pić, a nie uświadomimy go o zgubie alkoholizmu, to z chwilą, gdy poczuje groźbę w rękę, pójdzie pić do szynku, jak to czynił jego ojciec, dziad i pradziad. I dlatego obecnie przeżywamy moment niesłychanie ważny, którego nie powinniśmy pominąć, lecz wyteńczyć wszystkie siły, by piórem, słowem i własnym przykładem propagować ideał abstynencji, jako fundamentu, na którym mają się oprzeć zręby nowego życia.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

W SPRAWIE ZAOPATRZENIA ZIMOWEGO BEZROBOTNYCH.

W całym społeczeństwie wezwanie Rządu do współpracy przy organizacji zaopatrzenia zimowego bezrobotnych znalazło najżywotniejsze zrozumienie, różne sposoby załatwienia tej bardzo ważnej sprawy są omawiane w prasie wszelkich odcieni i kierunków, myślę, że i w naszym organie, organie abstynentów, należy temu zagadnieniu miejsca udzielić.

Bezrobotny i trzeźwość, bezrobotny i alkohol; w dziwny sposób są z sobą związane i poplątane: bezrobocie i alkoholizm. Co jest tu przyczyną, a co jest skutkiem? Niesłychanie trudno dać na to odpowiedź. Dobry, sumienny, pracowity i trzeźwy robotnik — zdawało by się, nie może być bezrobotnym i tak byłoby bezwzględnie w normalnym trzeźwym społeczeństwie — tymczasem spotykamy na każdym kroku najlepszych, najsumienniejszych i zupełnie trzeźwych robotników zredukowanych tylko dlatego, że nie umieli podtrzymywać dobrych stosunków z majstrami pijakami, każda sobotnia wypłata jest dla takiego robotnika najcięższą walką, on chce do domu dla rodziny przynieść całą nieuszczuploną wypłatę, — a pijacka kompanja bardzo często z maj-

strami na czele zaciąga go do szynku i nie tylko zmusza do wydawania pieniędzy, ale co jeszcze gorsza, zmusza go do zatruwania swego organizmu alkoholem, wciąga go w nałóg i bardzo prędko rozpaja. Robotnik, który się wyłamuje z ogólnych zwyczajów, zostaje przez intrygi kolegów i wpływy majstrów ze społeczeństwa fabrycznego wyeliminowany, staje się zawadą na fabryce, a zarząd fabryki nie chce wnikać w prawdziwe przyczyny, redukuje takiego robotnika, ot tak, choćby dla świętego spokoju — tu więc robotnik stał się bezrobotnym, bo nie chciał pić.

Ten sam robotnik, o ile się podda ogólnemu naciskowi i zacznie pić, również straci robotę, bo bardzo prędko alkohol z najzdolniejszego robotnika robi inwalidę pracy.

Naszem więc zdaniem zwalczanie bezrobocia należy rozpocząć od zwalczania alkoholizmu w środowiskach robotniczych i tu widzielibyśmy jeden z najlepszych sposobów skasowania wypłat sobotnich, a wprowadzenia wypłat w drodze przelewu należnych robotnikom pieniędzy do P. K. O., przy czem, przelew ten winien się odbywać nie jednego dnia i nie w sobotę, a dla każdego wydziału fabryki w inny dzień — poniedziałek, wtorek i t. p. Ułatwi to znacznie pracę biurową i zmniejszy stratę czasu robotników oczekujących na wypłatę. Cała wypłata zostałaaby zredukowaną do rozdania właściwych książeczek robotnikom w danym wydziale.

Drugą, niezmiernie ważną czynnością, byłoby zredukowanie wszystkich majstrów, którzy zmuszają robotników do pijaństwa i rozpędzenia wszystkich kompanji pijackich, jakie na wielu fabrykach, różnych publicznych robotach się obecnie wytworzyły, zastępując tych nałogowych robotników-pijaków — robotnikami trzeźwymi, a obecnie bezrobotnymi.

Słowem, należy wszelkimi sposobami zwalczać pijaństwo między robotnikami, redukując bezwzględnie wszystkich robotników nałogowych, a przyjmując natomiast do pracy wyłącznie robotników trzeźwych.

Po przeprowadzeniu tej segregacji kadry bezrobotnych byłyby jednocześnie kompanją ludzi nałogowych pijaków, których należy, jako ludzi chorych, leczyć, trzeba im dać pracę, ale jednocześnie trzeba ich postawić w warunkach ułatwiających pozbycie się szkodliwego nałogu, oni muszą dostawać również wypłatę na książeczki P. K. O., ale musi być wprowadzona życzliwa kontrola nad wydatkowaniem złożonych na książeczkę P. K. O. pieniędzy, muszą być uwzględnione rzeczywiste potrzeby, a przedewszystkiem potrzeby rodziny, każde zaś upicie się musi być karcone najsurowiej.

Kampanja, którą rozpoczynamy, jest wielką wojną z największą naszą obecną klęską — z bezrobociem; tę wojnę możemy wygrać, o ile uda się nam wprowadzić trzeźwość; z pijaną masą nic nie da się zrobić, natomiast miljony trzeźwych robotników, to taka potęga, która pozwoli nam osiągnąć najwspanialsze wyniki.

Rozpocząć zaś tę kampanję należałoby od ogłoszenia specjalnego tygodnia abstynencji, w którym cała Polska zobowiązałaby się złożyć na potrzebę walki z bezrobociem sumę stanowiącą ekwiwalent zwykłych normalnych wydatków na alkohol, a suma ta jest bardzo poważną.

Według broszury Mikołaja Skiby: „Alkoholizm, jako zagadnienie gospodarcze w Polsce“, str. 35. Wydatki na napoje alkoholowe w Polsce w roku 1928 wynosiły 1.444.000.000 zł. Tę zawrotną sumę należało by jeszcze podnieść o wartość alkoholu wytwarzanego sposobem domowym w postaci różnych nalewek wyrabianych z owoców i cukru, również należało by dodać wartość wyrobów szmuglowanych z zagranicy, a także samogonek sporządzonych w wielkich ilościach na Kresach Wschodnich, wartość denaturatu użytego jako napój odurzający. Żadne statystyki cyfr tych nie podają, dlatego też i my określić wartości tych napojów nie możemy, możemy jedynie stwierdzić, że wydatki na ten cel pijące społeczeństwo ponosi, że są one bardzo znaczne, a szkodliwość tego rodzaju spożycia dla całego społeczeństwa jest niezmiernie wielka.

Kto wie, czy nie byłibyśmy bliżsi prawdy, gdybyśmy z powyższych powodów podnieśli cyfrę podaną przez Mikołaja Skibę z 1.444.000.000 do cyfry równej wysokości całego budżetu Państwa.

Roczny wydatek na alkohol spożyty przez pijącą część społeczeństwa polskiego i roczny wydatek na wszystkie potrzeby państwa. Czy te cyfry nie wywołują zdumienia?

A szkody, jakie spożyty alkohol wywołuje co roku — czy nie są one większe od strat, jakie od czasu do czasu spowoduje powódź, pożar, nieurodzaj lub inna klęska?

Oddajmy jeden tydzień absolutnej abstynencji, a zdobędziemy sumę równą $\frac{1}{52}$ części budżetu państwowego. Suma ta wystarczy w zupełności na zimowe zaopatrzenie bezrobotnych.

Właściwie pieniądze te powinni złożyć ci, którzy zwykle co tydzień taką sumę przepijają; ale od pijaków, nie dając im wódki, trudno pieniądze wyrwać, muszą więc na ten cel pójść przede wszystkim kary za sprzedaż alkoholu w czasie zakazanym, a kary te muszą być bardzo znaczne — bezwzględne. Wszystkie zebrania, zabawy, które w zwykłym czasie odbywają się ze spożyciem alkoholu, muszą złożyć odpowiednią daninę, zresztą i my, abstynenci, i wszyscy obywatele, którzy uznają za pożyteczną powyższą inicjatywę, złożą również swój grosz; musi tu być rozwinięta jaknajenergiczniejsza agitacja i suma wyżej wymieniona musi być złożoną.

Jednocześnie należy zaznaczyć, że ten tydzień bezwzględnej abstynencji wpłynie na zmniejszenie się przestępstw, nieszczęśliwych wypadków, zachorowań i t. p. Słowem, tych wszystkich konsekwencji, które spożycie alkoholu sprowadza, o których tak wiele i niejednokrotnie w piśmie naszym była mowa, i które wielkim ciężarem spadają na barki Skarbu Państwa, zysk pod tym względem pokryje bezsprzecznie zmniejszenie wpływów z monopolu spirytusowego.

Do załatwienia wielkiej sprawy należy przystępować we właściwym nastroju; jeżeli chcemy wywołać ofiarność społeczeństwa, to musimy przede wszystkim wytworzyć w społeczeństwie przeświadczenie, że ofiarowane pieniądze będą dobrze użyte na nakarmienie nieszczęśliwych. Każdy da chętnie, a na wódkę dla leniwych pijaków dobrowolnie społeczeństwo nie da, a przymus nie na wiele się przyda.

Aleksander Iżycki.



F O N T A N N A

rys. Cz Kaczmarczyk.

JEGO KARJERA.

Szedł pierwszy akt. Andrzej kończył popisową arję „O, celesta Aida“... Jego świeży, pełny, dźwięczny głos wibrował w zapełnionej sali, dzwonił, jakby kto rozsypywał kryształowe paciorki. A gdy zabrzmiał ostatni frazes, wzięty z pewnym wysiłkiem wprawdzie, ale zupełnie czyście w dłonie, galerja szalała, krzyczała, wyła: „bis! Tomasini! Tomasini! bis! bis! bis!“...

Musiał powtórzyć arję.

Zaśpiewał ją lepiej, gdyż trema opuściła go zupełnie, nabrał pewności siebie. Wogóle cały akt był zupełnym tryumfem artysty. Gdy kurtyna zapadła, wywoływaniom nie było końca, partnerka wyprowadzała go przed rampę, ściskając za rękę, a on stał szczęśliwy, upojony; z pod czarnej peruki spływał pot drobnymi kropelkami, oczy błyszczały, a na ustach błąkał się trochę zażenowany, trochę bezmyślny uśmiech. Kłaniał się, przyciskając rękę do serca (widział ten giest u wielkich tenorów, kiedy jeszcze śpiewał w chórach).

Wreszcie uciszyło się.

Zmęczony rzucił się na krzesło w swojej garderobie Nr. 2...

„Swoja garderoba“... Więc już bezpowrotnie minęły czasy wspólnej garderoby, gdzie były wspólne szminki, wspólne peruki, gdzie fryzjer traktował chórzystów przez nogę, a inspicjent zwracał się do nich tonem rozkazującym.

Teraz — pierwsza rola — debiut — i sukces nadzwyczajny... Sława zaczyna mu się uśmiechać, czuje zbliżenie jej po tych oklaskach, po tej fali sympatii, płynącej z widowni.

Już nikt nie uśmiechnie się ironicznie na dźwięk jego nazwiska, jest teraz Andreo Tomasini, a nie żaden Andrzej Tomaszek, prowincjonalny aktor operetkowy, popychadło teatralne.

Przymknął oczy... Po za nim była włóczęga po różnych dziurach małomiasteczkowych, dni głodu i nędzy, sypianie w teatrze na starych dekoracjach, żywienie się całymi tygodniami chlebem i serdelkami, naciąganie różnych „bubków“ prowincjonalnych na kolacje i kilka rubli. Po za nim była marna wegetacja w tym samym teatrze, życie bez jutra, bez przyszłości — jednego z wielu. Teraz — wydobył się z szarego tłumu, ma głos, ma talent. Na razie będzie śpiewał w kraju, a potem wyjedzie, musi wyjechać... w szeroki świat — Europa, Ameryka, dolary, bajeczne kontrakty...

Z marzeń obudził go głos krawca:

— Niech pan będzie łaskaw zdjąć kubrak, szew pękł w jednym miejscu...

Jednocześnie wpadł fryzjer i zaczął poprawiać mu włosy... Uprzejmość służby i funkcjonariuszy teatralnych była termometrem powodzenia. Czuł z każdą chwilą, że idzie w górę... Tymczasem na widowni żywo rozmawiano o początkującym śpiewaku, publiczność była „wzięta“, kobietom podobał się, jako mężczyzna, był wysmukły, przystojny, zgrabny.

Krytycy, zajmujący pierwsze krzesła, żywo dyskutowali.

— Głos fenomenalny... warunki zewnętrzne — świetne... skąd u licha go wytrzasnęli?—mówił senjor dziennikarzy, wyrocznia w sprawach muzyki.

— Tak, nie przeczę, głos nadzwyczajny, tylko niepostawiony, śpiewać wcale nie umie... — zjadliwie dorzucił inny.

— To głupstwo! nauczą go!... taki materiał!... zdobędzie „szkołę“... wtedy zobaczycie!...

— Tylko nie trzeba go przechwalać... chłopakowi przewróci się w głowie, a tenorzy wogóle nie mają zbyt tęgich głów...

— Zapewne, musi porządnie popracować nad sobą... Najpiękniejszy głos potrzebuje oszlifowania.

— W każdym razie trzeba go podtrzymać... tak mało mamy wybitnych polskich śpiewaków...

— Rozumie się, rozumie... — przytaknęli inni — należą mu się słowa zachęty... naturalnie....

Kiedy kurtyna zapadła poraz ostatni, znów rozpętał się huragan. „Tomasini! Tomasini!...“ — Paradyz krzyczał, tupał nogami. Parter i loże dyskretniej objawiały swój zachwyt, lecz ubrylantowane rączki były zawzięcie brawo, a melomani z krzesel stali przed orkiestrą i klaszcząc, kiwali zachęcająco głowami, powtarzając „brawo! brawo!“

Wreszcie — skończyło się. Publiczność wyszła, światła pogasły.

Andrzej rozcharakteryzowuje się przed lustrem, jest szczęśliwy, piersi mu rozsadza poczucie tryumfu. Nareszcie!... Jutro nazwisko jego będzie na szpaltach wszystkich pism! teraz już... Do garderoby wtargnęło kilku kolegów.

— No, Tomasini, popisałeś się, dobrze było!... — ryczy bas.

— Trzeba oblać tę uroczystość! — woła tęgi baryton z nieco zacierwienionym nosem.

— To rozumie się samo przez się...

— Do Langnera, czy też...

W tej chwili wpada woźny.

— Pan prezes pana prosi...

Andrzej jest ubrany.

— A gdzie pan prezes?

— Na scenie, rozmawia z panią Dalską.

Prezes teatrów warszawskich, pan życia i śmierci braci aktorskiej wyciąga białą, wypieszczoną dłoń do Andrzeja i mówi śpiewnym rosyjskim akcentem:

— Nu, panie Tomasini, pozdrawlaju... wcale nieźle, wcale... tylko pracować. Na przyszły tydzień pójdzie „Oniegin“ z Battistinim... pan gotów jesteś w Leńskim — prawda?

— Tak, panie prezesie... dziękuję, postaram się...

Dygnitarz uśmiecha się łaskawie:

— A jutro proszę przyjść do kancelarji — podpisać kontrakt... i już zwraca się do Dalskiej z uprzejmym francuskim frazesem. Odcho-

— Idą razem, a Andrzej stoi oszołomiony, kłaniając się ciągle, choć niko-
go już niema.

— No, Tomasini, idziemy...

W tej chwili przypomina sobie, że siostra czeka na niego przed
teatrem, siostra, z którą mieszka, która się nim opiekuje, której jest
całym szczęściem i przysłością.

— Widzicie — szepce niezdecydowanie — obiecałem dzisiejszy
wieczór spędzić z siostrą... Czekam...

— Zatelefonuj, że nie możesz przyjść...

— Kiedy ja nie mam telefonu.

— To wytłumaczysz jej potem... a teraz chodź...

Wychodzą przez podwórze od Trębackiej... przed bramą stoi dro-
bna postać kobieca, w paletku wiatrem podszytym. To Marta. Drepce
po śniegu bez kaloszy, mizerna, blada, ale z rozjaśnionymi zachwytem
oczyma.

— A jesteś...

— Przepraszam cię, Marbeczko, ale widzisz, koledzy...

— Pani pozwoli... Jestem... tu sypię się nazwiska znane jej z afi-
szów — musimy zabrać pani brata na dzisiejszy wieczór. Koleżeńska
uczta, małe pijaństwo.

Twarz Marty mierzchnie.

— Ale An nie pije...

— To żarty, niech się pani nie obawia... Trzeba jednak uczcić ten
debiut...

— Już po dwunastej, szepce Marta. Nie wracaj bardzo późno, do-
brze?... Kłania się tym eleganckim panom i odchodzi cicho...

— A teraz — do Langnera!

Wybiła druga, trzecia, czwarta... Marta niespokojnie, przewraca
się na łóżku, nie mogąc zasnąć... Napróżno tłumaczy sobie, że życie ar-
tysty ma swoje wymagania, że An nie mógł inaczej postąpić, że prze-
cież jest dorosłym mężczyzną i nie można trzymać go wciąż przy so-
bie — niepokój wciąż wzrastał, aż stał się niedowytrzymania. Wstała,
narzuciła szlafrok i chodziła po małym pokoiku, chuchając w zziębnię-
te palce.

Weszła do kuchni, tu było ciepłej, tu sypiał Andrzej — powiało
pustką. Znow zaczęła chodzić z kąta w kąt, a wspomnienia opadły ją,
jak szarańcza.

Dziwna asocjacja...

Oto majaczyć się zaczyna dawna, nigdy niezapomniana historia...
Tak jej matka chodziła ongi po mieszkaniu wśród śpiących drobnych
dzieci, oczekując ojca, a ona — najstarsza — wychylała głowę z poza
prętów żelaznego łóżka i patrzyła na zmęczoną, cierpiącą twarz matki.
A potem, nad ranem... niepewne kroki w przedpokoju, nieprzytomne
mrużenie, wreszcie pijacki krzyk i awantura...

Jeszcze dzisiaj ma w uszach błagalny szepc:

— Cicho, cicho... dzieci pobudzisz, chodź, połóż się...

— Dawaj pieniądze... tam na dole... przyjaciele... potem wrócę...

— Janku, zaklinam cię, nie ma w domu grosza, wiesz chyba.

— Dawaj, psia krew, bo zabiję... — i znów krzyk i tępe uderzenia... Wyskakiwała wówczas z łóżka i drepcąc bosemi nożynami po chłodnej podłodze, czepiała się ręki ojcowskiej...

— Tatusiu, tatusiu — nie bij...

I te straszne, nieprzytomne, zapatrzone w nią źrenice i ta zacisnięta pięść...

— Tatusiu...

Wstrząsnęła się.

— Co mi się dzisiaj stało?... Po co o tem myślę?... Przecież teraz życie ułoży się inaczej. Skończą się długi, raty, wieczna nędza, wieczna praca...

W tej chwili czuje, że jest straszliwie zmęczoną, jakby wszystkie przeszłe lata zwały się na jej barki stopudowym ciężarem.

Pracowała po śmierci ojca na całą rodzinę, z tych nędznych lekczynek utrzymywała matkę, troje rodzeństwa... była dla nich opiekunką, nauczycielką, służącą...

Matka umierała spokojnie, zostawiając dzieci pod jej skrzydłami. Bo ta drobna istotka cicha i słodka miała żelazne poczucie obowiązku. Nie dać im zginąć. Dziewczęta wykształciła i wydała za mąż, Andrzeja... tak, z Andrzejem miała kłopot i dużo zmartwień... Uciekł ze szkoły, włóczył się z teatrem lat kilka, nie pisywał... wreszcie zjawił się mierny, obdarty, zniechęcony... Podobno miał głos — więc przez protekcję jednego z urzędników teatralnych — wyrobiła mu miejsce w chórach...

— A potem lekcje śpiewu u drogiego maestra, opracowywanie partji operowych... ile to kosztowało! Po dwanaście godzin na dobę biegała po szkołach i prywatnych domach, nogi jej obolałe, spuchnięte — wydeptywały setki pięt, płuca dokuczały od nieustannego mówienia... Serce ma zrujnowane... myocarditis — tak powiedział doktor — to podobno niebezpieczne... Ale to wszystko należy do przeszłości — teraz odetchnie... Karjera, jego karjera zapewniona! To dzisiejsze cudowne przedstawienie!... An, ukochany An zostanie wielkim, sławnym... A ona... i jej się trochę szczęścia należy... Ma lat trzydzieści pięć i nigdy nie żyła dla siebie... Pan Roman... ten spokojny, zacny człowiek... taki dobry, taki cierpliwy! — Czeka, wciąż czeka... Bo przedewszystkiem karjera Andrzeja... ale potem... uśmiecha się blado... Siedząc w fotelu — drzemie, oderwane strzępki myśli przelatują przez głowę.

Byle An już wrócił...

Co to mówił tamten?... „Pijaństwo... małe pijaństwo!“

Uczuła ból w sercu...

Już bije piąta... Chwila snu... pół do szóstej... daleki gwizdek fabryczny... trzeba się ubierać.. na ósmą musi być w szkole, a droga daleka..

— Muszę wstać, muszę... ale głowa zwisa i powieki ciężko opadają na zmęczone oczy.

Nagle drgnęła... w ciszę zimowego poranka wdarł się jakiś odgłos, usłyszała stąpanie, przyciszoną rozmowę. Pobiegła do drzwi. Zatrzymała się.

— Zostawmy go tu... ależ słabą głowę ma chłopak... żeby tak się anulować...

— Ja zadzwonię i idziemy.

Oddalające się kroki...

Otworzyła drzwi.

Oparty o ścianę stał Andrzej, blado-zielony i jęczął.

— An! An!... co ci?...

— Niedobrze... świat się wali... pusto tu, tu...

Wciągnęła go do kuchenki, rozebrała pomimo oporu, położyła do łóżka... Zaczął płakać... był pijany — „na smutno“...

— Marto, Martuniu... nigdy więcej... to świństwo... o jedenastej próba... Jezus Marja!..

— Zaraz ci zrobię czarnej kawy — skoczę do apteki po wodę sodową..

— Tylko mnie obudź!... bo się spóźnię..

Ale zanim jeszcze wyszła, chwycił się za głowę i porwały go straszliwe torsje...

Marta stała nad nim ze skamieniałą twarzą, a poblądłe wargi szeptały:

— Powracająca fala... powracająca fala...

II.

Plac Ś-go Marka.

Godzina popołudniowa. Tłumy. Tradycyjne karmienie gołębi.

Słońce pali, błękit bez chmurki.

Do caffeterii „Aurora“ wchodzi dwóch mężczyzn, jeden niski, krępy, w zaniedbanym ubraniu, w wielkim wygniecionym kapeluszu, drugi — wysmukły, ładny — tą trochę lalkowatą urodą, w białym garniturze i jasnej panamie.

— Słuchaj, Sterceź — mówi młodszy, ja naprawdę muszę iść do Luigiego, już dwie lekcje opuściłem...

— Ależ pójdiesz, pójdiesz, tylko tu posiedzimy chwilę, wypijemy po szklaneczkę chianti i popatrzymy na te dwie dziewczynki... ależ zbudowane! Corpo di Bacco!... niech ich nie znam!..

— Gdzie? gdzie?...

— No tam, przy balustradzie, jedna czarna, kobieta-agat, a druga o złocistych włosach, jakby zesza z portretu mistrza Tycjana... Chyba nie modelki... bo te umiem na pamięć. Warto się zaznajomić...

— Dajże pokój... może to przyzwoite damy...

— O, głupi, głupi... przyzwoite... Wszystkie są przyzwoite i — do wzięcia, wszystkie...

— Jesteś stary cynik...

— A ty żółtodziób... Słuchaj mnie, bo nieprędko znajdziesz takiego mentora i znawcę życia...

— Ja widzę, że ty od rana jesteś pod gazem...

— Prawda! Szczęśliwy dzień, sprzedałem jakiemuś amerykańnowi dwie figurki... wiesz, tancerkę i gladiatora... dał dwieście lirów... Orznął mnie, ale cóż?... gwałtowna potrzeba... pragnienie...

— No, ty zawsze masz pragnienie...

— A ty? nie lubisz pić? ejże!... Oczy ci się śmieją do tych włoskich nektarów... Dziś ja stawiam...

Zastukał na służbę.

Pojawiły się butelki.

— Patrzaj, ta czarnula wcale niedwuznacznie zerknęła na ciebie, czekaj, pójdę do nich...

— Zwymyślają cię i koniec.

— Ty się o mnie nie bój... idę...

Odszedł. Andrzej wyciągnął z kieszeni list, który mu doręczył portier, kiedy wychodził z hotelu. Pismo Marty. Zrobiło mu się przykro. Pewno znów wymówki i narzekanie.

Z niechęcią rozdarł kopertę. Zaczął czytać. Jeden ustęp zainteresował go.

„Był u mnie — pisała Marta — twój kolega z opery, Wilinicz, podobno prezes bardzo jest niezadowolony, że wbrew jego życzeniu przeniosłeś się z Medjolanu do Wenecji i miast studjować u Franciniego, uczysz się gdzieindziej. Ponadto doszły do Warszawy wieści — (wszędzie jest dużo Polaków, a ty jesteś już znany), więc doszły wieści, że zaprzyjaźniłeś się z rzeźbiarzem Sterczeniem, który rokował wielkie nadzieje, dostał nawet medal w Salonie Paryskim, ale dziś jest zupełnie straconym człowiekiem, zmarnował talent, rozpił się i żyje, czepiając się rodaków lub za bezcen sprzedając kopje swoich dawnych arcydzieł. An, drogi An! zaklinam Cię na pamięć matki, pracuj nad głosem, gdyż w tem cała twoja i moja przyszłość. Tę znajomość—zerwij. Ulegasz wpływowi, jesteś trochę lekkomyślny, a tam nie masz nikogo, kto by cię powstrzymywał od robienia głupstw. Piszesz, że lekcje drogo kosztują, że subwencja rządowa ci nie wystarcza... boję się, czy ów Sterczeń nie wyciąga od Ciebie pieniędzy. Zaciągnęłam znów pożyczkę i posyłam ci żadaną sumę, ale bądź rozsądny, Andrzej, bo to już ostatnie pieniądze, jakie mogę ci wysłać... Z sercem coraz gorzej, ale czekam Twego powrotu, wtedy zacznę się leczyć“...

Dalej następowały nowiny o znajomych, pozdrowienia i t. d.

Opuścił głowę — wstyd, pałacy wstyd zalał mu twarz purpurowym rumieńcem.

— Dobra, pocziwa Marta... zapracowuje się do utraty sił, a on... on niczego sobie nie odmawia... nocne hulanki, wino, kobiety.

— Do licha! trzeba z tem skończyć... — mruknął — rzeczywiście rozpuściłem się trochę... opuszczam lekcje, w domu nie pracuję... Basta! od dziś...

Do stolika wrócił w tej chwili Sterczeń.

— No, znajomość zrobiona! Jedna Anita, ta czarna, a druga Bianca... wieczorem mają czas, pójdziemy do tej tawerny, wiesz, nad Canale Grande...

— Nie kuś... doprawdy, nie mogę... Muszę dziś popracować nad partyturą „Lohengrina“, przygotować się na jutro. Luiggi jest na mnie wściekły.

— Cóż to znowu? gwałtowna poprawa? Chłopie! Wieleż to razy ci mówiłem, że artysta — to nadczłowiek, do którego nie stosują się normy zwykłego życia. Przedewszystkiem — co znaczy praca, szkoła?—

Talent — ot co! Jeżeli masz talent — będziesz śpiewał nawet w „Metropolitan“ie“.

— E... — próbował oponować Andrzej — pleciesz! Wszakże dlatego wysłano mnie do Włoch, abym zdobył „szkołę“. Ten brak szkoły wytykali mi w każdej recenzji... „Materiał cudowny, ale nie ma szkoły“...

— Głupi pismacy!... natchnienie, wydobyć z siebie najistotniejszej prawdy, poryw chwili — to jest sztuka... a nie szkoła!

— Ale i ty przecież byłeś w Akademii...

— Ale w czas uciekłem, bo by mnie spacyli, wykoszlawili na swoją modłę... Artysta musi mieć własną indywidualność — zapamiętaj to sobie!

— Ale, widzisz...

— Artysta musi mieć podniecie, musi się wyżyć... musi czerpać ze wszystkich źródeł... Inaczej zrobi się z niego kołtun, burżuj... No, więc — jakże z wieczorem?...

Wywody Sterczenia działały zawsze na Andrzeja, bezkrytycznie przyjmował i przyswajał je sobie. Na tem polegał destrukcyjny wpływ rzeźbiarza.

— Nie grymas... Anita patrzy... i jak patrzy...

I Andrzej uległ.

Wieczorem wszyscy pili do utraty przytomności, a potem dla otrzeźwienia była przejażdżka — gondolą po kanałach...

— Śpiewaj, Andreo, śpiewaj!... — prosiły kobiety, obejmując go czule. I Andrzej śpiewał, śpiewał pełnym głosem wszystkie arje, jakie pamiętał, wszystkie pieśni włoskie i polskie, śpiewał — aż od alkoholu i wilgoci ochrypl doszczętnie.

Jeszcze kilka tygodni tego wesołego życia — i grom uderzył.

Przyszła depesza z dyrekcji, aby wracał natychmiast. Zdumiał się zrazu, bo termin jego pobytu nie upłynął — i zamiepokoił.

Musiało się coś stać.

Nie miał najmniejszej ochoty wracać, tak tu pięknie, słonecznie — a w Warszawie chłód, deszcz, brzydkie listopadowe dni... Trzeba porzucić cudowne włoskie niebo, Anitę, Sterczenia, słodkie próżniactwo...

Zaklął i pojechał.

III.

Warszawa powitała swego ulubieńca owacyjnie. Dzienniki dały obszerne wzmianki o młodym obiecującym śpiewaku, który po studjach we Włoszech wraca do rodzinnego miasta ze świetnie postawionym głosem i ukaże się publiczności w kilku nowych operach. W niektórych piśmiech były nawet jego fotografie.

Marta promieniała.

Na pierwszy występ zapowiedziano „Hrabinę“ Moniuszki. Partja Kazimierza łatwa i nie męcząca, to też próby szły niezłe, aczkolwiek

sam Andrzej czuł, że z głosem jest coś niewyraźnego. Jakby jakiś nalot mglisty głużył srebrne jego brzmienie.

— Zaziębienie... lichy nadało!... niepotrzebnie darłem się w tej Wenecji na powietrzu... teraz mi to gardłem wyłazi... rozmyślał wściekły — ale to przejdzie, musi przejść — i wódki do ust nie wezmę...

I dotrzymał słowa — dopóki był z Martą, ale opieka jej zaczynała mu już ciążyć... Wytłomaczył więc jej, że obecnie jego stanowisko wymaga obszerniejszego mieszkania, że musi przyjmować interesantów, i t. d.

Marta westchnęła, lecz uznała słuszność jego wywodów, wynajęła mu więc trzypokojowy ładny apartamencik, urządziła wszystko, zgodziła dobrą, starszą służącą, żeby miał wszystkie wygody w domu. Przykro jej wprawdzie było, że nie zaproponował jej wspólnego zamieszkania, mogła przecież zająć się jego gospodarstwem — ale trudno! chce swobody — niech i tak będzie!

Nie wiedziała biedaczka, że ta swoboda u lekkomyślnego jej brata zaczęła się wyrażać w częstych przyjęciach zarówno dam, jak i mężczyzn, w pijatykach i hulankach. Nieraz do rana rozbrzmiewały krzyki i śpiewy w mieszkaniu artysty, a lokatorzy skarżyli się gospodarzowi na nocne hałasy.

Wreszcie czerwone afisze ogłosiły „Hrabinę“. Od bardzo dawna na scenie stołecznej nie wystawiano tej opery, wznowienie jej przeto było jak gdyby premjerą. W tytułowej roli miała wystąpić znakomita o wszechświatowej sławie primadonna i ulubieniec Warszawy Tomasiński, jako Kazimierz.

Tego dnia wpadł Andrzej do siostry rozżalony i zdenerwowany.

— Wyobraź sobie — „ją“ wydrukowano grubemi czcionkami, a mnie zwykłemi!... Co ty na to?... Chciałem zrobić awanturę, ale...

— An, An... uspokój się... — starała się tłumaczyć Marta — ta primadonna ma za sobą świetną przeszłość, jest znaną we wszystkich kontynentach... a ty dopiero początkujący... ale nie martw się — niedługo i ciebie będą drukować — ot! takimi literami... A przede wszystkim nie denerwuj się, bo ci to zaszkodzi... a to już tylko kilka dni do występu.

Gładziła jego włosy, uspokajała, jak dziecko, nachyliła się do ucałowania tej nachmurzonej twarzy i — nagle cofnęła się, jak uderzona prądem...

— An... An... tyś pił?!..

— Ale gdzie tam, co ci się zdaje...

— Przecież czuję...

— Ah... to tylko koniak, wypilem dwa kieliszki,.. to przez ten afisz... zły byłem...

— Błagam cię, nie rób tego! Przecież to jest zabójcze na głos! wiesz chyba o tem... zaczniesz się przyzwyczajać... tak zawsze się zaczyna...

— E... Marteczko, nie rób tragedji... że tam czasem dwa, trzy kieliszki, to przecież nie nałóg.

— Ale obiecaj mi... dla mego spokoju, jeżeli mnie choć trochę kochasz: nie będziesz pił? ani trochę?...

— Ale dobrze, dobrze, obiecuję... mówisz do mnie, jak do pija-
ka...

— An, wspomnij ojca... i on był przedtem porządnym, dobrym
człowiekiem...

— Nie nudź, Marto, przecież od czasu do czasu muszę wypić
w towarzystwie... wyśmieliby mnie, gdybym ciągle się wymawiał... ro-
zumiesz... Ale jeżeli nie chcesz... no — dobrze. A tymczasem — dowi-
dzenia!..

— Pamiętaj, An — twoja karjera... przyszłość...

— Pa! lecę już... nie mam czasu...

Przedstawienie „Hrabiny“ było sensacją. Wielka śpiewaczka cza-
rowała zarówno głosem, jak i grą aktorską. Tomasini spisywał się wca-
le nieźle, choć niektórzy znawcy dziwili się, że dźwięczny ongi głos zma-
tował i jakby stracił na sile, ale przypisywano to zmęczeniu.

Sam Andrzej był zadowolony, bo gdy w trzecim akcie ukazał się
w mundurze ułana polskiego — publiczność zrobiła mu burzliwą owa-
cję, klaskali, krzyczeli tak długo, że nie było wcale słyhać orkiestry.

— Oh, jak mnie przyjmują, — cieszył się w duchu, nie rozumie-
jąc w swojej kabotyńskiej zarozumiałości, że to nie on, lecz polski mun-
dur wywołuje taki entuzjazm.

Były to bowiem czasy — nie tak dawne zresztą, czasy niewoli i uci-
sku, kiedy po za kościołem — tylko ze sceny usłyszeć można było pu-
blicznie słowo polskie; stamtąd jeszcze czasem powiały echa dawnej,
świetnej przeszłości, choćby w postaci narodowego kostjumu lub lekkiej
aluzji, niedopatrzonej przez cenzurę. Owacje te, powtarzające się na
każdym przedstawieniu „Hrabiny“ zaniepokoiły jednak władze, gene-
rał-gubernator dał nawet „wygovor“ prezesowi teatrów za wznowienie
tej opery, ale zdjąć jej z afisza było niepodobna, gdyż „robiła“ nieby-
wałą kasę. Wyszedł więc rozkaz, aby Kazimierz nie wchodził na scenę
w ułański czako, lecz trzymał je w ręku *). Miało to niby stuszować
wrażenie. Ale i to nie pomogło. Frenetyczne oklaski miał Kazimierz za-
wsze na wejście.

To go zdemoralizowało, jako aktora. Nabył niesłychanej pewności
siebie. Miał już manję wielkości. Zaniedbał się, w domu przestał praco-
wać z korepetytorem, nie brał się do nowych oper, nie opracowywał no-
wych partji, ale za to robił częściej przyjęcia dla gości, zwłaszcza płci
żeńskiej. Był modny, kobiety rozrywały go, narzucały się, wydzierały
sobie, nic więc dziwnego, że był ciągle zmęczony i nie miał ochoty do
poważnych studjów nad muzyką. Gdy brakło mu sił po nieprzespanych
nocach, podniecał się konjakiem lub winem, te dwa lub trzy kieliszki
przed obiadem weszły w zwyczaj, codziennie po przedstawieniu chodził
do wykwinnych lokali, gdzie tańczył, pił i śpiewał, uproszony przez go-
ścinnego gospodarza, któremu swemi wybrykami ściągał klientelę.

— Wyżyć się! artysta musi się wyżyć!... — powtarzał często zda-

*) Autentyczne!

nie Sterczenia, gdy robiono mu uwagi, że taki tryb życia jest zupełnie niewskazany dla śpiewaka...

Marta zaczęła się niepokoić. Co się dzieje z jej bratem? Stugębna warszawska plotka dochodziła nieraz i do niej. Zresztą także podczas rzadkich odwiedzin zauważała w nim duże zmiany: twarz zaczęła się rozlewać, utył znacznie, był wciąż zdenerwowany, skarżył się na długi... Gaża wysoka wprawdzie — nie wystarczała mu, musiał zaciągać pożyczki... O spłacaniu dawnych zobowiązań nie było mowy, więc Marta zaprzęła się znów do kieratu, ograniczając do minimum swoje potrzeby, aby uspokoić wierzycieli.

A kiedy cichy, cierpliwy pan Roman przypominał jej o terminie ślubu, ścisła mu serdecznie rękę i szeptala:

— Mój drogi, kochany przyjacielu, jeszcze trochę, już ostatni rok, nie chcę wchodzić pod twój dach z różnemi wekslami i terminami, jeszcze kilka miesięcy, będę wolna, a wtedy...

Pan Roman wzdychał i godził się na zwłokę.

Upływały tygodnie.

Zdrowie Marty pogarszało się z dniem każdym, miewała tak silne ataki serca, że za każdym razem była bliską śmierci; ukrywała to jednak starannie przed otoczeniem, bojąc się utracić zarobki.

Przyszła wreszcie katastrofa, przyszła wcześniej, niż się spodziewała.

Pewnego zimowego poranku, wcześniej, bo około siódmej wyszła z domu; czekała ją długa podróż, aż na Marymont, gdzie miała dwie lekcje. Tramwaj kazał długo na siebie czekać, chodziła więc koło przystanku, chowając szyję w mizerne futerko.

Nagle z sąsiedniej bramy wysypała się gromada mężczyzn, mieściła się tam modna kawiarnia z dancingiem. Hałaśliwe towarzystwo zaczęło się głośno żegnać i rozsypało się w różne strony. Jeden z nich, wcisnąwszy ręce w kieszenie, zaczął iść w kierunku Marty. Usunęła się z drogi — spojrzała... Wybladły, z obwisniętą twarzą, mętnemi oczami, nucąc kabaretową piosenkę, zatrzymał się nagle przy latarni i oparł o nią ruchem niewypowiedzianego znużenia.

Wtedy — poznała! To był on, jej ukochany brat, jej chluba, sławny śpiewak Tomasini! Świeże powietrze śnać podziałało na niego, gdyż zachwiał się niespodziewanie i upadł w miękko wysłany śniegiem rynsztok.

Ostry ból przeszył serce Marty, chwyciła się za piersi — i osunęła na ziemię.

Po chwili policjant wiódł nieprzytomnego pasażera do cyrkułu, a drobną, konającą kobietę zabrano Pogotowie. Gdy doktor robił jej zastrzyk z kamfory — otworzyła przerażone oczy i wyszeptala:

— Andrzej... skończone — jego karjera... jego karjera...

To były ostatnie jej słowa na ziemi.

Tomasini zaczął się staczać coraz szybciej. Nałóg opanował go z całą potęgą. Wszystkie wolne chwile spędzał w restauracjach i winiarniach; gdy nie miał towarzystwa — zaczął go bowiem unikać — brał

ze sobą z teatru maszynistów — i w jakichś podrzędnych spelunkach pił z nimi do utraty przytomności.

Kilka razy przeziębiał struny głosowe, wypiwszy zbyt zimne piwo, kiedy indziej nabawił się ciężkiego zapalenia płuc, nocując na własnych schodach podczas silnego mrozu, nie mógł bowiem trafić do swego mieszkania po jakiejś libacji.

Wszystko to wpłynęło bardzo ujemnie na jego charakter i wogóle na całą psychikę. Stał się nadmiernie drażliwy i skory do kłótni. W teatrze zwrócono już uwagę na jego pijaństwo. Często stan ten odbijał się na wykonaniu. Gdy śpiewał jakąś większą partję, chrypl już w połowie spektaklu, wysokie nuty brał z wysiłkiem, przy górnym c — nadymał się, czerwieniał — i wydobywał wprawdzie właściwy ton, lecz tak zamazany i krzykliwy, że publiczność nie ukrywała niezadowolenia. Kiedyś podczas „Lohengrina“ był „pod gazem“ i w trzecim akcie podczas opowiadania — uciał takiego koguta, że sala teatralna zareagowała głośnym śmiechem.

Gdy kurtyna spadła, na scenę wpadł wściekły reżyser i podniesionym głosem zaczął:

„Panie Tomasini! co to było? to miało być „la“? to „la“?!... Co pan wyprawiasz, u kaduka?

Andrzeja odrazu poniosło.

— To było „la“ — a pan niech mi nie robi uwag... Do kogo pan to mówisz?

— Do pana, właśnie do pana. Ja nie mogę dopuszczać do takich skandali, ja za to odpowiadam...

— Odczep się pan — bo...

— Publiczność płaci, publiczność za swoje pieniądze, chce widzieć i słyszeć artystów, a nie...

Wśród zacietrzewienia nie zwrócili uwagi, że prezes opuścił swoją łóżę i wszedł na scenę.

— Co się tu dzieje? Co, panowie? — ostro przemówił.

— Panie prezesie, zaczął reżyser... ja zwróciłem tylko uwagę...

— Wiem, wiem... źle, bardzo źle. Panie Tomasini, co się z panem stało? Nie poznaję pana...

Andrzej z ukłonem zbliżył się do prezesa, a następnie podnieconym głosem rąbnął:

— Panie prezesie, ja nie pozwolę lada komu...

Wionęło odeń alkoholem prosto w twarz dygnitarza.

— Panie Tomasini — huknął — pan jest nietrzeźwy! Pan ośmieszysz się przychodzić do rządowego teatru pijany?!...

— Ależ nie! tylko przeziębienie...

— Swólcz!... — zmełł w zębach „jego przewoschodicielstwo“ i odwrócił się tyłem do śpiewaka.

Nazajutrz w rozkazie dziennym Tomasini otrzymał naganę i został skazany na 50 rubli kary.

To był początek końca. Od tego czasu coraz częściej dostawał nagany, spóźniał się na próby, narażając kolegów na wyczekiwanie, zaniedbał się kompletnie, opuszczał lekcje, „sypał“ się na przedstawieniach, stał się poprostu niemożliwy. Wreszcie kiedyś nie przyszedł wcale na spektakl. Próżno szukano go po Warszawie — przepadł...

Prezes awanturował się w swoim gabinecie, chciał odwołać przedstawienie, klął po francusku i po rosyjsku, aż zapobiegliwy reżyser wynalazł naprędce zastępcę i z godzinnem opóźnieniem „Manon“ się rozpoczęła.

To był ostatni gwóźdź do trumny: Tomasini dostał natychmiastową dymisję.

Skończył się.

Zrazu występował w różnych „rewjach“ na małych scenkach, wyjeżdżał na gościnne występy na prowincję, ale fatalny nałóg zamykał mu drogę do najskromniejszych nawet teatrzyków, nawet do kin — głos stracił zupełnie. Doszedł do zupełnej nędzy, czas jakiś wałęsał się po kawiarniach i restauracjach, napastując dawnych kolegów i znajomych prośbą o pożyczkę, ale i to źródło dochodu szybko się wyczerpało. Zaczęto przed nim uciekać. W razie odmowy robił awantury, kończące się policją i aresztowaniem. Uniemożliwił się. Wreszcie zniknął z widowni i nikt nie wiedział, co się z nim stało.

IV.

Jesienny wiatr hulał po ulicach Warszawy. Zrywał ostatnie liście z drzew, wykręcał parasole nielicznych przechodniów, szarpał ubranie, wciskał się pod palt podszewki, wywołując chłodny, przejmujący deszcz. Wybiła szósta na Ratuszu. Lampy elektryczne świeciły niewyraźnie po przez gęstą siatkę drobnego deszczu, który nieustannie mżył od samego rana, nasycając nieznośną wilgocią mury, chodniki, ludzi...

Przez Plac Teatralny włókł się mężczyzna w obszarpanym ubraniu. Jakieś szczątki letniego saka z podniesionym kołnierzem — nie dawały dostatecznego ciepła, gdyż człowiek kurczył się nerwowo i drżał... Twarz młoda jeszcze nosiła na sobie piętno nędzy i zużycia, oczy — piękne niegdyś, zasnuły były jakąś mgiełką, a nabrzmiałe i zacerwienione powieki mrużyły się zmęczone; regularne rysy rozplynięte w niezdrowym tłuszczy — zatraciły wyraz, a nos o linii klasycznej — zniekształcony przyszczami i zabarwiony rubinowo — mówił nie tyle o zimnie, ile o nałogu.

Szedł powoli, krokiem niezbyt pewnym, zatrzymując się przy wystawach, skręcił pod filary i przystanął przed afiszami. Popatrzył. Teatr Wielki, gościnny występ Bellincioni...

Nędzarcz mruknął „śpiewałem z nią“... i czytał dalej... szły nazwiska polskie, „znane“...

— A oni ciągle jeszcze śpiewają — psia krew... — splunął.

Szczelniej owinał się w swój saczek i zaczął pośpiesznie iść w kierunku Senatorskiej. Deszcz się wzmagał, przeszedł w ulewę, człowiek wsunął się do bramy i oparł o ścianę. Beznadziejny smutek wisiął w powietrzu i wpatrywał się ślepemi oczyma w zadeszczoną ulicę.

— Czerwony afisz — wspomnienia... Jasno oświetlona widownia, głuchy szmer rozmów... orkiestra gra uwerturę... on na scenie, przyklejony do kurtyny patrzy przez dziurkę... Jakież tłumy! — teatr zapchany do ostatniego miejsca. Galerja mało się nie zawali... „Rigoletto“... „La donna è mobile“. Trzy razy bisował...

Zaczął nucić...

„La donna è mobile,
Quol piume al vento,
Muta d'accento —
E di pensiero...“

A potem — noc, pustka, zagłada...

— Jędrak!... a co ty tak rozmyślasz?...

Obudził się. Przed nim stał towarzysz z „Cyrku“, gdzie obok siebie na narach spoczywali w długie zimowe noce... Nie widział go od dawna.

— A... to ty?...

— Cóż, draniu jeden — to tak się witasz z przyjacielem?...

— Jak się masz, Olek... widzisz, psi czas — taka chandra na mnie naszła, że choć się powieś...

— Nie warto! Chodź... mam trochę floty... napijemy się... Czaro-dziejskie słowa „napijemy się“ zdopingowały Andrzeja.

— A no — to chodźmy! Od rana nic w gębie nie miałem prócz dwóch kieliszków „czystej“.

— Jazda, brachu!...

Skierowali się do małej knajpki na Chłodnej. Gramofon syczał. Za bufetem stał opasły właściciel.

— Panie Gzys, — dwie z pieprzem, ino większe — płacę z gó-ry...

Oczy Andrzeja wpijały się z chciwością w butelkę, ręka, gdy brał kieliszek — dygotała.

— A no, jeszcze raz, na drugą nogę...

Wypili...

— Boh trojcu lubit... jeszcze, a teraz dwa kawalki boczku i tę resztę z butelki do stołu... piwa też bomby dwie...

Rozsiedli się, zaczęli rozmawiać, gęsto zapijając.

Bezrobotny murarz Więciołek w miarę wypitych kieliszków—sta-wał się coraz weselszy, Andrzej zaś coraz żałośniej spoglądał na „za-grychę“ i coraz niżej opuszczał głowę. Wreszcie uderzył czołem o blat stołu i zaczął łkać głośno.

— Jędrus, jak Boga mego... co ci to?... masz wódę, masz śledzie, masz wędzonkę — i czego?... Jędrus!... Kocham cię... niczego nie ża-luję... nie rycz...

— Boże, Boże!... za co mnie tak karzesz? — jęczał. — Dygas śpie-wa, Dobosz śpiewa, a ja...

— Ty cienko śpiewasz, bracie — ot co! A tamci — co oni cię ob-chodzą?... Dość tego trajlowania o teatrze... co ci się majaczy?...

— Nie wierzysz mi, Olek, nie wierzysz... Tyle razy pokazywałem ci programy, zanim nie buchnęli mi te łajdaki... jeden został... zobacz...

— Nie bujaj!

— Masz, czytaj... czarno na białem... o... „Aida“... Radames — p. Andreo Tomasini...

— No to co?

— To — ja, gawronie... nie rozumiesz...

— Tylko bez tego, bo cię potrząsę... Tu stoi wyraźnie — Tomasi-
ni, a ty przecie Tomaszek...

— To jest mój pseudonim...

— Co jest?... gadaj po ludzku.

— To takie nazwisko teatralne, żeby ładniej brzmiało... Tomasi-
ni... niby Włoch... Olek, klnę się Bogiem, występowałem... pełna wido-
wnia... Radames... jeszcze jedno piwo... nie, nie chcę... wódki... nie, to
ona mnie zgubiła... rozumiesz... wszystko przez wódkę... Podła! zabiła
mnie...

Zamachnął się i byłby zmiotł całą zastawę ze stołu, gdyby Wię-
ciołek nie złapał go za rękę.

— Czekaj! warjat!... szkoda szkła... wierzę ci... co było — to prze-
padło... napijem się na pocieszenie.

— Przyjacielu, ty jeden... napijemy się... słyszysz...

Gramofon ryczał coś niesamowicie.

— Słyszysz... „żydówka“...

Eleazar — to ja... zaśpiewam ci...

— Nie chcę, nie lubię żydów...

— Albo piosenkę, moje for... „Krakowiaczek ci ja“...

Staął w pozie i, trzymając się krzesła, zaczął:

„Wesoły, szczęśliwy... zaraz, zaraz...

„Czerwona czapeczka na głowie mi płonie...

Pokazuje ona... że... tego... coś tam płonie... Krakowiaczek ci ja...

— Te, panie krakowiaczek, zabrzmiał głos zza bufetu — gości
mi wystraszysz.. spokój! i już!...

— Jędrus, siadaj... napij się...

— Ludzie nie cenią sztuki, nie rozumieją... ty jeden...

Po kilku godzinach wyszli obaj zataczając się i rozprawiając gło-
śno. Tomaszek stanął na środku jezdni i zachrypłym głosem zaczął „O
celesta Aida“... lecz szturchaniec towarzysza i widok policjanta prze-
rwały te popisy wokalne.

— Idziemy do „cyrku“, spać — co?

— Chyba... pierońskie zimno.

Ale przytułek noclegowy był już zamknięty, napróżno dobijali się
i krzyczeli.

— Wiesz — znam tu niedaleko jedną melinę, można i teraz do-
stać piwa... przesiedzimy trochę... tam coś jeszcze brzęczy w kieszeni,
a potem na dworzec, będzie już otwarte...

— Zimno — chodźmy!...

Rudy Szapsio otworzył im od tyłu... W zadymionej i brudnej iz-
bie siedziała cała „ferajna“ przy trzech stołach. Jakieś zakazane, kry-
minalne typy, napiętnowane występkiem... Szepty, narady, przekleń-
stwa...

— Ty, Rudy!... kogoś tu wpuścił?...

— Nu, bądźcie spokojni, to nasz człowiek, niema strachu...

— Nie lubię... — mruknął chudy drab, siedzący pod piecem.

— Hm... a jeżeli to „kapuś“...?

— Co ci do niego?... siedź i pij... Szapsio wie, kto i co...

Przestali się nimi zajmować. Ale Andrzej wpadł w trans i płą-
czącym się językiem gadał bez przerwy.

— Słuchaj, Olek, gdyby nie ty... powiesiłbym się... takie życie... pomyśl... ja — artysta, a tu — hołota!... grzmotnął pięścią w stół...

— Hej, ciszej tam!...

— „O, celesta Aida,

„Forma divina“...

— Ciszej, mówię, bo sprowadzisz temi rykami na kark policję...

— Nie będę cicho... artystą jestem — psia krew!... Cała Warszawa szalała za mną.

Towarzystwo wybuchnęło śmiechem.

— Patrzcie — to ci artysta! — bez portek i koszuli!...

— To co?... wyleli mnie, intrygi zakulisowe... Nie wierzycie?... a jak wam po włosku...

— Stul pysk!... bo my ci po włosku łeb wyskubiemy!...

— Komu?... a wiesz, kto ja?

— Wim — pęta! — odkrzyknął ktoś ze śmiechem.

— Ja, Tomasini, ja... il duca di Mantua — tenor... ja wam pokażę... ja wam...

Rzucony kufel rozbił się o głowę Andrzeja... popłynęło piwo razem z krwią.

— Jędrak, wiejmy, tu źle się skończy... — szepnęła Więciołek.

Ale on nie słuchał. Porwał stołek i trzasnął w tłum... Rozległ się krzyk, powstało zamieszanie, stołki, kufle, butelki poszły w tan...

Zgiełk wzrastał... po nad nim słyhać było piskliwy dyszkant Szapsia, który chciał godzić i uspakajać, wreszcie, widząc bezcelowość swoich usiłowań — zgasił światło.

To poskutkowało... jeszcze chwilę słyhać było chrap, zduszone krzyki, kotłowanie — wreszcie jakiś łachman ludzki wyleciał na ulicę przez wybite drzwi sklepowe. Awanturnicy rozbiegli się, sklep zamknięto.

Deszcz wciąż padał... wśród błota na środku chodnika przez długą noc listopadową leżał człowiek z rozbitą głową i raną w brzuchu, brocząc krwią, leżał aż do świtu... Dopiero przechodzący policjant wezwał pogotowie i odwieziono go do szpitala.

W dwa dni później w kronice wypadków drobnym drukiem umieszczona była wzmianka:

„Wczoraj nad ranem przy ul. Krochmalnej znaleziono poranionego przez nożowców włóczęgę. Przewieziony do Ś-go Rocha, w parę godzin zakończył życie. Nazwiska nie ustalono, gdyż nie miał przy sobie żadnych dokumentów, prócz starego afisza z przed lat dziesięciu. Morderców poszukuje policja“.

J. Mori.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM W SZWAJCARJI.

(Dokończenie).

Cz. III. Organizacja walki z alkoholizmem w kantonie Zuryskim.

Do najstarszej i bezprzecznie najlepiej zorganizowanej poradni należy poradnia w Zurychu. Stała się ona niemal wzorem dla innych poradni.

Kanton Zuryski przoduje pod wielu względami wśród innych kantonów Szwajcarji, między innymi zdaje się również w spożyciu alkoholu. Dane wewnętrznej kliniki Zuryskiej (Medizinische Klinik Zürich) są dość wymowne. W r. 1930 31% wśród ogólnej liczby przyjętych wśród pacjentów odgrywał główną, albo poboczną rolę alkohol, wśród wielokrotnie przyjmowanych w 55%.

W 1928 r. na 500 pacjentów płci męskiej, wśród tych, którzy skończyli 40 lat, stwierdzono w 51,5% nadużywanie alkoholu. Zestawienie chorych na zapalenie opłucnej w latach 1923—24, w wieku powyżej 36 lat, pozwoliło stwierdzić pijaństwo w 90%. U 128 mężczyzn gruźlików (r. 1930) znaleziono w 44,5% alkoholizm, w tej samej liczbie w wieku 40—50 lat — 81,8%.

Wśród poradni przeciwalkoholowych kantonu Zuryskiego, 15 należy do Związku Ogólno-Szwajcarskiego. Z tych, miasto Zurych posiada cztery: 1 neutralną (Zürchirische Fürsorgestelle für Alkoholkranke), 2 protestanckie (Fürsorgestelle des Blauen Kreuzes i Kantonale Beratungsstelle des Blauen Kreuzes), oraz 1 katolicka (Katolische Beratungsstelle für Alkoholkranke).

Najstarszą jest poradnia neutralna, będąca centralną kantonalną placówką dla walki z alkoholizmem. Założona została w 1911 r. w tym celu, aby na swym neutralnym gruncie zająć się tymi alkoholikami, którzy nie nadawali się do poradni wyznaniowych i tymi, którzy z powodu zaawansowania nałogu, jako ciężkie przypadki nie mogli się utrzymać pod opieką stowarzyszeń abstynenckich.

Poradnia ta, jak zresztą i inne, pozostają instytucjami prywatnymi, korzystając z pomocy finansowej kantonu, miasta, oraz ofiarności publicznej. I tak np. w r. 1931 płaci Kanton Zuryski (620.000 mieszkańców) 87.000 franków na cele walki z alkoholizmem. W r. 1930 zbierają 34 gminy kantonu 42.000 franków dla 13 poradni, z czego 30.000 przypadło na centralną placówkę w Zurychu. Niektóre gminy wiejskie wspólnie utrzymują 1 poradnię. Mimo to poradnie walczą ustawicznie z trudnościami finansowymi, (naprz. rozchody Poradni Zuryskiej wynoszą w 1930 r. powyżej 50.000 franków wtedy, kiedy subsydjum kantonalne wynosiło 30.000, procent Monopolu Alkoholowego 10.000, a 12 do 14 tysięcy franków do zrównoważenia budżetu zapłacić musieli członkowie Towarzystwa Poradni — (Fürsorgegesellschaft). Statut Towarzystwa Zuryskiej Poradni dla alkoholików określa jako cel Towarzystwa: — udzielanie porad alkoholikom i ich rodzinom, bezpośrednią pomoc w czasie przebiegu kuracji, oraz pośredniczenie pomiędzy władzami społecznymi i ludnością, a instytucjami poświęconemi leczeniu alkoholizmu (Stowarzyszenia, sanatorium, zakłady i t. p.). Poradnia jest całkowicie wyznaniowo i politycznie niezależna (neutralna). Wydatki Pora-

dni pokrywane są przez daniny miasta i kantonu, przez daniny publicznej i prywatnej, oraz ze składek członkowskich.

Poradnia Zuryska ma dwa t. zw. oddziały: Oddział opieki (Abteilung Fürsorge) i oddz. profilaktyki (Abteilung Vorsorge). Ten drugi oddział powstał w r. 1929 i jest nawet w Szwajcarii jedynym w swoim rodzaju. Kieruje nim sekretarz o społeczno-ekonomicznym wykształceniu. Zadaniem oddziału profilaktyki jest propaganda i zapobieganie alkoholizmowi drogą pracy w szerszej skali społeczno-ekonomicznej i społeczno-politycznej. A więc planowa akcja prasowa, opracowywanie projektów odpowiednich „zdrowych ustaw gospodarczych“, wprowadzenie specjalnej opieki w przemyśle budowlanym, jak restauracje wolne od alkoholu (Alkoholfrei Restaurant), produkcja wód mineralnych, owocowych, słodkiego moszczu i t. p. — organizacja całego szeregu kursów antyalkoholowych dla młodzieży, kobiet i t. p.; kursów o sposobie traktowania alkoholików, organizacja wycieczek abstynenckich, spotkań towarzyskich rodzin pacjentów, leczonych poza poradnią i t. p.; zakładanie nowych poradni; wreszcie wykorzystywanie dla celów naukowych i propagandy całego materiału doświadczalnego poradni, szczególnie historii chorób leczonych pacjentów.

Jeden z takich aktualnych postulatów, o który oddział profilaktyki dotąd walczy, to wprowadzenie do szpitali zwyczaju używania słodkiego moszczu i soków owocowych zamiast moszczu kwaśnego (alkoh.) i wina.

Trudno podać w krótkich słowach metodę pracy i zabiegów społecznych oddziału profilaktyki. Stara się on wykorzystać każdą okoliczność gospodarczą, czy społeczną, aby utrudnić produkcję, sprzedaż, oraz konsumpcję alkoholu. Stara się zastąpić trunki alkoholowe, napojami bezalkoholowymi, poprzez zwiększenie produkcji i potaniecie napojów owocowych, oraz poprzez zmniejszenie punktów i ograniczenie czasu sprzedaży alkoholu.

Oddział opieki, właściwa poradnia zajmuje się bezpośrednio samymi pacjentami. Od założenia poradni, każdy następny tysiąc pacjentów przybywa w czasie coraz to krótszym.

I tak	I tysiąc w czasie 7 lat	
II	„	5 „ 2 i pół miesiąca
III	„	4 „ 1 i pół „
IV	„	2 „ 3 „
V	„	1 rok 8 i 2/3 „
VI	„	1 „ 8

Łączna lista zameldowanych w poradni Zuryskiej w końcu 34 r. wynosi 6.489 pacjentów. W ostatnich latach co roku przybywa mniej więcej od 400 — 500 pacjentów. Pozostających pod czynną opieką w każdym roku jest mniej więcej ok. 2—2,5 tysiąca pacjentów. Szwajcarka ma dość znaczny odsetek kobiet wśród alkoholików, upodabnia się tem do Anglii i Francji. Wśród ogólnej ilości zameldowanych w poradni Zuryskiej kobiety stanowią w r. 1931 — 15,4%, a więc w czasie 20 lat istnienia poradni, na 6 mężczyzn przybywa 1 kobieta.

Procent kobiet meldowanych w ciągu każdego roku ulega pewnym wahaniom. Od r. 1930 do 1933 procent ten wzrasta stopniowo od 8,3 do 14,4. W r. 1934 spada do 8,8%.

Pary małżeńskie stanowią procent również naogół wzrastający. W r. 1931 191 par małżeńskich, 32-gim 225, w r. 1933 przybywa 19 par, w 34-ym 12 par małżeńskich.

Szwajcarskie przychodnie uczyniły ciekawe spostrzeżenia, dotyczące par małżeńskich. Otóż okazuje się, że pośród zalkoholizowanych par małżeńskich, dość często żona starsza jest od męża. Również często żonaci alkoholicy mają znacznie starsze żony. Na fakt ten zwrócono także uwagę w Niemczech i Anglii. W r. 1931 pozostawało pod opieką poradni Zuryskiej 236 takich małżeństw, w których żona starsza była od męża od 2-ch do 28 lat. Wśród tych małżeństw w 40 przypadkach piją oboje małżonkowie, w 196 tylko mężczyźni. Niezależnie od tamtych przypadków stwierdzono w 17 przypadkach alkoholizm u kobiet starszych od swych małżonków. Zjawisko jakiejś zależności pomiędzy różnicą wieku małżonków, a skłonnością ich, a zwłaszcza mężczyzn do alkoholu — nie znajduje właściwie do tej pory — szerszego wyjaśnienia.

Statystyka z różnych okręgów zuryskich — urzędniczych, drobno mieszczańskich, proletarjackich i t. p. — wskazuje na przeważającą liczbę pacjentów z okręgów robotniczych. Nie mniej jednak pacjenci poradni rekrutują się ze wszystkich klas i warstw społecznych. Spis pacjentów obejmuje również profesorów i lekarzy, oficerów, nauczycieli, duchownych i urzędników. Z zawodów na pierwszym miejscu stoją rzemieślnicy.

Z kobiet alkoholiczek — mniej więcej połowa trudni się pracą zarobkową — połowa zaś gospodarstwem domowym. Te ostatnie choć mniej naogół narażone na „okazje“, bynajmniej nie poddają się łatwiej leczeniu. Kobiety wogóle trudniejsze są w leczeniu alkoholizmu niż mężczyźni. Doświadczenie pouczyło sanatorja szwajcarskie, że wymagane od mężczyzn minimum czasu na kurację sanatoryjną, — jeden rok, — jest niewystarczające, jako minimum dla kobiet. Wyprowadzono między innymi również stąd wniosek, że przyczyny alkoholizmu u kobiet są głębsze i bardziej skomplikowane niż u mężczyzn. Zgłoszenia do poradni następują w większości wypadków przez rodzinę, następnie przez znajomych i kolegów, z kolei przez szpitale i kliniki, wreszcie na czwartym miejscu przez urzędy opieki społecznej. Zgłoszenia dobrowolne stanowią ok. od 2,6% — 5,2% wszystkich zgłoszeń. Zwraca uwagę bardzo mała ilość przypadków kierowanych do poradni przez lekarzy prywatnych i policję.

Nawiązanie kontaktu z pacjentem dochodzi do skutku przeważnie poprzez serdeczne zaproszenie do poradni. Każdy pacjent ma skrupulatnie prowadzoną historję choroby, na którą składa się wywiad rodziny, wywiad u znajomych, kolegów, przełożonych i t. p., dane z osobistego kontaktu, uwagi i wyniki badań przez lekarza poradni, ewentualnie innych lekarzy specjalistów.

(Te karty historii choroby stanowią interesujący i duży materiał naukowy, naogół dotąd mało wyzyskiwany).

Roczne sprawozdania z poradni Zuryskiej wskazują z roku na rok na coraz większą ilość zameldowań i coraz większe zapotrzebowanie na pomoc poradni. Świadczy to, nie tyle o rozszerzeniu się alkoholizmu w Szwajcarji, ile o tem, że ludność nabiera coraz więcej zaufania do

wartości akcji i pracy poradni przeciwalkoholowych. Każdy kanton szwajcarski ma swoje kantonalne ustawodawstwo. Kanton Zuryjski nie posiada właściwie żadnego specyficznego ustawodawstwa antyalkoholowego, któreby stanowiło miało system rygorów prawnych specjalnie dla alkoholików. Posiada za to dobre rozbudowane ustawodawstwo dotyczące opieki społecznej (Versorgungs Gesetz), łącznie z postanowieniami, dotyczącymi postępowania z alkoholikami. W ten sposób, włączając postanowienia o alkoholikach do ustaw opieki społecznej, przemycano niejako rygory prawne dla alkoholików. Ustawy te: „Gesetz über die Versorgung von Jugendlichen, Verwahrlosten und Gewohnheits Trinkern“ uchwalone zostały w maju 1925 r. Odpowiedni paragraf brzmi: „osoby, które z powodu nadogu pijaństwa, dla siebie samego, lub dla innych są niebezpieczne, albo swoje rodzinne obowiązki stale zaniedbują, lub jawne rozdrażnienie wykazują, należy, o ile są wyleczalni, umieszczać w sanatorjum dla alkoholików. Niepoprawnych alkoholików należy umieszczać w zakładach przytułkowych, lub zakładach opieki“. (Pflegeanstalt und Versorgungsanstalt).

W ten sposób ustawodawstwo kantonalne Zuryjskie wprowadza podział na alkoholików uleczalnych i nieuleczalnych.

Paragraf ten wywalczony przez rzeczników walki z alkoholizmem — pozwala na zagrożenie, lub wykonanie interwencji prawnej nawet tam, gdzie ojciec rodziny — alkoholik trwoni pieniądze, zaniedbuje się w obowiązkach rodzinnych, gdzie nie może wychowywać dzieci, traktując otoczenie rodzinne wulgarnie i brutalnie, gdzie wskazana jest groźba i wstrząs moralny dla wzmocnienia hamulców, — i t. p.

Przymusowe internowanie poprzedzone być musi ostrzeżeniem danem, przynajmniej na rok przedtem przez władze zgłaszające wniosek o internowanie. Groźbą takiego ostrzeżenia, względnie samem ostrzeżeniem urzędowem trzymają poradnie w szachu wielu pacjentów, nieraz lata całe. Jeżeli zawodzi ostrzeżenie, posługują się poradnie, jako wstępem do trwałego internowania — internowaniem warunkowem, którego wykonanie może ulec zwłoce na czas próby, od 1 roku do 5 lat. Okres próbny podlega kontroli, która wykonywana jest możliwie ściśle.

Kuracja w sanatorjum uleczalnych alkoholików trwać powinna, zgodnie z postanowieniem ustaw, od roku do dwóch lat. W praktyce nie trwa u mężczyzn dłużej od jednego roku, u kobiet naogół dłużej. Specjalne postanowienia prawne pozwalają w wyjątkowych wypadkach na warunkowe wypuszczenie po półrocznej kuracji z sanatorjum tych alkoholików, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa, wydają się wyleczeni. W praktyce zdarza się to bardzo rzadko. Z reguły, każdy z kandydatów do sanatorjum podpisuje zobowiązanie na roczny pobyt. Przedwczesne wydalenie z sanatorjum następuje, gdy pacjent nie stosuje się do regulaminu sanatorjum. Jest to duża kara, gdyż pacjent wydany z sanatorjum nie może być już tam ponownie przyjęty i wobec tego ma w perspektywie przed sobą Dom pracy, albo inny zakład zamknięty.

Umieszczenie w sanatorjum, zgodnie z przepisami prawnymi, upozorowane jest, prawie zawsze, dobrowolnem wstąpieniem pacjenta, który wyraża swoją zgodę, w obliczu zresztą grożących mu rygorów prawnych. Takie internowanie w sanatorjum ma charakter wyłącznie lecz-

niczy. Każdy alkoholik, który otrzymał urzędowe ostrzeżenie, może zażądać kuracji w sanatorjum, przytem koszta leczenia ponosi, albo on sam w całości, lub częściowo, albo też gmina. Kandydat do sanatorjum musi posiadać orzeczenie biegłego, którym może być nie lekarz, ale odpowiedzialny urzędnik z poradni (der Fürsorger). W przypadkach jednak wątpliwych, a jest takich sporo, poradnie korzystają z orzeczenia polikliniki (przychodni) psychiatrycznej.

Niepoprawni alkoholicy internowani są na okres od 2 do 5 lat w Zakładach pracy o charakterze poprawczym. Wyjątkowo po jednorocznym pobycie — mogą być wypuszczeni, tytułem próby i jeżeli zachowują się poprawnie, pozostają na wolności, ale do lat 5-ciu pod ścisłą kontrolą.

Młodociani alkoholicy - psychopaci, nienadający się z powodu defektów charakteru do leczenia sanatoryjnego, ale o niezupełnie beznadziejnej prognozie, kierowani są na nie mniej niż 2 lata do domów poprawczych z przymusową pracą.

Przeciętny czas internowania wypada na 3 lata. Co 5 lat następuje przedłużenie internowania na dalsze 5-cio lecie. Po wypuszczeniu z Zakładu, władze internujące pacjenta, powinny się zająć znalezieniem dla niego pracy.

Z 25-ciu kantonów szwajcarskich, 11 posiada właściwe ustawodawstwo dotyczące opieki społecznej, które stosowane jest do alkoholików. Do najstarszych należy lucerneńskie z r. 1910; do najbardziej postępowych — kanton St. Gallen z r. 1925. Na drugim miejscu stawia Fritz Lauterburg ustawodawstwo kantonu Graubünden.

Ten krótki szkic nie może oczywiście nie tylko wyczerpać, ale nawet poruszyć wszystkich okoliczności, oraz problemów związanych z alkoholizmem i walką z nim w Szwajcarii. Inicjatywa prywatna i urzędowa, jednostkowa i społeczna napotyka cały szereg trudności, związanych przedewszystkiem ze strukturą ustrojową. Dopóki produkcja napojów alkoholowych przynosić będzie olbrzymie dochody państwu, lub jednostkom, czy grupom prywatnym — ludność będzie miała zawsze łatwą możliwość do alkoholizowania się. Najbardziej spopularyzowana idea walki z alkoholizmem, oraz najpiękniej rozbudowane instytucje jej poświęcone, grupować będą tylko taki procent społeczeństwa, który prawdopodobnie i bez tych instytucji nie poddawałby się alkoholizmowi.

Skuteczna walka z alkoholizmem sprowadza się do ograniczania produkcji, usuwania z rynku, utrudniania w nabywaniu narkotyku. Tani i łatwy wszędzie do nabycia alkohol paraliżuje wszelką pracę i wysiłki wychowawcze zarówno instytucyj specjalnych, jak domu i szkoły. Tak jak walka z gruźlicą — polega nie na budowaniu sanatorjów i szpitali, lecz na stworzeniu higienicznych warunków bytowania, tak walka z alkoholizmem nie tyle polega na pracy wychowawczej, na rozbudowywaniu specjalnych organizacji i instytucji, lecz na walce z tą polityką, która kosztem zdrowia fizycznego i psychicznego pokoleń ludzkich — zdobywa pieniądze do szkatuły państwowej, czy prywatnej. Planowa walka i rozwiązywanie zagadnienia walki z alkoholizmem leży w płaszczyźnie zagadnień polityki gospodarczo-finansowej państwa.

Dr. med. Feliks Kaczanowski.

DZIAŁANIE ALKOHOLU NA KORĘ MÓZGOWĄ Z PUNKTU WIDZENIA FIZJOLOGJI.

(Dokończenie).

III.

Dostęp do czynności kory mózgowej zwierzęcia jest dla nas trudniejszy, niż do czynności korowej człowieka, objawiającej nam się na tysiączne sposoby. Z chwilą jednak, gdy procesy, zachodzące u zwierzęcia zostają już wykryte, okazują się one przejrzystsze i prostsze i one dopiero pozwalają zorientować się w pogmatwanych i zawiłych procesach, jakie występują w korze mózgowej człowieka.

W celu wyjaśnienia mechanizmu działania alkoholu na wyższe czynności nerwowe przeprowadzono dotąd nieliczne badania doświadczalne na zwierzętach.

Przejdziemy obecnie do omówienia ich.

Pierwsze doświadczenia wykonali w laboratorjach Pawłowa Zawadzki w r. 1908 i Nikiforowski w r. 1910, nie dały one jednak wyraźniejszych wyników. Ponieważ od czasu owych doświadczeń metodyka badań została znacznie udoskonalona, przeto w ostatnich latach jeden ze współpracowników Pawłowa (A. A. Lindberg) zajął się znowu tem zagadnieniem.

U psa, który przeznaczony był do tych doświadczeń, uprzednio wytworzono przy pomocy wzmacniania przez pokarm odruchy warunkowe na bodziec dotykowy (t. zw. „dotykałkę“), szum, oraz zapalenie lampki elektrycznej. Bodźce te były odsunięte w czasie w stosunku do pokarmu o 15 sek., t. j. po 15 sek. od chwili ich zadziałania podawano psu pokarm. Mierzono ilość wydzielanej pod wpływem każdego z tych bodźców śliny z chronicznej przetoki gruczołu przyusznego. Prócz tego u psa tego wytworzono dwa hamulce; mianowicie bodziec dotykowy, drażniący inne miejsca skóry, nigdy nie był wzmacniany przez pokarm, wskutek czego został on odróżnicowany od poprzedniego bodźca dotykowego (hamulec różniczkowy), oraz lampka stosowana wraz z brzęczeniem również nie była wzmacniana (hamulec warunkowy). Ponieważ zarówno bodźce warunkowe jak i hamulce były w ciągu długiego czasu doskonale utrwalone, pozatem zaś autor stosował je dzień w dzień w tym samym porządku i w jednakowych odstępach czasu (8 min.), przeto wartości wydzielanej śliny na każdy z bodźców były stałe, co dawało doskonale tło dla uchwycenia wszelkich wpływów postronnych. W pierwszym wierszu tabelki podane są wartości średnie z normalnego doświadczenia w kolejności bodźców stosowanych. Widzimy, że bodziec dotykowy i szum na początku doświadczenia powodują wydzielanie największej ilości śliny, lampka — znacznie mniejszej, co jest zjawiskiem zwykłym zgodnie z prawem siły działających bodźców, obydwa hamulce są w pełni wykształcone, bodźce w drugiej połowie doświadczenia dają odruchy mniejsze, niż w pierwszej, co również ma miejsce u wielu psów. Jednym słowem działalność warunkową psa możemy określić, jako normalną.

W dalszym ciągu tabelki ułożone są odpowiednie cyfry odruchów

T a b l i c a

(wg. pracy A. A. Lindberga w C. R. Ac. Sc. U. R. S. S. 1935, t, I, str. 400)

Alkohol podawano przez zgłębnik do żołądka w rozcieńczeniu z wodą.

	Dotyk. (b. war.)	szum	Lampka	Dotyk (hamu- lec)	Dotyk (b. war.)	L+ brzęcz. (hamu- lec)	szum	Lampka
Norma (średnio)	36	37	15	1	17	2	20	8
35 cm. ³ alk. . .	40	40	16	3	13	2	14	3
50 cm. ³ alk. . .	30	38	20	0	12	0	21	7
75 cm. ³ alk. . .	20	22	6	4	10	2	5	3
90 cm. ³ alk. . .	27	28	5	10	9	8	3	5

warunkowych, które otrzymano przy podawaniu rozmaitych ilości alkoholu absolutnego.

Jak widać, dawki alkoholu, wynoszące 35 cm.³ i 50 cm.³ (i tem samym mniej), wywołują zupełnie nieznaczne zaburzenia działalności warunkowej. Wyraźne zmiany widzimy dopiero przy podaniu 75 cm.³ i 90 cm.³. Polegają one z jednej strony na obniżeniu (o około 30%) wielkości odruchów warunkowych, z drugiej zaś strony na — w jednym doświadczeniu nieznacznym, w drugim wyraźniejszym — *rozhamowaniu hamulców*. Jednocześnie, jak podaje autor, w obu tych wypadkach zauważamy wybitne zmiany w ogólnym zachowaniu się psa: zwierzę kładzie się na stojaku i niezawsze przyjmuje podany mu pokarm; są to typowe objawy narkotyczne. Po zejściu ze stojaka występują wyraźne zaburzenia koordynacji ruchowej.

Otrzymane przez autora wyniki są na pierwszy rzut oka paradoksalne. Wiemy dobrze o tem, że stereotyp odruchów warunkowych, otrzymywany w ciągu doświadczenia, jest niezmiernie czułym indykatorem działalności korowej psa, że ulega on zakłóceniom nieraz pod wpływem nieuchwytnych niemal dla nas czynników. Tymczasem 50 cm.³ czystego alkoholu nie wywołuje w działalności korowej zwierzęcia żadnych wybitniejszych zmian, mimo, że zwierzę to posiada wagę około 3 razy mniejszą od wagi człowieka. Stanu pobudzenia nie widzimy zupełnie. Dopiero olbrzymie dawki 75 i 90 cm.³, (które przeliczane na wagę człowieka odpowiadają ok. 600 cm.³ wódki), wywołują znaczne zaburzenia zarówno w działalności warunkowo-odruchowej, jak i w całym zachowaniu zwierzęcia, lecz zaburzenia te idą po linii zbliżającego się stanu narkotycznego.

Podobne wyniki otrzymaliśmy również we wstępnych doświadczeniach, które przeprowadzamy z zapomogi Ministerjum Opieki Społecznej w Zakładzie Fizjologii Inst. im. Nenckiego w Warszawie.

Doświadczenia nasze różniły się tem od doświadczeń innych autorów, że na zasadzie opracowanej przez nas w swoim czasie metodyki wprowadziliśmy oprócz zwykłych pawłowowskich odruchów warunkowych również *ruchowe* odruchy warunkowe (odr. war. II-go typu). Wychodziliśmy przytem z tego założenia, że jeżeli istnieje u zwierzęcia jakiś stan ogólnego pobudzenia, to być może, stan ten przy pomocy zwykłych

(ślinowych) odruchów warunkowych nie da się uchwycić, stanie się natomiast widoczny, tak czy inaczej, przy użyciu odruchów warunkowych ruchowych.

Nasz pies doświadczalny (samiec, wagi 24 kg.) miał wytworzone zwykle odruchy warunkowe na metronom 120 uderzeń na min., na lampkę, na bodziec dotykowy; prócz tego na dzwonek był u niego wytworzony ruchowy odruch warunkowy, który polegał na tem, że pies musiał na ten bodziec (dzięki odpowiedniemu nauczaniu) podnieść prawą przednią łapę i uderzyć nią o deseczkę, znajdującą się przed nim. Tylko w tym wypadku dostawał on na dzwonek pokarm. Oczywiście przy innych (wyżej wymienionych) bodźcach otrzymywał pokarm w każdym wypadku.

Normalny bieg doświadczenia był następujący: pies stał (lub siedział) na stojaku spokojnie; na metronom wydzieliał w ciągu 15 sek. 50 — 60 podziałek śliny (3 podziałki = 1 kropli), na dotykałkę ok. 40,

D o ś w i a d c z e n i e Nr. 147. 25.I. 36 r., godz. 4.40 „Rex“.

Min. dośw.	Bodziec	Izolowany czas trwania bodźca	Wielkość reakcji wydzielniczej (w podziałkach)	Reakcja ruchowa*)	Wzmocnienie przez pokarm	U w a g i
2'	Dzwonek	15"	53	17"	+	Lekko chwieje się
6'	"	15"	55	12"	+	
10 ¹ / ₂ '	Metronom	15"	42	—	+	Chwieje się
15'	Dotykałka	15"	32	—	+	W przerwie uderzył łapą w deseczkę przyczem zatoczył się.
19'	Dzwonek	15"	30	38"	+	Przedtem podniósł lewą nogę.
23'	"	15"	35	16"	+	Chwiejność b. wyraźna
27 ¹ / ₂ '	Lampka	15"	26	—	+	Niepokój ruchowy, ruchy niezdarne.
31 ¹ / ₂ '	Dzwonek	15"	19	17"	+	

na lampkę ok. 30 podziałek, na dzwonek wydzieliał tyleż, co na metronom, lub więcej, i prócz tego wykonywał opisany wyżej ruch. Niekiedy ruch ten był wykonywany nie podczas dzwonka, lecz natychmiast (1 lub 2 sek.) po jego zaprzestaniu, wówczas również podawano pokarm. Niekiedy podniesienie łapy występowało nietylko na dzwonek, lecz i na inne bodźce warunkowe (najczęściej na metronom), co jest rzeczą zwykłą w doświadczeniach tego rodzaju. Zdarzało się także (parę razy podczas doświadczenia), że pies czynił wyuczony ruch w przerwach między bodźcami, czemu towarzyszyło, nieraz dość obfite, wydzielanie śliny.

*) Podano, w której sekundzie od początku dzwonka pies uderzył prawą łapą w deseczkę

Mając tego rodzaju dość stały przebieg normalnego doświadczenia, przystąpiliśmy do badania, jakie zakłócenia wywoła w tym obrazie alkohol.

Okazało się, że zarówno dawka 25 cm.³, jak i 50 cm.³ absolutnego alkoholu, stosowana bądź w pokarmie, bądź per clysmam (w rozcieńczeniu z wodą) nie wywołała żadnych uchwytnych zmian ani w wydzielaniu śliny, ani też w ruchowym zachowaniu się zwierzęcia. Przy 50 cm.³ zauważono, że pies parę razy na dzwonek uderzył w deseczkę nie prawą, lecz lewą łapą, ale i to zdarzało się niekiedy w normie.

Dawka 100 cm.³ alkoholu (podana w pokarmie) wywołała już zmiany wyraźne, wobec czego odpowiedni protokół doświadczenia przytaczamy in extenso. (str. 439).

Jak widzimy z tego protokołu, u psa zaznaczają się wyraźnie zaburzenia w koordynacji ruchowej, odruchy warunkowe są w końcu doświadczenia znacznie obniżone, oraz w jednym jedynym miejscu, następuje znaczne opóźnienie podniesienia łapy: pies uderza o deseczkę dopiero w 18 sekund po zaprzestaniu dzwonka, co w normalnych warunkach nie zdarza się nigdy. Jednak poza temi odstępstwami od normy, które świadczą o dość silnym działaniu alkoholu, pies zachowuje się w sposób zupełnie „dorzeczny“; nie widzimy ani pobudzenia ruchowego, ani jakichś niezwykłych reakcyj, których mogliśmy oczekiwać, gdybyśmy chcieli analogizować stan psa z odpowiednim stanem nietrzeźwości u człowieka; ruch uderzenia o deseczkę, ruch dla psa dość trudny, którego nauczenie wymagało dużej pracy, odbywa się naogół w sposób zwykły i w odpowiednich momentach, mimo iż sprawia on psu pewne trudności wskutek braku równowagi.

Wszystkie podane tutaj wyniki mogłyby być najlepiej zrozumiałe w świetle drugiej z zaproponowanych przez nas wyżej hipotez. Jeżeli bowiem założymy, że małe dawki alkoholu porażają najwyższe rozwojowe sfery kory mózgowej, mianowicie właściwy tylko człowiekowi „drugi układ sygnalizacyjny“ i że tem właśnie tłumaczą się występujące u człowieka objawy upojenia, stanie się jasnym, że pies, nie posiadając tej sfery, nie może też wykazywać objawów zakłócenia jej czynności. Dlatego właśnie u psów nie widzimy zupełnie pierwszej fazy upojenia, a spotykamy się dopiero z fazą drugą — ze stanem narkotycznym. Doświadczenia te stanowiłyby więc ważny argument w wyborze teorii, tłumaczącej mechanizm działania alkoholu.

Argument ten nie jest jednak w całej pełni przekonujący. Mogą się bowiem zrodzić podejrzenia, że działalność warunkowo-odruchowa u psa, taka, z jaką mamy do czynienia w doświadczeniu, będąca tak doskonałym wskaźnikiem różnych zaburzeń działalności korowej, z jakichś nieznanych nam dotychczas powodów, w danym wypadku jest testem niewłaściwym i niezdołnym do wykrycia istniejących zmian. Może np. dobrze utrwalone, proste odruchy, z jakimi mieliśmy do czynienia w opisanych doświadczeniach, pod wpływem alkoholu nie ulegają zmianom, podczas gdy w czynnościach bardziej złożonych, lub świeższych zaburzenia wystąpiłyby wyraźnie już pod wpływem nieznaczących dawek. Może bardziej subtelne zależności między równowagą procesów pobudzenia i hamowania byłyby zakłócone nawet przy tych dawkach, które wydają nam się nieskuteczne. Tak np. w doświadczeniu Lindberga, przytoczono

nem wyżej, możemy przy skrupulatnem przeglądaniu protokołów zauważyć fakt, (na który zresztą sam autor nie zwrócił uwagi), że już przy dawce 35 cm.³ alkoholu, po pierwszym hamulcu, który pozornie nie uległ zaburzeniu, odruchy w drugiej połowie doświadczenia znacznie się zmniejszyły. Być może jest to „przypadek“, gdyż przy dawce 50 cm.³ zjawisko to występuje mniej wyraźnie. Jeżeli jednak jest to fakt stały, świadczyłby on, że już przy tej dawce istnieją zaburzenia procesu hamowania; proces ten normalnie skoncentrowany podlegałby długotrwałemu promieniowaniu, zjawisko, które rzucałoby dużo światła na działanie alkoholu.

Dla wyjaśnienia poruszonych tutaj zagadnień konieczne są, jak widzimy, dalsze badania. Nie należy bowiem przypuszczać, że zagadnienia te posiadają charakter tylko „akademicki“ i że nie mają żadnego praktycznego znaczenia. Znając mechanizm jakiegoś zjawiska, możemy na nie odpowiednio oddziaływać. Niech przykładem tego będzie podana przez nas wyżej alternatywa. Gdyby zostało stwierdzone, że alkohol wybiórczo osłabia procesy czynnego hamowania, ogromne znaczenie zyskałby brom, który w odpowiednich dawkach jest najdoskonalszym środkiem wzmacniania tych procesów. Jeżeli zaś okaże się, że alkohol poraża, w miarę powiększania stosowanych dawek, coraz niższe piętra układu nerwowego, brom oczywiście nie mógłby być skuteczny, a środków, przeciwdziałających alkoholowi, musielibyśmy szukać wśród tych substancyj, które wzmagają i tonizują procesy pobudzania, jak np. kofeina.

Dr. J. Konorski i Dr. S. Miller.

CZWARTE PRZYKAZANIE.

N o w e l a.

Po ostatnim, przeraźliwym krzyku, zawisła na ścianie dyscyplina, groźny znak władzy ojcowskiej. Włoduś, wtuliwszy się w kąt między szafą i otomaną, pochlipuje ostrożnie, aby nie drażnić ciotki, dość jednak głośno, by płacz skrzywdzonego syna usłyszał zaczytany znowu w gazecie ojciec. Ponieważ ten ostatni zdaje się zapominać o wszystkim za płachtą papieru, chłopak przechodzi w głośniejsze buczenie. Odpowiada mu natychmiast pisk siatkowego łóżka i bolejący głos:

— Cichaj, czego płaczesz? Po co, Antek, go spraeś, żeby teraz spokoju mi nie dawał? W nocy w boku me darło, ognie chodziły, a w dzień spać nie pozwolom.

— Po co prałem?! Toć pośpiewywał! Sama ciotka na niego krzyczała.

Chłopak, na wspomnienie niedawnych bolesnych wypadków — zaczyna ryczeć całkiem już głośno.

— Antek, uspokój go, Antek — jęczy kobieta — tak me boli w dołku, słuhać nie moge...

Antek ciska gazetę, wstaje z krzesła i pochyla się nad chorą, unurzaną w powodzi pierzyn i poduszek.

— Co ciotka chce?! Śpiewa — ciotce przeszkadza. Gdy nie po-

zwolę — to sobie nic z tego nie robi, póki go nie stłukę. Jak stłukę — beczy i znowu przeszkadza. Bodaj to! — mówi z hamowaną złością. — Deszcz leje, na dwór wyгнаć nie można.

— Antoś, wisz przecie, że mi szkodzi. Lekarstwo nie pomoże, gdy sie bez co przejmuję. O-o-o! serce tak boli...

Siostrzeniec patrzy chwilę na podsinione oczy, żółte policzki ciotki i twarz mu trochę łagodnieje. Bieda. Wziął tę kobietę do opieki nad jedynym dzieckiem. Ładna mi opieka! Ciotka od miesiąca słabuje, jeszcze więc jej siostrę sprowadzić musiał do obsługi chorej i domu. A chłopak bity stale, że przeszkadza. Podchodzi do dziecka, by je pogłaskać, po głowie, lecz wzruszony tem Włoduś wybucha większym płaczem. Z łóżka odzywa się jęk przeciągły, Antek chwyta czapkę i znika za drzwiami. Niech djabli wezmą to wszystko!

Na schodach już spotyka utoloną w chustkę postać. Przystaje, chce coś powiedzieć, spojrzawszy jednak w złośliwe oczka baby, macha tylko ze zniechęceniem ręką i zbiega na dół.

Kobieta wchodzi do izby, rozwiesza przemokniętą chustkę.

— Józia! Gdzieżeś latała tak długo? Uspokuj tego chłopaka. Kupiłaś mi na jutro cielęcine?

— Uspokuj! Samaś sobie winna. No, zbieraj sie, mały! Deszcz trocha ustał, idź do chłopców na podwórze. — Wciska mu czapkę, opierającego się ubiera w paltko i wypycha za drzwi.

— Już ten Włoduś spokojnie spać nie pozwoli — jęczy chora.

— Dzieciok, jak dzieciok, a wadzi to komu — wolna droga — mruczy baba. — Ciągłe obiecujesz wyzdrowieć, a umirosz i umirosz...

— Jak Pon Jezus będzie chciał, to me zabierze.

— A te lekarstwa? Jak Pan Jezus zechce, i bez nich żyć bedziesz.

— Cichaj, Józia! O, tak me mgli w środku, o-o-o! Daj mi herbatę z cytrynom, a wiela włożyłaś, pokaż — nudzi, stękając żałośnie. — Jakom ci dali cielęcine? Tyle żyłków, będzie całe pięć deka. Tobie za nic moje pieniądze...

— Nie dali i dwa deka, tylko ty chora, to sie wszystko przywidzi.

— Taki kawaleczek. Jak ja kupowałam...

— To idź i kup sama!

— Da Pon Jezus zdrowie, to pójde i przyniesie...

— Jak dał polepszenie, nie trza było z czwartego piętra co dzień do kościoła latać. Dochtór sam mówił, że ci tego nie wolno.

— Juz ty z Pana Boga nie szyderuj. Gdy On kogo zawoła, to i dochtory nie pomogom. Moc boska ludzkiej nie równa. Da Pon Jezus zdrowie... Przynieś mi to w buteleczce, co na oknie stoi. I łyżke...

— Ta po co cięgiem lekarstwa łykasz? — przerywa zniecierpliwiona baba. Bierze butelkę, obciera fartuchem z wyraźną niechęcią. Nie dziwota! Usługiwać i usługiwać, a co z tego? Cały spadek po siostrze Antek pewnie zabierze. Nie napróżno taki dobry. Dwa tysiące! Przydałyby się na jej rok siedemdziesiąty pierwszy. Obsypane piegami ręce szybko dokładają węgla. Szczęknęła trącona fajerka.

— Józia, nie hałasuj, tak me przestraszyłaś!

— Blacha nie z gałganów, żeby nie tłukła, a chcesz mieć cicho— dawnom mówiła, co robić należy.

— Antek kocha, jak matke rodzonom, a ty wypominasz i wypominasz. Jak Pon Jezus...

— Dajże raz temu pokój! Miejsce ci dobre w przytułku po ostatniej służbie dawali, toś nie chciała, a tam by fajerkami nie ciskano.

— Tam chore nudzom, a ja niezwyczajna tego. I do kościoła nie puszczajom co dnia. Antek me kocha, jak matke rodzonom...

— Bo też jak i po rodzonej odziedziczy — mruknęła siostra pod nosem. — Słuchaj, Helena, wczoraj znowu spotkałam Antkową. Mówiła mi...

— że ty gadać dasz do siebie takiej paskudnicy! Wstrętna pijaczka, jeszcze śmi człowieka zaczepić!

— Bardzo nędzna na gębie, od pięści ma nie większą. A i w sobie jakaś wychudzona. Gdyby nie ty, dawno by zesłała się z mężem.

— Obraza boska, to twoje gadanie. Zawsze za tom łajdaczkom! Pon Jezus cierpliwy na ciebie dotąd...

— Pon Jezus ci na języku, a litości nie masz dla ludzkiej biedy! Już ja wim, co ty czujesz do niej — kończy, ustawiając na ogniu ziemniaki. Wie też dobrze, ona Pawłowa, dlaczego sama broni pijaczkę. Litość? Bogać tam litość! Chyba nad swoim wiekiem, nad trzydziestu latami wdowieństwa, nad trudem praczki, muszącej pracować mimo bólu grzbietu i łamania w rękach. Siostra dawniej całe pieniądze jej dać obiecała, a chorowita, długo nie pociągnie. Gdyby była w przytułku...

— Słuchaj, Helena, przemyśl sobie dokumentnie. To grzych nawet nie dać ludziom się godzić.

Co ty, Józia?! Ady i sąd go nie przyniewoli! On miał-by wziąć do domu takom, takom... — zachłystuje się oburzeniem.

— Ma, jakom chciał. Za innymi jeszcze nie latała wtedy, gdy chodziło o niego. A że dziewczyna pić lubiła, wiedział dobrze, zaś z tego wszystko zle wyjść może. Żenić się nie powinien.

— I ja mu to mówiłam. A on swoje: sam nie piję, to i jej nie dom. Tak i szukała kompanji. Choć dobry był, statki, gdy leżała nieraz słaba, zmywał, obiad uwarzył. A ona za to... poleciała do chłopów, podła. żeby z takom się godzić, Pon Jezus by pokarał chyba!

— O karę ci chodzi, śmich tylko! Ty-byś tu wtedy chorować nie mogła. Nie popróznicys Antkowi zerwanie z Florką radziła. I dzieciok został bez matki.

— Do chłopą jej nie pędzono, sama poszła! A ze mnom — nie odmawia to Włoduś pacirza? Czego ty chcesz ode mnie? W sercu me ściska. O, jak tu pachnie paskudnie! Mogłabyś kapusty nie robić, gdy leże...

— I Antka bez wieszery zostawić? A jak ci pachnie, któż tu siedzieć kazał! Pewnie i on puka — idzie otworzyć, ocierając mokre ręce.

— Antoś — odzywa się chora do wchodzącego — po co ta Józia mi dokuca, tak me znowu serce boli...

— Dosyć, że ciotka wyгнаła na deszczu Włodusia, jeszcze narzeka. Chodź tu prędzej! — woła na syna — czas jeść, a i zaraz spać się położysz!

Dymi para z odciedzanych ziemniaków, po chwili siedzą wszyscy troje przy stole, chora zaś, podparta wysoko, je powolutku kluski z mlekiem.

— Wisz, Antoś — zaczyna ostrożnie Pawłowa—widziałam wczoraj twój żonie. Mówiła mi...

— Nie żona ona dla mnie, łajdaczka! żadnych pośredników nie trzeba — byłem cierpliwy już za długo!

— Prosiła... że pieniędzy...

— Ma takich, co jej dadzą. Przestańcie raz o tem, zjeść nie można w spokoju! — ciska ze złością łyżkę.

— Antoś, uspokój się, Antoś — jęczy chora. Po co ty, Józia, gadasz o tej pijaczce? Pon Jezus by go pokarał...

Antek milczy, lecz wściekłość go bierze na myśl o tym wszystkim. Boże, to ciągle pieklenie w domu! Domyśla się, dlaczego ciotka Józia chce go pojednać z żoną. Niedoczekanie, nigdy jej nie przyjmie. Coraz bardziej oddana nałogowi stoczyła się na dno samo. Dawna miłość Antka została zniszczona pogardą i wstrętem. Odeszła Florka, zatrzymać nie chciał, bo i po co? Został mu Włoduś, tego on już od zła ustrzeże. Ma rację ciotka Helena, że gdy ozdrowieje, dzieciaka pomoże mu chować. A teraz, chociaż słaba, pacierz z nim co dzień odmawia, przykazania boskie, kościelne. Prosta, lecz dobra kobieta. Dziecku nie uczynił żadnej krzywdy. Jednak czasem mu się zdaje...

Po kolacji zalega ciężkie milczenie. Chora odmawia różaniec, Pawłowa sprząta cicho. Włoduś skorzystał z zamyślenia ojca — przy myciu, zamiast wyszorować dokładnie uszy oraz szyję, maże tylko twarz wodą, poczem klęka obok łóżka ciotki Heleny. Zaczyna pacierz głosem sennym.

— Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię...

Stukanie do drzwi. Chłopiec zrywa się z kolan, chcąc otworzyć, ale uprzedza go Pawłowa, jakaś zakłopotana i przestraszona.

— Bo to nie dałeś mi powiedzieć — zwraca się do Antka, trzymając rękę na zasówce — że dzisiaj Florka...

— Gadać wam o niej zabraniam — mówi z naciskiem Antek. — Ty tu czego? — pyta krótko żony, która, pchnąwszy drzwi, stanęła w izbie.

— Wiesz dobrze, nie udawaj głupiego. Przyszłam po to, co mi się należy! — wykrzykuje przybyła. Gorączkowo błyszczące oczy patrzą z nienawiścią, cała zniszczona, tandetnie umalowana twarz wyraża zuchwale lekceważenie.

— Jak mówisz? Po to, co ci się należy? Dawno o tym porachunku myślałem. Dam ci, dam... — wstaje wolno z krzesła.

— Naprawdę dasz pieniądze, tak mi potrzeba — spogląda chciwie na jego ręce.

— Ot, czego tobie potrzeba! — zwiniętą pięść przysuwa jej do oczu. — Zbiję, popamiętasz, szelmo, ruski miesiąc, więcej nachodzić nie będziesz — syczy. — Won! — wrzasnął, bo stała wciąż nieruchomo, zdumiona zaszła w nim zmianą.

Ocknęła się nagle. Zielona z wściekłości chwilę patrzyła mu w twarz, po tym — plunęła mocno...

Rzucił się na nią. Krzyk rozległ się w izbie, płacz głośny przerażonego Włodka.

— Antek, Jezus, Marja, umirom, Antek, daj pokój, ratuj! — woła chora, naciągając na głowę pierzyny.

Pawłowa ledwo przed drzwiami zdołała odciągnąć rozwścieczoną, pchnęła Florę do sieni. Ze schodów jeszcze dochodziły jej pogroźki, wyrzucane ochryplym głosem.

Antek stał długo, patrząc nieprzytomnymi oczami na ponurą miłą Pawłowej, na dziwnie prędko uspokojoną ciotkę Helenę — wreszcie usiadł ciężko na stolku w kącie. Wtem — widok beczącego syna przypomniał mu o obowiązkach ojcowskich. Właśnie, to, co uczynił, było zrobione także dla dobra dziecka.

— Włoduś, do pacierza! — woła z uspokojeniem już sumieniem — klękaj mi zaraz!

Znowu monotonne, przerywane pochlipywaniem słowa:

— Święć się Imię Twoje...

Antek nie słucha. Niedawny przyływ energii sprowadził dziwne wyczerpanie, zbił kobietę po raz pierwszy w życiu, on, niedołęga, ślamazara, jak nazywała go zawsze. Nareszcie — okazał się mężczyzną.

— Jako i my odpuszczamy — mija dla niego niepostrzeżenie. Po tem strofujący głos ciotki wyrывa go z zamyślenia. Aha, przykazania... Widocznie poplątało się chłopcu. A tak je dobrze umiał. Ojciec zaczyna słuchać uważnie. Włoduś powtarza od początku:

— Pierwsze — nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Drugie — nie będziesz brał imienia...

Twarz Antka jaśniej dumą. Wychował syna po bożemu. I nagle...

— Czcij ojca twego i matkę swoją...

Antek opuszcza głowę, słowa bowiem Włodusia dają mu pojęć dzisiaj niemiłosiernie jasno — wielki błąd młodości. Zrozumiał, że tu może nie zawiniła tylko ona — pijaczka, zbita w oczach własnego syna. To raczej on — Antek, biorąc taką dziewczynę za żonę, pozbawił swe przyszłe dziecko wszelkiej czci dla matki. Pustym dźwiękiem stało się czwarte przykazanie.

Roma Luxówna.

TATYNA SIOSTRA.

(M o n o l o g).

Naszy cioci umarło dziecko! We środy bydzie pogrzeb. Myżymy zrobili takim ładnym korune. Jo z mojum siostrum bydzimy nieśli za pogrzeb. To sie tak robi: bierze sie pryncie z wirzby, abo ze brzozy i robi sie kółko. Do tego kółka sie przywinzuje zielune listka, a na kuńcu dopiroz kwiaty bibułkowe, abo papiurzane. Nom nasza kuzenka zrobiła takie ładne! Najładniejsze to sum te... ady... jak sie nazywo... — róże niebieskie i czerwune.

Niedowno było naszy cioci wesele, a tero je pogrzeb, bo dziecko umarło. Ale niechta, chociaż uno umarło, to tak pójdzie do nieba, bo przecie je okrzunc. Akurat krzciny były razym z weselim, żeby tani kosztowało. Nasza mama było za krzesnum, a pon Siulc za krzesnygo. Nasza mama kupiła abyk 2 butelki wódki, bo my jezdyny bidne, a pon Siulc 10! Nasza ciocia była tak ładnie ubrano, w niebieściuchny sukni

i w biołnym welanie. A tero z tego welanu dziecko mo sukinke do trumny. Tak ładnie wyglundo! Nasza ciocia dawni tyż miała dziecko i tyż umarło. Ale tamto ni miała sukinki z welanu, bo wtynczas nasza ciocia jeszczyk nie była żyniata.

Unoby jeszczyk żyło, unoby jeszczyk nie umarło, ino, że tyn głupi Janek od p. Pylca to pasie krowy na łunce kole naszygo okna. A nasza ciocia, to je tatyna siostra, a tyn wuja to je dajcier, to uny miszkajom razem z nami w jedny stancji, żeby tani kosztowało. Na jednym łóżku śpi ciocia z wuim, dziecko spało w kolybce, na drugim łóżku nasza mama i nasz tata, a w nogach Werunka, ale tero to nie, bo tata je we winziniu, to jo śpie z mamum. Jo lubie spać z mamum! Bo tak to jo śpie na tatynym kożuchu na zimi. Jak roz przyjechoł policjant na rowerze i szukoł po kiesiniach, to nasz tata mioł w kiesini sacharyne i go wziyny do winzinia. Tyn wuja, dajcier, to je bezrobotny. Un codziń chodzi do gminy zapisować się na zapumoge. Zaś jak przyńdzie z gminy, to sie uwali z drugimy chłopami pod płotym na trawie i dopiroz grajum w karty. Nasza ciocia chodzi do ogrodu do pana Śmyta, to jak wyńdzie o 7 rano, to robi do wieczora i dostanie złotówke. Nasza mama tyż chodzi do pana Śmyta i tyż dostanie złotówke na dzień. Jo chodze do I-go oddziału do szkoły, a Werunka bawi dziecko i gotuje obiad. Una jest jeszczyk mała, mo dopiroz 5 lat, ale potrafi ugotować wszyściucho: i boszcz i pyrki i poliwke.

Roz Werunka bawiła dziecko kole okna, a tyn głupi Janek od pana Pylca pasł krowy. I tak mu sie zagziły, że ni mógł dać rady. Tak klun, tak klun, że Werunka ni mogła wytrzymać i poszła zoboczyć. A bez tyn cas dziecko sie wykopyrtło i rnyło bez okno akurat główkum na zimie. Wuja tak zerny! Werunke pasym, że dziecko umarło, bo teroz dostanie mniejszum zapumoge.

Jak dziecko umrze, to sie noleży, żeby krzesno kupiła truminke. Ale nasza mama powiada, że my jezdyimy bidne, to niech wuja idzie na gmine, żeby wojt kupił truminke, a mama zato kupi wódki na pogrzebke. Pun Siulc tyż musi kupić. Zaś po pogrzebie bydum pili. Mie tyż dadzum. Jo lubie wódke. Tako dobro! Jak sie napije, to zaś tak sie w głowie zakrunci! Nasz tata to tak lubi wódke, że jak nimo pinindzy, to byndzie brynśpryt pił. Mama to nie. Jak nimo wódki, to nie pije. Jo tyż nie lubie brynśprytu. Downi, jak nasza ciocia nie była żyniata, to było lepi. Kawalery sie du nos co wieczór schodzały. Každyń wódke przynoszoł. Na harmunii grały, wódke piły, mie tyż mama zawsze dała. A teroz to nie, bo wuja zaro kawalerów kiim przepyndzo, a mie wódki nie koże dować, bo powiada, że jo za mała. A Werunka jeszczce mniejso, a mamu ji daje.

O, jeja wuja z gminy idzie, musze lecić do dumu, boby mie wuja pasym zerznył, że jo po wsi lotom.

Zofja Olszewska.

Zduńska Wola.

WIDZIANE I PRZEŻYTE.

2.

Boso przez Warszawę.

Piękna jest stara Warszawa! Kolorowe kamienice Starego Miasta wyglądają, jakby się nurzały w kwiecistym ogrodzie. Wykrętne ulice powabne są tak samo, jak warkocze hożej dziewczeczki. Niektóre są tak wąskie, że sąsiad pragnący plunąć sąsiadowi w twarz, nie musi go szukać w kawiarni, ani w Al. Ujazdowskich, bo może to zrobić z okna własnego mieszkania. Ani randek nie potrzeba naznaczać sobie, bo z okien przeciwległych szeptem można się porozumieć i o każdej porze się widzieć. Wogóle wszystko można widzieć, co się w cudzych ścianach dzieje.

To też i ludzie tam są szczeri. Bez skrupowania wylewają brudy na ulice, albo na drugich głowy — zależnie od temperamentu i t. z. dobrego wychowania.

A cóż dopiero nocą, gdy królewsko-hojny płaszcz fałdami swymi umie zasłonić wszelki brud!

Jednem słowem, kto pragnie swobody, niech jej tam szuka. Zaułki schroniste kpią ze światła latarń, a nawet księżycy, chwytają refleksy świetlne i rzucają w innych kierunkach na uciechę zwarjowanych artystów i poetów.

I muzykę nawet słyszy się tam o wiele swobodniejszą, gdy się przechodzi obok licznych t. zw. szumnie restauracyj, a które pospolicie zwą się spelunkami, lub mordowniami tak, że mimowoli przypominają się słowa Kasprowicza:

„A ci ostatni na ziemi nędzarze,
Gdy krwią nabiegną im twarze,
W wysiłku z bólem, zwracają swój krok
Do brudnych tawern, gdzie z pijaństwem w parze
Rozpycha tłok
Naga rozpusta tańcząca kankana,
Karczemnych mgłą wylzewów miast ambry owiana...”

W niebezpiecznej pogoni za najwyższą wiedzą, za jaką uważam wszechstronne poznanie życia, skierowałem i ja „swój krok do brudnej tawerny“.

Zdumienie i podziw — podziw i zdumienie walczyły we mnie o pierwszeństwo.

Na wprost drzwi bufet. Za bufetem dziewczę, zwane przez niektórych zupełnie niesłusznie klempą żydowską, bo dziewczę się uśmiecha i zanim człowiek zdąży podejść, już stawia kieliszki i to nie jeden, ale trzy od razu, a jeden większy od drugiego.

— Pan pije czystą, czy wyborową? — pada pytanie.

— Proszę wyborową — musi się odpowiedzieć, choćby się nie chciało.

Dziewczę oczywiście nie czeka, aż gość się zdecyduje na miarę,

ale nalewa do największego i słusznie, po co się trudzić drobiazgami, zwłaszcza, że taki większy kieliszek odrazu stawia na nogi i wytwarza szerszy kontakt między gościem, a lokalem i jego otoczeniem, oczywiście aż do chwili, gdy należy płacić.

Jeszcze nie zdążyłem przelknąć, a już dziewczę nadbiega z pytaniem, co zakąszę.

Bufet obfity. Ryba po żydowsku i nie po żydowsku, gęsina, wątróbka, mózdzek, śledź i ten w oliwie i ten z cebulką, — a wszystko tak smaczne, tak pojętne, że nawet muchy się tem rozkoszują, a cóż dopiero człowiek, istota wyższa ponad inne Boże stworzenia.

Zaspokoiwszy pierwsze pragnienie, rozglądam się swobodnie po lokalu. Wcale piękny widok!

Przedewszystkiem zauważyłem, że dziewczę — to istna mrówka, — ani na chwilę nie spoczywa. Każdą minutę wypełnia gorliwą pracą.

Na jednym z półmisków zostały dwa kawałki śledzia. Przeniosła je czempredzej na inny i paluszkami starła resztę oliwy, by się nic nie zmarnowało. Potem kilka pomidorów dokrajała i dołożyła do trzech plasterków trochę już wynędzniałych. Ponieważ na rybnie zamało już było jajka, więc w mig jedno posiekala i posypała je hojnie aż rybka zaraz innego nabrała wyglądu. A że i ósemeczki gęsiny, coś zanadto kosteczkami świeciły, więc z pod bufetu kuperek gęsi dorzuciła, a przytem ani przez chwilę nie zapomniała o higjenu i po każdej czynności paluszki o fartuszek otarła. Czasem tylko, ale to zaledwie na sekundę do lusterka obok wiszącego zerknęła i włoski poprawiła, to znów paznokietki przyczyściła widelczykiem do śledzi i zgrabnym ruchem resztki jedzenia z pomiędzy ząbków skrętnie usunęła, poczem splunęła rozkosznie, nie odwracając twarzą od bufetu.

Tak byłem tem wszystkiem zachwycony, że zaraz drugi kieliszek wypilem, bo obawiałem się, że stracę apetyt, a co za tem idzie, sympatję i szacunek, na czem mi bardzo zależało, zwłaszcza, że spotkałem się tu z bardzo serdecznym przyjęciem.

Nadbiegł także wkrótce kelner z drugiej sali, szybko otarł serwetką pot z karku, dwie niezjedzone kanapki położył obok innych, pogłaskał towarzyszkę zawodu nie w plecy, ale trochę niżej i z ruchem szarmanckim stanął przedemną.

— Pan dyrektor co każe? Ósemeczkę gęsiny, wątróbkę, mózdzek, a może coś z kuchni?

Ponieważ bufetem już dostatecznie wzrok swój nasyciłem, więc kazałem podać z kuchni, bo chociaż nigdy nie wiadomo, co się tam kryje za tą tajemniczą zasłoną, ale zawsze na pociechę zostaje to jedno, że czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Wypita wódka zaostrzyła widocznie mój zmysł spostrzegawczy, który kazał oczom zająć się dalszą obserwacją. W sali bufetowej nic ciekawego się nie działo. Przy jednym ze stolików pijany gość bredził coś swemu towarzyszowi, na co ten ciągle odpowiadał:

— Przecież miałeś pieniądze...

Pijanego widocznie znudziło to w koło Macieju, bo sięgnął do kieszeni i wyłożył na stół garść srebrnych monet. Towarzysz był widocznie wysłużonym żołnierzem, bo zaraz wziął się do porządkowania pieniędzy. Oddzielił dwuzłotówki od złotych, ułożył w równe szeregi, dwie

pięciozłotówki postawił na czele, a dziesięciozłotówkę schował do kieszeni. Było to bardzo rozumne strategiczne posunięcie. Naczelną komenda przecież zawsze znajduje się dalej od frontu.

— To pijemy! — zdecydował potem, a rozkaz powtórzyło echo w gardle pijanego!

— Pijemy!

Jak postanowili — tak i zrobili. Czyny zaś ich cechowała taka wytrwałość, że chociaż kieliszki się przewracały, oni do ostatniej kropli oczywiście nie krwi, ale wódki walczyli dzielnie i tylko rozkazy padały jeden za drugim.

— Pijemy!

— Pijemy!

Z sali bufetowej do następnej prowadził korytarz wynikły z tej przyczyny, że część pokoju odgrodzono drewnianym przepierzeniem i zamieniono na tak zw. separatkę.

Dystyngowani śnać goście pokrzepiali tam swe siły, bo kelner zanim wszedł, zaglądnął przedtem przez dziurkę od klucza, zapukał i zachecał chwilę, aż z wnętrza krzyknęto:

— Proszę!

Widocznie jakieś dyplomatyczne ciała trudziły się tam nad zagadnieniami ogólnoludzkiej natury.

W dalszej sali, największej, grała orkiestra i tańczono rumbę. Dawniej, o ile mnie pamięć nie zawodzi, taniec taki i inne podobne nazywano tańcem św. Wita. Postęp jednak kultury wyeliminował z tańca pierwiastek religijny, ale tylko jeżeli chodzi o nazwę, bo zasady choreograficzne pozostawiono bez zmiany. Taniec cechowała wielka dowolność ruchów i chwytów, oraz wykrzywienie twarzy.

Nie mogłem dłużej oddawać się obserwacji, bo kelner zaprzętnął myśli moje, stawiając przedemną pachnący gulasz. Zapach ten był tak silny, że nawet jeden z dwóch gości, stojących przy bufecie, zwrócił mi uwagę.

— Pod taki gulasz, to koniecznie wódka .

Usłuchałem wezwania i podeszedłem do bufetu, by poprosić o wódkę, ale gość uprzedził moje zamiary.

— Panno Reginciu, było nie było, lej panna trzeci, — a do mnie zwrócił się z gorącą prośbą.

— Pan dyrektor pozwoli z nami, w towarzystwie zawsze lepiej smakuje.

Byłem rozczulony tą uprzejmością.

Przeważnie sam się włóczyłem po Warszawie. Jakoś z nikim nie mogłem nawiązać serdeczniejszych węzłów — aż tu naraz!

Nic więc dziwnego, że poprosiłem fundatora i jego kolegę do stołu.

Serdeczni to byli ludzie, nie odmówili. Przytem nad wyraz zani, bo kiedy chciałem zamówić kolejkę, udzielili mi rady, że szkoda pieńędzy i że nie warto. Taniej wyniesie, jeżeli się każe podać całą flaszkę.

I jak się okazało przy płaceniu, mieli najzupełniejszą rację.

Ta dbałość o moją kieszeń tak mnie do nich sympatycznie usposobiła, że zamówiłem dwie porcje gulaszu.

Troskliwość ich o mnie nie miała granic.

— Gdzie pan dyrektor mieszka? — zagadnął jeden z nich.

— Na Pradze, u kolegi — wyrznąłem szczerze.

— To własnego mieszkania nie ma pan dyrektor?

— Niedawno przyjechałem do Warszawy, nie zdążyłem jeszcze poszukać.

— O! to się przecież da zrobić. Ja mam bardzo ładny pokoiik. Wiesz — zwrócił się do kolegi — ten po akademiku.

— A wolny jest? — zapytałem, myśląc równocześnie, że skoro akademik mógł mieszkać, to czemużbym i nie ja...

— Zaraz pan dyrektor może zająć. Jak stąd wyjdziemy, to zaprowadzimy. — I nie drogi, czterdzieści złotych.

— Owszem, obejrzę — zdecydowałem, ale jutro — po dniu.

— Jak sobie pan dyrektor życzy, każdej chwili. Możemy się tu jutro spotkać i pójdziemy. My, warszawscy ludzie, lubimy pomóc każdemu, zwłaszcza, jak widzimy, że serdeczny chłop.

Przy rozmowie wykończyliśmy półlitrową flaszkę i jeden z towarzyszy zaraz zawołał kelnera i kazał podać drugą, uzasadniając przytem bardzo rzeczowo.

— Na kieliszki pić, to wyrzucony grosz.

Przełąłem się nieco tej drugiej flaszki i dla zniwelowania jej mocy, zadysponowałem po porcji gulaszu, ale towarzysze zaopinjowali:

— Gulasz to świństwo. Nigdy się nie wie, co się je. Masz dyrektor ochotę przekąsić, to weźmy sztukę mięsa, potrójną, od kości. Człowiek widzi przynajmniej, co mu podadzą.

Przekonali mnie w zupełności i wkrótce półmisek z dymiącą sztuką zajął środek stołu.

W salach tymczasem życie płynęło dalszym trybem. Nie obeszło się bez atrakcji, bo tamci dwaj zmienili wydawane rozkazy. Jak przedtem zgodnie powtarzali jeden za drugim:

— Pijemy!...

— Pijemy!... tak teraz, gdy przyszła pora płacenia również zgodnie wołali:

— Ja nie płacę!...

— Ja nie płacę!...

A ponieważ dotrzymali słowa, gospodarz dbały o sprawiedliwość, zawołał posterunkowego, który, widząc przewagę, zawezwał kolegę, podzielili się łupami i odprowadzili wrogów wypłacalności do komisariatu.

Wszystko ma swój kres, więc i druga flaszka wypróżniła się do dna.

Poczułem zbawcze skutki alkoholu, bo zamiast dwóch towarzyszy widziałem najwyraźniej czterech, za bufetem były dwie Regińce, dwóch kelnerów biegało spoconych, a orkiestra tak grała zamasyście, że nie tylko pary w drugiej sali, ale wszystko dookoła mnie tańczyło.

Moim współbiedniakom także widocznie zaostrzyła się siła wzroku, bo chociaż nikt z płci pięknej nie wszedł po mnie do restauracji, teraz zauważyli dopiero, że ich znajoma tańczy z jakimś frajerem.

Poszli więc podziwiać, a jak poszli, tak i więcej nie wrócili.

Zjawił się zato przedemną kelner i położył kartkę z rachunkiem.

— To ja wszystko płacę? — dziwiłem się, ale kelner położył kres mojej naiwności.

— Tamci powiedzieli, że pan dyrektor wszystko płaci.

Nie miałem czasu, by się długo wahać, bo przed oczyma stanął mi obraz jak oponentów wypłacalności posterunkowi wyprowadzali z lokalu, dzierżąc ich za kołnierz i dodając im otuchy kolanem.

Wspomnienie to zadecydowało o moim szerokim gieście i zapłaciłem wszystko, ale uczułem żal do moich towarzyszy. Bynajmniej nie chodziło mi o pieniądze! Oburzał mnie brak solidarności w każdej sprawie, ten brak wytrwania do końca, ten chwilowy ich zapał, ten ogień słomiany, który cechuje niestety tak wiele w naszym społeczeństwie jednostek, na czym cierpi potem ogół, a na czym ucierpiała teraz moja kieszeń.

— Nie warto się zadawać z ludźmi — w najcięższej chwili zawsze opuszczają — filozofowałem, wychodząc z tańczącej restauracji.

Lato było w pełni i noc była piękna. Dawała tyle sposobności do marzeń o wyższych celach, niż picie wódki choćby nie na kieliszki, ale na flaszki.

Szedłem na Pragę. Zegar na wieży zamkowej wydzwaniał godzinę drugą i nasuwał mi uwagę, że przecież nie mogę o tej porze wracać do kolegi, który mieszkał u rodziców, co do których nie wiedziałem, jak się zapatrują na kwestję alkoholizmu. A ponieważ nabrałem wstrętu do alkoholu, obawiałem się, że po przybyciu do mieszkania mógłbym dać upust swoim zapatrywaniom i krzyknąć:

— Precz z alkoholem!...

— A nuż spotkałbym się ze sprzeciwem z tamtej strony? Ja sam, a tam cała rodzina. Przewaga liczebna po ich stronie. Gotowi mnie wyrzucić za drzwi i gdzie będą spał? — rozumowałem. — Więc lepiej nie iść tam na noc.

Ale byłem tak znużony, że idąc mostem Kerbedzia, musiałem się trzymać barjery, a com nią pogardził, uderzałem o żelazne wiązadła mostu.

Nogi błagały mnie, żeby usiąść, — tułów, żeby się potoczyć, — głowa, żeby ją na czemś wesprzeć, — oczy, żeby je zamknąć, choćby na godzinę.

Duch mój był tak ustępliwy, że znalazłszy się na drugim końcu mostu, zeszedłem na brzeg Wisły i złożyłem swoją powłokę cielesną na miękkim piasku. Tak zasnąłem pod najpiękniejszym baldachimem, jaki tworzył gwiazdzisty strop nieba.

Byłbym spał zapewne bardzo długo, może aż do południa, ale na szczęście obudził mnie chłód, jaki poczułem w stopach. Słońce wschodziło i dzięki temu mogłem spostrzedz, że nie mam na nogach bucików. Rozejrzałem się dookoła, posądzając siebie o siłę przyzwyczajenia, która każe kładącym się spać zdejmować obuwie. Ale ja przecież nie miałem na to czasu, a i łożo nie wymagało tej elegancji.

— A może kto figla mi chciał splatać i schował buciki? — nad-suwała mi myśl moja naiwność.

Nie poszedłem jednak za jej podszeptem, bo troska natarczywie pytała mnie:

— Co zrobić?...

Przypomniałem sobie, że w pewnym biurze przy Al. Jerozolimskich zostawiłem stare ubranie i podarte buciki, kiedy danem mi było zdjąć takowe i włożyć nowe. Nie pozostawało nic innego, jak wrócić do dawnych bogów.

Teraz tylko należało rozstrzygnąć, czy iść w skarpetkach, czy bosy? I tak i tak będę wyglądał na warjata. Żal mi się także zrobiło skarpetek, więc je schowałem do kieszeni.

Strzeliła mi myśl do głowy, by zdjąć wszystko i w majtkach puścić się biegiem.

— Pomyślą wszyscy, że się trenuję.

— Ale przecież żaden trener nie taszczy ze sobą ubrania—sprzeciwiła się myśl druga od tamtej roztropniejsza, której usлуchałem i bosy przez Most Kerbedzia, Nowy Zjazd, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Al. Jerozolimskie szedłem jak wielki pokutnik, by przeprosić stare podarte buciki.

Po drodze — pod kolumną Zygmunta — zauważyłem, może mi się zdawało, że stali dwaj moi towarzysze, którzy mi tyle okazali serdeczności w restauracji. Jeden z nich trzymał pod pachą coś jakby buciki. Człowiek w strapieniu jest dziwnie podejrzliwy...

Ruch na ulicach był jeszcze niewielki, ale i tak jakiś spóźniony gość raczył mnie zapytać.

— A pan skąd się urwał tak na bosaka?

— Z plaży! — krzyknąłem wściekły.

Kiedy w jakiś czas po wypadku zwierzyłem się jednemu ze znajomych, jaką przeżyłem przygodę, pocieszył mnie, że i tak jestem wybrańcem losu, bo mogli mnie rozebrać do naga.

Wtedy nie pozostawałoby mi nic innego, jak rzucić się w nurty Wisły, bo czy potrafiłbym przeżyć wstyd?

Przyszedłem do przekonania, że człowiek, który zawarł przymierze z alkoholem, idzie zawsze po tej cieniuchnej, jak ostrze brzytwy, krawędzi. Jeden silniejszy podmuch, a spaść może w przepaść!

Władysław Bienin-Bielenin.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI NA WESOŁO.

Świat się kręci na wesoło,
Co tam troski! co tam kryzys!
Podnieś kielich, rozchmurz fizys!
Patrz — jak bawią się wokoło —
Świat się kręci na wesoło!

Świat się kręci na wesoło!
W domu bieda, chora żona,
Dziatwa głodna — opuszczona...
Furda, bracie! podnieś czoło!
Świat się kręci na wesoło!

Świat się kręci na wesoło!
 Pij! wszak raźniej ci już — powiedz —
 żona umrze — no, więc — wdowiec —
 Znów libacja — i tak wkoło,
 Świat się kręci na wesoło!

Świat się kręci na wesoło!
 Pij! choć może z tej przyczyny,
 Jutro w tryby cię maszyny
 Nieugięte — wciągnie koło...
 Świat się kręci na wesoło!

Świat się kręci na wesoło!
 Tym kielichem — zdrowie żony...
 W tym płacz dzieci utopiony...
 Głodno! chłodno! czy też goło —
 Świat się kręci na wesoło!

Nela Krzepkowska.

PRZEZ PRYZMAT SĄDU.

(dokończenie *)

II.

Materiał zeznań, dostarczony przez świadków i przez oskarżonego Stanisława Zapolskiego, podzieliliśmy świadomie i celowo na dwie części. Część pierwsza objęła to wszystko, co w zeznaniach i w wyjaśnieniach, składanych przed Sądem, dotyczyło lat szkolnych oskarżonego, część drugą poświęcimy wydarzeniom, rozrzuconym na przestrzeni kilku lat, bezpośrednio poprzedzających tragiczną śmierć Nikodema Walczaka.

Śmierć ta, oglądana od strony faktów, uwiecznionych w protokole policyjnym i w akcie oskarżenia, wydaje się czemś zupełnie bezsensownem. Przyszła niespodziewanie pewnego wiosennego dnia o godzinie 8-ej rano i zatrzymała się przed sklepem z wyrobami masarskimi Nikodema Walczaka. Przyszła w towarzystwie Stanisława Zapolskiego, który długą chwilę rozmawiał z Nikodemem przed wejściem do sklepu. Nikodem uśmiechał się szeroko białymi zębami, czerwienią dobrze wypelnionych policzków. Staś mówił coś gwałtownymi, urywanymi zdaniem, miał żółtą, zmęczoną twarz, czuć było od niego wódkę. Widziano, jak Nikodem poklepywał Stasia po ramieniu, tak, jakby chciał mu dodać odwagi, rozproszyć złe, natrętne myśli. A później strzały: jeden, drugi, trzeci i zaraz szeroki uśmiech z przejmującym brzękiem rozbił się na asfalcie i pozostało tylko białe lśniące ździwienie umarłych oczu, spryskane lepka czerwienią krwi.

Z odbiciem tego ździwienia w oczach rozeszli się zgromadzeni w miejscu zajścia świadkowie, a później przynieśli je z sobą do Sądu.

*) Patrz Nr. 1—4 „Trzeźwości“, str. 85.

Tutaj objęło ono szeroką falą wszystkie twarze i wielu z nich nie opuściło nawet po ogłoszeniu wyroku skazującego, w którym mówiło się o 15-tu latach więzienia i o pozbawieniu oskarżonego praw obywatelskich.

Zeznania, które składał oskarżony przed Sądem, ze specjalnym uporem trzymały się spraw dawnych, nie związanych bezpośrednio ze sprawą, która stała się przedmiotem postępowania sądowego. Podaliśmy je w pierwszej części tego opowiadania, nie troszcząc się o przyczynowy związek między nimi, poprostu tak, jak były opowiadane. Niektóre z nich noszą znamiona pewnej literackiej stylizacji, jakgdyby wtórnego opracowania, inspirowanego przez aktualną sytuację. Ta inspiracja stanowi właściwie jedyny konkretny i łatwy do uchwycenia związek między nimi i jeżeli zechcemy stanąć mocno na stanowisku deterministycznym, to będzie on dla nas istotny nawet tam, gdzie sytuacyjna zależność między faktami absolutnie nie da się wykryć. Poza tem uzupełniliśmy je zeznaniami niektórych świadków, kolegów szkolnych oskarżonego i w ten sposób zrekonstruowaliśmy szereg fragmentów z tego okresu czasu, do którego oskarżony zdawał się przywiązywać tak wielką wagę. Teraz przejdziemy do tych kilku ostatnich lat, zamkniętych między datą otrzymania przez Stanisława Zapolskiego świadectwa dojrzałości, a dniem śmierci Nikodema Walczaka.

* *

*

Jest rok 1935, miesiąc maj, godzina około 11-ej wieczorem. Bzy kwitną, pachną młode liście. Ławki w ogrodach miejskich ofiarowują leniwy wypoczynek, górą szumiący wieczornymi drzewami. Tunele wąskich alej z trudem wkopują się w gęsty mrok i ulegają w końcu tej głębokiej czerni. W ten sposób zamyka się za naszymi plecami powrotna droga. A po prawej i po lewej ręce jesteśmy tak samo zakorkowani ciemnością. Ale przed nami:

trzy rwące nurty krzyczącego asfaltu wpadają na siebie i rozlewają się ostrą jasnością: plac dworcowy. Domy pochylają się nad tem kłębowiskiem mlecznego światła i czarnych biegnących cieni. Są udekorowane czerwono i niebiesko wielkimi literami, ułożonemi w słowa, które wszyscy umiemy na pamięć: romantyczny katechizm miejskich waga-bundów.

Między tą ruchliwą jasnością, przykrytą wydrążonym szafirem nieba, a zielono i liljowo pachnącą czernią parku, biegną strzeliste pręty stalowych sztachet. Dalej strzyżony przy samej ziemi trawnik, który coraz głębszemi tonacjami łączy się z wnętrzem parku, wyrzuca ponad siebie mur szumiącej czerni. Na nim łamią się ostrza elektrycznych świateł i upadają pod stopy drzewom. Tu stoi kilka ławek, głęboko wtulonych w krzaki bzu.

Jedną z nich upatrzył sobie Staś Zapolski i oto pogodne wieczory i noce zastają go tutaj i nieraz oddają jego zamyślenia wstającym rannom, które różowemi kluczami otwierają wnętrza parków i uśmiechają się wstydliwie nad twarzami uspiomych ludzi. Wówczas z tych twarzy opada senna nieruchomość i ożywają one pierwszemi rannemi myślami, które pośpiesznie krzątają się około niewesołych spraw nadchodzącego

dnia. Ale Staś nie potrzebuje myśleć o tem, jak spędzi swój nowy dzień, ani o tem, co będzie jadł, ani o tem wreszcie, jakimi wysiłkami okupi chwilę nocnego spokoju w domu noclegowym.

Przy ulicy Świętego Antoniego siedem — obok śpiewającego kościółka wszystkich służących — łąduje po długich nocnych podróżach. Wczesne słońce leży wówczas cicho między domami, a z wysokiej niebieskości poranka głęboko gruchające ptaki upadają do nóg czarnego pana, który pozdrawia je ukłonem i zachęcającymi gestami hieratycznych rąk. Czarny pan także tutaj mieszka, a Staś codziennie szerokim kręgiem opływa ten nierzeczywisty obrazek i gdy na skłębione grzbiety ptaków sypią się zielono-złote kulki grochu, któremi chrzęści lniany woreczek, zawieszony u palta czarnego pana, — z wielkim mozolem przekręca klucz w drzwiach mieszkania na pierwszym piętrze.

Gdy Staś otwiera te znajome drzwi, widzi przez długi tunel korytarza kilka szaf, ustawionych rzędem jedna obok drugiej. Rząd szaf łąmie się pod kątem prostym i w ten sposób odgradza duży kawał wielkiego środkowego pokoju, tworzy drugi mały pokoiik i kręty korytarz, łączący dwa skrzydła mieszkania. A w tym pokoiku, zatopione w głębokich staroświeckich łóżkach, śpią dwie przywidłe damy, których niedzisiejsze sny szeleszczą ściszonemi krokami zapóźnionych lokatorów. Na szafach stoją zakurzone gipsy: popiersia narodowych wieszczów, Juljusza i Adama, patronujące ze swego wyniesienia wszystkim sprawom tego dziwnego domu.

Tutaj, w pokoiku na prawo, mieszka Staś. Są tam zielone, ociążałe od kurzu sztory na oknach, a za nimi wilgotne podwórze i stary kasztan, kwitnący świeżą zielenią wiosny. Przez jego kopulastą czuprynę widać okna sąsiednich mieszkań, głęboko oddychające porankiem. Stary hrabia skończył już karmienie gołąbków i teraz przez odległość podwórza, upozowany w ramach okna na tle staroświeckich sprzętów, złoto inkrustowanych słońcem, zamienia ze Stasiem wytworny ukłon, codzienny gest tajemnego porozumienia, wyrosły z wzajemnego szacunku dla mocnych i skrywanych namiętności, którym obaj ulegali w dobroczynnej przystani swoich pokojów.

Ale mieszkańcy wszystkich trzech pięter dostojnej kamienicy nie odznaczeni się wyrozumiałością dla ludzkich słabości i tą niczem niezmaconą pogodą ducha, która charakteryzuje ludzi prawdziwie wytwornych. Trwali w stanie ciągłego wrzenia, pilnie bacząc, czy aby ktoś nie uwłacza ich honorowi, nie uchybia przyzwyczajeniom, ustanowionym długoletnią tradycją tego domu, nie zaniedbuje okazywania należącego szacunku swoim sąsiadom, ściśle określonego ich sytuacją towarzyską i społecznym znaczeniem. Ten brak taktu i dobrych manier posuwał się do wyraźnej wrogich manifestacji wobec Stasia i jego towarzyszy, którzy często wypełniali mały pokoiik z zielonemi sztorami gwarem swoich kawalerskich spraw. Sztory zasłaniały wówczas całą szerokość okna, żeby obyczajności publicznej stało się zadość, ale nawet grube mury domu przy ulicy św. Antoniego siedem, wzniesione w wieku XVIII-ym przez włoskiego architekta, nie stanowiły dostatecznej przeszkody dla czujnych uszu sąsiadów, dzielnie wspomaganym przez ich wyobarźnię.

To też coraz częściej po schodach, prowadzących na drugie piętro, biegły drobne kroczyki jednej z przywidłych dam, której nazwisko, ja-

śniejące pięknym klejnotem szlacheckim i niegdyś liczone setkami dziecięcin roli uprawnej, obecnie było dobrze znane w sferze ludzi, którzy cały swój skromny dobytek i zmęczenie pracowitego dnia lub przehulanej nocy powierzali obojętnym ścianom „pokojów umeblowanych“. Tam, na drugim piętrze, wśród ściszonego pośpiechu i poufnych szeptów z wygalowanym fagasem, poprzedzana furkoczącą białą fartuszką panny służącej, która na wielkiej srebrnej tacy, bogato zdobionej herbami, niosła skromniutką karteczkę biletu wizytowego, — szła przez amfiladę ponuro wyłączanych pokojów, żeby stanąć przed gniewliwym obliczem księżnej pani.

Po takich rozmowach przychodziły do Stasia bardzo oficjalne listy, w których proszono go, żeby był łaskaw znaleźć sobie inne mieszkanie i to możliwie najprędzej. Listów takich otrzymał Staś już sporo, ale nie zamierzał się wyprowadzić, nie wiedział po co i dokąd, tak, jak nie mógłby zapewne wytłumaczyć, dlaczego zamieszkał tutaj, właśnie w tem mieszkaniu, właśnie w tem mieście. Wprawdzie nie tak dawno jeszcze na maszynem biurku, zajmującym jedną trzecią część jego pokoju, leżały książki i grube foljały uniwersyteckich skryptów, ale i wówczas, w tych dziewicznych dniach studenckiego życia były one tylko pozorem, koniecznym pretekstem wobec samego siebie, wobec pytań znajomych, wobec ciekawości sąsiadów. A nawet wtedy, gdy zachowywanie pozorów stało się zupełnie niepotrzebne wobec całkowitej jawności tych innych spraw, książki długo jeszcze pozostawały na swoich dawnych miejscach i usprawiedliwiała zrezygnowany gest ręką i słowa, któremi Staś witał swoich codziennych gości. Były one już wszystkim dobrze znane, ale wysłuchiwano ich zawsze w należytem skupieniu, przyjmowano je poważnem milczeniem, chwilką zadumy nad złym losem, który nie pozwala człowiekowi o tak niezwykłych zaletach umysłu i serca znaleźć właściwego miejsca w życiu, odpowiadającego jego wysokim zdolnościom i aspiracjom. Prawdopodobnie te wysokie aspiracje sprawiły, że nazywano Stasia doktorem i o tytule tym nie zapominano nawet w momentach najczulszej poufałości.

Więc po tych słowach, które — jak łatwo się domyślić — obarczały los odpowiedzialnością za wszystkie niepowodzenia i dzisiejszą mizeryję właściciela nieużywanych podręczników i skryptów naukowych, goście zajmowali miejsca i zaczęli zwykłe rozmówki o aktualnych sprawach dnia. Tematy prędko się wyczerpywały i wolno wszystkie spojrzenia, błędzące niemrawo między deseniami tapet, zatrzymywały się na pulchnem obliczu profesora Jannigsa, który z wielkiem przejęciem układał swoją twarz przed toaletowem lustrem, przygotowując się w ten sposób do niedalekiej i świetnej kariery filmowej. Zapadało krótkie milczenie, oblicze profesora Janningsa wyglądało się i niechętnie wracało do rzeczywistości, a w miarę dokonywania się tej przemiany, potężny, pokrzyty misternymi rysunkami tors pięćdziesięcioletniego atlety, którego niewiadomo dlaczego nazywano tutaj Tadziem, robił pół obrotu w kierunku lustra i w tej chwili padały słowa:

— No, Jannings, rwij teraz po wódkę!

To „rwij“ wyrzucało profesora Janningsa na korytarz, a słowo „wódka“ doganiało go na schodach.

W pokoju robiło się zaraz weselej i gwarniej. Włodzio Wiśniowski,

mały czterdziestoletni człowieczek, zacierał dziecięce rączki i uśmiechał się cichutko. Był przedstawicielem nieistniejącej fabryki materiałów wełnianych i stale nosił ze sobą teczkę, wypchaną próbkami kortów, i deklaracjami, które podpisywali jego nieliczni klienci. Czasami Włodzio otrzymywał pięć złotych zadatku, a nabywca czekał cierpliwie, aż mu nieistniejąca firma przysłała materiał na ubranie. Oczywiście przez pierwsze dwa tygodnie cieszył się, że zrobił tak dobry interes. Włodzio sprzedawał swój „towar“ po bajecznie niskich cenach i na nieprawdopodobne raty, później był smutny i odgrażał się przy kufli piwa, że Włodziowi wszystkie zęby wybije, a jeszcze później zapominał o całej sprawie. Wówczas Włodzio pojawiał się na horyzoncie i z teczką pod pachą żeglował po ulicy Lazaronów, pozdrawiając szerokimi gestami wolnej ręki dawno niewidzianych przyjaciół.

Tutaj można ich było zawsze spotkać, przed wejściem do pewnego lokalu „z wyszynkiem na miejscu i na wynos“, którego sława dawno przekroczyła granice jednego województwa i rozeszła się po całym kraju jeszcze w tym czasie, kiedy Włodzio Wiśniowski był początkującym praktykantem handlowym, a Tadzio, którego nazwiska nie będziemy tutaj wymieniali, rozpoczął karierę zawodowego atlety po długotrwałych i bezskutecznych próbach ustabilizowania się w jakimś innym fachu. Podróże i ciągłe stykanie się z ludźmi najrozmaitszych sfer i zawodów — sprawiły, że jego sposób bycia wyprowadzał w pole najbystrzejszych obserwatorów i rzeczywiście, gdy tak stał oparty na lasce w trochę podniszczonym ubraniu z angielskiego kortu, ciężki i niedbały, z twarzą starzejącego się buldoga, która wyrażała wielką siłę, równą łaskawej wyrozumiałości, zaczajonej w kącikach lekko uśmiechniętych ust, — można było go wziąć za jednego z tych ludzi, których życie upływa na poufnych konferencjach w zaciszu pilnie strzeżonych gabinetów, na decydowaniu o sprawach jakiejś wielkiej zasadniczej wagi, którym codzienne pisma poświęcają wstępne artykuły i nadzwyczajne sensoryjne dodatki. Tymczasem zainteresowania Tadzia skupiały się bez reszty na sprawach własnego ciała, a jego ciało przedewszystkiem pragnęło wódki. Na wódkę trzeba mieć pieniądze, a że jego nazwisko już od dawna nie ukazywało się na afiszach cyrkowych, musiał poszukać jakiegoś nowego sposobu zarobkowania i — oczywiście — znalazł go.

Sposób ten — mówił Tadzio — można polecić wszystkim, którzy mają liczną i bogatą rodzinę. Wystarczy w ciągu kilku lat pić codziennie pół litra wódki, a jeżeli kogoś przestrasza ten długi okres czasu, można poprostu zrobić jakiś grubszy skandal, przypieczętowany — powiedzmy — rokiem więzienia. Po roku odzyskuje się swobodę ruchów, którą należy odpowiednio wykorzystać. Trzeba poprostu wziąć do ręki książkę telefoniczną i wyszukać w niej adres któregoś ze swoich bogatych krewnych, powiedzmy dyrektora banku, człowieka wiele szanownego i dbałego o opinię. Potem należy pójść pod odnaleziony adres i usiąść sobie skromniutko na schodach, prowadzących do mieszkania owego potentata — i czekać. Przechodzą lokatorzy, rozmaici interesanci, a ty nic — czekasz. Przychodzi dozorca, pyta cię, co za jeden jesteś, a ty odpowiadasz, że jesteś taki a taki, siostrzeniec, albo brat pana dyrektora i że nie śmiesz do prywatnych apartamentów pukać, więc czekasz, aż wielce szanowna osoba zejdzie na dół. A kiedy pan dyrektor wreszcie schodzi, wstajesz pręd-

ko, obciążasz skromniutko marynarkę, kapelusik bierzesz do rączki i wzruszonym głosem mówisz coś takiego: „wuju, przyjechałem...“, albo „kochany bracie!“... — oczywiście, zależnie od okoliczności. On ci naturalnie odpowiada, żebyś szedł sobie do diabła, że zaraz policję sprowadzi, ale ty się tem nie przejmujesz i tłumaczysz z należyтым szacunkiem dla dyrektorskiej osoby, że zrobiłbyś to bardzo chętnie, ale że rozpaczliwa sytuacja, w jakiej się znalazłeś, zmusza cię do nieśmiałej prośby o pomoc — oczywiście jaknajskromniejszą —, a wzywanie policji i nadawanie rozgłosu całej sprawie mogłoby zaszkodzić opinji wielce szanownego pana dyrektora, którego teraz już nie śmiesz nazywać wujem (czy bratem). Wówczas wtykają ci do łapy pięćdziesiąt złotych, ale ty powiadasz, że potrzebujesz przynajmniej 100 złotych tygodniowo — powiedzmy, masz żonę i córkę, — że oczywiście nie chciałbyś zjawiać się co tydzień po odbiór pieniędzy, żeby nie sprawiać niepotrzebnych kłopotów i przykrości swoją osobą, więc może najlepiejby było otworzyć konto w P. K. O. na twoje nazwisko, na co szanowny twój krewniak z wielkim bólem się godzi.

Dzięki zastosowaniu tej metody Tadzio posiadał własne konto w banku, ale jego córka — bo jednak miał córkę — nie miała pożytku z ojca-kapitalisty, który nie interesował się nią zupełnie. Za to Władysław Karnyszyn i Adam Zakrzywnicki otaczali ją specjalnemi względami. Byli to t. zw. młodzi ludzie bez przydziału. Nie można było o nich powiedzieć, że zeszedli na psy, gdyż ich sytuacja socjalna od chwili urodzenia nie uległa żadnej zmianie, a jeżeli uniknęli szczęśliwie w ciągu dwudziestu kilku lat swojego życia poważniejszych zatargów z kodeksem karnym, to zawdzięczali to nie tyle wysokiemu poczuciu moralnemu, ile wrodzonemu sprytowi, który umożliwia im wymigiwanie się z najcięższych opresyj. Ich zainteresowanie córką Tadzia miało zupełnie nie bezinteresowne przyczyny, konsekwentnie wynikające ze sposobu zarabkowania tych dwóch młodych ludzi. Zajmowali się oni psychologją, stosowaną do celów praktycznych. Wspecjalizowali się w znajomości duszy kobiecej — jak to określali, w sposób, nie pozbawiony pewnej zawodowej dumy — i z tej swojej wiedzy czerpali zyski, których nie był w stanie skontrolować żaden urząd skarbowy. Poznawane przez siebie damy, najczęściej dziewczęta, przyjeżdżające do miasta w poszukiwaniu pracy, uwodzili w sposób mistrzowski, a później wspominali im od niechcienia o zadaniach i działalności policji obyczajowej i o tem, że czujność tej instytucji można bardzo łatwo uśpić pewnemi sumami pieniędzy, wpłacanemi oczywiście na ręce obu przedsiębiorczych dżentelmenów. Właśnie przy pomocy tej niezawodnej metody chcieli się dostać do konta bankowego Tadzia, który nie okazywał najmniejszej chęci wspomaganiania swoich dwóch młodych przyjaciół, ale który niewątpliwie nie potrafił się oprzeć gorącym prośbom swojej własnej córki.

Jeszcze kilka słów o profesorze Janningsie. Jest to wyrośnięty dwudziestokilkuletni dryblas o głupawej twarzy, co dostatecznie tłumaczy łaskawie ofiarowany mu tytuł profesora. Marzenia o karierze filmowej, którym oddawał się w wolnych chwilach, dodały do tego tytułu nazwisko znakomitego niemieckiego artysty, do którego — jak twierdził — był bardzo podobny. Łagodność usposobienia tego młodego człowieka i wrodzone matolectwo uczyniły go idealnym obiektem wszelkiego wyzysku. Jego

ojciec był przemysłowcem, właścicielem kilku fabryk i prywatnego konta bankowego, z którego profesor Jannings czerpał pieniądze w miarę rosnących apetytów swoich towarzyszy. Wprawdzie próbował się buntować przeciwko zbyt jawnemu terrorowi, ale krótka rozmowa z Tadzkiem, po której odwieziono profesora Janningsa do ambulatorjum pogotowia, przekonała go, że wszelki opór jest daremny. Poddał się więc tyranji i oddał z wielką sumiennością wywiązywał się z tych obowiązków, którymi obarczali go jego przyjaciele.

I właśnie pewnego dnia, gdy Staś maszerował ulicą Lazaronów, żeby, minąwszy kościółek wszystkich służących, wydostać się na ulicę św. Antoniego, a pięciu przyjaciół prowadziło ożywioną rozmowę przed wejściem do wyżej wspomnianej knajpy, nastąpiło to nieuniknione, jak twierdził Staś, spotkanie, które związało go nierozdzielnie z tymi pięcioma ludźmi. Kto pierwszy zaczął rozmowę, tego już nie pamiętano. Pamiętano tylko — co zresztą stwierdził protokół policyjny, spisany tego samego dnia przeciwko sześciu przyjaciołom za zakłócenie spokoju publicznego — że całe towarzystwo zasiadło przy dwóch złączonych stolikach w lokalu pana Fajguta i zabawiało się tam do późnych godzin wieczornych. W tym dniu Stanisław Zapolski wszedł ostatecznie i nieodwołalnie na tę drogę, która go miała zaprowadzić na ławę oskarżonych.

Mówiliśmy już o książkach, które przez kilka miesięcy zdobyły biurko Stasia, żeby później przenieść się na wystawę antykwarni. Tego faktu nie należy uważać za wyraz nagłego i świadomego odwrócenia się od tych planów, według których miało się ułożyć jego życie po ukończeniu szkoły średniej. Należy raczej przypuścić, że plany te, wzorowane na zwykłym losie abiturjentów gimnazjalnych, stanowiły dla Stasia poważną siłę atrakcyjną dzięki temu, że w zasadzie nie wymagały żadnego samodzielnego wysiłku. Można je było przyjąć bez obawy, że zmuszą go do stanowienia o sobie, do przyjęcia pełnej odpowiedzialności za decyzje, które powzięmie w takich lub innych okolicznościach.

Ale odrazu w pierwszych dniach tego nowego, uniwersyteckiego życia, okazało się, że nawet ten łatwy do wykonania plan nastęrcza obrzymie trudności. Powstawały one w momencie zetknięcia się Stasia z indywidualnością zbiorową, w obrębie której miał wyszukać odpowiednie miejsce dla siebie. Po pierwszych wysiłkach nastąpiła całkowita kapitulacja, która stworzyła nad sobą wielką nadbudowę, system samousprawiedliwienia, budowany z zupełną pogardą faktów i ich rzeczywistego znaczenia. Stasiowi prawdopodobnie nigdy nie przyszło na myśl, że człowiek, który powiada, że pragnie skończyć np. wyższą uczelnię, a jednocześnie nie robi nic w celu realizowania tego zamiaru, musi budzić poważne wątpliwości co do wewnętrznej prawdy swego postanowienia. Siłą rzeczy powstaje wówczas pytanie, czy istotny, wewnętrzny cel tego człowieka nie jest właśnie wprost przeciwny temu celowi, o którym potrafi mówić tak przekonująco i którym określa swoją socjalną pozycję. Dokładniejsze badanie poucza nas, że w takich wypadkach wszystkie trudności, które jakoby zupełnie uniemożliwiają realizację powziętego życiowego planu, nie są ani tak wielkie, ani tak wyjątkowe, żeby nie można było ich pokonać zupełnie przeciętnym nakładem wysiłków i pracy. Ale jeżeli zwrócimy mu na ten fakt uwagę, usłyszymy w odpowiedzi całą litanję argumentów, wypowiedzianych z dużą siłą sugestywną i przekon-

niem o ich słuszości. Jednak dla argumentów tych nie potrafimy znaleźć usprawiedliwienia, określonego przedmiotową oceną sytuacji. Będziemy musieli stwierdzić, że legitymują się one jakimiś wewnętrznymi aferami, których nie potrafimy przyczynowo uzależnić od dostępnego nam materiału faktów, ani ocenić naszym osobistym doświadczeniem.

W danym konkretnym przypadku mamy pod dostatkiem takich faktów, które pozwalają z całą pewnością twierdzić, że sytuacja materialna Stanisława Zapolskiego była zupełnie korzystna. Mógł oddać się całkowicie pracy uniwersyteckiej, mając zapewnione wcale dostatnie warunki egzystencji, które wielu jego kolegom mogły wydawać się luksusem. Ale już pierwsze miesiące pobytu w uniwersyteckim mieście zaznaczyły się szeregami takich czynów, które wyraźnie obrażały poczucie zdrowego rozsądku. Początkowe trudności, jakie każdy człowiek spotyka na drodze nowego życia wywoływały w nim reakcje niewspółmierne do ich obiektywnego znaczenia i swoim ostrzem zwracały się przeciwko niemu. Nie możemy tutaj zanotować ani jednej próby rzeczowego ustosunkowania się do zdarzeń, które go spotykały, a we wszystkim, co mówił, można było doszukać się głębokiego przeświadczenia o niesprawiedliwości losu, który go doświadcza w sposób wyjątkowo bolesny. Ale na pytanie, jakie bolesne doświadczenia przyniósł mu ów los, nie potrafimy znaleźć odpowiedzi. Możemy natomiast z dużą dozą prawdopodobieństwa twierdzić, że wszystko złe i bolesne, co było w jego życiu, wpływało nie z natury zewnętrznych zjawisk, ale tkwiło w nim potencjalnie i za wszelką cenę szukało drogi ujścia. Takich dróg można było znaleźć wiele i niespełna w rok po ukończeniu szkoły średniej Stanisław Zapolski powiedział o sobie: jestem człowiekiem wykolejonym. W tym stwierdzeniu, poza zewnętrznymi oznakami cierpienia i rozterki, kryło się jakieś przewrotne zadowolenie, dziwna, bolesna uciecha o smaku gorzkim i słodkim zarazem, która w swoich najwyższych napięciach stawała się czystą, metafizyczną tęsknotą.

Z tym rodzajem tęsknoty Staś był na stopie poufalej zażyłości, ale nigdy nie próbował jej umiejscowić w świecie pojęć jakąś określającą nazwą. Zażyłość ta, która przetrwała wszystkie próby czasu, nie prowokowała go nigdy do rozważań nad jej istotą tajemniczą i nieuchwytną, a jednocześnie bardziej rzeczywistą, niż rzeczywistość wszelkich konkretów. Czasami tylko — to czasami można określić cyfrą o poważnym skupieniu jednostek — gdy stawała się zbyt dokuczliwa, gdy natarczywie przypominała o swojej obecności, wypełzając z niedostępnych zakamarków organizmu, żeby zamieszkać pod sercem i laskotać jego tętniącą powierzchnię brzuszkami mistycznych palców, uciekał się do podstępnych wybiegów, do gwałtów nad jej subtelną i żywotną naturą, żeby w ostatecznych kreacjach tego obronnego systemu dostrzec własną porażkę.

Ten obronny system posiadał swoją słabą stronę: zwracał się nie ku przyczynom wewnętrznego niepokoju, ale starał się usunąć przykre nastroje i sprowadzić stan chwilowego zadowolenia. Wyczerpywał się on w odsuwaniu wszelkich pozytywnych życiowych celów z kręgu aktualnego zainteresowania i w faworyzowaniu wszystkiego, co sprzyjało irracjonalnemu sposobowi przyjmowania rzeczywistości i przeżywania jej w sposób nawskroś emocjonalny i obcy tej koniecznej hierarchji w oce-

nianiu zdarzeń, która jest fundamentem intelektualnego i moralnego rozwoju jednostki. Nastawiony na zdobycie największej ilości emocyj, pomijał wszystkie te wysokie kategorie uczuciowych przeżyć, jakie może dostarczyć sztuka, zawsze gotowa do spełniania wzniosłej roli lekarza i pocieszyciela, i podawał temu młodemu, nieświadomemu siebie człowiekowi podstępne i najłatwiejsze do zdobycia leki, kryjące w sobie wolno, ale nieubłagane działającą truciznę.

Można je było znaleźć wszędzie, na każdym kroku, o każdej godzinie miejskiego życia. Staś stawał przed jaskrawo czerwonymi literami, ułożonymi w nazwę jakiegoś nocnego dancingu. Wchodził tam i było mu miło w obojętnym gwarze, w perlistej kąpeli łatwych melodyj, które były rozkosznie nieważne, cudownie nic nie wyrażające. Ale później ta uroczą nieważność rozrastała się dziwnie, zajmowała coraz więcej miejsca w jego życiu, żeby w końcu stać się czemś zasadniczym i koniecznym potrzebem. Zamiast wysmukłego kieliszka wina, coraz częściej stawiano przed nim butelkę wódki, a przy jego stoliku można było widzieć ludzi, których prezencja i maniery nie budziły zaufania. Nocne życie miasta zaczęło ukazywać mu swoje prawdziwe oblicze, a on, nachylony nad niem w najbardziej osobistej ciekawości nie zauważył nawet, kiedy jego własne życie i tamto obce i przejściowe groźnie pokryły się ze sobą i nie dały się już od siebie oddzielić. Melodje, które niedawno jeszcze były tak mile nieważne, zaczęły się wypełniać brutalną rzeczywistością i okazało się wówczas, że wystarczy samemu zejść w hierarchji ludzkiego bytu o kilka szczebli niżej, żeby odkryć w tem, co dotychczas stanowiło jedynie fikcję, tandetną stylizację jakiegoś obcego życia, oglądanego z wysokich kondygnacji dobrego urodzenia i kulturalnych przywilejów, — żywą prawdę, zamkniętą w śmiesznych, papierowych słowach: „wzgardzone serce, zdeptane w tłumie...”

Ale niepodobna bezkarnie odrzucić tego wszystkiego, czem żyliśmy dotąd, w czem tkwimy jeszcze korzeniami przyzwyczajenia i z czem jesteśmy związani tysiącem osobistych zainteresowań. Dopiero wówczas, gdy wszystkie mosty były już spalone, Staś odczuł całą doniosłość tego konfliktu, tego groźnego sporu pomiędzy wczoraj i dziś, którego jedyną stawkę stanowił on sam. Nagle opadło go gwałtowne pragnienie powrotu, pragnienie wejścia za wszelką cenę w tę formę życia, którą tak niebacznie odrzucił; okazało się jednak, że już jest za późno. Wówczas przyszły okresy wielkiego pijaństwa, które wolno zmieniało w jego oczach obraz otaczającego go świata, nadawało mu groteskowe kontury, w których rzeczywistość stapiała się z jakimś drugim obłąkanem widzeniem. przypominającym rysunki dzieci i majaczenia delirantów. Kontakt Stasia ze światem ograniczył się do wymiany ukłonów ze starym hrabią i listów z właścicielką mieszkania, którego nie potrafił opuścić, ale w którym bywał coraz rzadziej. Rozgospodarowali się tam jego przyjaciele, o których mówiliśmy, a on coraz częściej zaczął odbywać długie nocne wędrówki po miejskich ogrodach, żeby znaleźć tam dla siebie miejsce długich odpoczynków na małej ławeczce, głęboko wtulonej w krzaki bzu.

Tam, przykryty gęstą ciemnością nocy, zapatrzony w feeryczne widowisko blizkiego miasta, spędzał długie godziny samotności. Za ławką gromadziło się coraz więcej pustych butelek po wódce, a drogę biegnące-

go czasu mierzono tutaj wizytami małego, obdartego chłopca, który kupował butelki. Gdy przychodził, wiadano, że już minęły dwa tygodnie, a Staś pilnie dbał o to, żeby przy następnej swojej wizycie nie odszedł z pustymi rękami. Ale pieniądze na wódkę było coraz mniej, trzeba było sprzedać wszystkie posiadane rzeczy, a gdy już nie było czego sprzedawać, sytuacja stała się rozpaczliwie beznadziejna. Niepodobna było stanąć oko w oko ze swoim losem w zupełnej trzeźwości umysłu. Fikcje, które bronił się przed rzeczywistością, traciły wówczas całą swoją siłę. Widział zupełnie wyraźnie, że już jest tak mocno zrośnięty z życiem swoich przyjaciół, które w gruncie rzeczy było mu obce i nienawistne, że nie potrafi się nigdy wyzwolić z tych groźnych więzów, które zamykały przed nim drogę do naprawy. Wówczas przychodziły okresy ciężkiej depresji i właśnie w kulminacyjnym momencie takiego stanu, pogłębionego radosną pogodą wiosennego poranka, Staś spotkał Nikodema Walczaka, którego nie widział już dawno.

*

Sąd przy wymiarze kary nie dopatrzył się w czynie oskarżonego żadnych okoliczności łagodzących. Bardzo trafne wywody obrońcy, które odłoniły psychologiczne kulisy procesu, nie mogły znaleźć praktycznego zastosowania przy interpretowaniu artykułów kodeksu. Nawet nie można się było zgodzić na sugestje obrony, o zmniejszonej poczytalności oskarżonego, a badanie świadków wykazało, że zbrodnia zabójstwa została dokonana w stanie prawie zupełnej trzeźwości (w ciągu nocy, która poprzedziła zabójstwo, oskarżony wypił małą 100-u gramową buteleczkę wódki).

W mowie swej obrońca podzielił życie oskarżonego na dwa okresy, a my w niniejszym sprawozdaniu trzymaliśmy się tego podziału. Pierwszy okres, kończący się z chwilą otrzymania przez niego świadectwa dojrzałości, posiada — zdaniem obrońcy — znaczenie zasadnicze. Jego swobodną cechą jest powstawanie utajonego celu osobowości, który ujawnił się dopiero w okresie drugim, zamkniętym śmiercią Nikodema Walczaka. Zbrodnia zabójstwa jest ostatecznym wynikiem konfliktu między celem utajonym osobowości, a celem świadomym. Jeżeli konflikt wogóle powstał, to tylko dlatego, że oba te cele w pierwszym okresie życia oskarżonego nie pokryły się ze sobą. Cel świadomy, wyrażający się — mówiąc w sposób nie mający żadnej pretensji do ścisłości i upraszczający całą sprawę — w pragnieniu ukończenia szkoły, kolidował z wewnętrzną postawą oskarżonego, który atmosferę szkolną, jej psychiczną treść i barwę odczuwał niekorzystnie i protestowo. Z chwilą ukończenia szkoły to protestowe i niechętne nastawienie przeniosło się na normy postępowania, które obowiązują w życiu społecznym i których przestrzeganie jest nieodzownym warunkiem wypełnienia celu świadomego, wyrażającego się w chęci ukończenia wyższej uczelni i zdobycia na tej drodze pełnego rozwoju osobowości. Cel utajony, którego rozbudowy nie możemy należycie oświetlić ze względu na brak wystarczającego materiału faktów i obserwacji, zdobywając przewagę w tym konflikcie, prowadził oskarżonego ku samounicestwieniu. Siły, które rozporządzał, okazały się zgubne dla osobowości, chociaż nie można zaprzeczyć, że dawały jej pewnego rodzaju

ju przewrotne zadośćuczynienie. Przyczyną, prowokującą tak ostre wystąpienie tego konfliktu, który w mniejszym nasileniu możemy obserwować nawet u ludzi zupełnie zrównoważonych psychicznie, był wolno, ale stale rozwijający się alkoholizm oskarżonego. Osłabił on jego siły duchowe i uczynił go niezdolnym do rozwiązania wewnętrznego zatargu w ramach przystosowania się do życia i zachowania własnej osobowości. W dniu, który przyniósł oskarżonemu specjalnie bolesne zrozumienie swego trudnego położenia, nastąpiło spotkanie z Nikodemem Walczakiem. Trzeba pamiętać, że Nikodem był niejako uosobieniem tego systemu, który — według mniemania oskarżonego — stanowił przyczynę wszystkich jego życiowych niepowodzeń. W chwili tego spotkania na osobie Walczaka skupiła się cała nienawiść oskarżonego, podsycana przypomnieniem dawnych chłopięcych porachunków i wyładowała się trzema strzałami z rewolweru, które przy cokolwiek innym układzie okoliczności mogły się stać strzałami samobójczymi.

Michał Klimowicz.

(Gdynia).

Z FRONTU WALKI Z NARKOTYKAMI.

KONGRES MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI POLICJI KRYMINALNEJ W BELGRADZIE.

W końcu maja i na początku czerwca r. 1936 odbyła się w Belgradzie XII-ta sesja Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej, w której wzięli udział przedstawiciele 31 państw w liczbie 70 osób. Polskę reprezentowali dr. Leon Nagler, Nadinspektor Policji Państwowej, oraz inspektor, Jan Płotnicki. Prócz tego w obradach uczestniczył Szefer Policji województwa śląskiego, p. Józef Żółtaszek.

Posiedzenie z dnia 27 maja 1936 r. było poświęcone wyłącznie sprawom środków odurzających. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa konferencji, zwołanej do Genewy na czerwiec 1936 dla omówienia konwencji międzynarodowej, dotyczącej nielegalnego handlu środkami odurzającymi. Sprawozdanie z tej konferencji będzie podane w jednym z najbliższych numerów „Trzeźwości“.

Samą sprawę referował delegat austriacki, Dr. Bruno Szultz wice-prezydent Policji w Wiedniu, który omówił szczegółowo tekst konwencji, zatrzymując się dłużej nad określeniem „rozmyślnie“, przewidzianym w części, traktującej o czynach, uznanych za przestępstwa. Określenie to ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż w większości krajów czynnik premedytacji jest konieczny dla kwalifikacji czynu, jako przestępstwa. Mówi następnie o zbiorach i hodowli narkotyków, która nie może być poczytywana, jako hodowla nielegalna. Proponuje w tym względzie przyjąć punkt widzenia krajów zainteresowanych, zajmujących się uprawą opjum. Obawiają się one, że interesy ich ucierpią, albowiem kary za przestępstwa, popełniane w związku z narkotykami, dadzą się z trudnością ustalać, — w sposób jednolity dla wszystkich. Nawet wyznaczenie kary minimalnej nastęrcza przeszkody, albowiem w niektórych krajach kodeks karny przewiduje za tego rodzaju prze-

stępstwa karę śmierci, podczas gdy w innych spotykamy za to samo zaledwie kilkudniowy areszt lub drobną grzywnę.

Mówca przemawia za utworzeniem w każdym kraju Policji Specjalnej do zwalczania nielegalnego handlu narkotykami, przyczem organizacja taka winna być prowadzona zgodnie z wymogami danego ustroju. Wysłunięcie jednej wspólnej formuły jest w danym przypadku niemożliwe.

Racjonalna organizacja walki z nielegalnym handlem narkotykami wymaga zwoływania konferencji przedstawicieli biur centralnych. Ostatnio bardzo interesująca konferencja odbyła się w Kopenhadze. Tem niemniej jednak niektóre rządy sprzeciwiają się urzędowaniu takich zjazdów wobec istnienia Międzynarodowej Komisji zwalczania handlu opjum przy Lidze Narodów. Należy jednak zaznaczyć, że instytucja ta ma charakter tylko doradczy. Referent podkreśla, że rząd szwajcarski wysunął projekt utworzenia Międzynarodowego Biura Informacyjnego w dziedzinie walki z narkotykami. Podobna instytucja istnieje już w Wiedniu od roku 1930.

Delegat litewski, p. Patras Pamataitis, szef policji kryminalnej na Litwie, dał krótkie sprawozdanie o karach, stosowanych w jego kraju przeciwko handlarzom narkotyków. Od chwili wprowadzenia sankcji, przewidzianych w Konwencji Międzynarodowej, liczba wykroczeń znacznie się zmniejszyła. Sprawozdanie p. Pamataitisa będzie podane w najbliższym numerze „Trzeźwości“.

Delegat francuski, p. Pierre Mondanel, Kontroler Generalny Urzędów Policji Kryminalnej w Paryżu, oświadcza, że *handel środkami odurzającymi jest zagadnieniem poważnem i stanowi jedno z największych niebezpieczeństw społecznych naszych czasów*. Omawiając termin „rozmyślnie“, podkreśla, że jest on przyczyną licznych nieporozumień. Zdaniem jego należy rozróżnić czyny, popełnione „rozmyślnie“ i „nierozmyślnie“.

Jako przykład cytuje, że dobra wiara osoby, przy której znaleziono fałszywy banknot 1.000 frankowy, może nasunąć pewne wątpliwości, natomiast trudno przypuścić, aby ktoś nosił przy sobie 200 gr. kokainy, nie wiedząc zupełnie, co robi.

Co się tyczy policji specjalnej, to zdaniem referenta, — każdy kraj winien kierować się własną linią postępowania. Cytuje przy sposobności niedawną wizytę swą w Salonie Automobilowym w Paryżu, gdzie w wozie nowego typu oglądał koła niezależne. Jakiś chłopczyk, uderzony tą nazwą, zapytał go: „Proszę Pana, jeśli to koła niezależne, to czy idą one w tym samym kierunku?“ Uwaga zupełnie trafna, gdyż idzie właśnie o kierunek jednolity. To też policja specjalna winna dbać przedewszystkiem, aby działalność jej nie była rozbieżna, — aby szła w jednym kierunku. W roku 1933 we Francji została przeprowadzona reorganizacja, która polegała na tem, że Centralny Urząd Narodowy otrzymuje informacje nie tylko ze wszystkich Komisarjatów Policji, lecz również od żandarmerji i Urzędów Celnych. Tego rodzaju centralizacja pozwala na ścisłą kontrolę nielegalnego handlu środkami odurzającymi i skuteczną z nim walkę. Służy ona również celom wyspecjalizowania kadr urzędniczych, doskonale obznajmionych z powierzonym im zagadnieniem.

Jenerał Daluege, delegat niemiecki, dyrektor ministerjalny i jenerał-porucznik policji krajowej w Berlinie, oświadczył, że Niemcy w tej, jak w innych sprawach, gotowe są współdziałać z innymi krajami, jednak nie na terenie Ligi Narodów.

Następnie delegat belgijski, p. F. E. Louwage, Naczelnny Komentant Policji przy Trybunale I-jej instancji w Brukseli, mówi o substancjach, które w handlu uznane są, jako narkotyki zabronione.

Delegat bułgarski, p. Mikołaj Mandow, SzeF sekcji kryminalnej w Dyrekcji Policji w Sofji, porusza sprawę trudności, napotykaných w walce z handlarzami środków odurzających. W jego kraju sprzedaż prowadzona jest przeważnie systemem łańcuskowym, to też poszukiwania źródła pochodzenia narkotyku natrafiają prawie zawsze na przeszkody, ponieważ nabywcy nie znają nazwiska i adresu pierwotnego dostawcy. Zazwyczaj procedura polega na tem, że konfident policyjny odgrywa rolę kupującego. Oczywiście musi posiadać stosunki wśród handlarzy narkotyków. Trudność tkwi jeszcze w zwyczajach sprzedażnych, albowiem tranzakcje dokonywane są wyłącznie za gotówkę, i trzeba w miejscu umówionem złożyć natychmiast należną sumę pieniędzy. Niebezpieczeństwo możliwej zasadzki jest wielkie, ale nawet w razie, gdy tranzakcja dochodzi do skutku, główny dostawca, posługujący się pośrednikiem, jest prawie zawsze nieuchwytny.

Skoordynowanie działalności policji w różnych krajach miałyby w tych przypadkach wielkie znaczenie, gdyż pierwotny dostawca szuka prawie zawsze schronienia w jednym z sąsiednich krajów, tak, że policja, zawczasu ostrzeżona, mogłaby z łatwością odnaleźć ślady.

Dokładne sprawozdanie ze Zjazdu i powzięte uchwały znajdują się w piśmie p. t. „Międzynarodowe Bezpieczeństwo publiczne“ Nr. 9 z 31 lipca 1936 r. Jest to urzędowy organ Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej, wydawany w Wiedniu w 4-ch językach: niemieckim, francuskim, angielskim i włoskim.

PIERWSZY PRZYPADK KODEINOMANJI W POLSCE.

Pod tym tytułem p. dr. Witold Chodźko, delegat Rządu polskiego do Komisji doradczej Ligi Narodów do spraw opjum, ogłosił w r. 1935 w języku francuskim broszurkę, będącą odbitką z miesięcznika, wychodzącego w Paryżu „Bulletin de l'Office International d'Hygiène Publique“, tom XXII fasc. Nr. 12 za r. 1935 *).

W Nr. 7—9 „Trzeźwości“ za m. lipiec, sierpień i wrzesień 1936 r. była umieszczona wzmianka o reglamentacji kodeiny w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Dr. Chodźko poświęca sprawie kodeiny w obu wymienionych krajach wiele uwagi. Podaje cyfry zwiększonego wwozu kodeiny do Kanady, który w r. 1926 wynosił 311 kg., zaś w r. 1933 — 1.040 kg. Nie ulega wątpliwości, że zwiększenie wwozu kodeiny pozostaje w ścisłym związku z obostrzeniami przy wwozie, sprzedaży i wydawaniu morfi-

*) „Un premier cas de codéinomanie en Pologne par W. Chodźko“. Paris, Office International d'Hygiène Publique, 195 Boulevard St. Germain, 1936.

ny. Ilości morfiny, wwieziona do Kanady, wynoszą w r. 1919 — 18 kg., zaś w r. 1931 — 3 kg.

Szkodliwość kodeiny z punktu widzenia nadużywania jej jako narkotyku nie była wogóle rozpatrywana do lat ostatnich. Pierwsze konwencje t. zw. opjumowe: Haska z r. 1912 i Genewska z r. 1925, dotyczące walki z nadużywaniem i handlem nielegalnym narkotykami, sprawą kodeiny, jako środkiem odurzającym, mogącym wywołać narkomanję, nie zajmowały się wcale. Konwencja genewska z roku 1931 o ograniczeniu fabrykacji i o uregulowaniu podziału środków odurzających w artykule 13 poddaje nadzorowi handel metylomorfiną (kodeiną) w celu otrzymania dokładnych danych liczbowych o wyrobie i spożyciu tego środka, mogącego służyć do wyrobu morfiny. Konwencja ta jednak nie zajmuje się własnościami kodeiny, jako środka, mogącego powodować nałóg.

Tymczasem już od r. 1930 zaczęto zwracać uwagę na kodeinę, jako środek, wywołujący specjalny rodzaj narkomanji.

W r. 1930 Dr. Schwarz, ordynator kliniki prof. Bonhoeffera w szpitalu „Charité“ w Berlinie, opisał 3 przypadki kodeinomanii, wywołanej użytkiem leczniczym kodeiny. Dawka dzienna sięgała w stadium końcowym 3 gramów kodeiny. Objawy pozbawienia były następujące: obfite poty, dreszcze, kichanie, bóle w członkach, niepokój, osłabienie ogólne, brak apetytu, sen niespokojny, objawy chorobowe narządów trawiennych, częste katary kiszek, wymioty i t. d. Leczenie kodeinomanji jest względnie łatwe. Wyniki pozbawienia trwają 3—9 dni, jednakże umieszczenie w zakładzie leczniczym dla odzwyczajania wydaje się konieczne.

Pierwszy przypadek kodeinomanji był opisany w r. 1914 przez *Sollier* („Revue de médecine légale“); inne przypadki opisali *Pelz*, *Bastedo*, *Joél*. Dane te są zaczerpnięte z pracy Wolffa w „Deutsche Med. Woch.“ Nr. 1 r. 1930.

Należy zaznaczyć, że w Polsce inspektor farmaceutyczny na województwo krakowskie, mag. Franciszek Sianko już w r. 1933 poruszył sprawę kodeinomanji. Była to wówczas rzecz całkiem nowa. Przypadki, o których wspominał inspektor Sianko, dotyczyły żony obywatela ziemskiego, jako też i wojskowego w czynnej służbie w Zakopanem. Stwierdzono, że zażywał on po 40 tabletek kodeiny dziennie. Skutkiem przejścia mag. Sianki na stanowisko w Departamencie Służby Zdrowia Ministerjum Opieki Społecznej, dalsze materiały w tej sprawie nie były już nadesłane.

W protokóle konferencji inspektorów farmaceutycznych, odbytej w Ministerjum Opieki Społecznej w dniu 19 stycznia 1935 r., czytamy, że na 19-jej sesji Komisji Opjumowej Ligi Narodów rozwinęła się obszerna dyskusja nad sprawą kodeiny z powodu oświadczenia delegata Kanady, pułkownika Shermana, o olbrzymim zapotrzebowaniu kodeiny w Kanadzie. Według wyjaśnień Sekretarjatu Ligi Narodów roczne spożycie kodeiny w krajach anglo-saskich wynosi na milion mieszkańców: w Kanadzie — 109 kg., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — 29 kg., w Wielkiej Brytanji — 11 kg. i w Australji — 3 kg. Delegat Kanady w swoim przemówieniu przedstawił szereg faktów, dowodzących, że kodeina może spowodować toksykomanję. Również de-

legat Stanów Zjednoczonych, Fuller, przytoczył pracę Dra Himmelsbacha, pracownika Federalnej Służby Zdrowia Stanów Zjednoczonych, z której wynika, że kodeinę należy zaliczyć do środków odurzających, powodujących nałóg.

Przypadek kodeinomanji, o którym wspomina Dr. Chodźko, był opisany przez dr. J. Krasowską w Nr. 12 „Medycyny“ z r. 1935. Dotyczy on 35-letniej mężatki i był obserwowany w Państwowym Zakładzie dla psychicznie chorych w Tworkach. Nałóg trwa od roku i dawki używane wynoszą ostatnio 50 pastylek fosforanu kodeiny à 0,02, czyli 1,2 gr. kodeiny dziennie. Następuje dokładny opis objawów i historii choroby. Dowiadujemy się, że kodeinomanję poprzedziła morfinomanja. Nałóg kodeiny nastąpił bardzo szybko. Chora jest osobą o usposobieniu psychopatycznym, była kilkakrotnie leczona w zakładach dla nerwowo i psychicznie chorych. Po pierwszym leczeniu odwykowem od morfiny wpadła w depresję i próbowała odebrać sobie życie.

Dr. Chodźko w następujący sposób streszcza swoje wnioski: „Kodeina jest środkiem względnie niebezpiecznym z punktu widzenia toksykomanji; jest więc rzeczą nader wątpliwą, aby stosowanie kodeiny w leczeniu morfinomanji mogło znaleźć zastosowanie praktyczne“.

Obecnie sprawa kodeinomanji znajduje się w fazie badań lekarskich. Komisja Doradcza Ligi Narodów na posiedzeniu z dnia 23 listopada 1934 r. na wniosek delegatów szwajcarskiego Dra Carriére i polskiego Dra Chodźki powzięła uchwałę następującą:

„Komisja Doradcza po zapoznaniu się z faktami i wynikami doświadczeń, przedstawionymi przez kilku członków, które dowodzą, że kodeina jest prawdopodobnie przyczyną toksykomanji, postanawia zwrócić się do Komitetu Higjeny Ligi Narodów z prośbą o przeprowadzenie badań nad sprawą ustalenia, czy kodeina może istotnie wywoływać nałóg“.

Orzeczenie Komitetu Higjeny przy Lidze Narodów nie zostało jeszcze ogłoszone.

podadała *Marja Sokalówna*.

OGÓLNE ZEBRANIE POLSKIEGO KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZWALCZANIA NARKOMANJI.

odbyte w dniu 25. lutego 1936 r. w Państwowym Zakładzie Higjeny w Warszawie.

(S p r a w o z d a n i e).

O b e c n i: Pp. Dr. Babecki, Dr. J. Bujalski, Min. Dr. W. Chodźko, Prok. J. Firstenberg, Dr. J. Jakóbkiewicz, Ks. M. Krygier, Dr. J. Nelken, p. K. Piwowarczykówna, Doc. Dr. G. Szulc, Nacz. W. Sokolewicz, M. Sokalówna, Red. J. Szymański, Prok. M. Siewierski.

Nieobecność usprawiedliwili: Prof. Br. Koskowski, Prof. J. Muszyński, Dr. H. Zajączkowski.

Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego Zebrania Zarządu. 2. Sprawozdanie z działalności. 3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 4. Budżet na rok 1936. 5. Wybór nowych członków Zarządu. 6. Sprawy bieżące.

Zagałł Zebranie Przewodniczący *Doc. Dr. G. Szulc*, dziękując wszystkim obec-

nym za przybycie. — *Odczytano protokół* poprzedniego Zebrania z dn. 4.XII. 35 r., który przyjęto.

W związku z IV p. porządku dziennego (zebrania z 4.XII. 35 r.) p. t. współpraca Komitetu z Izbami Lekarskimi, prokurator Firstenberg stwierdził, że jakkolwiek poprzednio, opierając się na art. 254 K. K., był zdania, że lekarze mają prawo informować władze sanitarne o stwierdzonych przypadkach narkomanji, obecnie, po rozpatrzeniu art. 15 Rozp. Prez. z 25.IX. 34 r. o wykonywaniu praktyki lekarskiej, stoi na stanowisku, że lekarze nie mają prawa zgłaszać władzom sanitarnym tychże przypadków, gdyż kolidowałoby to z obowiązkiem zachowania przez nich tajemnicy lekarskiej.

W związku z p. V. porządku dziennego poprzedniego zebrania, w którym mowa o sądach dyscyplinarnych Izb Lekarskich, prok. Siewierski oświadczył, że jakkolwiek dotąd brak było odpowiedniego rozporządzenia wykonawczego o tychże sądach, to obecnie sprawa ta posuwa się naprzód i prawdopodobnie w ciągu tygodnia wyjdzie ostateczny tekst tych przepisów z Ministerjum Sprawiedliwości.

II. p. p. o r z ą d k u d z i e n n e g o :

Doc. Dr. G. Szulc odczytał następnie sprawozdanie z działalności Komitetu za rok ubiegły. W okresie sprawozdawczym Komitet odbył 2 zebrania: 20.III. oraz 4.XII. Delegat Rządu p. Min. Chodźko zdał sprawozdanie z akcji na terenie międzynarodowym, referując ważniejsze sprawy podjęte na posiedzeniach 20-ej Sesji Komisji Doradczej Ligi Narodów do spraw opjum w Genewie. Poruszano tam sprawę niebezpieczeństwa propagandy przez radio w sprawach związanych z narkomanją, jako akcji podjętej na skutek wystąpienia polskiego Komitetu w Warszawie, które to wystąpienie znalazło żywy oddźwięk w Genewskim Komitecie do walki z opjumi.

W związku z nielegalną fabrykacją narkotyków Delegat Polski zwrócił uwagę na niedostateczność wyłącznie policyjnych zarządzeń i na bardziej skuteczne sposoby walki na drodze społecznej i ustawodawczej, zapoczątkowanej w Polsce, w kierunku podjęcia badań nad liczbą narkomanów i sposobami ich skutecznego leczenia, traktowania handlarzy narkotyków, jako przestępców antyspołecznych, konieczność izolowania narkomanów, podobnie, jak chorych zakaźnych podczas leczenia i t. d.

Następnie Komitet zajmował się kwestją statystyki narkomanji. Z uwagi na to, że w Polsce statystyki narkomanji właściwie niema, istniejąca w tym zakresie cyfra 250 osób, t. j. tych, którzy przeszli przez Zakłady dla Narkomanów w Gościńcu i Świacku, oraz cyfra 80 osób ujawnionych w procesach Sądu Okręgowego w Warszawie, są tylko znikomymi danymi statystycznymi wobec przypuszczeń, że w Polsce jest ponad 5000 narkomanów. Komitet wezwał Zarząd do przygotowywania projektu rozporządzenia o obowiązku rejestracji narkomanów.

Poza tem zajęto się sprawą zaostrożenia kontroli recept lekarskich. Ze względu na to, że znaczna część lekarzy wypisuje nadmierną ilość recept na narkotyki, oraz jest zdania, że można przepisywać 10-krotną dawkę dzienną, Komitet postanowił wystąpić do Departamentu Służby Zdrowia z prośbą o rozesłanie do Izb Lekarskich pisma okólnego, stwierdzającego, że wyrażenie, „najwyższa dawka lekarska“ (§ 10. Rozp. z 30.I. 34 r. Dz. Ust. 11, poz. 96) należy rozumieć, jako najwyższą dawkę jednorazową, nie zaś dzienną. Komitet wyraził opinię, iż koniecznem jest, by celem nadzoru nad wydawaniem przez lekarzy recept, inspektorzy farmaceutyczni przy lustracji aptek zwracali uwagę nie tylko na formalno-porządkową stronę ksiąg kontroli obrotu narkotykami, ale i na meritum recept na narkotyki, zrealizowanych w danej aptece, oraz by zawiadamiali niezwłocznie właściwego inspektora lekarskiego o dostrzeżonych uchybieniach.

Zaopiniowano szereg projektów Rozporządzeń Ministerjum Opieki Społecznej, wynikających z naszych zobowiązań w stosunku do konwencji międzynarodowej.

Komitet postanowił nawiązać kontakt z Izdami Lekarskimi w celu unormowania sprawy wystawiania przez lekarzy recept na narkotyki, oraz innych spraw dotyczących walki z narkomanją. Z uwagi na to, że odnośnie Rozp. Ministerjum Opieki Społecznej nie dotarło do ogółu lekarzy, wynika konieczność podjęcia akcji propagandowej wśród lekarzy, oraz sprecyzowania przez Izby tych przypadków, w których lekarzowi wolno będzie zapisywać narkotyki wbrew ogólnym ograniczeniom.

Dalej Komitet wysunął tezę, że wszystkie drobne wykroczenia w sprawach narkotyków winny być kierowane do sądów dyscyplinarnych Izb Lekarskich, a nie na drogę karną, z tem, że Komitet będzie interwenjować w Departamencie Zdrowia o wydanie rozporządzenia, uruchamiającego sądy dyscyplinarne.

Ze względu na częstość fałszowania recept przez narkomanów i anarchję panującą na rynku grawersko-drukarskim przy obstalowywaniu pieczętek i receptariuszy, Komitet zwrócił uwagę na konieczność ochrony prawnej dla druków, recept i pieczętek lekarskich, oraz konieczność legitymowania się dokumentami osobistymi przy zamawianiu powyższych.

Komitet postanawia nawiązać stały kontakt z prasą, a to w celu uświadomienia ogółu społeczeństwa o działalności i wynikach akcji zapobiegawczej Komitetu przez podawanie notatek do prasy.

Następnie w związku z szerzącą się na terenie Śląska, a również i w innych częściach Polski eteromanją, Komitet wypowiedział się za obostrzeniem istniejących przepisów, dotyczących obrotu eterem, oraz postanowił wystąpić do Departamentu Zdrowia Min. Opieki Społecznej z propozycją zwołania w Katowicach konferencji z udziałem przedstawicieli Górnośląskiego Samorządu, Policji, Straży Granicznej, Wojska, Sądownictwa, Prokuratury, Nauczycielstwa, Duchowieństwa i Służby Zdrowia, oraz Komitetu Walki z Narkomanją.

Wreszcie z inicjatywy Komitetu rozpoczęte są prace naukowe, doświadczalne nad zagadnieniem narkomanji.

Ministerjum Opieki Społecznej wydało w ubiegłym roku kilka okólników i rozporządzeń w sprawie narkotyków. Akty te były ogłoszone w Dzienniku Rozp. Ministerjum Opieki Społecznej i przeważnie zaopiniowane przez Komitet. Tytuły tych aktów są następujące:

- 1) O kontroli środków odurzających w aptekach.
- 2) O rozesłaniu próbek specyfików, zawierających substancje szkodliwe.
- 3) Wykaz środków odurzających.
- 4) Zapisywanie środków odurzających dla szpitali i lecznic.

III. p. p o r z ą d k u d z i e n n e g o :

Po odczytaniu sprawozdania z działalności Komitetu, *Nacz. Sokolewicz* odczytał protokół Komisji Rewizyjnej, treści następującej:

Dnia 25.II. 36 r. Komisja Rewizyjna w składzie: Min. W. Chodźko i *Nacz. Sokolewicz* dokonała rewizji ksiąg i dokumentów Polskiego Komitetu do Spraw Narkotyków i Zapobiegania Narkomanji i znalazła je w zupełnym porządku.

IV. p. p o r z ą d k u d z i e n n e g o :

Walne Zebranie przyjęło sprawozdanie i uchwaliło absolutorjum dla Zarządu Komitetu.

V. p. p o r z ą d k u d z i e n n e g o :

Następnie przystąpiono do wyboru nowych członków Zarządu Komitetu na

miejsce ustępujących: Dr. Wernica, Dr. Jakóbkiewicza, Prof. Janiszewskiego, Ks. Krygiera i prof. Grzywo-Dąbrowskiego.

Na wniosek Przewodniczącego Walne Zebranie wybrało do Zarządu Komitetu: Dr. Jakóbkiewicza, Dr. Wernica, prok. Firstenberga, Ks. Krygiera i Dr. Bujalskiego. Komisja Rewizyjna pozostała w dotychczasowym składzie.

VI. p. p. o r z ą d k u d z i e n n e g o :

Doc. Dr. G. Szulc oświadczył, że zgodnie z opinią Zarządu Komitetu zwrócił się w kwestji zwołania Konferencji w Katowicach w sprawie eteromanji do p. Wice-ministra Piestrzyńskiego, który uznał konferencję za słuszną i zgodził się na jej przygotowanie.

Nacz. Sokolewicz: informuje, że jeżeli idzie o formalną stronę tego zagadnienia, to konieczna jest decyzja Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia. Praktycznie rzecz biorąc, trzeba się zwrócić do Naczelnika Wydziału Zdrowia Wojewódzkiego Urzędu Śląskiego, tem więcej, że nie zna się dokładnie warunków śląskich.

Prok. Siewierski podejmuje się wydania Zarządzeń, by przedstawiciele Prokuratury wzięli udział w konferencji, skoro tylko ustalą się jej termin.

Prok. Firstenberg proponuje, by w związku z mającą się odbyć konferencją, ogłosić ankietę na temat, jak wygląda kwestja eteromanji i w innych powiatach, (a więc w Małopolsce Środkowej i w Wileńskiem). Dotychczas wiadomo, że poza województwem Śląskiem szerzy się eteromanja w powiatach Gostyńskim, Płockim i Sochaczewskim. Dla informacji podaje, że cyfra straży granicznej wykazuje stały wzrost skonfiskowanego eteru.

Na granicy niemieckiej i czechosłowackiej w 1934 r. skonfiskowano — 1614 kg.

„ „ „ „ „ w 1935 r. „ — 2259 kg.

Bardziej alarmujące są wieści nie o eterze zasekwestrowanym, ale o ilościach ujawnionych w wyrokach sądu.

W 1934 roku — 213 kg.

W 1935 roku ujawniono w wyrokach skazujących — 426 kg. Te informacje obrazują tylko w części stan rzeczywisty. Zachodzi obawa, że te sprawy przedstawiają się naprawdę dużo gorzej.

Prok. Siewierski proponuje, by Naczelnikowi Wydziału Zdrowia Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego powierzyć referat informacyjny na konferencji, na zasadzie którego możnaby potem rozstrzygać pewne kwestje.

Plk. Dr. Nelken wysuwa wniosek, czy prok. Firstenberg nie zechciałby wziąć na siebie przygotowania referatu ogólnego i wyobraża sobie konferencję w ten sposób:

- 1) Referat ogólny, który objąłby prok. Firstenberg,
- 2) Referat miejscowy,
- 3) Dyskusja.

Prok. Firstenberg jest zdania, że należałoby rozbić część informacyjną na ogniwa, ponieważ zachodzi obawa, że syntetyczne przedstawienie rzeczy, nie da dokładnego jej obrazu. Zdaniem jego byłoby korzystnem, by poszczególne czynniki miejscowe przedstawiły sprawę, każdy w swoim zakresie. To obciąży porządek dzienny, ale będzie lepszym obrazem rzeczywistości.

Poza tem wysuwa propozycję, by przedstawiciel Izby Lekarskiej wziął również udział w konferencji, oraz uważa za korzystne, by odbyły się 2 referaty:

- 1) prawno - kryminologiczny i 2) lekarski.

W związku z czem punkt prawny i kryminologiczny ujęty byłby w I części syntetyczno-kryminologicznie, a w II części zajęto by się wykładnią obowiązujących przepisów, które są nieznanne. Zagadnienia prawne i handlowe są dość skomplikowane i wprowadzenie przepisów szczegółowych stłumiłoby wrażenie rozważań ogólnych.

Min. Chodźko, nawiązując do kwestji konferencji w Katowicach, jest zdania, że trzeba oświetlić eteromanję przede wszystkim z punktu widzenia lekarskiego, a dopiero potem z punktu widzenia prawnego. Trzeba te sprawy potraktować i z punktu widzenia państwowego i społecznego i dlatego pożądane jest, by w konferencji wzięli udział przedstawiciele Ministerjum Przemysłu i Handlu oraz Ministerjum Rolnictwa. Chodzi o to, by zrozumiały one prawdziwe niebezpieczeństwo eteromanji, oraz by zapoznały się z sankcjami prawnymi, grożącymi za szerzenie eteromanji. Proponuje p. *Min. Chodźko* następujący porządek dzienny konferencji Katowickiej:

- 1) referat lekarski, 2) referat prawny, 3) wnioski.

Płk. Dr. Nelken stwierdza, że temat eteromanji z punktu widzenia lekarskiego jest trudny do ujęcia, ponieważ, gdy przy morfiniźmie i kokainiźmie ma się do czynienia z materiałem praktycznym, to o eteromanji można mówić tylko na podstawie materiału, zawartego w pismach. Dlatego jest rzeczą pożądaną, by referat lekarski powierzyć komuś z miejscowych psychiatrów, który na zasadzie materiału, jakim rozporządza, może należycie sprawę ująć i najwięcej na ten temat powiedzieć.

Na propozycję *Doc. Dr. G. Szulca*, by *Dr. Nelken* zechciał oświetlić stanowisko lekarskie w sprawie eteromanji na mającej się odbyć w kwietniu konferencji Katowickiej, p. *Dr. Nelken* podejmuje się przygotować referat lekarski, z tem jednak zastrzeżeniem, że będzie on potraktowany z punktu widzenia ogólnolekarskiego, bez danych z Górnego Śląska.

W związku z tem *Dr. Nelken* proponuje, by dalszy ciąg tego tematu rozdzielić na poszczególne odczyty, które byłyby wygłoszone przez przedstawicieli miejscowego duchowieństwa, nauczycielstwa i t. d.

W dalszym ciągu dyskutowano nad sprawą eteromanji w Polsce. W dyskusji zabierali głos: *Ks. Krygier*, *Płk. Dr. J. Nelken*, *Dr. J. Bujalski*, *Red. Szymański* i *prok. Firstenberg*, zwracając uwagę na to, że eteryzin był i przed wojną i nie tylko na Śląsku, ale i w Kaliskiem, na pograniczu pruskim, wzdłuż prawego brzegu Wisły. W Województwie Wileńskiem ludność również pije eter zamiast alkoholu, lub na wzmocnienie.

Niepokojące są też objawy degeneracji rekrutów, o czem wspominał *prokurator Firstenberg* i dlatego Zebranie zwróciło się do *Płk. Dr. Babeckiego*, by zechciał przedstawić ten stan rzeczy odpowiednim władzom wojskowym, celem zbadania przyczyn tego zjawiska.

Poza tem stwierdzono konieczność zainteresowania się wszystkimi dzielnicami Polski w związku z eteryzmem, oraz zwrócenia baczniejszej uwagi na fabrykację eteru.

Następnie Przewodniczący Zebrania uznał sprawę za rozpatrzoną i przyjętą. Jako następny punkt porządku dziennego odczytane zostały przez p. *Piowarczykową* najnowsze postanowienia, dotyczące Narkomanji w prawie Włoskiem sanitarnem z 27.VII. 1934 r. (Patrz „Trzeźwość“ Nr. 1—4 r. 1936, str. 128).

Następny punkt porządku dziennego. Zagadnienie krajowej produkcji narkotyków, referuje p. *Nacz. Sokolewicz*.

W związku z referatem p. *Nacz. Sokolewicza*, p. *Prok. Firstenberg* zgłasza następujące uwagi:

- 1) Konieczne jest zaostrzenie kontroli całego personelu wytwórni narkotyków, gdyż zdarzało się, że personel przemycał narkotyki.
- 2) Niebezpieczeństwem jest wyrób „samogonki morfinowej“. Zdaniem *prok. Firstenberga* walka z narkotykami będzie przewekslowana na imię tory. Zachodzi obawa rozwinienia się na szeroką skalę produkcji maku i powstania wytwórni, produkujących samogonkę.

3) Wyrób morfiny na export podważa stanowisko Polski na terenie międzynarodowym. Dotąd walczyliśmy o ścisłą reglamentację w tej dziedzinie i o wyrób narkotyków, wyłącznie dla celów leczniczych. Teraz rozpocznie się walka o podwyższenie kontyngentu na terenie międzynarodowym. Jest to niebezpieczne dla Polski, temwięcej, że jednocześnie tak palące są obecnie kwestje gospodarcze. Jest to niebezpieczeństwo z punktu widzenia sanitarnego i moralnego.

Min. Chodźko dziękuje prok. *Firstenbergowi* za tak dobre i trafne ujęcie sprawy. Twierdzi, że wyrób morfiny ze słomy wzbudzał już kiedyś popłoch w Genewie. U nas trzebaby wprowadzić kontrolę nad uprawą maku, podobnie jak jest z tytoniem. Naturalnie, że to spotka się ze sprzeciwem właścicieli ziemskich, którzy, licząc na produkcję maku, będą się starali wyrzec wpływ na Rząd.

W związku z produkcją krajową zachodzi znów obawa przenieśtu z Polski i związanej z tem kompromitacji, tak jak kiedyś było w Bułgarii, gdzie powstało 6 potajemnych fabryk heroiny i Rząd Bułgarski miał z tego powodu wielki kłopot.

Nacz. Sokolewicz w związku z obawą o wyrób samogonu uważa, że to niebezpieczeństwo nie grozi z powodu trudności technicznych.

Ks. Krygier jest zdania, że ponieważ morfina jest niezbędna w medycynie i dlatego musi być produkowana, niech więc wytwarza ją polska firma.

Doc. Dr. Szulc informuje, że krajowa produkcja jest w interesie zwalczania narkomanji, gdyż nadzór nad produkcją może być łatwiej wykonywany. Akcja Komitetu w kierunku rewizji koncesji dla firm produkujących narkotyki byłaby obecnie trudna. Komitet może tylko oświadczyć, że rozszerzenie produkcji jest niepożądane. W dalszym ciągu prok. *Firstenberg* oraz płk. *Dr. Nelken* wypowiadają się przeciw exportowi narkotyków zagranicę, tem więcj, że, zdaniem prok. *Firstenberga* roczny export kilkuset kilo morfiny nie poprawi naszego bilansu handlowego. Natomiast obawia się, że gdy Polska będzie zainteresowana w eksporcie, Delegat Rządu może się znaleźć w trudnej sytuacji na terenie międzynarodowym. Chodzi o to, by Polska nie zmieniła swego charakteru z kraju konsumującego na produkujący.

Min. Chodźko informuje, że kwestja monopolu wyrobu i wywozu była aktualna na terenie międzynarodowym, ale ponieważ Anglja była przeciwna temu, dlatego sprawy nie rozstrzygnięto.

Pozatem *Min. Chodźko* stwierdza, że każdy kraj ma określony kontyngent na narkotyki, które wolno mu użytkować, dlatego w masie jest obojętne, który kraj dostarcza narkotyków, gdyż i tak nie zwiększy się ilości morfiny na rynku.

My mamy w drodze konwencji zastrzeżone prawo produkcji, jak również eksportu, chodzi więc raczej o kwestję honoru i prestige'u, na straży którego staliśmy dotąd.

Min. Chodźko jest zdania, że gdyby Rząd wziął w swoje ręce monopol na wyrób i sprzedaż narkotyków, to fakt ten rozstrzygnąłby istniejące trudności i dlatego wysuwa następujący wniosek:

Polski Komitet do walki z narkomanją zwraca się do Rządu o wprowadzenie państwowego monopolu, przynajmniej w zakresie sprzedaży narkotyków, uważając, że jest to jedyny pewny środek wyępienia narkomanji.

Wniosek przyjęto 9 głosami przeciwko 3.

Następnie Zebranie rozważało w dalszym ciągu kwestję zakazu eksportu narkotyków.

P. Red. Szymański oświadczył, że export legalny dla celów leczniczych nie powinien podlegać wątpliwości; należy tylko walczyć z exportem nielegalnym.

Dr. J. Bujalski w dalszym ciągu wypowiada się przeciw ograniczeniu ekspor-

tu, twierdząc, że np. alkoholizm jest jako zjawisko masowe niebezpieczniejszy, a mimo to my przyczyniamy się do zwiększenia jego ilości w Ameryce. Dlaczego Polska ma się wyrzec zaspakajania rynków zagranicznych przez narkotyki.

Doc. Dr. G. Szulc oświadcza, że to nie jest jeszcze w tej chwili dezyderat, któryby przesądzał sprawę i czynniki miarodajne wezmą wszystko pod uwagę przy wydawaniu decyzji.

P. Min. Chodźko wysuwa następujący wniosek w tej sprawie:

Wobec stanowiska zajmowanego dotąd przez Polskę na terenie Międzynarodowym, Komitet Walki z Narkotykami uważa, iż nie jest wskazane, aby Polska stała się krajem eksportującym narkotyki.

Zebranie wniosek przyjęło.

(4) Następnym punktem porządku dziennego. „Przekroczenie maksymalnych dawek w wypadkach wyjątkowych“. Z uwagi na wielkie znaczenie tej sprawy Zebranie postanowiło zwołać w ciągu 3-ch, 4-ch tygodni, specjalną konferencję dla jej rozstrzygnięcia i uregulowania, z tem, żeby dodatkowo zaprosić na konferencję przedstawicieli Izby Lekarskiej, oraz lekarzy psychiatrów.

(5) „Sprawa akcji prasowej“.

Prok. Firstenberg oświadcza, że Komitet jest zbyt skromny i chociaż dużo robi nie popularyzuje swej pracy. Należałoby więc wzmocnić akcję propagandową Komitetu.

Doc. Dr. G. Szulc informuje, że Komitet daje komunikaty do prasy, oraz do pisma „Trzeźwość“.

Wolnych wniosków nie było. Walne Zebranie na tem zakończono.

Sekretarz: *K. Piwowarczykova*.

Przewodniczący: *Doc. Dr. G. Szulc*.

ZJAZD LEKARZY ABSTYNETÓW.

(Sprawozdanie).

W dniu 14 czerwca 1936 r. podczas Zjazdu delegatów Kół Tow. „Trzeźwość“ odbyło się doroczne zebranie Koła Lekarzy Abstynentów.

Obecni: vice-przewodniczący Koła Dr. Stanisław Stypułkowski, sekretarz Koła Dr. Stanisław Deresz, zastępca sekretarza i skarbnik Dr. Aleksandra Stypułkowska.

Członkowie Koła Dr. Dr.: Aleksander Kuropatwiński, Franciszek Cudny, Henryk Zajączkowski, Jarosław Neczaj-Hruzewicz, Edward Steffen, Władysław Frankowski, Stanisław Leszkiewicz, Oskar Bielański, Zygmunt Rozen.

P o r z ą d e k o b r a d :

1) odczytanie protokołu poprzedniego zebrania, 2) sprawozdanie z działalności Prezydium Koła za rok ubiegły, 3) prace przygotowawcze na Zjazd Międzynarodowy, 4) wybory uzupełniające do Zarządu Koła, 5) wolne wnioski.

P u n k t I. *Odczytanie protokołu.*

Po odczytaniu protokołu Dr. A. Stypułkowska daje następujące wyjaśnienia z zakresu projektowanych prac na Zjazd. Wykonana została jedynie praca z poradni I-go M. O. Z. w Mokotowie. Zaniechano natomiast wykonania prac z innych poradni stołecznych, gdyż materiały statystyczne poradni w Mokotowie dały możliwość wszechstronnego

oświetlenia poruszonego zagadnienia. Protokół został przyjęty. W związku z protokołem i wyżej omawianą pracą statystyczną zabrał głos Dr. Frankowski, proponując równoległe opracowanie materiałów statystycznych kartoteki lekarskiej poradni przeciwalkoholowej w Łocku, jako typowej i dobrze funkcjonującej placówki prowincjonalnej. Zdaniem Dr. Frankowskiego opracowanie danych z terenu wielkomińskiego i małomiasteczkowego wzajemnie uzupełniają się, stwarzając całość, gdyż każdy z tych terenów pracy, posiadając wspólne cechy, posiada również i swoiste zagadnienia.

II p u n k t.

Prace przygotowawcze na Zjazd referuje Dr. S. Stypułkowski.

W związku ze Zjazdem Międzynarodowym utworzony został Komitet Zjazdu. Na czele Komitetu stoi Dr. Witold Chodźko. Z Koła Lekarzy Abstynentów do Komitetu weszli Dr. Stanisław Deresz i Dr. Stanisław Stypułkowski. Poza tem utworzono szereg sekcji: naukową, wychowawczą, prawniczą i t. p.

Tematy na plenum Zjazdu nadesłał Centralny Komitet Zjazdowy, tematy na poszczególnych sekcjach mogą być zgłaszane z własnej inicjatywy przez osoby pojedyncze, organizacje, instytucje i t. p. Wszystkie zgłoszone referaty przyjmowane są przez komisję naukową, po uzyskaniu aprobaty której przyjmowane będą na Zjazd.

Zjazd ten, poświęcony zagadnieniu alkoholizmu, specjalną uwagę poświęca dziecku z rodziny alkoholików; jest to poniekąd przewodnią myśl Zjazdu. Dlatego też požądaniem jest, ażeby Koło Lekarzy Abstynentów opracowało temat poświęcony zagadnieniu dziecka w rodzinie alkoholików. Specjalnie wartościową byłaby może praca statystyczna w tym zakresie, gdyż nowych prac z tego działu nie posiadamy zupełnie. Dotychczas zgłoszono 24 prace, z nich o dziecku z rodziny alkoholików tylko jedno pracę, wykonaną przytem nie przez lekarza.

Po wyjaśnieniach Dr. Stypułkowskiego wywiązała się ożywiona dyskusja. W dyskusji zabierali głos Dr. S. Deresz, Zajączkowski, Bielawski, Hruzewicz, Frankowski, Leszkiewicz, A. i S. Stypułkowsy.

Tematem dyskusji było: 1) ustalenie udziału Koła Lekarzy Abstynentów w pracach naukowych Zjazdu, 2) wybór tematów na Zjazd.

W sprawie udziału Koła w pracach Zjazdu zabrał głos Dr. Zajączkowski, przypominając, że Zjazd Międzynarodowy w Londynie składał się przeważnie z działaczy społecznych na polu walki z alkoholizmem, wśród których udział lekarzy był minimalny. Odbiło się to w sposób zdecydowany na tematach Zjazdu. Nosiły one charakter przeważnie społeczny. Referaty lekarskie były bardzo szczupłe reprezentowane i nie budziły specjalnego zainteresowania. Stąd uważa Dr. Zajączkowski, że 24 referaty zgłoszone obecnie na Zjazd, w zupełności zaspakajają potrzeby Zjazdu i nie należy podejmować nowych prac lekarskich z ramienia Koła Lekarzy Abstynentów, gdyż na tak wielką ilość referatów lekarskich nie znajdziemy dostatecznej liczby słuchaczy wśród uczestników Zjazdu, przeważnie nie lekarzy.

Dr. A. Stypułkowska uważa, że w okresie kilku ostatnich lat, jaki dzieli nas od Zjazdu w Londynie zaszły znaczne zmiany w całokształcie akcji przeciwalkoholowej. Przedtem kierownictwo akcji spoczywało wyłącznie w rękach działaczy społecznych zainteresowanych danem za-

gadnieniem. Obecnie alkohologja tworzy odrębną gałąź wiedzy lekarskiej i stąd kierownictwo akcją należy powierzyć również i lekarzom.

Dr. Deresz, rozwijając dalej tę myśl, uważa, że nie należy iść wyłącznie utartymi drogami, stąd Polska powinna na czoło Zjazdu wysunąć lekarzy, obowiązkiem zaś Koła Lekarzy Abstynentów jest poczynić znaczny wysiłek ku temu, ażeby udział lekarzy w Zjeździe był jak najliczniejszy.

W wyniku dyskusji postanowiono przyjąć czynny udział w pracach naukowych Zjazdu i przystąpiono do omówienia tematów prac, które mogłyby reprezentować Koło Lekarzy Abstynentów na Zjeździe Międzynarodowym.

Dr. A. Stypułkowska zwraca się do Dr. Leszkiewicza i Dr. Frankowskiego z prośbą o nadesłanie szczegółowych informacji co do materiałów statystycznych posiadanych przez poradnie w Kowlu i Płocku.

Jeżeli materiały te pod względem ilościowym i jakościowym dadzą odbicie pracy terenowej na prowincji, uwypuklając przytem jej swoiste cechy, Dr. Stypułkowska podejmuje się opracowania tego materiału, jako dopełnienie pracy na terenie stolicy.

Dr. Deresz wyraża obawę, że szczupłe ramy wykonywanej na prowincji pracy zdyskredytują wobec zjazdu akcję prowadzoną na prowincji.

Dr. Frankowski gorąco przeciwko temu protestuje. Poradnia na prowincji może posiadać dobry kwalifikowany personel, działać bardzo sprawnie, osiągać dobre wyniki, czyli posiadać wszystkie cechy sprawnie działającej placówki leczniczo-zapobiegawczej, jednak nie posiadać siłą rzeczy dużego materiału. Oczywiście liczba chorych w poradni przeciwalkoholowej w Płocku będzie mniejszą, niż liczba chorych poradni w Warszawie, obsługującej milionowe miasto. Stąd o wartości materiału może decydować wyłącznie jego jakość, czyli należyte wypełnienie kart lekarskich i wywiadu społecznego, ilość porad i wywiadów i ilość osiągniętych dobrych wyników. O jakości materiału poradni w Płocku Dr. Frankowski obiecał nadesłać szczegółowe informacje w najbliższych dniach.

O dziecku w rodzinie alkoholików zaproponowano następujące tematy:

Dr. Oskar Bielawski:

- a) Urazy psychiczne u dzieci w rodzinie alkoholików,
- b) Wadliwa budowa rodziny alkoholików,
- c) Technika prowadzenia poradni dla dzieci pedologicznych,
- d) Dziecko w rodzinie alkoholika ze strony biologicznej,
- e) Strona prawna odbierania dziecka z rodziny alkoholika.

Dr. Neczaj - Hruzewicz.

Matka alkoholiczka w wychowaniu dziecka.

Dr. Stypułkowska.

Ze względu na liczny udział w Zjeździe nie lekarzy, należałoby unikać opracowania zbyt specjalnych zagadnień. Praca Koła Lekarzy Abstynentów przeznaczona na Zjazd powinna nosić cechy wybitnie społeczno-lekarskie, ujmując przytem kompleks zagadnień zdrowotnych,

społecznych, wychowawczych, prawnych, jednak pod kątem widzenia wiedzy lekarskiej.

W tym celu Dr. A. Stypułkowska proponuje opracowanie następującego tematu: „Ośrodek Zdrowia i Opieki w opiece nad dzieckiem z rodziny alkoholika“.

Praca ta o charakterze wyłącznie fragmentarycznym, gdyż obejmującym tylko niewielki teren miasta, da możliwość jednak zapoznać słuchaczy z dużym środowiskiem, składającym się z kilkuset rodzin alkoholików, z warunkami ich bytowania, stanem zdrowia, różnorodnymi potrzebami i szczegółową charakterystyką dziecka w wieku niemowlęctwa, w wieku przedszkolnym i szkolnym, oparta będzie na badaniach lekarskich w poradni dla niemowląt i poradni pedologicznej.

Poza tem pracą tego rodzaju wykaże nie tylko ogrom potrzeb i zagadnień w związku z opieką nad dzieckiem alkoholika, lecz ujawni też sposoby rozwiązania trudnego kompleksu zagadnień zbiorowym wysiłkiem różnorodnych działów lekarskich i społecznych znajdujących się pod fachowym kierownictwem lekarza specjalisty.

Jak wspominał Dr. Bielawski, działacze społeczni poświęcają na wszystkich zjazdach dużo czasu na ilustrowanie grozy sytuacji. Lekarze powinni poświęcić ten czas na wskazanie dróg do wyjścia z sytuacji. Praca ta służyłaby temu celowi.

III p u n k t.

Prezydium Koła pozostało w dotychczasowym składzie. Zgodnie z propozycją Dr. Deresza wyłoniona została Komisja do Spraw Zjazdu, w skład której weszli mieszkający stale na terenie Warszawy Dr. Dr. Borkowski i A. i S. Stypułkowscy. Komisji powierzono wybór tematu, porozumienie się z Komitetem Zjazdu, czuwanie nad wykonaniem pracy.

IV p u n k t. Wolne wnioski.

Dr. Cudny:

- a) Należałoby w roku bieżącym wykonać wniosek Dr. Cieszyńskiego, mianowicie prosić Zarząd Główny T-wa „Trzeźwość“ o porozumienie się z poszczególnymi T-mi Ubezpieczeń na życie w celu obniżenia składek ubezpieczeniowych dla abstynentów, wychodząc z założenia, że życie abstynenta ma większą rację długowieczności z racji samej abstynencji;
- b) Należałoby zwrócić się z prośbą do Naczelnej Izby Lekarskiej o wskazanie lekarzom na niewłaściwość używania alkoholu w miejscach publicznych.

Dr. Deresz.

- a) Należałoby zwrócić się do czasopism „Higjena Psychiczna“ i „Nowiny Psychjatryczne“, z prośbą wydania w okresie Zjazdu specjalnych numerów poświęconych zagadnieniu alkoholizmu.
- b) Należałoby w roku bieżącym zorganizować kursy alkoholologii dla lekarzy szkolnych.
- c) Należałoby również w roku bieżącym kilkakrotnie zamieścić ankietę w czasopismach lekarskich, jak „Nowiny Lekarskie“.

„Zdrowie Publiczne“ i innych, mającą na celu ustalenie liczby lekarzy abstynentów na terenie całego kraju.

Dr. Stypułkowska.

Należałoby zwołać w okresie zimowym nadzwyczajne zebranie Koła w związku z pracami przygotowawczymi na Zjazd.

Wnioski przyjęto. Na tem zebranie zamknięto, naznaczając termin następnego jednocześnie ze Zjazdem T-wa „Trzeźwość“.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŻWOŚĆ“.

(Dokończenie).

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Głównego pierwszy zabrał głos p. *Witold Druskont*, delegat Sekcji Walki z Alkoholizmem Akademickiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie, podkreślając wielką skromność sprawozdania Zarządu Głównego, który wykonał kolosalną pracę, dając znakomity przykład działalności społecznej.

P. Paweł Letniowski (Jarosław) jest bardzo zadowolony z wyników pracy Z. Gł., zaznacza dodatnie objawy rozwoju składnicy wydawnictw abstynenckich, wyraża życzenie, aby Tow. „Trzeźwość“ mogło prowadzić więcej świetlic, gdyż jest to bardzo ważny dział pracy u podstaw. Wita z uznaniem myśl urządzenia Kursu alkoholologii w Tow. „Trzeźwość“, uważa za niezbędne dążyć do przekształcenia miesięcznika „Trzeźwość“ na dziennik, oraz stworzenia sekcji pedagogicznej w Towarzystwie, na wzór Koła Lekarzy Abstynentów.

P. Aleksandra Markiewiczowa z Wilna radzi wejść w pewien kontakt z pismami codziennymi i tygodnikami w celu zachęcenia ich do umieszczania artykułów z zakresu walki z alkoholizmem.

P. red. Szymański stwierdza, że Zarząd Główny stara się o kontakt z prasą, założenie własnego dziennika nie da się, niestety, w obecnych warunkach zrealizować ze względu na ogromne koszty.

P. inż. Marja Kuropatwińska (Lublin) stwierdza duży dorobek Z. Gł. pod każdym względem, uważa natomiast, że poszczególni członkowie Towarzystwa wykazują raczej nadmierną bierność.

P. red. Michał Godlewski mówi o ogromnych trudnościach finansowych założenia i prowadzenia dziennika.

P. Prof. Zygmunt Hryniewicz (Wilno) podkreśla wielką i cenną pracę Zarządu Głównego i zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej, złożonym przez p. Dr. St. Stypułkowskiego, proponuje udzielić Zarządowi Głównemu absolutorjum i wyrazić mu za dokonaną pracę podziękowanie. — Wniosek został przyjęty przez aklamację.

Nastąpiły sprawozdania Kół Tow. „Trzeźwość“ i pokrewnych organizacyj.

P. Prezes Kazimierz Kalinowski (Kraków). Urządzony został Kurs Alkoholologii w Uniwersytecie na bardzo wysokim poziomie (35 godzin wykładów). Słuchało wykładów kilkaset osób. 105 osób, uczęszczających na wszystkie wykłady, otrzymało świadectwa z wysłuchania Kursu. Koło Tow. „Trzeźwość“ ma otrzymać nowy lokal. Wydano kilka broszur, a ostatnio ukazała się praca mówcy p. t. „W walce o człowieka“.

P. Profesor Zygmunt Hryniewicz, Prezes Wileńskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem i innymi nałogami „Mens“:

Działalność Towarzystwa „Mens“ w okresie od 1.IV. 1935 do 31 marca 1936 r. szła jednocześnie w dwóch kierunkach: 1-o. lekarskim i 2-o. propagandowo-odczytowym. Pierwszą część swej pracy Towarzystwo wykonywało przez Poradnię Przeciwalkoholową, mieszczącą się w lokalu Ośrodka Zdrowia Zarządu Miejskiego w Wilnie. Kierownikiem Poradni jest dr. med. Juljusz Genzel.

W Poradni Przeciwalkoholowej T-wa „Mens“ byli przyjmowani i leczeni zupełnie bezpłatnie alkoholicy.

W r. 1935 t. j. od 1 stycznia 1935 r. do 31 grudnia 1935 r. było udzielonych porad:

mężczyznom . . .	617
kobietom	57
rodzinom	56
	<hr/>
Razem	730 porad
	<hr/>
zastrzyków . .	518

Za okres od 1 stycznia 1936 do 31 marca 1936 r. udzielono porad:

mężczyznom	326
kobietom	27
rodzinom	3
	<hr/>
Razem	356 porad
	<hr/>
zastrzyków	330

Chorych nienadających się do leczenia ambulatoryjnego skierowano do odpowiednich zakładów ogólnych — 5 osób, do zakładu dla alkoholików — 8 osób. Doświadczenie z kilku lat istnienia poradni „Mens“ wykazuje, iż w bardzo wielu wypadkach można dużo zrobić dla alkoholików i przy ambulatoryjnej metodzie pracy, jeżeli zwłaszcza ustala się kontakt Poradni Przeciwalkoholowej z rodzinami chorych.

Wywiady w domu alkoholików prowadzą higienistki Ośrodka Zdrowia. Członkinie „Koła Pań“ przy Wileńskim T-wie „Mens“ często skierowują alkoholików na leczenie do poradni i prowadzą opiekę nad rodzinami alkoholików.

Zarząd Wileńskiego T-wa „Mens“ wspólnie z Zarządem „Koła Pań“ przy Wileńskim T-wie „Mens“ prowadził szeroką akcję propagandowo-odczytową. W roku sprawozdawczym zostały zorganizowane 23 odczyty.

W okresie od 26 lutego do 3 marca 1936 r. został zorganizowany „Tydzień Trzeźwości“, podczas którego zostało wygłoszonych 26 odczytów w rozmaitych dzielnicach miasta i na prowincji. W tym też okresie została zorganizowana Akademia Przeciwalkoholowa, która odbyła się w Sali Śniadeckich U. S. B.

Zawdzięczając staraniom p. Dr. Konstancji Kulejewskiej w Organizacjach Akcji Katolickiej prowadzono na terenie całej Archidiecezji

Wileńskiej zgodnie z założeniami „Tygodnia Trzeźwości“ następujące prace:

- 1) Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Wilnie rozesłał do podległych mu organizacyj okólniki, zalecające przeprowadzenie w poszczególnych Ogniskach organizacyjnych referatów i odczytów na tematy walki z alkoholizmem.
- 2) Rozesłano materiały propagandowe „Tygodnia propagandy trzeźwości“, które dostarczyło Wileńskie T-wo „Mens“ do większych parafji Arch. Wil.
- 3) W związku z powyższem w większości parafji Archidiecezji Wileńskiej Księża Proboszczowie wygłosili odpowiednie kazania.
- 4) We wszystkich Ogniskach organizacyjnych wygłoszono referaty, zachęcające do walki z plagą alkoholizmu.

W roku sprawozdawczym staraniem Zarządu Wil. T-wa „Mens“ i Zarządu „Koła Pań“ przy Wil. T-wie „Mens“ powstały Koła Walki z Alkoholizmem w Kalwarji k/Wilna, w Połukni, Koło abstynenckie rękodzielniczek przy T-wie „Nauka i Praca“.

W Świącianach T-wo „Mens“ popiera finansowo akcję zwalczania alkoholizmu prowadzoną przez p. Adama Kokoszki, który wygłasza odczyty i urządził wystawę przeciwalkoholową.

T-wo „Mens“ popiera finansowo Koło Abstynenckie przy Szkole Powszechnej Nr. 26.

Literaturę przeciwalkoholową T-wo „Mens“ przesyła bezpłatnie do wszystkich „Kół“, jak również rozdaje bezpłatnie literaturę przeciwalkoholową chorym w Poradni Przeciwalkoholowej.

Towarzystwo „Mens“ podtrzymuje ścisły kontakt z Akademickiem Kołem Walki z Alkoholizmem przy Polskiej Macierzy Szkolnej i często wydaje temu Kołu bezpłatnie literaturę przeciwalkoholową dla prowincji.

Dążeniem Zarządu Wileńskiego Towarzystwa „Mens“ jest rozszerzyć powstawanie Kół walki z alkoholizmem przy rozmaitych organizacjach i wśród młodzieży szkolnej, jak również zorganizować świetlice antyalkoholową przy poradni lekarskiej Wileńskiego Towarz. „Mens“.

P. Witold Druskont w imieniu Sekcji Walki z Alkoholizmem Pol. Macierzy Szkolnej w Wilnie złożył następujące sprawozdanie:

Akcja zwalczania alkoholizmu w okresie od 3.II. 35 do 15.III. 36 na Wileńszczyźnie prowadzona była od chwili powstania Koła w postaci ujętych w cykle prelekcji z przezroczami, wygłaszanych w świetlicach, bursach, domach noclegowych i t. d. na terenie Wilna, w ramach Ruchomego Uniwersytetu Ludowego na terenie wsi i większych osiedli Wileńszczyzny.

Od maja 1935 r. Zarząd Akad. Koła P. M. S. zwrócił na ten dział pracy baczniejszą uwagę, co znalazło swój wyraz przy organizowaniu R. U. L. w lipcu u. r. na terenie powiatu wilejskiego, województwa wileńskiego. Szerzący się alkoholizm, a zwłaszcza picie denaturatu, na terenie wspomnianego powiatu, nakazywały kierownikowi R. U. L. postawić alkoholizm na czele zagadnień utylitarnych, które w programie odczytów objęte być miały. Program prelekcji był tak opracowany,

że w każdej miejscowości, poza innemi zagadnieniami, omawiano alkoholizm i jego wpływ na człowieka.

O konieczności tego oddziaływania świadczyły terenowe relacje prelegentów, którzy, zwłaszcza w gminach: wojstomskiej, kołowskiej i innych, znaleźli nieproporcjonalnie wysoką konsumpcję denaturatu w chwili wprowadzenia w życie ograniczeń jego sprzedaży. W jednej tylko wsi Borowcach, gm. kołowickiej, zamieszkiwanej przez ludność małorolną, wypito w lipcu podczas jednego festu (odpustu) przeszło 300 litrów denaturatu. W miasteczku Ilji, w ciągu tygodnia rozprzedano w maju r. u. wagon denaturatu, dziwnym trafem o mniejszem stężeniu.

Oto dwa obrazki z życia wsi wileńskiej, które komentarzy obszernych nie wymagają.

Natomiast komentowaćby trzeba fakt, że prelegenci, posługując się lampami spirytusowymi, nie mogli denaturatu tego nabyć, trzeba było dopiero interwencji miejscowych dygnitarzy.

W marszrucie R. U. L-u od dnia 4 lipca do 21 lipca 1935 r., ogółem na 47 miejscowości, ogłoszono między innemi tyleż prelekcji z przezroczami z zakresu alkoholizmu, co razem z poprzednio organizowanymi od r. 1932 wyprawami, daje ogólną liczbę 124 odczytów.

W zestawieniu szczegółowem, sprawa ta przedstawia się następująco:

<i>Rok</i>	<i>Liczba odczytów</i>	<i>Województwo</i>	<i>Powiat</i>
1932	12	Nowogródzkie	Wołożyński
1933	11	Wileńskie	{ Dziśnieński Brasławski
1934	24	„	Brasławski
1935	47	„	Wilejski
1935	9	Nowogródzkie	Szczuczyński
1935	4	Wileńskie	Wil.-Trocki
1932—1935	17	Miasto Wilno	
Razem	124 odczytów		

Niezależnie od tego, problem alkoholologii uwzględniano przy wygłaszaniu odczytów z zakresu chorób społecznych, jak gruźlicy i chorób wenerycznych, nawiązując do roli, jaką spełnia alkohol przy powstawaniu tych chorób.

Chcąc zagadnienie zwalczania alkoholizmu oprzeć na metodycznych podstawach, a prelegentom - medykom umożliwić przyswojenie gruntownych wiadomości z tego zakresu, Zarząd Akadem. Koła P. M. S. poczynił starania w celu uzyskania miejsc stypendjalnych na X-tym Kursie Alkoholologii w Warszawie. W wyniku Koło uzyskało cztery stypendja, co umożliwiło wysłanie 4-ch członków. X-ty Kurs Alkoholologii, trwający od 2—7 grudnia u. r., zgromadził 283 osoby z całej Polski, w czem lekarze i studenci stanowili b. znikomy odsetek, bo tylko 31 osób. Wskutek tego, program opracowany popularnie, wprowadził prelegentów naszego Koła w samo zagadnienie alkoholizmu, nie rozwiązał jednak szeregu wątpliwości i refleksyj co do sposobu zwalczania go. Mimo to jednak, prelegenci, którzy wysłuchali tego kursu, zdobyli mo-

ralne podstawy do szerzenia tej, tak niezbędnej w całym kraju, a na terenie Wileńszczyzny w szczególności akcji, która, zda się ostatnimi czasy wzrastać.

Celem wydajniejszej w tym kierunku pracy, Koło nasze nawiązało ścisły kontakt z Towarzystwem „Mens“.

Współpraca ta nie ograniczyła się na omawianiu i roztrząsaniu podczas Zebrań Zarządu Towarzystwa „Mens“, na których bywał zwykle przedstawiciel naszego Koła, pewnych problemów, związanych z tą akcją, ale dała już bardziej konkretne rezultaty w urządzonym w Wilnie przez T-wo „Mens“, „Tygodniu Trzeźwości“, trwającym od dnia 26.II do 3.III r. b. W tygodniu tym, członkowie naszego Koła wygłosili z ramienia Tow. „Mens“, w szeregu ośrodków na terenie Wilna 7 odczytów na rozmaite tematy z dziedziny alkoholologii.

Dziś Sekcja Walki z Alkoholizmem przy Ak. Kole P. M. Szk. w Wilnie liczy kilku wyrobionych, z pełnemi przygotowaniem teoretycznymi i praktycznymi, prelegentów, którzy mogą spełnić doniosłe zadanie w propagowaniu idei trzeźwości. Na przeszkodzie ku dalszemu rozwojowi, stoi, niestety, brak, obok jakichkolwiek podstaw materialnych, najprymitywniejszych pomocy odczytowych, jak przezrocza, tablice pokazowe, co w sumie jest przecież uzasadnionym warunkiem wygłoszenia i popularyzowania tematu. W budzącem się dzisiaj żywo zrozumieniu walki z najistotniejszym czynnikiem wielu nieszczęść społecznych — alkoholizmem, przy potęgującej się z dniem każdym akcji w kierunku tym, pozwala żywić niepłonną nadzieję, że sekcja ta zdobędzie w niedalekiej przyszłości, nietylko zasoby materialne, ale i wzbogaci się zespołem nowych ludzi, którzy pod kierunkiem kol. starszych, w zwartym szyku, poprzez kabarety, restauracje, domy publiczne, poprzez meliny rozpusty i złodziejstwa peryferyj, przyjdą do chat wsi kresowej, skąd wygonią niejedno nieszczęście związane z alkoholem.

P. Aleksandra Markiewiczowa składa sprawozdanie z działalności „Koła Pań“ przy Tow. „Mens“ w Wilnie.

Działalność „Koła Pań“ przy Wileńskim Tow. „Mens“ szła w dwóch kierunkach: 1) wywiadowczym, 2) kulturalno-oświatowym. Pierwszą część swej pracy „Koło Pań“ wykonywało przez swe członkinie — p.p. higienistki z Ośrodka Zdrowia, pod kierunkiem p. Marji Barówny.

Dokonano wywiadów w 34 rodzinach. Wywiady polegały na wpływie moralnym i ściągnięciu z powrotem tych chorych, którzy przerwali leczenie się, w rezultacie wszyscy zgłosili się i leczą się nadal.

W części drugiej, kulturalno-oświatowej, praca w roku sprawozdawczym była bardzo intensywna i płodna w swych skutkach. Liczba odczytów propagandowych, wygłoszonych przez członkinie „Koła Pań“, wynosiła 20, poza tem 10 odczytów odbyło się staraniem „Koła Pań“ przez prelegentów zaproszonych z miejscowego społeczeństwa i z Warszawy. „Koło Pań“ przyjmowało bardzo czynny udział w organizowaniu „Tygodnia Trzeźwości“, wspólnie z T-wem „Mens“ urządzało łącznie z odczytami — akademje i obchody „Tygodnia Trzeźwości“ w szkołach powszechnych i ochronkach. Na terenie miasta Wilna istnieje tylko w jednej szkole powsz. Nr. 26 Koło Abstynentów, liczące 180 członków. Wydało dwukrotnie „Odezwę do kobiet“ w prasie od „Koła Pań“,

rozpowszechnionej obecnie na całej Wileńszczyźnie i w innych miejscowościach.

Od roku 1935-go „Koło Pań“ weszło w stały kontakt z Instytutem Akcji Katolickiej w Wilnie, która urządza w swych organizacjach referaty i odezwy na temat walki z alkoholizmem, a w związku z „Tygodniem Trzeźwości“, wygłaszane były z ambony kazania okolicznościowe.

Ostatnio od dn. 2.V b. r. J. E. Metropolita Wileński Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, mianował Ks. Jana Matulewicza generalnym sekretarzem dla walki z alkoholizmem w Archidiecezji Wileńskiej.

„Koło Pań“ weszło również w kontakt z Chrześcijańskim Uniwersytetem Robotniczym, przez swoją członkinię p. Dr. Kulejewską, która jest lekarzem tej organizacji.

Sekcja Dramatyczna Chrz. Uniw. Robotniczego przyjmowała udział w „Tygodniu Trzeźwości“, grając na scenie teatru robotniczego sztukę o treści antyalkoholowej. „Koło Pań“ stara się współpracować ze wszelkimi organizacjami chrześcijańskimi na terenie Wilna dla propagandy idei trzeźwości.

„Koło Pań“ przez swoją członkinię Aleksandrę Markiewiczową, członka Zarządu N. O. K., utrzymuje stały kontakt z N. O. K., od jesieni zaś przystępuje do utworzenia osobnej sekcji kobiet dla walki z alkoholizmem w łonie wymienionej organizacji. Członkinie N. O. K. z prezeską na czele p. Janiną Burchardtową, wchodzi w skład „Koła Pań“ lub dopomagają w pracach.

W wyniku prac propagandowych, powstały pod opieką „Koła Pań“, nowe Koła walki z alkoholizmem w Kałwarji pod Wilnem, w Połukni oraz ostatnio w Bezdanych, po powrocie moim ze Zjazdu obecnego, powstanie także „Koło Pań“ w Święcianach, gdzie prace przygotowawcze do utworzenia Koła są już zapoczątkowane.

Staraniem „Koła Pań“ założono Koło Abstynenckie rękodzielniczek przy T-wie „Nauka i Praca“ w Wilnie w składzie 33 osób. Praca w Kole abstynentek idzie w kierunku samokształceniowym.

„Koło Pań“, mając w swej organizacji literatki, z łatwością szerzy przez prasę chrześcijańską hasła antyalkoholowe, prasa zaś miejscowa chętnie i bezinteresownie udziela swych szpalt dla propagandy, zamieszczając raz poraz artykuły z dziedziny alkoholologii. Staraniem „Koła Pań“ wygłoszona została również pogadanka treści przeciwalkoholowej w Rozgłośni Wileńskiej Polsk. Radja.

Celem „Koła Pań“ jest podnoszenie własnego poziomu wiedzy z zakresu alkoholologii i szerzenie idei trzeźwości w swoim środowisku i otoczeniu przez przykład własnej abstynencji.

Dążeniem „Koła Pań“ jest jaknajszysze zorganizowanie świetlicy-herbaciarni dla wyleczonych alkoholików. W tym celu „Koło Pań“ w roku sprawozdawczym odbyło 5 zebrań Zarządu i 2 zebrania wspólne z Zarządem T-wa „Mens“ w celu skoordynowania prac. Przy organizowaniu „Tygodnia Trzeźwości“ odbyło się 8 zebrań ogólnych, miesięcznych z referatami i dyskusją, na których oprócz członków byli zaproszeni liczni goście.

„Koło Pań“ w składzie swym liczy 100 osób.

Po wysłuchaniu sprawozdań delegatów z działalności w Wilnie i na Wileńszczyźnie p. *Prezes Kalinowski* składa delegatom wileńskim

za ich dużą i ofiarną pracę szczególnie serdeczne podziękowanie (gorące oklaski).

P. S. Sieńska składa sprawozdanie z działalności Mokotowskiego Koła „Trzeźwości“:

Rok sprawozdawczy był siódmym rokiem działalności Koła, które oprócz swych zadań podstawowych, walki z alkoholizmem, uzupełnia akcję poradni przeciwalkoholowej I-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia i Opieki w Mokotowie. Koło liczy 156 członków. Wzorem lat poprzednich Koło prowadzi sekcję dramatyczną, orkiestrę, czytelnię i świetlicę, posiadając własną bibliotekę.

Sekcja dramatyczna skupia młodzież, która pod należytym kierunkiem przygotowuje różne imprezy sceniczne. W roku 1935 zorganizowano 22 przedstawienia, na których było obecnych 5.400 osób. Przedstawienia połączone są z odczytami oraz atrakcjami tanecznymi dla członków Koła i ich rodzin. Sprzyja to wytwarzaniu się większej spójności wśród członków i ich rodzin. Reżyserją zajmowali się p. Libelt, p. Stachura, p. Choiński i p. Jung. P. F. Libelt jest autorem sztuki p. t. „Trzy butelki“, która cieszyła się powodzeniem. Orkiestra na instrumentach dętych pod kierunkiem kapelmistrza Jastrzębskiego rozwija się w dalszym ciągu. W roku 1935 zapoczątkowano szkołę dla młodzieży, która przygotowuje siły zastępcze do uzupełnienia orkiestry. Biblioteka i świetlica są czynne 3 razy w tygodniu, cieszą się frekwencją podczas zimy, w porze letniej, młodzież z Koła korzysta z rozrywek sportowych na placach I-go Ośrodka Zdrowia, w lokalu którego mieści się Koło. Koło wraz z orkiestrą brało czynny udział w obchodach i uroczystościach dzielnicowych.

P. inż. Marja Kuropatwińska mówi o pewnym ożywieniu ruchu przeciwalkoholowego w Lublinie w związku z uruchomieniem Przychodni Przeciwalkoholowej w Ośrodku Zdrowia i urządzeniem działu przeciwalkoholowego na Wystawie Higjenicznej. W Szkole Ogrodniczej był urządzony Kurs Alkoholologii.

P. Paweł Letniowski (Jarosław) podkreśla, że praca na terenie tego miasta napotyka na wielkie trudności; m. in. wskutek nadmiaru organizacyj społecznych; urządzony został szereg odczytów przeciwalkoholowych w różnych organizacjach.

P. Zofja Glaserówna składa sprawozdanie z działalności „Młodej Trzeźwości“ w Kaliszu.

Dorocznym zwyczajem kaliska placówka „Młodej Trzeźwości“ oczekuje chwili, aby jako jedno z ogniw wielkiego łańcucha placówek rozsianych po całej Polsce, jechać do Warszawy na nasz Sejm abstenencki, do Centrali, aby zaczerpnąć nowego ducha do dalszej walki ideowej, jak również podzielić się wiadomościami o naszej pracy.

W tym roku zaszczyt reprezentowania naszego Oddziału przypadł mnie w udziale; przystępuję więc do rzeczy. O ile chodzi o całokształt naszej pracy, to praca w naszym Kole przedstawia się dosyć dobrze. Pracę prowadzimy systematycznie. Co miesiąc urządzamy zebranie sekcji z referatem wygłaszanym przeważnie przez same członkinie. Przy referatach staramy się zwracać uwagę głównie na dyskusję, którą w miarę możliwości podtrzymujemy do całkowitego wyczerpania tematu.

Na każdym zebraniu wygłaszana jest deklamacja abstynencka, oraz śpiewamy hymn abstynencki.

Tematem programowym bieżącego roku pracy naszej była rodzina i jej zdrowie.

Z racji „Tygodnia Trzeźwości“ śladem lat ubiegłych urządziliśmy dwie propagandowe wieczornice abstynenckie dla członków jedną i dla starszego społeczeństwa drugą.

Program wieczornicy był następujący: 1) słowo wstępne, 2) odczytanie odezwy Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej, 3) deklamacja „W górę serca“, 4) referat propagandowy p. t. „Ratujmy rodzinę“, wygłoszony przez naszego patrona *Ks. Jerzego Bekiera*. W II-jej części wystawiony był potężny dramat Parwiego „Knajpa“.

Zaznaczyć należy, że sala Domu Młodzieży wypełniona była po brzegi dzięki temu, że wieczornicę urządziliśmy prawie że bezpłatnie.

Nowością w programach naszych zebrań miesięcznych było wprowadzenie w bieżącym roku „lampki nektaru“ t. zn. w wolnych głosach druchna-gospoia częstowała zawsze zebranych kieliszkiem napoju bezalkoholowego, który sprowadzamy ze Szkoły Ogrodniczej z Poznania, lub od Makowskiego z Kruszwicy (nawiasem mówiąc, napój z Poznania o całe niebo lepszy).

Członkiń nasza sekcja liczy 39 — jest wyłącznie żeńska, przy niej istnieje jeszcze Koło starszych zwolenników „Trzeźwości“, złożone przeważnie z byłych słuchaczy(czek) Kursów Alkoholologii w Warszawie, których mamy już 8-miu.

Propagandę naszej idei forsujemy przez szpalty pisemka młodzieżowego kaliskiego „Echa Kat. Stow. Młodzieży“, w którym uzyskaliśmy sobie kącik i z niego atakujemy wroga, ośmieszamy go, zawstydzamy winnych, oraz uświadamiamy o skutkach alkoholizmu. Od czasu do czasu umieszczamy wzmianki w prasie ogólnej kaliskiej, oraz utrzymujemy kontakt z organem naszym „Trzeźwością“ w Warszawie, gdzie również dwie wzmianki o naszej pracy w roku sprawozdawczym się ukazały.

Przedstawiciele naszej placówki brali udział w następujących zjazdach: 2 osoby na Kursie alkoholologii w Warszawie, w marcu bieżącego roku Patron nasz *Ks. Mgr. Jerzy Bekier* brał udział w posiedzeniu Komitetu Międzynarodowego Zjazdu Przeciwalkoholowego, w maju reprezentowani byliśmy na Sejmiku Przeciwalkoholowym w Poznaniu.

O ile chodzi o projekty na rok przyszły, to:

- 1) pragniemy wyteńczyć siły, aby wpłynąć na młodzież męską, kolegów naszych, aby zawiązali Koło „Trzeźwości Młodej“ w Kaliszu;
- 2) pragniemy poczynić przygotowania, aby stworzyć komplet eksponatów na Międzynarodową Wystawę, która odbędzie się w przyszłym roku w Warszawie i
- 3) marzymy o zrealizowaniu, a raczej o rozpoczęciu osiedla abstynenckiego w Kaliszu dla rodzin naszych abstynentek(ów), które będzie stałym ośrodkiem naszej idei.

Zbyt śmiały projekt! Jednak na świecie, o ile się chce coś, to i zrobić można.

To tyle, gdy chodzi o naszą pracę.

Na zakończenie niech mi wolno będzie zanieść pod adresem Sz. Prezydium i Sz. Państwa najserdeczniejsze pozdrowienia od młodych z pod znaku kaliskiej „Młodej Trzeźwości“ i zapewnić, że my, młodzi, doceniając znaczenie placówek „Trzeźwości“, chcemy i będziemy pracować, aby budować nową Polskę trzeźwą i Bogu miłą.

P. Dr. Edward Steffen podaje sprawozdanie z działalności Koła „Trzeźwości“ w Pruszkowie. Propagandowa praca przeciwalkoholowa odbywała się na terenie szkół, w Komitetach rodzicielskich, oraz w Świetlicy Akcji Katolickiej. W tygodniu propagandy eugeniki odbył się cały szereg odczytów o treści przeciwalkoholowej i wystawa przeciwalkoholowa.

P. Uklejówna składa sprawozdanie z działalności Koła w Chełmie. Koło liczy około 150 osób. Odbyły się dwa odczyty p. Dr. Ignacego Fuhrmana, Dyrektora Szpitala Psychjatrycznego w Chełmie. Koło przygotowuje się do założenia Świetlicy i Przychodni Przeciwalkoholowej.

P. Dr. Stanisław Deresz, Prezes Koła Tow. „Trzeźwość“ w Choroszczy: Koło liczy około 300 osób. Specjalną opiekę na chorymi alkoholikami rozciąga się w szpitalu psychjatrycznym w Choroszczy. Działalność propagandowo-odczytowa prowadzona jest na tym terenie przez lekarzy. Nadmieniam dalej, że Przychodnia Przeciwalkoholowa w Białymstoku coraz bardziej rozszerza zakres swej działalności.

P. Dr. Stanisław Leszkiewicz, Prezes Koła w Kowlu: Walka z alkoholizmem rozwija się z trudem, ale są oznaki postępu. Przychodnia dla alkoholików ma dużo pracy. Koło urządziło dwa Kursy Przeciwalkoholowe, na których było razem 350 osób. Dr. Leszkiewicz uważa, że Kuratorja Szkolne powinny wymagać od nauczycieli znajomości alkoholologii.

P. Aleksandra Markiewiczowa składa w im. Koła Pań przy Tow. „Mens“ wniosek o reaktywowanie Ustawy Przeciwalkoholowej.

P. Dr. Cudny proponuje, aby wejść w ścisły kontakt z Harcerstwem i Młodzieżą Czerwonego Krzyża w celu współpracy w propagandzie przeciwalkoholowej na terenie szkolnym i tworzenia Kół Trzeźwości w szkołach.

P. Dr. Oskar Bielawski, Przew. Koła w Kościanie: Praca opiera się o teren Szpitala i Sanatorium, rozciąga się na kilka powiatów w postaci opieki nad psychicznie i nerwowo chorymi ze szczególnem uwzględnieniem alkoholików. Koło liczy 180 członków. Porad alkoholikom udzielono 218. Akcja propagandowa wśród Towarzystw Sportowych i innych organizacji polegała przedewszystkiem na wyrugowaniu alkoholu z zabaw i innych imprez.

P. Leokadja Bystrzejewska zwraca uwagę na potrzebę większego rozwoju składnicy przezroczy Tow. „Trzeźwość“.

P. red. Jan Szymański kilkakrotnie zabierał głos, udzielając wyjaśnień w szeregu podzielonych spraw, życzeń i wątpliwości.

Przy wyborach uzupełniających na wniosek Zarządu Głównego na członków Zarządu Głównego wybrano p. prokuratora S. N. Stanisława Czerwińskiego i profesora Michała Orzęckiego. Wybór dokonany został przez aklamację.

Przy końcu zebrania przewodnictwo obejmuje ponownie p. Dy-

rektor Bielawski i wygłasza, zamykając Zjazd, ostatnie przemówienie, żegnając uczestników gorącymi słowy. Zaznaczył, że rozjeżdżamy się wszyscy do swoich placówek, by tam dalej kontynuować pracę, pracę bardzo ciężką i odpowiedzialną, spotykającą się raczej z trudnościami i przeszkodami, niż uznaniem. To też każdy powinien mieć poczucie odpowiedzialności.

*

Na wniosek Prezydium Zjazd przez aklamację wśród długotrwałych oklasków uchwalili wysłać telegramy hołdownicze do: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Prof. Ignacego Mościckiego, Pana Generalnego Inspektora Armji, Generała Edwarda Śmigłego-Rydza, do Jego Emin. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda i Pana Ministra O. S., Marjana Zyndram - Kościałkowskiego.

*

Na wniosek Z. Gł. Zjazd uchwalili jednomyślnie następującą rezolucję naczelną:

„Zjazd delegatów Kół Towarzystwa „Trzeźwość“ z udziałem delegatów szeregu pokrewnych Organizacyj, zwraca się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Rządu, oraz do Izb Ustawodawczych z przedstawieniem niezbędności przywrócenia w czasie najbliższym, poprzedzającym XXI. Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie (12—17.IX. 37 r.), ustawy przeciwalkoholowej z dn. 23.IV. 1920 r. w brzmieniu ustalonym dn. 27.I. 1922 r.“

*

Telegramy i pisma z życzeniami na Zjazd nadesłali p.p.: Wiceprezydent m. st. Warszawy *Olpiński*, Sędzia *Jakób Glass*, inż. *J. G. Kosowski* (Stanisławów), Dr. *T. Frąckowiak* (Poznań), ks. *Pastor Kahané* (Katowice), Dr. *K. Kulejewska* (Wilno), Dr. *J. Staniewiczowa* (Włocławek i b. sen. *Wojciech Wiącek* (Maków).

*

Zjazd po przemówieniu p. red. J. Szymańskiego uczcił przez powstanie pamięć ś. p. Zmarłych w ciągu ostatniego roku wybitnych działaczy przeciwalkoholowych: ks. kan. J. Władzińskiego, prof. Dr. K. Karaffy Korbutta, prof. Dr. Wł. M. Kozłowskiego, A. Chmielińskiej, Dr. J. Budzińskiej-Tylickiej, prof. Dr. Panka, inż. Wł. Rogińskiego, J. Reytana-Tchorzewskiego, Ministra Ruys de Beerenbroucka, Prezesa Światowego Związku Przeciwalkoholowego.

ZADANIA INSTRUKTORKI GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W DZIEDZINIE WALKI Z ALKOHOLIZMEM.

Instruktorce, pracujące wśród kobiet wiejskich, zorganizowanych w Koła Gospodyń, mają doniosłe zadanie uświadamiania i jednocześnie podawania rad i wskazówek co do walki z wielką plagą ludzkości — jaką jest pijaństwo. W środowisku tym instruktorka znajdzie bardzo chętne słuchaczki, gdy poruszy to zagadnienie w umiejętny sposób. Nikt bowiem tyle nie cierpi, co kobieta, gdy ten wróg podstępny wdrze się do jej ogniska domowego. Wróg ten w postaci wódki lub innego napoju

alkoholowego, jak piwo, wino, arak, koniak, gdy raz wejdzie pod rodziną strzechę, wnet zacznie swe niszczycielskie dzieło, zabijając duszę, rujnując zdrowie, podkopując dobrobyt, niszcząc szczęście rodzinne. Nie ma nieszczęśliwszej kobiety, od mającej męża pijaka, przez którego jest zahukana, wiecznie poniewierana, niejednokrotnie bita, — a dzieci zaniedbane i obciążone dziedzicznie.

Również należy uświadamiać pod tym względem młode dziewczęta; skupione w organizacjach (do takich instruktorka ma możność dotarcia). Przedstawiać im winna całą ohydę tego wstrętnego nałogu i pouczać, w jaki sposób mają bronić się, by nie dopuścić do swej przyszłej rodziny tego straszliwego wroga. Przedewszystkiem należy przestrzegać, by były bardzo ogłędne w wyborze przyszłego męża — starały się unikać młodych ludzi hałaśliwych, zbyt pewnych siebie, lubiących zaglądać do kieliszka; natomiast młodzieńcy skromni, pracowici, trzeźwi, choćby żadnego majątku nie posiadali, dadzą rękojmię, że będą dobrymi mężami, a rodziny przez nich założone będą zdrowymi cegłami w budowie naszego narodu.

Sposoby, jakimi instruktorka rozporządza w dziedzinie uświadamiania co do walki z alkoholizmem, są:

- 1) odczyty, pogadanki,
- 2) wystawy, pokazy, oraz
- 3) różnego rodzaju Kursy.

1. W pogadankach instruktorka powinna zaznajamiać słuchaczy z niszczycielskim działaniem alkoholu na organizm ludzki, wywołującym różne choroby, przedewszystkiem nerek, wątroby, przewodu pokarmowego, choroby nerwowe i umysłowe; wpływ alkoholu na popełnianie wykroczeń i zbrodni różnego rodzaju; wpływ alkoholu na potomstwo; a przedewszystkiem należy kłaść nacisk na to, by matki nie dawały *dzieciom* alkoholu pod żadną postacią w najmniejszych ilościach. Trzeba też pouczyć, że wina owocowe „domowe“ zawierają również alkohol etylowy, że więc również są szkodliwe i niebezpieczne dla dzieci nawet w najmniejszych dawkach.

W niektórych okolicach dają dzieciom chleb, polany wódką, jakoby dla „wzmocnienia“. Należy więc wyjaśnić, że dawanie dzieciom wódki, piwa czy wina, nigdy pożytku nie przyniesie, a tylko szkodzi. Dzieci, które piją, źle się uczą, są nerwowe, źle i łatwo zapadają na różne choroby, zwłaszcza zakaźne.

Jednocześnie w pogadankach instruktorka powinna dawać praktyczne rady, jak ma gospodyni postępować, aby nie dopuścić do rozpijanania się członków rodziny, oraz sposoby, jakimi kobieta rozporządza w celu odciążenia męża od szynku.

Pogadanki z tej dziedziny instruktorka powinna wygłaszać przy każdej nadarzającej się sposobności, a więc na Zebraniach miesięcznych w Kołach Gospodyń, lub Stow. Młodzieżowych, przy lustracji gospodarstw, przedstawić gospodyniom, że wiele ulepszeń można wprowadzić w gospodarstwie i podnieść kulturę domu i życia rodzinnego, o ile oboje gospodarze są trzeźwi; na Zjazdach okręgowych lub wojewódzkich, wtedy należy już zaprosić prelegenta lub prelegentkę, znających dobrze swój przedmiot i umięających przekonać słuchaczy, że alkohol to napra-

wdę zło, które trzeba wyrugowywać ze swych domów; o ile jest możność wyświetlić przytem odpowiednie przezrocza.

2. Na wystawach i pokazach gospodarczych instruktorka może zawsze urządzić dział antyalkoholowy w postaci tablic poglądowych, wykresów, powinna mieć ulotki do rozdawania oraz książki i broszury do sprzedaży. Przy pokazywaniu tego działu — trzeba objaśniać tablice i wykresy, a przynajmniej raz na dzień wygłosić dłuższą pogadankę, popartą przykładami, wziętymi z życia.

3. Kursy: a) Kursy zdrowia — program tych Kursów obejmuje i pogadanki z dziedziny alkoholologii — prowadzą je instruktorki-higienistki;

b) Kursy szycia i robót ręcznych, ponieważ są dłuższe, trwają 4-ty lub 6 tygodni i uczęszczają na nie przeważnie dziewczęta — można wygłosić cykl pogadań z tej dziedziny w miarę możności z przezroczeniami. Przezrocza powinny być dobrane odpowiednio do poziomu umysłowego kursistek, pokazywać nie tylko chorobliwe zniekształcenia pod wpływem alkoholu organów wewnętrznych człowieka, ale raczej jakieś obrazki, ilustrujące wypadki, spowodowane użyciem alkoholu, powiastki, mające związek z pićm i t. p.;

c) lotne Kursy kilkudniowe gospodarcze praktyczno-teoretyczne obejmują: gotowanie, przetwory owocowe, pieczenie ciast. W programie tych Kursów również jest uwzględniona pogadanka „O szkodliwym wpływie alkoholu na zdrowie“. Pogadankę tę instruktorka winna wygłosić przy rozpoczęciu Kursu — w pogadance podkreślić potrzebę zwiększenia zużycia jarzyn, owoców, nabiału, cukru ze względu na zdrowie i potrzeby organizmu, a szkodliwe działanie alkoholu, oraz porównać ceny produktów żywnościowych i alkoholu.

W praktycznych zajęciach: przy nauce gotowania wprowadzać jak największe urozmaicenia potraw z uwzględnieniem dużej ilości jarzyn; przy pieczeniu nauczyć wypiekać nie tylko zwyczajne placki, ale i rozmaite tanie ciastka, pierniki, nawet torty t. p.; na Kursach przetworów owocowych po za nauczaniem smażenia konfitur, marmelad, dżemów, powideł, wprowadzić koniecznie wyrób *moszczu owocowego bezalkoholowego*. O tem, jak wyrabiać moszcz poucza broszurka p. M. Karczewskiej p. t. „Wyrób moszczu owocowego“. Cena gr. 90. Natomiast instruktorka nie powinna uczyć wyrobu win owocowych fermentujących, gdyż *alkohol* w winie owocowym własnego wyrobu jest, jak już wyżej wspomniałam, taki sam, jak w wódce czy innym napoju i jest taką samą *trucizną*; winem owocowym można również dobrze się upić, jak zwykłą wódką, a używając go stale, przyzwyczajają się do picia, co z czasem może wejść w nałóg. W przeciwieństwie do wina owocowego, wyrabiamy z tego samego owocu „moszcz bezalkoholowy“, zwany jeszcze „owocem płynnym“, jest zdrowy, odżywczy, o pewnych wartościach leczniczych, a przy tem tani i smaczny, łatwy do wyrobu, może stać się skuteczną bronią w walce z alkoholizmem.

Na zakończenie tych Kursów urządzić zawsze wieczornice, co będzie nauką dla kursistek, jak się szykuje większe przyjęcia na wesela, zabawy i t. p. uroczystości *béz alkoholu*. Przyczem tłumaczyć gospodyniom, że na przyjęcia takie — stoły winny być suto zastawione, wszystko przygotowane własnymi rękami gospodyni i z produktów własnego

gospodarstwa, za wyjątkiem cukru, herbaty, bo kawa nawet może być zbożowa, tak wystawnie urządzone przyjęcie jeszcze taniej wyniesie, niż bardzo skromne, ale z wódką i piwem — goście są syści i trzeźwi, a młodzież, gdy ma do picia podczas tańców napoje chłodzące (też własnego wyrobu), ochoczo i przyzwoicie się bawi. Widziałam to na własne oczy i wiem od instruktoerek, prowadzących kursy w różnych zakątkach naszego kraju, że nawet bardzo niezamożni gospodarze wydają na wesele syna czy córki po kilkaset złotych w przeważnej części na wódkę — jak się takie zabawy kończą, nie potrzebują dodawać.

Instruktorci, pracujące w organizacjach młodzieżowych, winny baczną uwagę zwrócić na szlachetne rozrywki, kładąc nacisk na śpiewy, muzykę, przedstawienia amatorskie — wybierać sztuki teatralne, gdzieby nie było scen, przedstawiających libację.

W lokalu, w którym instruktorka przyjmuje interesantów, powiesić parę tablic poglądowych, czy obrazków z dziedziny alkoholologii, aby one zwróciły uwagę i zaciekawiły odwiedzających ten lokal, prócz tego mieć pod ręką tanie broszurki i ulotki, które przy sposobności dać temu, kto okaże zainteresowanie sprawą walki z pijaństwem.

Sama zaś instruktorka winna świecić przykładem całkowitej abstynencji, gdyż tylko wówczas akcję przeciwalkoholową najlepiej i najskuteczniej poprowadzi.

Instruktorca musi zawsze pamiętać, że oczy wszystkich są na nią zwrócone, więc swoim ubiorem, zachowaniem się powinna być wzorem do naśladowania. Wszędzie, a zwłaszcza w lokalach publicznych, nie powinien ją nikt widzieć z papierosem w ustach i kieliszkiem w ręku. Najlepiej wygłaszane referaty, doskonale przeprowadzone Kursy, prześlizgnięte wystawy, zwiedzane przez tłumy — jednym słowem całą akcją w kierunku zwalczania alkoholizmu, prowadzoną umiejętnie, z wielkim nakładem pracy i pieniędzy — przekreśli odrazu, raz na zawsze, jeżeli ktoś ją zobaczy w wesołym towarzystwie przy brzęku szkła.

Instruktorci, chcące prowadzić tę akcję, muszą same się kształcić przez odpowiednią literaturę, odczyty, prenumeratę pism, Kursy alkoholologii. O literaturę, prenumeratę pism, pomoce naukowe w postaci tablic poglądowych, wykresów, przezroczy i t. p., zwracać się należy do T-wa „Trzeźwość“, Warszawa, ul. Oboźna 4. Kursy alkoholologii urządza co roku Państwowa Szkoła Higjeny, Warszawa, ul. Chocimska 24. Tygodniowy Kurs kosztuje zł. 5, możliwe jest otrzymanie stypendjum.

Instruktorca powinna dokładnie znać zasady i sposoby leczenia alkoholików w przychodniach i specjalnych zakładach leczniczych, pouczając i tłumacząc, że wynik leczenia w dużym stopniu zależy od tego, aby leczenie alkoholika zaczęło się wówczas, gdy choroba nie jest jeszcze bardzo silnie rozwinięta.

Elżbieta Borowska,

Kierowniczka Sekcji Kół Gospodyń 2'emianek.

OCENY I SPRAWOZDANIA.

M. KARCZEWSKA. Wyrób Moszczu Owocowego. (Z przedmową J. Szymańskiego). Cena 90 gr.

Książka ta została wydana przez Towarzystwa Oświaty Rolniczej i należy do serji „Groszowej Biblioteczki Rolniczej“, jednak uważam za rzecz konieczną — dołożenie wszelkich starań, aby praca ta wyszła daleko poza obręb rolnictwa, żeby dostała się do rąk każdej kulturalnej gospodyni, każdego społecznie nastawionego lekarza, każdego obywatela, któremu leży na sercu sprawa zwalczania plagi alkoholizmu w naszym społeczeństwie, każdej młodej matki, karmiącej piersią swe niemowlę, jak również i tej, która zmuszoną jest posługiwać się pokarmami sztucznymi, oraz każdej matki rodziny, troszczącej się o to, by swoim dzieciom, mężowi, starszkom-rodzicom dostarczyć jaknajwięcej witamin w pokarmie, a nie mogącej pozwolić sobie na pomarańcze, winogrona i banany w dostatecznej ilości...

Znaczenie witamin w rozwoju organizmu, w sprawie zdrowia, pracy fizycznej i umysłowej — jest w dostatecznej prawie mierze zrozumiane przez społeczeństwo... Rola jest dojrzała i *absolutnie bezalkoholowych*, jakimi są moszcze owocowe, również jest dobrze rozumiana i doceniana przez najbardziej kulturalne i uświadomione czynniki społeczne... Ale niema jeszcze u nas przemysłu, poświęconego produkcji tych moszczów, wobec czego wszelkie uświadamianie społeczeństwa w tym kierunku pozostałoby bez aktualnej treści i bez nadziei zrealizowania naszych najlepszych chęci, przeciwstawiania rzeźwiących i pożywnych moszczów — trunkom alkoholowym, lub wzmacniania za pomocą tych moszczów anemicznych i źle żywionych dzieci, gdyby nie ta właśnie omawiana książeczka.

Główną zasługą tej książeczki jest to, że nas poucza, w sposób bardzo łatwy do zrozumienia, jak się te moszcze wytwarza w domu, bez większego nakładu pracy, wysiłku i kosztów, jak się je konserwuje, i jak się zużywa. Mając tę książeczkę pod ręką, każda gospodyni, nie posiadając nawet specjalnych przyrządów i naczyń, może, posługując się naczyniami, które w każdym gospodarstwie się znajdują, zaopatrzyć się na cały rok w te ogromnie wartościowe, a bardzo tanio się kalkulujące napoje-pożywki, napoje-leki, napoje-posiłki, napoje-poczęstunki... Wyrób domowy tych napojów jest mniej kłopotliwy, niż smażenie konfitur, mniej wymaga zachodu, i jest bez porównania tańszy, bo nie wymaga ani cukru, ani żadnych innych dodatków, — tylko owoców lub jagód... No, i koniecznie trzeba mieć i uważnie przeczytać tę książkę, z której się dowiemy dokładnie o znaczeniu i roli moszczów owocowych, o sposobach ich produkcji na węższą i szerszą skalę, i o bardzo różnorodnych możliwościach ich zastosowania.

Dr. N. Krąkowska.

 PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

Sierpniowy numer „The White Ribbon“ przynosi nam gorący apel o skasowanie pozwolenia na sprzedaż alkoholu w salach dancingowych. Jest to „krzycząca potrzeba“ rozpoczęcia walki na tym niezmiernie ważnym odcinku życia, gdyż chodzi tu przede wszystkim o młodzież, która szukając godziwej, wesołej rozrywki, idzie potańczyć i niespodzianie w lokalach dancingowych zastaje zastawione sidła w postaci... alkoholu. Przewody sądowe zbyt często mówią nam, że znaczna część młodzieży męskiej z sal dancingowej przechodzi od razu za kraty więzienne, gdyż popełniła czyn zbrodniczy pod wpływem alkoholu. Tragedja zaczyna się tam, dokąd dąży młodzież.

ufna i łaknąca zabawy — popełniony czyn gwałtu w najrozmaitszych jego odmianach najczęściej nad młodziutką kobietą, stawia młodzieńca wobec faktu dokonanego w chwili zamroczenia świadomości i prowadzi go do więzienia, na całe życie już często wyciskającego piętno fatalne i nigdy niezapomniane.

W „Forschungen zur Alkoholfrage“ autor A. H. krytykuje przeświadczenie rozpowszechnione wśród wychowawców ruchu przeciwalkoholowego, że wystarczy, by ludzie *wiedzieli* o niebezpieczeństwie alkoholizmu, a pić przestaną. Autor dowodzi, że wszyscy wiedzą o szkodliwości napojów alkoholowych, a jednak piją. *Wiedzą a nie chcą* przestać pić — większość *chce* pić i *nie* chce zarzucić obyczaju pijaństwa. Trzeba znaleźć odpowiedź na pytanie *dłaczego* ludzie piją, i stosownie do tej odpowiedzi dopiero zorganizować pracę wychowawczą.

Niejednokrotnie i do nas zwraca się nasi przyjaciele z tem samym pytaniem: *dłaczego ludzie piją?* to też może ich zainteresuje wiadomość, że autor tego artykułu, tak jak i my, nie możemy na nie odpowiedzieć i dodamy od siebie, że to jest „akademickie“ roztrząsanie, które jeszcze prawdopodobnie długo pozostanie w sferze teoretycznych dociekań. Życie, natomiast, domaga się natychmiastowej akcji, usuwającej zło, rzucającej na plac boju hasła jasne, zrozumiałe, wypływające z rzeczywistości tragicznej, wytwarzanej przez alkohol. Alkoholizm jest złem doraźnie, namacalnie gnębiącym społeczeństwo; zło to musi być zwalczane środkami bezpośrednimi, niewątpliwymi. Redakcja „Forschungen zur Alkoholfrage“ robi uwagę, iż niesłuszne jest twierdzenie, że wszyscy wiedzą o szkodliwości alkoholu, i że jest jeszcze wiele niezajomości tego zagadnienia. Wychowanie przeciwalkoholowe powinno stwarzać *wolę* nie picia, gdyż samo poznanie niebezpieczeństwa jeszcze nie wystarcza. To też redakcja F. z. A. twierdzi, że dobrze jest doszukiwać się odpowiedzi, *dłaczego* ludzie piją, mimo, że wiedzą, iż picie szkodzi.

ROLA KOBIEC W WALCE Z ALKOHOLIZMEM. Jak ważnem jest w zwalczaniu i leczeniu alkoholizmu stanowisko kobiety, dowodzi najwymowniej fakt, że doktor Metzl, lekarz policyjny w Wiedniu osiąga doskonałe wyniki leczenia, ale tylko w wypadkach, gdy żony pacjentów całkowicie rozumieją konieczność zupełnej abstynencji, bo wówczas stają się one naturalną pomocą i ostoją dla męża, zmagającego się z nałogiem, a tem samem ułatwiają pracę doktorowi. Dr. Metzl posuwa się tak daleko, że nie chce leczyć kawalerów i żonaty, których żony nie zapisują się w szeregi abstynentek. Pacjent alkoholik musi mieć oparcie i podtrzymanie w najbliższej rodzinie, inaczej leczenie nie da rezultatów pożądaných.

W **WAGONACH RESTAURACYJNYCH** w Szwecji minister komunikacji, Albert Forslund zabronił sprzedaży napojów alkoholowych.

ŚMIERTELNOŚĆ spowodu alkoholizmu w Stanach Zjednoczonych między 1933 i końcem 1934 r. niezmiernie wzrosła.

CZTERECH MINISTRÓW ABSTYNETÓW w nowym rządzie w Szwecji: minister spraw zagranicznych, skarbu, handlu i komunikacji.

PRASA — w walce z alkoholizmem. O roli, jaką prasa odegrać może i powinna w walce z alkoholizmem, znajdujemy ciekawy artykuł w l'Abstinence.

Szwajcarscy Dobrzy Templarjusze ujęli w kilku zasadniczych dyrektywach całość propagandy, jaką organizacje abstynenckie powinny stale prowadzić. Oto kilka z nich:

1) Należy korzystać ze wszystkich wypadków z zakresu ruchu i zbrodni spowodowanych przez alkohol i w prasie oświetlać je, jako smutne, a nieuniknione kon-

sekwencje, jakich zawsze sprawcą bywa alkohol. Zwłaszcza prasa prowincjonalna powinna omawiać szeroko każdy wypadek, który się wydarzy na terenie jej wpływów, aby w ten sposób przenieść do jaknajszerszych warstw społecznych.

2) W prasie należy szczegółowo omawiać wszystkie odczyty przeciwalkoholowe, konferencje, przedstawienia kinematograficzne, działalność propagandową spożycia owoców płynnych i napojów bezalkoholowych — jednym słowem każde poczynanie mające na celu zwalczanie alkoholizmu za pośrednictwem prasy powinno docierać do jaknajszerszych mas społecznych.

3) Organizacje przeciwalkoholowe mają obowiązek poruszyć prasę prowincjonalną, wykazując rozmaite rodzaje pracy abstynenckiej, nadsyłając krótkie komunikaty, lub obszerniejsze artykuły.

KONGRES FRANCUSKICH KOLEJARZY PRZECIWNIKÓW ALKOHOŁU odbył się w Paryżu 18 października bież. roku. Na Kongres ten przybyli delegaci z Anglii, Holandji, Austrii, Węgier, Szwecji, nieoficjalnie z Włoch, a ze Szwajcarii przybyła grupa 15 kolejarzy z prezesem M. Weberem na czele. A więc sala Muzeum Społecznego miała charakter międzynarodowego zebrania. Przemówienia między innymi wygłosili: M. Beauchamps — prezes organizacyj francuskich, pani Brunschwig — podsekretarz Stanu, dawny zapaśnik pływacki Tharis, abstynent od alkoholu i nikotyny.

Kongres paryski wykazał z roku na rok wzrastające zrozumienie ważności tego zagadnienia i teraz należy tylko oczekiwać, by wśród za słowami kroczyły czyny równie śmiałe i zdecydowane. Lekarze także zabierali licznie głos na Kongresie, zwracając uwagę zebranych na smutny i niepokojący fakt, że Francja wykazuje bodaj najwyższą cyfrę śmiertelności, przy najniższej urodzin. Nawoływali oni do wzmoczenia energii nie tylko w zwalczaniu skutków alkoholizmu, lecz przede wszystkim w usuwaniu przyczyn, które go wywołują. Zwłaszcza przemówienie wiele zasłużonego Dr. Legrain'a w sprawie lecznictwa alkoholików zawierało wstrząsające momenty. 76-letni starzec, mający kolosalną praktykę i znajomość około 15.000 pijaków, potrafił wzruszyć i porwać audytorjum. Dr. Legrain właścicieli szynków nazywa „trucicielami opatentowanymi“, którzy tworzą jakgdyby rodzaj środowiska zarazy wokół zakładów dla chorych, przyciągając nadal ofiary zdradliwym kuszeniem.

Wieczorem około 3.000 osób zebranych w Sorbonie wysłuchało bogatego artystycznego programu muzycznego i humorystycznego. Zebranie zainaugurował prezes p. Beauchamps, po którym zabrał głos minister zdrowia p. Sellier, abstynent, wzywając zebranych do wypowiedzenia wojny alkoholizmowi. Uczestnicy Kongresu specjalnym pociągiem dnia następnego udali się do portu w Havre, gdzie byli podejmowani w ratuszu, a następnie zwiedzili wspaniały statek „l'Île de France“ zajmujący pierwsze miejsce po Normandji. Bogaty program muzyczny na statku, urozmaicony był wspaniałą wieczernią, na której podawano wino bezalkoholowe. Przemawiał również na statku w imieniu ministra komunikacji inżynier Lévy, wyrażając zainteresowanie dla sprawy przeciwalkoholowej.

Piękną nocą uczestnicy Zjazdu powrócili do Paryża, skąd się już rozjechali do swych krajów, unosząc ze Zjazdu jaknajmilsze wrażenia.

L'Abstinence.

W *STOKHOLMIE*, gdzie usilnie zwalczą się alkoholizm, a popiera najusilniej oświata, na miejscu wielu dawniejszych „Barów“ urządzone czytelnie, w których za bardzo małą opłatą można czytać ostatnie nowości literackie. — Taką wiadomość niedawno podał „*Il. Kurjer Codz.*“. Wiadomość budującą i piękną, a dla nas niemal



Bar w Sztokholmie zamieniony na Czytelnię. („I. K. C.” Nr. 45).

bajeczną i nieprawdopodobną..., a możebyśmy tak spróbowali przeprowadzić analogiczną propagandę i akcję? Tylko co na to powie... monopol spirytusowy?...

Dla sceptyków i niedowiarków podajemy podobiznę takiego baru stockholmskiego, który uległ metamorfozie czytelnianej.

W *MEKSYKU* od 24 do 31 października bież. roku odbył się pierwszy Kongres narodowy przeciwalkoholowy pod protektoratem prezydenta Republiki generała Lazaro Cardenas. Program prac przedstawia się niezmiernie interesująco i zawiera dużo ważnych zagadnień, o czym świadczą tytuły referatów wygłoszonych przez licznych uczonych, lekarzy i działaczy społecznych meksykańskich. Poza plenarnymi posiedzeniami Kongres posiadał liczne sekcje, a więc: pedagogiczną, społeczną, ekonomiczną, prawniczą, lekarską, higieniczną, propagandową i pracy.

Niektóre referaty dotyczą zagadnień czysto lokalnych, jak na przykład: wody, w którą trzeba skutecznie zaopatrywać pewne zakątki kraju naogół skąpo w nią wyposażone, lub napoju miejscowego „pulque“, mocno alkoholowego, a bardzo rozpowszechnionego, zwłaszcza na wsi. Ale większość referatów obejmuje sprawy wspólne wszystkim krajom, w których alkoholizm się ugruntował, a tytuły są poniekąd orjentacyjnymi afiszami, krótko i węzłowato przedstawiającymi sam ośrodek zła, około którego skupia się cała troska działacza społecznego.

Oto najbardziej wymowne i charakterystyczne tematy referatów:

- 1) Alkoholizm i rak.
- 2) Alkoholizm i gruźlica.
- 3) Alkoholizm i syfilis.
- 4) Alkoholizm i zmęczenie.
- 5) Alkoholizm i ciąża.
- 6) Zagadnienie leczenia sanatoryjnego dla alkoholików.
- 7) Alkoholizm jako czynnik przestępczości.
- 8) Zagadnienie technicznego zastosowania alkoholu.
- 9) Walka z alkoholizmem, a różnice klasowe.
- 10) Stwarzanie ośrodków wypoczynkowych w środowiskach wiejskich jako jeden ze środków walki z alkoholizmem.
- 11) Praca społeczna i kulturalna prowadzona przez Departament rolnictwa, jako jeden ze środków walki z alkoholizmem.
- 12) Alkoholizm na wsi.
- 13) Udział rządu Meksykańskiego w walce z alkoholizmem.

Na ten wielce ciekawy Kongres, w kraju tak dla nas egzotycznym, p. Minister Opieki Społecznej Marjan Zyndram-Kościałkowski, w odpowiedzi na zaproszenie Rządu Meksykańskiego, wysłał depeszę z życzeniami:

Generał Jose Siurob Kongres Przeciwalkoholowy

P u e b l a

Polskie Ministerjum Opieki Społecznej przesyła Pierwszemu Narodowemu Kongresowi Przeciwalkoholowemu w Meksyku najlepsze życzenia pomyślnych obrad dla dobra narodu meksykańskiego i całej ludzkości.

Minister Marjan Zyndram-Kościałkowski.

SZWECJA wydaje rok rocznie tomik sprawozdawczy o stanie alkoholizmu w kraju pod tyt.: „Sprzedaż napojów odurzających“ Pod nazwę „napoje odurzające“, Szwedzi umieszczają wódkę i wino, gdyż piwo, mające mniej niż 3,2% alkoholu, nie jest ograniczone w sprzedaży. Wydawnictwo to zawiera ciekawe dane co do stanu alkoholizmu w Szwecji. Otóż przedewszystkiem dowiadujemy się, że na 2416 gmin

wiejskich, tylko 208 posiada u siebie sprzedaż napojów alkoholowych, zaś w 1935 r. w miastach było 744 zakładów dla spożycia na miejscu, a 160 po wsiach.

Polepszenie ogólnej sytuacji ekonomicznej wpływa na niewielkie zwiększenie spożycia wódki. Mimo energicznej propagandy win francuskich na półwyspie Skandynawskim nie mają one szerszego zbytu.

Prawodawstwo szwedzkie ustaliło maksymalną cyfrę sprzedaży alkoholu, wynoszącą 4 litry miesięcznie na osobę i stosuje ją bardzo indywidualnie, usiłując często zmniejszyć porcje do 2 litrów.

Ciekawą jest statystyka przeciętnej liczby przestępstw wywołanych przez alkoholizm w zależności od dni w tygodniu, a więc

sobota i dni przedświąteczne	— 275
niedziela	— 113
poniedziałek	— 59
wtorek	— 51
środa	— 53
czwartek	— 50
piątek	— 73

Po wsiach statystyka ujawnia jeszcze wyraźniej zależność nasilenia alkoholowego od dni w tygodniu, a więc: 355 przestępstw w sobotę

159 w niedzielę

28 podczas innych dni w tygodniu.

ARCYBISKUP W MELBOURNE, Dr. Mannix wydał rozporządzenie, że napoje alkoholowe nie mogą być podawane podczas uroczystości parafjalnych. Rozporządzenie to ma dotyczyć również zakładów katolickich naukowych.

W *BELGJI* w bieżącym miesiącu został zorganizowany dzień szkolny przeciw-alkoholowy przez Komitet narodowy do walki z alkoholizmem pod przewodnictwem Ministra Oświaty. W szkole powszechnej w dniu tym urządzono propagandę mleka, a w szkole średniej kładziono nacisk na akcję świecką w zwalczaniu alkoholizmu i rzucono hasło: „służyć narodowi — broniąc go przed alkoholizmem“.

FINLANDJA również w listopadzie (od 1-go do 8-go) obchodziła swój „tydzień trzeźwości“. Specjalną uwagę zwrócono na nieszczęśliwe wypadki spowodowane przez alkoholizm. Powodzenie „Tygodnia“ było wielkie. Czterech ministrów brało udział w propagandzie piórem i żywym słowem. Minister Handlu i Przemysłu podkreślił rolę abstynencji w rozwoju ekonomicznym Państwa. Premier Kyösti Kallio powiedział: „Byłem zawsze abstynentem. Chciałbym, aby to samo można było powiedzieć o większości współobywateli. Musimy pracować dla abstynencji, a zwłaszcza pracę tę powinniśmy prowadzić wśród młodzieży, gdyż młodzież abstynencka, to dumna kraju, który ma w niej swe niezawodne i pełne oparcie“.

DAVID LOYD GEORGES, były premier angielski, napisał przedmowę do książki swego politycznego przeciwnika Snowden'a, w której autor broszurki oznajmia, że spożywanie napojów alkoholowych jest stratą z ekonomicznego punktu widzenia. Broszura ta została zaagitowana wśród nauczycielstwa, księży i we wszystkich urządach Wielkiej Brytanji.

H. N.-O. S.

ZJAZD W LONDYNIE.

W dniach 9 i 10 września odbyło się w Londynie posiedzenie Zarządu Światowego Związku Przeciwalkoholowego, założonego w obecnej swej postaci w roku zeszłym podczas Zjazdu w Montreux (patrz „Trzeźwość“ Nr. 10 z r. 1935). — Ze względu na to, że członkowie Zarządu Związku pochodzą z rozmaitych krajów, posiedzenia plenarne posiadają charakter jakby małych Zjazdów międzynarodowych. Tak też było i obecnie w Londynie, gdzie wzięło w posiedzeniach udział: 8 angiłków, 4 niemców, 2 francuzów, 2 szwajcarów, 1 belg, 1 holender, 1 szwed, 1 japończyk i 1 polak.

Zjazd otworzył i przewodniczył Wiceprezes Zarządu Światowego Związku Przeciwalkoholowego p. Dr. Weeks, który przemówienie wstępne poświęcił uczczeniu pamięci zmarłego Prezesa Związku ś. p. Ministra Ruys de Beerenbrouck. Sprawozdanie z rocznej działalności Związku złożył p. Dr. R. Hercod, Sekretarz Generalny Związku.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa udziału przedstawicieli organizacji przeciwalkoholowych w Stanach Zjednoczonych A. P. w Związku — na razie nie biorą oni w nim udziału; w interesie dobra sprawy z punktu widzenia ogólnego leży, aby potężne amerykańskie organizacje przeciwalkoholowe jak najprędzej porzuciły swą taktykę odosobnienia i wyłączności.

Dr. Weeks referował sprawę światowej organizacji młodzieży abstynenckiej, piękna ta idea ma w osobie Dr. Weeks'a głęboko oddanego i przekonanego propagatora.

Ks. Dyrektor Czeloth z Berlina, kierownik niemieckiego katolickiego ruchu przeciwalkoholowego mówił o projekcie organizacji międzynarodowego tygodnia propagandy trzeźwości — w praktyce realizacja takiej międzynarodowej manifestacji natrafia na szereg poważnych trudności, które podniesiono w dyskusji.

Ogólne zainteresowanie wywołało treściwe i rzeczowe przemówienie urzędowego przedstawiciela Rządu Niemieckiego na Zjeździe, p. Gerharta Feuerstein'a, kierownika niemieckiego Państwowej Organizacji do walki ze środkami odurzającymi. — (Dzięki uprzejmości p. Feuerstein'a, który na prośbę naszą nadesłał dla „Trzeźwości“ tekst swego przemówienia, podajemy je wyżej w całości).

Podpisany miał zaszczyt reprezentować na Zjeździe Ministerjum Opieki Społecznej i Polski Komitet Organizacyjny XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie; referat poświęcony sprawom organizacyjnym Kongresu został przyjęty przez Zjazd bardzo przychylnie i nawet przyjaźnie, co niewątpliwie było odbiciem dobrego stosunku obecnych do Polski. (Referat ten podaliśmy wyżej). Można więc wyrazić nadzieję, że w Kongresie Warszawskim wezmą udział liczni delegaci i goście z zagranicy.

Przewodniczący poszczególnych Wydziałów Światowego Związku Przeciwalkohol. składali sprawozdania z czynności rocznych w zakresie swych zadań.

Zjazd zorganizowany był bardzo starannie, wszyscy uczestnicy jego byli gośćmi „Wielkiego Hotelu Centralnego“ (Hotel Great Central, Marylebone Road, London N. W. 1), stanowiącego własność prywatne-

go towarzystwa akcyjnego kolei żelaznej, którego jeden z Dyrektorów Naczelnych jest abstynentem i przekonany zwolennikiem ruchu przeciwalkoholowego.

Podczas Zjazdu zostały dokonane wybory uzupełniające do Prezydium Związku. Na Prezesa Związku został wybrany jednomyślnie p. Slotemaker de Bruine, holenderski minister oświaty, jest on znany, wytrawnym i zasłużonym działaczem przeciwalkoholowym nie tylko w Holandji, ale i na terenie międzynarodowym. Na drugiego Wiceprezesa (obok p. Dr. Weeks'a) powołany został również jednomyślnie profesor farmakologii Uniwersytetu Brukselskiego p. Zunz.

Należy zaznaczyć, że wielką aktywnością odznaczała się delegacja niemiecka z p. Feuerstein'em i prof. Gonser'em na czele, prof. Gonser wieloletni i doświadczony działacz przeciwalkoholowy odznacza się niezmierną żywością i ruchliwością.

Niestrudzoną w dyskusji jest angielfka, p. Slack, delegatka wielkiej światowej przeciwalkoholowej organizacji kobiecej „Białej Wstążki“.

Zjazd Londyński wykazał, że pomimo trudności, piętrzących się w walce z alkoholizmem w wielu krajach, idea tej walki czyni wielkie postępy, zdobywając dla siebie coraz nowe dziedziny i tereny.

Silne organizacyjne podstawy i normalny rozwój zawdzięcza Światowy Związek Przeciwalkoholowy w znacznym stopniu szczęśliwej okoliczności, że duchem jego kierującym i opiekuńczym jest niestrudzony, pełny zapału i poświęcenia, a zarazem taktu i umiaru, jego Sekretarz Generalny — p. Dr. Robert Hercod.

Trudne zadanie sekretarza Zjazdu spełniał znakomicie p. prof. Gachot ze Strasbourga.

Następny Zjazd — posiedzenie Zarządu Związku ma się odbyć w Warszawie bezpośrednio po Kongresie Międzynarodowym.

Jan Szymański.

KORESPONDENCJA Z KALISZA.

LAUREATKA OLIMPIJSKA — A TRZEZWOŚĆ.

Placówka nasza w Kaliszu w niedzielę 11 października r. b. miała niezwykłą atrakcję — gościliśmy u siebie p. Jadzię Wajsównę — laureatkę olimpijską w dysku. Przybyła ona na zaproszenie nasze celem wygłoszenia referatu p. t. „Wrażenia moje z Olimpjadiy berlińskiej“. Przyjęliśmy ją bardzo serdecznie i gościnnie. Na dworcu witała naszą rekordzistkę delegacja władz K. S. M., w liczbie której była i przewodnicząca naszego Koła „Młodej Trzeźwości“, p. Stanisława Derdomówna.

W programie pobytu p. Wajsówny w naszym gmachu miała miejsce „czarna kawa“, a dlatego o niej wspominamy, że zwyczajem u nas utartym od 3-ich lat na przyjęciach naszych propagujemy napoje bezalkoholowe t. zw. płynny owoc. Tym razem na stole naszym w kieliszkach wystawiliśmy, celem uczczenia naszej „Gwiazdy sportowej“ — wiśniowy napój bezalkoholowy, którym wzniesiony został toast na cześć trzeźwego sportu w ręce p. Jadzi.

P. Jadrutiga Wajsdična na zebrownju K. S. M. „Szurotká“ w Katiszu II. X. 1936 r.



Panna Jadzia uśmiechnęła się i na dowód, że jej się to podoba, skreśliła na podanej sobie kartce następującą sentencję: „P. Jadzia pije stale trunek bezalkoholowy z wiśni wyrabiany przez K. S. M. „Szarotka“ w Kaliszu, — Pijcie zawsze trunek bezalkoholowy“.

Kartkę powyższą z autentycznym podpisem rekordzistki światowej zachowaliśmy jako cenny dokument, który oprawiono za szkło, zawiesiliśmy w naszej świetlicy. Nadmienić należy, że cel propagandowy, a o ten nam chodziło, przy stole tłumnie obleżonym (około 60 osób), został całkowicie osiągnięty.

A ponieważ przy stole mieliśmy i przedstawicieli kaliskiej prasy, nie obeszło się i bez tego, że w wywiadzie, jaki prasa o p. Jadzi Wajsównie na drugi dzień umieściła, znalazła się również wzmianka o bezalkoholowym toaście iście godnym sportowej młodzieży.

Drugą miłą wiadomością, jaką podzielić się chcemy z Sz. Czytelnikami „Trzeźwości“, to fakt zawiązania grona abstynentów (chłopców) pod wpływem propagandowego zebranka, jakie zorganizowałyśmy ostatnio na jednym z naszych miesięcznych zebrań.

Przypuszczać więc należy, że grono chłopców abstynentów, wzorując się na koleżankach swych z pod znaku „Szarotki“, nie pozwoli się wyprzedzić i akcję „Trzeźwości“ również w swoim gronie szerzyć będzie. Celem utrwalenia w nich zasad abstynenckich, projektujemy zgłosić jednego z nich na kurs doroczny alkoholologii.

(Kalisz).

Jedna z „Szarotek“.

P R Z E G L Ą D P R A S Y.

Znakomity uczony, prof. *Tadeusz Zieliński*, zamieścił w „Gazecie Polskiej“ świetną charakterystykę psychologicznego rodowodu powszechnej manji brydżowej.

KOCHANY BRYDŻ.

Otio prodimar

(Plinusz Mł.)

I.

Jasny letni dzień. Gładka tafla naszego brunatno-zielonawego Bałtyku, odbijając głęboki błękit rozpostartego nad nią nieba, sama wydaje się błękitną; czasami ma się iluzję, że się jedzie po jednym z mórz południowych. Pasażerów dość dużo; żegluga dopiero się rozpoczęła, spacerują sobie po pokładzie pierwszej i drugiej klasy od ławki do ławki, widocznie zadowoleni z tego, że dzięki dobrej pogodzie mogą spacerować jak po lądzie.

Spaceruję i ja, ale nie od ławki do ławki. Znam miejsce lepsze, przez innych wzgardzone, bo należące do klasy trzeciej: na samym dziobie, gdzie leżą kotwice, a między nimi nakręcone liny, tworzące dość wygodne dla ludzi bezpretensjonalnych siedzenia. Stąd patrzy się wdół, gdzie dziób okrętu rozcina ową błękitną dla naszych oczu tafłę, pokrywając ją niezaprzeczalnie białą pianą; patrzy się wdal, na te drobnutkie fale, witające każda swym ogniotryskiem szczodre źródło światła na sklepieniu niebieskim, te „niezliczone uśmiechy fal“, jak je nazywa Prometeusz eschylowski; słyszy się wyraźniej, niż gdziekolwiek, niby śpiew głębin, szum rozcinanej ta-

fli, jednostajny, a słodki, a uroczy; czuje się ciepły, wonny oddech tego drzemiącego morza...

Upływa, niepostrzeżenie, godzina, druga; pora jednak powrócić do swoich. Co to? Pokłady uprzywilejowanych klas prawie puste: Gdzież się podzieli pasażerowie? Spuszczam się do kajuty; już zdaleka słyszę: „Kiery!“ — „Bez atu!“ — „Dwa piki!“ — przy czym barytony mieszają się z dyszkantami. A więc w tym celu, moi państwo, wybraliście się z waszych miast na „morze polskie“?

Znieczulenie wobec potężnych i uroczych zjawisk przyrody — czy nie jest to wyraźnym dowodem narkomanicznego charakteru nałogu, o którym mowa?

II.

Będąc zaproszony na wykład do jednego z naszych miast wojewódzkich, odwiedzam pod przewodnictwem mego łaskawego gospodarza jego zabytki — i liczniejsze, i cenniejsze, niż mogłem oczekiwać. Ponieważ wówczas na porządku dziennym narad w Akademji Literatury była kwestja o bibliotekach miejskich, interesowałem się także i tą stroną życia intelektualnego w owym mieście.

Owszem, biblioteka publiczna jest, i nawet dość okazała: jakieś kilkadziesiąt tysięcy tomów, nie licząc czasopism w językach polskim i obcych.

— No, i korzystają z niej?

— A tak, korzystają, — odpowiedział mój przewodnik; po chwili jednak półgłosem dodał:

— Prawie sami tylko Żydzi.

— Jakto? A cóż robi polski kupiec?

Przecie wiem: gra w brydża. Tamten kształci się w wiedzy ekonomicznej, studjuje „konjunktury“, orjentuje się w stanie giełd towarowych i innych przez Boga lub djabła stworzonych, wie, jak gdzie i co ma z największym zyskiem kupić lub sprzedać — niech to będzie „spryt“, a nie żadna mądrość, wzbogaca jednak, jeżeli nie kraj, to człowieka, gdy tymczasem nasz Piotrowski czy Pawłowski siedzi przy zielonym stoliku, studjuje konjunktury pików lub kierów swych towarzyszy, licytuje...

...aż doczeka się wreszcie własnej, bardzo zasłużonej licytacji.

I to już jest pewne: że jego interes przepadnie na jednego z tych, co woleli księżkę od kart.

Oddajcie, szanowni rodacy, te waszy piki i kiery temu, kto je wynalazł; kto wie, może wtenczas przestanie was straszyć ta konkurencja, na którą tyle narzekacie.

III.

„Marzyciel“ Reymonta pełni służbę kolejarza w jednej z dziur naszej ojezyny. Służba jednostajna, pozostały tryb życia też. Urozmaicenie wnoszą karty, biby i cudze żony. Karty — czy koniecznie brydż? Mniejsza o to; może coś jeszcze bardziej jałowego. Marzyciela to nie zadowala; a jednocześnie nieskończoność torów kolejowych wabi w nieprzejrzaną, niewiadomą i właśnie dlatego tak uroczą dal. Sprzeniewierza się więc swej żywicielce, ze skradzioną kasą stacyjną jedzie — do kąd? Sam nie wie; „kto portu nie zna, dla tego niema pomyslnego wiatru“, jak mówi Seneka. Bądź co bądź, jest w Paryżu; tam — kabarety, „dziewczyska“, i już. Jałowość! Jałowość wszędzie! Aż go dopędza opuszczona żywicielka: ginie pod kołami lokomotywy.

Kiedy o nim czytałem, unosił się przed oczami mej duszy obraz innej dziury — dziury niemieckiej, którą znałem niezgorzej dzięki stosunkom z byłymi kolegami-Lipszczanami. Tam też kwitnie gra w karty — mniejsza o to, jaka; ale obok niej kwitnie i coś innego. Wogóle od Niemców można się nauczyć wielu pożytecznych rzeczy; my to wiemy, i praktyka nasza nie uchyla się od teorii. Ale co mi u nich najwięcej imponowało i imponuje, to ich zdolność wykorzystywania życia, jego możliwości największego uwydatnienia i uwydatnienia, w myśl bezcennego słowa Goethego: „Jak owocne jest najmniejsze kółko, gdy je się umie dobrze pielęgnować“:

„Wie fruchtbar ist der kleinste Kreis,

Wenn man ihn wohl zu pflegen weiss.“

Tak, karty tam są — teraz nawet, jak słyszę, brydż — ale jest i coś innego. Jest — muzyka amatorska, są kwartety, wokalne i instrumentalne, męskie i mieszane, strunowe i inne; a co znaczy takie wspólne przeżycie wszystkich tych wzniosłych, rzewnych, radosnych uczuć, które zawiera w sobie jeden, jedyny tom kwartetów Beethovena, tego — niestety, tego nigdy nie zrozumie ten, kto nie przeżywał ich sam. Proszę mi wierzyć. Ale ta siła czarodziejska nie ogranicza się do samych tylko wykonawców: ona przez nich promieniuje na ich publiczność, wynosząc ją „nad poziom“, nad troski i małostkowości życia powszedniego... i, doprawdy, napełniając ją najżywszym wstrętem do całego tego nędznego, jałowego świata pików i kierów.

„Czwartego do brydża“? — Nie, stokroć nie! Czwartego do kwartetu!

IV.

Słyszę odpowiedź: i po co to kazanie? Pracowałem tyle godzin, ile trzeba było, oddałem Bogu, ojczyźnie, rodzinie, co się im należało — mam chyba prawo użyć moich wywczasów tak, jak mi się żywnie spodoba.

Przepraszam, ale nie będzie to żadną zarozumiałością z mojej strony, jeżeli temu stanowczo zaprzeczę. Byli uczniowie ginnazjów zechcą przypomnieć sobie to, co im niegdyś, w sztubie, dawano do rozważania z Cycerona: „Człowiek poważny winien zdawać sprawę nie tylko ze swej pracy (*negotium*), lecz i ze swych wywczasów (*otium*). Dobrze, jeżeli pamięć zachowała to narazie niezrozumiane zdanie; jego rozważanie mogło nastąpić i później — może nastąpić i teraz.

Pierwsza strona sprawy — decyzja o wartości samego człowieka. Śpieszę się zastrzec: nie chodzi tu o sąd ryczałtowy. Wiem bardzo dobrze, że ludzie skądinąd bardzo czcigodni, chorują na tę narkomanję, jak i na szereg innych, i wcale nie myślę ubliżać ich godności. Mnie tu chodzi tylko o jedną stronę kwestji: człowiek nie powinien myśleć, że jest bezwarunkowym panem swoich wywczasów, że dla sądu o nim jest rzeczą zupełnie obojętną, czy ich używa dla szlachetnych, czy też dla poziomych wznuszeń. Praca *negotium*, jako taka, nie zawsze charakteryzuje człowieka: bywa często materialnie czy moralnie przymusową. Charakteryzuje go w stopniu daleko dosadniejszym sposób, w jaki spędza swoje wywczasy — właśnie dlatego, że tu ma możliwość wyboru. To jest znaczenie zagadkowych w swej lapidarności słów, które postawiłem pod nagłówkiem niniejszego artykułiku. *Otio prodimur* — „wywczasy nas zdradzają“, to znaczy, pokazują wbrew naszej woli, czym jesteśmy. Tu można stworzyć jeszcze jeden wariant często warjowanego zdania: „powiedz mi, jak spędzasz swoje wywczasy — powiem ci, czym jesteś“.

Druga strona — to strona społeczna. Temu bowiem nikt nie zaprzeczy, że obywatel, spędzający swe wywczasy w sposób pożyteczny dla społeczeństwa, jest bar-

dziej pożądanym jego członkiem od tego, który myśli tylko o własnej rozrywce. Otóż, że tydzień książki musiał być z konieczności tygodniem walki z jej najpotężniejszym konkurentem, z brydżem, a ta walka była beznadziejna: żadna wymowa ludzka nie dorówna jęśliwej elokwencji pików i kierów. Urządzamy poranki muzyczne, w których nasza wyborowa orkiestra filharmoniczna przy poparciu wydziału oświaty stara się uprzystępnąć publiczności źródła najczystszych i najszlachetniejszych natchnień, czarujący świat dźwięków. Cóż z tego, kiedy nasza kochana publiczność z tego źródła pić nie chce? A nie chce dlatego, że ma żołądek otruty inną strawą; dla tego, że człowiek, spędziwszy noc sobotnią przy zielonym stoliku, nie ma ani ochoty, ani siły wybrać się w niedzielę o dwunastej na poranek muzyczny. I oto książka, orkiestra, prowadzą żywot suchotniczy; to jest społeczna strona sprawy — oczywiście tylko w przykładach.

Mógłbym dodać i trzecią i nazwać ją stroną narodową. Czy bowiem czytelnik myśli, że np. pustki, któremi świeci nasza sala filharmonijna podczas produkcji — nietylko niedzielnych — pozostaną tajemnicą dla świata zagranicznego? Że nie przyczynią się do wyrobienia tam wcale niepoehlebnej dla nas opinii? — Ale słyszę odpowiedź, zagranica też gra w brydża. — Może sobie na to pozwolić; tam bowiem sale koncertowe bywają przepelnione — ja to przecie wiem. Tam panuje zbytek, u nas nędza, i ta nędza nie pozwala nam na rozproszenie naszej szczupłej inteligencji po jałowych zakątkach zabaw wyczasowych.

V.

Wypisałem sobie kiedyś takiego rodzaju „dokument człowieczy“: „W roku 1934 w naszym Urzędzie Patentowym... udzielono patentów 1399, w tym tylko 349 osobom, instytucjom i firmom krajowym. Niemcy uzyskali w Polsce więcej patentów, niż Polacy (393 i 349)“. („Gaz. Polska“ z 10 sierpnia 1935 r.).

Smutne zaiste dane: tam nas biją Żydzi, tu — Niemcy, i to w naszym własnym kraju. Sądzę, że nam się należy maleńkie zadośćuczynienie.

Gdyby tak nasze władze, lub jakieś związki, sporządziły — statystykę brydżystów? Tuszę, że ta przynajmniej wypadłaby na naszą korzyść.

I jednocześnie — to by wytłumaczyło tamto.

Prof. Tadeusz Zieliński.

(„Gazeta Polska“, 1.X. 36).

Znana publicystka i działaczka społeczna p. *Zofja Zaleska* zamieściła w „Kurjerze Warszawskim“ następującą ocenę książki p. *Prezesa Kalinowskiego* p. t. „W walce o człowieka“.

PRZECIWKO „JEDNEMU KIELISZKOWI“.

Są takie dziedziny życia społecznego, w których torowanie drogi nowym poglądom idzie z kolosalnym trudem. Należą do nich higjena — dietetyka — psychohigjena i najtrudniejsze mająca przeszkody do zwalczenia ta „walka o człowieka“, która nosi niepopularną nazwę walki z alkoholizmem lub abstynencji.

Bodaj nigdzie tyłu nie spotyka się argumentów — naiwnych, wykazujących całkowitą ignorancję, ale wypowiedzianych z niesłychaną pewnością siebie i bodaj przy żadnej okazji tyle nie ma wywieranego nacisku, by wszystko sprzysięgało się przeciw tej walce.

Abstynenci rozporządzają obecnie obszernym materiałem klinik patologicznych, doświadczeniem i badaniami naukowymi lekarzy i psychiatrów, sądownictwa i kryminalistyki, — a mimo to wciąż muszą na nowo tłumaczyć, objaśniać, przekonywać.

I tylko ci, co przeszli kurs alkoholologii i ujrzeli zmiany, jakie w organizmie człowieka sprowadza „ten jeden kieliszek przy obiedzie czy kolacji“, tylko ci, co mają do czynienia bezpośrednio z tą przerażającą ilością kretyńców, epileptyków, zbrojców i t. d., jaka wzrasta z roku na rok, — stają się fanatykami „walki o człowieka“.

Herwichowej „Popielisko“, Rejtana „Czyja wina?“ — ukazują obraz — nie! zaledwie część obrazu tej męki, jaką przechodzą rodziny alkoholików. W „Trzeźwości“ licznie rozsiane nowele i obrazki z życia uzupełniają to widowisko, ale miesięczniki abstynenckie nie cieszą się takim pokupem, jak „Detektywy“, ani nie są tak łatwo dostarczane każdemu, jak butelka, zachęcająco wystawiona w sklepach na każdym kroku.

Dlatego tak mało ludzi wie o tem, co ujawniła statystyka, prowadzona przez londyński urząd rejestracji chorób umysłowych, że lat temu 80 przypadał 1 obłąkany na 535 osób, lat temu 40 już 1 na 312, a 10 lat temu 1 na 150 osób. Co to ma do picia alkoholu? Na to właśnie odpowiadają psychiatria i kliniki patologiczne, wykazujące zmiany w mózgu i ustroju nerwowym pod wpływem trucizny, rzekomo najmniej szkodliwej ze wszystkich narkotyków, alkoholu.

To samo mówią sędziowie: w 90% wypadków podstawową bezpośrednią przyczyną przestępstw jest picie lub obciążenie dziedziczne wskutek alkoholizmu rodziców, a w 10% też sama przyczyna daje się odnaleźć przy poszukiwaniach skrupulatnych.

Kto wie o tym, że tak zwykle, powszechne „oblewanie“ wesel, to podchmielenie, choćby niewidoczne zewnętrznie, nowożeńców, daje dzieci o zmianach w korze mózgowej? powoduje raz epileptyzm, drugi raz matołkowatość, a jeszcze inny tę nadmierną pobudliwość nerwową, to nieopanowanie popędów i odruchów, które doprowadza do przestępstw, a w „najlepszym wypadku“ do dokuczliwości obejścia i krzywd w rodzinie ukrywanych?

Zebrane przez znanego publicystę i jednego z najlepszych w Polsce prelegentów, prezesa Twa „Trzeźwość“ — Kaz. Kalinowskiego w świeżo wydanej książce „W walce o człowieka“ oświecenia sprawę alkoholizmu w Polsce biją wszystkie argumenty obrońców „jednego kieliszka“.

Gdy na kursach alkoholologii staje na katedrze powaga naukowa, sławny neurolog i psychjatra i z własnej praktyki lekarskiej przedstawia niezbite fakty, dowodzące, że cały dzisiejszy rozrost psychopatji ma źródło w alkoholizmie, że jeżeli nie wyrzucimy tej trucizny z pośród używanych środków i „jadłospisów“, to grozi nam przeważenie ludzi nienormalnych nad normalnymi, — sprawa przestaje być możliwą do zlekceważenia.

Gdy staje prawnik, sędzia i udowadnia, że wszelka przestępczość ma podstawowe źródło w kieliszku, gdy wskazuje na fakty nadpobudliwości nerwowej i przesuwają obrazy z codziennej kroniki kryminalnej, — najbardziej lekceważący abstynentów humorysta zaczyna rozumieć, że oni mają rację.

Gdy ludzie słuchają, co mówi o alkoholu medycyna i higjena, socjologja i ekonomja, religja i pedagogja, eugenika i kryminologja, psychologja i patologja, — dopiero wtedy zagadnienie „walki o człowieka“ staje w całej okazałości.

Rzecz w tym, by społeczeństwo zechciało słuchać o tych wynikach badań.

Bo — jak mówi — prezes Kalinowski:

„Cóż pomoże, gdy lekarz będzie przekonany, że alkohol, spożyty przez matkę karmiącą, działa w mleku zabójczo na niemowlę, jeżeli o tym dokładnie pouczoną nie zostanie każda kobieta od profesorki aż po ostatnią proletarjuskę.“

Cóż z tego, że uczony, znający tajemnice nasionka, z którego powstaje człowiek nowy, sprawdził, że ono zostało uszkodzone, jeżeli rodzice w godzinie poczęcia mieli we krwi alkohol, a w nieświadomości tego miliony ludzi nadal będą na uczie we-

selskiej zatruci alkoholem nowożeńców i świat zapelniać będą w następstwie tego epileptycy i kretyni, nieszczęśnicy obarczeni alkoholizmem dziedzicznym, rodzący się z usposobieniem do psychopatji i neurastenji, ludzie, których rodziców alkoholizm, niemal bez ich własnej winy, prowadzi wreszcie do kryminalów i szpitali warjatów“.

Niezwykle ciekawe, a żywo ujęte z pasją publicysty - propagatora, argumenty p. Kaz. Kalinowskiego tworzą zwartą budowę, której szczytem jest przekonanie czytelnika, że w oparach alkoholu ginie dusza człowieka, ginie... naród.

W dzwon bije na trwogę i ratowników zwołuje ta książka, która powinna stać się pomocą dla działaczy społecznych, świeckich i duchownych.

Zofja Zaleska.

(„Kurjer Warszawski“, Nr. 290, r. 1936).

W Nr. 48 „WIADOMOŚCI LITERACKICH“ z dnia 15 listopada 1936 r. ukazał się artykuł *Kazimierza Kolbuszewskiego* p. t. „Dzieło Adama Gdacjusza“.

Z artykułu tego dowiadujemy się, że Adam Gdacjusz, Ślązak, był ewangelickim proboszczem kluczborskim i działał w pierwszej połowie w. XVII.

W ciągu czterdziestu lat pracy duszpasterskiej na Śląsku poruszał Gdacjusz różnorodne zagadnienia obyczajowe, poświęcając im bądź to kazania odrębne, o pijaństwie, o pojedynkach, o szlachectwie, o dobrych uczynkach, i bądź też ujmując swe stanowisko w wydanej w r. 1651 postylli.

W życiu prywatnym razi Gdacjusza pijaństwo; musiało się ono wskutek warunków czasowych bardzo rozwielić, jeśli przestrogi znajdują się i w postylli i w specjalnym dyskursie.

Szersze omówienie działalności Gdacjusza dał Kolbuszewski w „Postyllografji XVI i XVII w.“, znajdzie się ono również w wydaniu pism autora, które w najbliższym czasie ukaże się nakładem Instytutu Śląskiego w Katowicach.

Ostatni (10.) numer popularnego miesięcznika „NA STRAŻY ZDROWIA“, wydawanego przez Pol. Tow. Higjeniczne, a redagowanego przez znanego higienistę p. Dr. M. Kacprzaka, poświęcony został całkowicie sprawie walki z alkoholizmem i zawiera szereg dobrych artykułików pióra p. Dr. M. Kacprzaka, p. Stanisławy Adamowiczowej, p. Dr. St. Stypułkowskiego. Zeszyt zdobi kilka rysunków. Ze względu na treść i niską cenę (20 gr.), zasługuje na masowe rozpowszechnienie, jako druk propagandowy.

„HARCERSTWO“, Organ Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego w Nr. 2 podało dyskusyjny artykuł p. Zofji Wołowskiej p. t. „Zakazać, czy uczyć umiaru i opanowania?“ Rzecz dotyczy aktualnego w Harcerstwie zagadnienia abstynencji. Artykuł uderza nieznaną przedmiotu i powierzchownością sądu. Omówimy go obszerniej w następnym numerze.

PISMO OKÓLNE MINISTERJUM OPIEKI SPOŁECZNEJ

z dn. 15 października 1936 r. Nr. Zn. 9/4—6

W SPRAWIE KURSU ALKOHOLOGJI.

Do

urzędów wojewódzkich i komisariatu rządu na m. st. Warszawę.

Ministerjum Opieki Społecznej komunikuje, że organizuje w Państwowej Szkole Higjenu, w dniach 30.XI. — 5.XII. 1936 r. włącznie. XI kurs p. t. „Alkoholizm i jego zwalczanie“.

Program kursu ujmuje zagadnienia alkoholizmu z punktu widzenia społeczno-

lekarskiego wskazuje systemy zwalczania tej kłęski. Wykłady odbywać się będą codziennie w godzinach 9—13 i 16—19 w gmachu Państwowej Szkoły Higjeny, ul. Chocimska 24. Wpisowe wynosi 4 zł.; innych opłat nie ma.

Dla pewnej liczby słuchaczy (zamiejscowych) Ministerjum przewidziało stypendja w wysokości 50 zł., a Państwowa Szkoła Higjeny zarezerwuje miejsca w swej bursie za opłatą 5 zł. dziennie (mieszkanie i utrzymanie).

Podania o przyjęcie na kurs, oraz o przyznanie stypendjów kierować należy do Państwowej Szkoły Higjeny, Warszawa, ul. Chocimska 24, do dnia 15.XI. r. b. włącznie.

Do podania, zawierającego dokładny adres kandydata, należy dołączyć krótki życiorys, z danymi o dotychczasowej działalności, zwłaszcza społecznej, i ewentualnie zaświadczenie instytucji lub organizacji delegującej kandydata.

O przyjęciu na kurs i ewentualnem przyznaniu stypendjum, kandydaci zostaną zaawiadomieni przed dniem 23.XI. 1936 r.

Podając powyższe do wiadomości, Ministerjum Opieki Społecznej prosi o zaawiadomienie o tym starostw, kierowników Ośrodków Zdrowia oraz właściwych organizacyj i instytucyj społecznych, celem ułatwienia zainteresowanym wzięcia udziału w kursie.

Dyrektor Departamentu :

(—) *Dr. J. Adamski.*

PAŃSTWOWA SZKOŁA HIGJENY.

Program zorganizowanego w dn. 30.XI — 5.XII. 36, przez *Ministerjum Opieki Społecznej* w porozumieniu z Pol. Tow. „*Trzeźwość*“ XI. Kursu Alkoholologii p. t.:

„ALKOHOLIZM I JEGO ZWALCZANIE“

	<i>godź.</i>
1. KAZIMIERZ KALINOWSKI: Wykład wstępny	1
2. DYR. BRONISŁAW DUCHOWICZ: Produkcja i skład chemiczny napojów alkoholowych	1
3. DYR. DR. EUGENJUSZ WILCZKOWSKI: Działanie alkoholu na organizm ludzki	4
4. DOC. DR. GUSTAW SZULC: Czy alkohol jest pożywieniem?	1
5. DOC. DR. GUSTAW SZULC: Alkoholizm, a wychowanie fizyczne i sport	1
6. DYR. DR. HENRYK SZCZODROWSKI: Alkoholizm, a prostytucja i choroby weneryczne	1
7. PROF. DR. MAKSYMILJAN ROSE: Degeneracja a alkoholizm	2
8. DR. RYSZARD DRESZER: Psychozy alkoholowe (z demonstracją chorych)	3
9. RED. J. SZYMAŃSKI: Alkoholizm, a przestępczość i nieszczęśliwe wypadki	1
10. PROF. DR. MIECZYSLAW MICHAŁOWICZ: Alkoholizm, a dziecko	1
11. DOC. DR. TADEUSZ KLIMOWICZ: Fazy rozwojowe dziecka, a alkoholizm	1
12. DYR. BRONISŁAW DUCHOWICZ: Alkoholizm, a szkoła	1
13. RADCA WANDA WOYTOWICZ-GRABIŃSKA: Alkoholizm, a przestępczość nieletnich	2
14. KAZIMIERZ KALINOWSKI: Alkoholizm, a moralność	1
15. PROF. DR. PAWEŁ GANTKOWSKI: Wpływ alkoholizmu na stosunki społeczne	2
16. MIKOŁAJ SKIBA: Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze	2
17. PROF. MICHAŁ ORZECKI: O prohibicji	1

18.	PROF. MICHAŁ ORZĘCKI: Podstawy społeczne walki z alkoholizmem...	1
19.	DYR. HENRYK ZAJĄCZKOWSKI: Lecznictwo alkoholików	1
20.	RED. JAN SZYMAŃSKI: Walka z alkoholizmem w Polsce	2
21.	RED. JAN SZYMAŃSKI: Polska Ustawa Przeciwalkoholowa	1
22.	DR. WIKTOR BORKOWSKI: Alkoholizm, a cywilizacja	1
23.	DR. JAN JAWORSKI: Walka z alkoholizmem na wsi	1
24.	RED. JAN SZYMAŃSKI: Systemy walki z alkoholizmem	1
25.	DYR. DR. WITOLD CHODŹKO: Zagadnienie alkoholizmu na terenie międzynarodowym	1
26.	DR. STANISŁAW STYPUŁKOWSKI: Ośrodki Zdrowia i Przychodnie w akcji przeciwalkoholowej	1
27.	RED. JAN SZYMAŃSKI: Pokaz przezroczy	1
28.	RED. JAN SZYMAŃSKI: Abstynencja czy umiarkowanie	1
29.	SEMINARJUM dyskusyjne	3

Informacji udziela i zapisy przyjmuje Sekretarjat P. Szkoły Higjeny — Warszawy, ul. Chocimska 24, tel. 8-94-81. Wpis 5 zł.

Sluch. Kursu w drodze powrotnej otrzymają zniżkę kolejową.

K R O N I K A.

XXI MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWalkoholowy w Warszawie — odbędzie się w dn. 12—17 września 1937 r. Delegacja Prezydium Polskiego Komitetu Organizac. Kongresu w osobach Wiceprzewodniczącego p. Doc. Gustawa Szulca i Sekretarza Generaln. p. red. J. Szymańskiego „prosiła p. Rektora Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego prof. W. Antoniewicza o zezwolenie na urządzenie Kongresu w Uniwersytecie. J. M. Pan Rektor przyjął delegację niezmiernie życzliwie — i zezwolenia udzielił.

„*TRZEŻWOŚĆ*“ — organem Polskiego Komitetu do spraw narkotyków i zapobiegania narkomanji. Na zebraniu tego Komitetu dn. 13 listopada na wniosek Przewodniczącego jego, p. Doc. Dr. Gustawa Szulca uchwalono jednomyślnie uznać „Trzeźwość“ organem Komitetu.

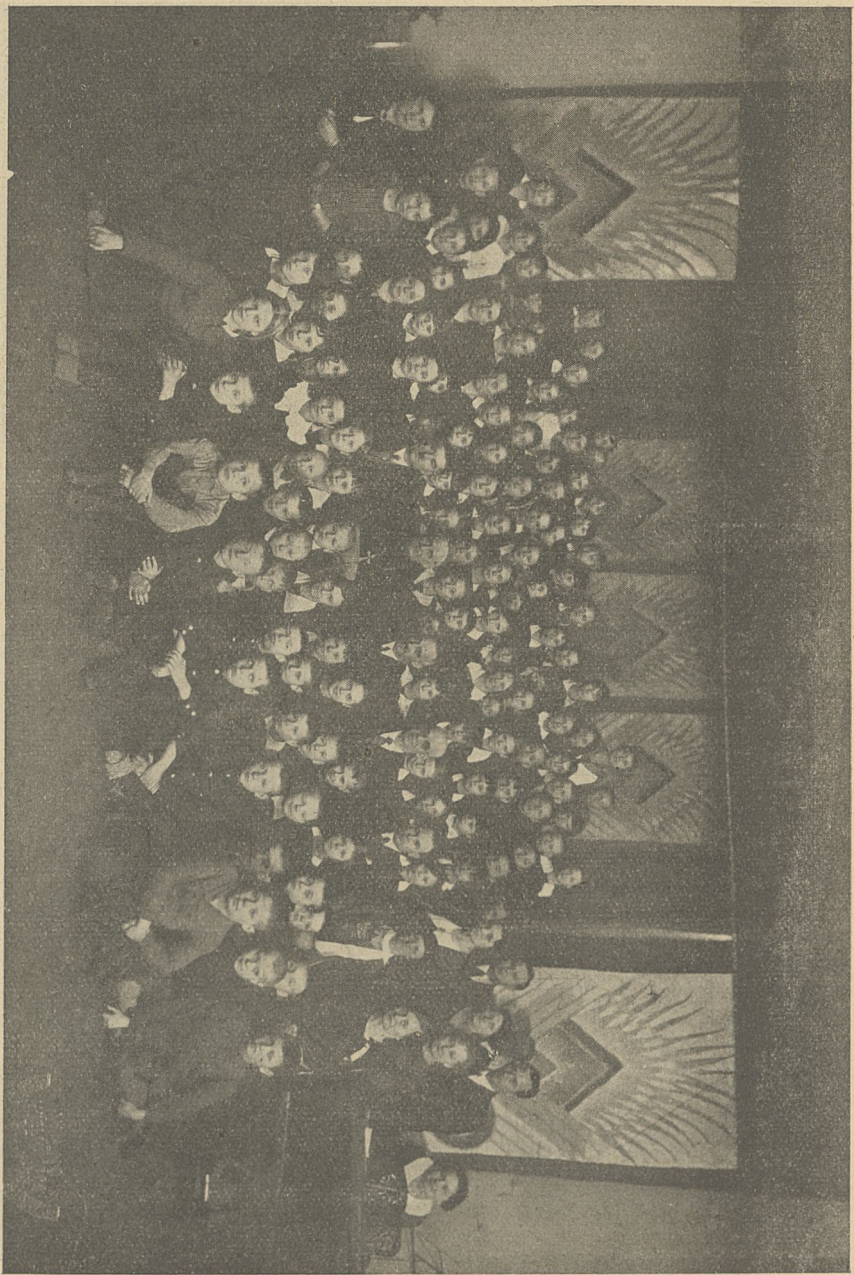
ALKOHOLIZM I WALKA Z NIM NA PODHALU. Ag. „Press“ podaje: „Wprowadzenie przez monopol spirytusowy małych flaszeczek z wódką i spirytusem, zawierających 1/10 litra, spowodowało wielki wzrost pijaństwa wśród ludności Podhala. Nadmierne spożycie alkoholu wywołało zaniepokojenie miejscowych czynników obywatelskich. Rada Powiatowa w Nowym Targu uchwaliła jednogłośnie zwrócić się do kompetentnych władz z prośbą, ażeby na terenie Podhala zabroniono sprzedaży wyrobów monopolu spirytusowego w naczyniach mniejszych, niż pół litra“.

Obawiany się, że uchwałę Rady Powiatowej w Nowym Targu spotka los innych wszelkich uchwał i rezolucyj, zmierzających do walki z alkoholizmem — pójdą „pod sukno“ i staną się „głosem, wołającym na puszczy“... A szkoda, chodzi przecież o zdrowie i byt ludności własnego Państwa, nie jakichś Hotentotów lub Papuasów...

„*KARCZMA LUDOWA*“⁴. Pod powyższym tytułem podaje „Express Poranny“ następującą wiadomość: „W osadzie święta Wola wybudowany został kosztem kilkudziesięciu tysięcy zł. okazały dom ludowy. — Niemate jednak zdziwienie ogarnia



Debiata „Trzeźwocicy“ dn. 30 sierpnia 1936. Referat wygłosił Prezes Zarz. Gł. p. Kazimierz Kalinowski.



Akademja Trzeźwości w szkole powsz. Nr. 26 w Wilnie, urządzona przez Kółko Abst. Szkółki pod kier. p. A. Magkiewicza z 6 w n. y. Uroczystości zaszczepili obecność: p. Wójciewoda, Bogdanowski, J. E. Aron, Jabrzykowski, Nacz. Wpł.: Dr. Rudziński i Insp. Stariński.



Zarząd Kola A. L. K. Tarnowskie Górn. Siedzą z lewej na prawo: II. wiceprezes Rymel, b. prezes Janus, sekretarz obiegowy Tibistański, prezes Kola Jędrus, I. wiceprezes Mrzygłód.

Stoją z lewej na prawo: członek Zarządu Konieczny, skarbnik Gołka, członek Zarządu Sage, sekretarz Kola Sobanski.

Festyn propagandowy Kół A. I. K. Tarnowskie Góry w lesie brzoźowym pod Lasaricami dnia 26.VIII. 1936 roku.



przybysza, gdy, zwiedzając ów dom, spodziewa się ujrzeć w nim urządzenia, jakie zwykły być w ludowym domu: a więc bibliotekę, salę teatralną i zebrani, lokale stowarzyszeń oświatowych i t. p. — Otóż 8 pokoiów owego budynku zajmuje... restauracja, trzy pokoje wydzierżawia agencja pocztowa, a w najciaśniejszym pokoju mieści się Kasa Stefczyka, oraz Zarząd rejonowej mleczarni i spółdzielni rolniczo-handlowej. — Po to tedy wzniesiono znacznym kosztem dom ludowy, by go oddać w dzierżawę karczmie, a gdzieś kątem ponieść kilka rolniczych instytucyj.

PŁOCK. Przeprowadzona obecnie ankieta wśród dziatwy szkół powszechnych m. Płocka wykazuje, że *dzieci pijących* (niektóre codziennie) jest do 50%. Na przedmieściu Radziwie spajają dzieci „krupnikiem“ (grzany spirytus). — Cóż na to władze szkolne?...

KURS ALKOHOLOGJI, urządzany przez Abstynenką Ligę Kolejowców we Lwowie, ze względu na Kurs Alkoholologii w P. Szkole Higjeny w Warszawie, odłożony został na styczeń 1937 r.

Z ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW. Brak miejsca zmusza nas odłożyć do następnego N-ru dział sprawozdawczy A. L. K. — obok podajemy 2 fotografie z życia ruchliwego i licznego Koła A. L. K. w Tarnowskich Górach.

NAJBLIŻSZA DEKADA TRZEŻWOŚCI odbędzie się dn. 30. listopada w poniedziałek o g. 20 w lokalu Tow. „Trzeźwość“, Oboźna 4, z następującym programem: *Prof. Michał Orzęcki* wygłosi odczyt p. t. „Sprawdziany Postępu“, p. *Zofja Olszewska* wypowie „*Monologi*“ i występy członków Świetlicy Tow. „Trzeźwość“.

EGZOTYKA. — W pewnym dalekim kraju, słyącym z pustyń błotnych, odbył się raid samochodowy pod nazwą „tropienie krokodyla“. Raid obfitował w liczne momenty emocjonujące — najbardziej wszakże frapującym było zakończenie raidu w oazie „Żyrafie“ (niedaleko piramidy „Głupstwa“), gdzie nastąpiła też piramidalna uczta... zakończona jazdą nad... Bałtyk, widocznie wskutek nieumiejętnie przyrządzonej mieszanki alkoholowej dla silników samochodowych — wskutek czego niektórzy raidowicze nie byli *radzi*, gdyż nie mogli *sami* chodzić.

ODCZYT DYSKUSYJNY. W paźdź. grupa kilkunastu adwokatów stołecznych, odbywająca dyskusje o charakterze społecznym, zaprosiła p. red. Szymańskiego i p. H. Szymańską na wieczór dyskusyjny w sprawie zwalczania alkoholizmu. Referat p. Szymańskiego wywołał nie tylko ożywioną, ale miejscami wprost namiętną dyskusję. Ujawniły się 2 obozy: czynnie przeciwalkoholowy i obojętnie bierny, co odnosi się do samej treści poglądów, gdyż formę przybierały one nieraz atakującą. Mówiono o prawie do *małego grzechu*, zapytywano, dlaczego zwalczanie alkoholizmu ma być naczelnym hasłem dnia bieżącego. Wieczór, który pozostawił głębokie i miłe wrażenie, udowodnił, jak potrzebne jest stałe informowanie nawet najwyższych warstw intelektualnych o naszych zagadnieniach. Dowiadujemy się z przyjemnością, że niektórzy uczestnicy zebrania zamierzają nawiązać kontakt z naszym Towarzystwem.

WZROST SPOŻYCIA PIWA W POLSCE. Spożycie piwa w ostatnich 2 miesiącach tegorocznego sezonu letniego, w lipcu i sierpniu, według zestawień dokonanych przez związek browarów i słodowni R. P., wynosiło około 260.000 hl., t. j. o 14.000 hl. więcej, aniżeli w tym samym okresie roku ubiegłego. W ostatnich 8 miesiącach sprzedaż piwa wyniosła 760.000 hl., czyli w porównaniu z analogicznym okresem 1935 r. — wzrosła o 21.000 hl. (2,8%). (Przeł. Restaurat. i Hotel.).

SKŁADNICA TOW. „TRZEŻWOŚĆ“
Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28. Tel. 5-11-07.

Konto P. K. O. Nr. 270.

Posiada wszelką literaturę przeciwalkoholową, naukową i propagandową, plakaty, wykresy, ulotki, przezrocza.

Czynna codziennie od 9—13 i od 15—17.

PRZYCHODNIA TOW. „TRZEŻWOŚĆ“
Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28. Tel. 5-11-07.

Kierownik: p. DR. ZYGMUNT ROZEN.

Udziela: porad alkoholikom i ich rodzinom — bezpłatnie; w razie potrzeby lekarstwa i zabiegi lecznicze — bezpłatnie.

Czynna we wtorki i soboty od godz. 18 do godz. 20.

ŚWIETLICA TOW. „TRZEŻWOŚĆ“
Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28. Tel. 5-11-07.

Dla młodzieży starszej. Kierownik: p. STANISŁAW SZCZEPAŃSKI.

Biblioteka, czytelnia, chór, orkiestra i t. d.

„DEKADY TRZEŻWOŚCI“

Co 10 dni, każdego 10, 20 i 30 dnia w miesiącu urządzone są w lokalu Towarzystwa (ul. Oboźna 4, m. 28)

ZEBRANIA ODCZYTOWO - KONCERTOWE.

Wstęp dla członków i wprowadzonych gości bezpłatny.

Początek o g. 20.

**Buchalter — Bilansista
Rzeczoznawca**

poszukuje posady stałej, lub prac dorywczych.

Łaskawe zgłoszenia uprasza się kierować do Sekretarjatu Tow. „TRZEŻWOŚĆ“ — Warszawa, ul. Oboźna 4 m. 28, tel. 5 11-07.

K A S P E R W O J N A R

ŻYWOT, DZIEŁA I PROROCTWA

K S I Ę D Z A P I O T R A S K A R G I

Na tle dziejów Polski w 400 rocznicę urodzin

Wydanie II. uzupełnione.

Warszawa, Nakładem Wyd. im. Tad. Kościuszki.

Stron 143. Cena 1.50

Dla prenumeratorów „Trzeżwości“ — 1 zł.

OMYŁKA DRUKU: w Nr. 7—9 „Trzeżwości“, str. 290, wiersz 6. od dołu — zamiast *orchitrony* ma być: *architrawy*.

DRUK UKOŃCZONO DN. 26.XI. 1936 R.